

NR 5-6 (100-101)
maj-czerwiec
2009

DODATEK: PŁYTA DVD Z FILMEM
„PIELGRZYM”
– O PIERWSZEJ PIELGRZYMCE
JANA PAWŁA II DO POLSKI

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



**NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ...
2 CZERWCA 1979**



**W SAMO POŁUDNIE
4 CZERWCA 1989**

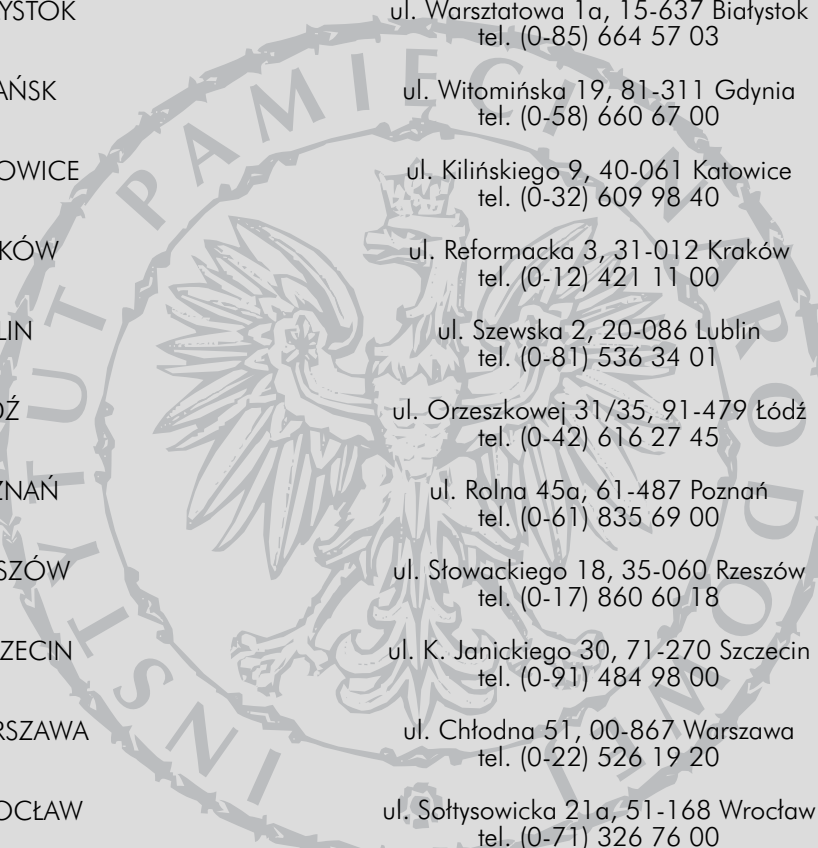
ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 10000 egz.
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zyciensi@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 5-6 (100-101)

MAJ-CZERWIEC

2009

SPIS TREŚCI

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Jan M. Ruman – Zacząło się w Polsce	3
Łukasz Kamiński – Fenomen „Solidarności”	9
Mateusz Szpytma – Zielona „Solidarność”	14
Justyna Błażejowska – „Wie już Polska cała...” . Sprawa Jana Narożniaka	22
Jarosław Szarek – Rozmawiać z terrorystą?	31
Andrzej Sznajder – Czego nie wiemy o pacyfikacji kopalni „Wujek”?	37
Jan Żaryn – Miętne – współczesna Września	43
Paweł Wierzbicki – Trzy drogi	47
Łucja Marek – Msze święte za Ojczyznę	52
Witold Wasilewski – Pamięć Katynia. Działania opozycji	60
Filip Musiał – Pierestrojka – droga do demokracji czy plan „odwilży« bis”?	70
Antoni Dudek – Rok 1989 w Polsce. Źródła przełomu i punkty zwrotne	84
Tomasz Sarnecki – Prawdziwy bohater	95
Ryszard Terlecki – Zwycięstwo, które miało być niemożliwe	98

■ DEBATA

Kultura niezależna	104
---------------------------------	-----

■ SYLWETKI

Cecylia Kuta – Niezależny twórca. Pod maską „błazna”. Stefan Kisielewski (1911-1991)	118
Norbert Wójtowicz – Kornel Morawiecki	126
Jacek Żurek – Nie tylko ksiądz Popiełuszko	137

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Rafał Pękała – Doświadczenia świadka historii	150
--	-----

Na okładce: str. I – Ojciec Święty Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny (1979 r.), kadr z filmu Andrzeja Trzos-Rastawieckiego „Pielgrzym” oraz plakat wyborczy Tomasza Sarneckiego z 1989 r.; str. IV – Msza św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie w 1983 r. (fot. archiwum parafialne); wszystkie rysunki w numerze – Andrzej Krauze.



1979



ZACZĘŁO SIĘ W POLSCE

Nie byłoby Sierpnia 1980 r., gdyby wcześniej – w czerwcu 1979 r. – nie przeszedł triumfalnie przez polską ziemię Jan Paweł II. Ta pierwsza pielgrzymka papieska do Ojczyzny stała się wielką chwilą prawdy, że na nic się zdało kilkadziesiąt lat komunistycznej presji. Zniewolony naród, chłonąc papieskie słowa i gesty, odzyskał samoświadomość i zyskał moc, by zrzucić okowy. To ta pielgrzymka sprawiła, że zastanawiając się nad upadkiem komunizmu w świecie, możemy powiedzieć – zaczęło się w Polsce!

Można się dzisiaj spierać o znaczenie takich czy innych postaci z kręgów Wolnych Związków Zawodowych czy opozycji dla odzyskania niepodległości przez Polskę. Można snuć rozważania o sprzyjających temu warunkach w skali stosunków międzynarodowych, o niewydolności gospodarczej krajów bloku sowieckiego i konsekwentnej – w tym okresie – postawie przewodzących Zachodowi Stanów Zjednoczonych. Jedno wszakże pozostaje poza wszelkim sporem – choć coraz mniej się o tym pamięta – do upadku komunizmu w Polsce i w świecie i do związanego z tym odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę walnie przyczynił się Papież-Polak; Papież, który przyszedł na świat, gdy wojska bolszewickie kroczyły na Warszawę, który przeżył gehennę II wojny światowej, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kard. Adama Sapiehy 1 listopada 1946 r., więc posługę kapłańską i biskupią aż do wyboru na Stolicę Piotrową pełnił w komunistycznym kraju. Któż bardziej niż On, noszący w sobie doświadczenia obu totalitaryzmów XX w., stając na czele Kościoła katolickiego, mógł przyczynić się do pokonania ich skutków w świecie?

Ucałowałem ziemię polską

Niewielu mogło w tym uczestniczyć bezpośrednio, ale przed telewizorami zgromadzone były miliony Polaków, gdy Jan Paweł II zaraz po zejściu na płytę lotniska uklęknął i ucałował ojczystą ziemię. W słowach powitania był już pierwszy jasny sygnał, do kogo skierowana jest ta podróż i jej przesłanie. Po podziękowaniu adresowanym do przewodniczącego Rady Państwa i słowach do Prymasa Polski, nastąpił zasadniczy fragment skierowany wprost do całego narodu: „Pozdrawiam was w imię Chrystusa tak, jak nauczyłem się pozdrawiać ludzi tutaj, w Polsce [...]”

– w Polsce, która należy do Europy i do ludzkości współczesnej poprzez cały tysiącletni zrąb swoich dziejów,

– w Polsce, która przez cały ciąg tych dziejów związała się z Kościołem Chrystusowym i ze Stolicą Rzymską szczególnym węzłem duchowej jedności¹”.

Już w tym momencie zarysowana była perspektywa rozpoczynającej się pielgrzymki, perspektywa dziejowa z odniesieniem do tysiąclecia i perspektywa przestrzenna – ukazująca Polskę nie w takim czy innym bloku państw, lecz w Europie. Za chwilę na ulicach Warszawy

¹ Przemówienie powitalne na lotnisku Okęcie, Warszawa 2 VI 1979 r., [w:] Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, Kraków 1997, s. 10.



widać było odpowiedź. Przed tą wizytą nie trzeba było nikomu rozdawać chorągiewek i transparentów, uczyć oficjalnych haseł. Nie udało się też organizowanie zajęć dorosłym i młodzieży, mające na celu odwiedzenie ich od zamiaru tłumnego wyjścia na ulice. Na całej trasie przejazdu do katedry wiwatowały rzesze, a przed papieskim samochodem (wielkim, odkrytym starem) słały się niezliczone kwiaty. Tak nikogo jeszcze w Polsce nie witano.

Po nawiedzeniu matki kościołów – katedry i spotkaniu z duchowieństwem znów nastąpiła chwila oficjalna – transmitowane, a jakże – spotkanie z pierwszym sekretarzem w Belwederze. Sztywne towarzystwo partyjnych i równie sztywne przemówienie Gierka. Mówił o wszystkim: o Polsce socjalistycznej, pokoju, Breżniewie... Na koniec przekazał prezenty – replikę pomnika na Westerplatte i gobelin przedstawiający dziewczynkę z gołąbkami (symbol Centrum Zdrowia Dziecka). Papież mówił o suwerenności narodu, o odpowiedzialności rządzących przed historią i własnym sumieniem, a rewanżując się za otrzymane dary, przekazał rzymską mozaikę przedstawiającą świętych Piotra i Pawła i dodał: „Ta oto mozaika – niech przypomina o tym, że jeden syn polskiej ziemi znajduje się tam, gdzie te mozaiki powstały”². Pamiętam te słowa do dziś, bo miałem wrażenie, że po oficjalnym wystąpieniu sekretarza, które miało jakby przykryć sens tej wizyty, Papież przypomniał, że coś się jednak zmieniło.

Kiedy klaszczą?

I wreszcie to, na co wszyscy czekali najbardziej – uroczysta Msza św. w samym centrum stolicy, na placu – jak się wtedy (w tym momencie na pewno słusznie) nazywał – Zwycięstwa. Mimo rozpowszechnianych na długo przed pielgrzymką „plotek”, że lepiej nie przychodzić, nie powiększać tłumów, że im więcej ludzi, tym większe zagrożenie (straszono, że wcześniej w Meksyku wydarzyły się tragiczne wypadki podczas pielgrzymki) – niespotykana rzesza ludzi zalała plac i pobliskie ulice. I pewnie wielu, którzy dali się przestraszyć lub z pobożności nie chcieli zająć miejsca innym, żałuje, że tam nie było.

„Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.

I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski...”

Po tych słowach w zaciszu gabinetów pewnie niejednen zastanawiał się, „ile ten Papież ma dywizji”. Ale na samym placu rozlegały się oklaski, śpiew: *Chrystus Wodzem, Chrystus Królem...* Z innej strony przebiła się pieśń *My chcemy Boga...* Pierwszy dzień, pierwsza publiczna Msza św., a już zaczynał się ten specyficzny dla wszystkich późniejszych pielgrzymek dialog: słowa Papieża – pieśni, oklaski, z czasem i okrzyki słuchaczy. A Papież kontynuował wielkie dziękczynienie za całe Milenium: „Z wami, dla których Chrystus nie przestaje być wciąż otwartą księgą nauki o człowieku, o jego godności i jego prawach. A zarazem nauki o godności i prawach narodu”. I nie poprzestawał na dziękczynieniu, wskazywał na przyszłość: „W dniu dzisiejszym na tym placu Zwycięstwa w stolicy Polski proszę wielką modlitwą Eucharystii wspólnie z wami, aby Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą życia na przyszłość. Na nasze polskie jutro”.

² Przemówienie do przedstawicieli władz państwowych wygłoszone w Belwederze, Warszawa 2 VI 1979 r., [w:] *ibidem*, s. 19.

Na zakończenie homilii skierował do Boga to pamiętne wezwanie:

„I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej Ziemi!”.

Następnego dnia przed kościołem akademickim św. Anny na Jana Pawła II czekała młodzież, która przybyła tu w nocnych, pieszych pielgrzymkach ze swoich parafii. Młodzi reagowali na Jego słowa jeszcze bardziej żywiłowo. Papież odpowiedział zmienną, żartobliwą, ale jednocześnie ukazującą prawdę o tych spotkaniach refleksją: „Ja już od wczoraj myślę nad tym, co znaczą te oklaski”. – Tu musiał przerwać, bo zagłuszyły go długie oklaski i śpiew *My chcemy Boga...* – „Otóż powiedziałem, że od wczoraj myślę nad tym. Trzeba powiedzieć, co myślę. Pozwólcie mi powiedzieć, co myślę” – przedzierał się przez huraganowe brawa. – „Wczoraj, wczoraj naprzód pomyślałem sobie: Powiedz im, żeby dali spokój, bo nie skończymy! Dziś powinienem to samo powtórzyć, ale wczoraj pomyślałem sobie: Poczekaj! Przyszła mi taka myśl – myślę, że przyszła od Ducha Świętego – poczekaj! Będą razem z tobą mówić to kazanie! Bo wcale nie jest takie interesujące to, że klaszczą, że biją brawo, tylko kiedy biją brawo! [...] Wczoraj, kiedy powiedziałem: Chrystus – przez piętnaście minut bili brawo, dzisiaj, kiedy powiedziałem: Duch Święty – może już trochę krócej, bo jeszcze, jak mówi Pismo Święte, nie całkiem się obudzili. Ale w każdym razie bili. [...] Pomyślałem sobie: Co się dzieje z tym społeczeństwem? Co się dzieje z tym społeczeństwem?! Stało się jakimś społeczeństwem teologicznym!”³

Geografia misji

W Gnieźnie ten niesłyszany dialog poszerzył się nie tylko o nowe formy – przemówiły transparenty, ale także o nowe – inne niż polski – języki. Jan Paweł II skorzystał i z tej okazji do mówienia kazania razem z zebranymi, tym bardziej że na Wzgórzu Lecha swoje orędzie kierował do ludów i narodów Europy, zwłaszcza (nazwijmy to w pewnym uproszczeniu geograficznym) Europy Środkowo-Wschodniej. „I dlatego dobrze, że widzę tutaj przed oczyma ten napis: *Otče...* w siostrzanym języku, w języku św. Wojciecha: *Pamatuj Otče na své české děti*” – mówił. I natychmiast zapewniał: „Nie może ten papież, który nosi w sobie spuściznę Wojciechową, zapomnieć tych dzieci! I nie możemy my wszyscy, drodzy bracia i siostry, którzy nosimy w sobie to samo Wojciechowe dziedzictwo, zapomnieć tych naszych braci!

Kiedy dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979, sięgamy do tych fundamentów, nie możemy nie słyszeć – obok języka naszych praojców – także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wieczernik dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła papież-Słowianin”.

W tym kontekście padła deklaracja wyrażająca samoświadomość misji tegoż Papieża-Słowianina. – „Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko, dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich. Czyż Chrystus nie chce, czyż Duch Święty

³ Dygresja wtrącona przez Jana Pawła II w homilię wygłoszoną do młodzieży przed kościołem św. Anny w Warszawie, 3 VI 1979 r., cyt za: www.p-jp2.pl/info.php?dzial=1979/06_03.

nie wzywa, żeby Kościół-Matka u końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa pochylił się ze szczególnym zrozumieniem, ze szczególną wrażliwością ku tym dźwiękom ludzkiej mowy, które splatają się z sobą we wspólnym korzeniu, we wspólnej etymologii, które – mimo wiadomych różnic (nawet w pisowni) – brzmią wzajemnie dla siebie blisko i swojsko?”

Ten proroczy wręcz fragment stał się najważniejszym przesłaniem wygłoszonym przy chrzcielnicy Polski. – „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu?” – Takich pytań Jan Paweł II nie zamierzał pozostawić ani na chwilę bez odpowiedzi. – „Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj...” – I przywołał natychmiast przyjęcie chrześcijaństwa przez Słowian: Chorwatów i Słowenów, Bułgarów, Morawian i Słowaków, Czechów, Słowian zamieszkujących Serbię. Przypomniał chrzest Rusi Kijowskiej i ewangelizację Słowian Połabskich: Obotrytów (Obodryców), Wieleatów i Serbołużyczan. W tej litanii narodów nie zabrakło też wieńczącej chrystianizację Europy chrztu Litwy.

„Ten papież – świadek Chrystusa, miłośnik Jego Krzyża i Zmartwychwstania, przychodzi dziś na to miejsce, aby dać świadectwo Chrystusowi żyjącemu w duszy jego własnego narodu, Chrystusowi żyjącemu w duszach narodów, które kiedyś przyjęły Go jako Droge, Prawdę i Życie (por. J 14, 6). Przychodzi więc wasz rodak, papież, aby wobec całego Kościoła, Europy i świata mówić o tych często zapomnianych narodach i ludach. Przychodzi wołać wołaniem wielkim. Przychodzi ukazywać te drogi, które na różny sposób prowadzą z powrotem w stronę wiecznika Zielonych Świąt, w stronę Krzyża i Zmartwychwstania. Przychodzi wszystkie te narody i ludy – wraz ze swoim własnym – przyciągać do serca Kościoła: do serca Matki Kościoła, której ufa bezgranicznie”⁴.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak mogli reagować na tak zakreślony geograficzny obszar szczególnej misji papieskiej ci, dla których był to obszar ich niepodzielnego dotychczas, politycznego władania. Dla nich przecież z tej homilii płynął jeden wniosek – ten Papież nawet nie zamierza ukrywać, że w wyjątkowy sposób czuje się posłany do narodów żyjących w bloku komunistycznym; że będzie dążył do ukazania wewnętrznej jedności Wschodu i Zachodu Europy; że nie pozwoli, by narody skutecznie odcięte dotychczas „żelazną kurtyną” pozostawały w zapomnieniu.

Jeżeli jeszcze ktoś mógł myśleć, że uda się zagłuszyć, ukryć, zatuszować tę niefortunną dla komunistycznych władców misję, to Papież od razu rozwiał i te złudzenia. Zapowiadając kolejne etapy pielgrzymki, dodał: „Główny szlak naszych duchowych dziejów, na który wchodzić wszyscy Polacy, zarówno ci, co mieszkają na Zachodzie, jak i ci, co mieszkają na Wschodzie, jak też ci, co mieszkają poza Polską, wśród różnych narodów, na tyłu kontynentach... Ufam, że mnie słyszą! Ufam, drodzy bracia, że nas słyszą. Ufam, że mnie słyszą. Trudno by mi było pomyśleć, żeby jakiegokolwiek polskie czy słowiańskie ucho, w jakimkolwiek zakątku globu, nie mogło usłyszeć słowa papieża Polaka i Słowianina.

Moi drodzy, ufam, że nas słyszą. Ufam, że mnie słyszą, żyjemy przecież w epoce tak zdecydowanie zadeklarowanej wolności wymiany. Wymiany informacji, wymiany dóbr kultury! A przecież my tutaj sięgamy do samego korzenia tych dóbr!”

Młodszy czytelnikom warto przypomnieć, że to były czasy, kiedy nikomu w bloku komunistycznym nie śniło się jeszcze o żadnej *glasnosti*. Tymczasem Papież zapowiada wyraźnie, że jego słowa przebijają się nieuchronnie przez wszelkie cenzury i blokadę informacyjną.

⁴ Msza św. na Wzgórzu Lecha: homilia Ojca Świętego [Jana Pawła II], Gniezno, 3 VI 1979 r., cyt. za: www.p-jp2.pl/info.php?dzial=1979/06_03_07.

Przebijają się nie tylko w Polsce, ale trafiają także do adresatów z innych narodów. Dla wytrwałych budowniczych fikcyjnego (choć wcale nie baśniowego) świata to musiało być coś nie do zniesienia. Wszelkie wcześniejsze próby nieocenzurowanego przemawiania do narodów zamieszkujących blok komunistyczny określano w propagandzie i prawie (komunistycznym) jako „godzące w sojusze” Polski „ludowej”.

Na zakończenie homilii gnieźnieńskiej Jan Paweł II podkreślił, że krocząc szlakiem naszych dziejów, będziemy zgłębiać przeszłość. „Nie pójdziemy jednakże w przeszłość. Pójdziemy ku przyszłości!”

Musicie być mocni!

Kolejne etapy pielgrzymki – Częstochowa, Kalwaria Zebrzydowska, Wadowice, Oświęcim (Auschwitz-Birkenau), Nowy Targ, aż po Błonia Krakowskie – wносиły ciągle nowy koloryt. Uczyliśmy się, wszyscy Polacy uczyli się, jak spotykać się z Papieżem. Każde spotkanie było nową lekcją dialogu nieprzebranej rzeszy uczniów z Nauczycielem. On budził w wychodzących Mu na spotkanie wiarę w Boga, ale także wiarę w samych siebie.

Każdy dzień tych lekcji sprawiał, że ze słuchaczy opadały dawne lęki. Coraz powszechniejsza była świadomość – pomimo wieloletniej propagandy i zniewolenia – że większość Polaków zachowała swoją tożsamość; że ci, którzy przez dziesięciolecia usiłowali narzucać sowiecką ideologię i sowieckie reguły życia społecznego, stanowią margines. Oczywiście, margines dzierżący w sposób szczególny pojmovaną władzę i wyposażony w jej atrybuty: propagandę i aparat przemocy, ale jednak margines.

Ludzie zaczęli się czuć u siebie, pomimo wszystko u siebie. Kolejne dni pokazywały, że nie ma czego się bać, że nieprawdą jest, iż nieuformowani w kolumny pochodów pierwszomajowych zadępczą się nawzajem. Co więcej, odkrywali, że te niespotykane w peerelu rzesze to nie jest anonimowy, bezmyślny tłum. Odkrywali, że nawet na najliczniejszych spotkaniach nieprzebrane morze ludzi ma – a może właśnie odzyskuje – własną podmiotowość. Pewnie dlatego na ostatnią Mszę św. na Błoniach krakowskich przybyli tak licznie – według ostrożnych szacunków było tam ponad milion, może półtora miliona osób.

Rzecz jednak nie w liczbach, ale w tym, że Błonia zostały wypełnione przez osoby, przez wolnych ludzi, którzy zrzucili już z siebie dotychczasowe jarzmo. Nikt wcześniej, w całej historii peerelu, nie przemawiał do nich, zebranych w tak wielkiej rzeszy, jako do osób, jako do ludzi wolnych. A tu stanęli przed Nauczycielem, który pytał: „Czy można odepchnąć to wszystko? Czy można powiedzieć »nie«? Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka?”. – I kiedy zapadła całkowita cisza, cisza tego wielkiego zgromadzenia Polaków z różnych regionów kraju, odpowiadał: – „Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: nie”. – To zupełnie inny sposób myślenia, niż przez dziesięciolecia wpajanej komunistycznej propagandy. – „Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego »wolno«? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć »nie« temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?! Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło”.

W dziewięćsetlecie śmierci św. Stanisława, który zginął z rąk króla Bolesława Śmiałego, Papież ukazał świadectwo Biskupa-Męczennika i przesłanie zeń wynikające dla współczesnych. „Święty Stanisław stał się [...] w dziejach duchowych Polaków patronem owej wielkiej, zasadniczej próby wiary i próby charakteru. Czcimy go jako patrona chrześcijańskiego ładu moralnego, albowiem ład moralny tworzy się poprzez ludzi. Dochodzi w nim więc do głosu ogromna ilość

takich właśnie prób, z których każda jest próbą wiary i próbą charakteru. Od każdej zwycięskiej próby w ostateczności zależy ład moralny. Każda próba przegrana przynosi nieład.

Wiemy też doskonale z całych naszych dziejów, że absolutnie, za żadną cenę, nie możemy sobie pozwolić na ów nieład. Za to już wiele razy gorzko zapłaciliśmy w historii”.

Ofiarę św. Stanisława Papież przedstawił jako bierzmowanie narodu polskiego. Bierzmowanie, czyli sakrament umocnienia przez Ducha Świętego i wezwania do odpowiedzialności i dawania świadectwa. „Pragnę wam dziś przekazać tego Ducha, ogarniając sercem z najgłębszą pokorą to wielkie »bierzmowanie dziejów«, które przeżywacie”.

Po tym niezwykłym obrzędzie „bierzmowania dziejów” Jan Paweł II wołał do zgromadzonej rzeszy i do wszystkich Polaków:

„Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów.

Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego!

Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, jak to objawił św. Stanisław i bł. Maksymilian Maria Kolbe. [...]

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry, mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym: z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym – dialog zbawienia”⁵.

Wśród wiwatującej rzeszy ludzi każdy miał wrażenie, że słowa papieskie są wypowiedziane do niego osobiście. Każdy na swój sposób odpowiadał. Podniosły się liczniejsze niż w poprzednich dniach transparenty. Odezwały się pieśni i okrzyki. A Papież w kolejnych słowach troszczył się, aby każdy był dostrzeżony. Pozdrowił grupy pobratymców zanurzone w tym polskim morzu. Na pożegnanie dodał: **„zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię »Polska«, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczenia w nas Chrystus na chrzcie świętym,**

– **abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,**

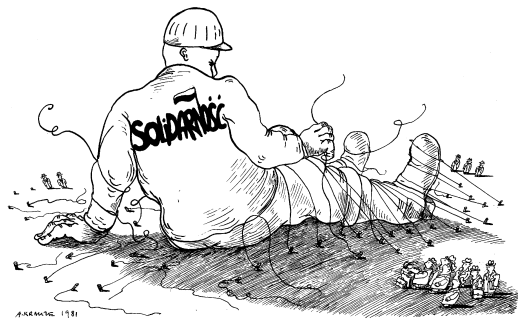
– **abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.**

Pierwsza Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny była wielkim obudzeniem i umocnieniem narodu polskiego po latach komunistycznego zniewolenia. Nie ulega wątpliwości, że to dzięki niej Polacy nabrali mocy, która pozwoliła im w rok później zwyciężyć. Zdjęcia Papieża na bramie Stoczni Gdańskiej i na tyłu innych strajkujących wówczas zakładach to nie przypadkowy ozdobnik – to widomy znak, z czego wówczas czerpano siłę do pokojowej walki o przemianę „tej Ziemi”.

Dziś podkreślamy: zaczęło się w Polsce! Upadek komunizmu, rozpad imperium zła – to wszystko zaczęło się w Polsce! Na pewno warto przypominać wszystkie okoliczności tego początku, wszystko i wszystkich, którzy się do niego przyczynili. Każdemu oddać należy hołd. Ale nie można zgubić tej podstawowej prawdy – historycznej: zaczęło się w Polsce od tych wielkich czerwcowych dni w roku 1979, kiedy stanął pośród nas nasz Rodak przybywający z Rzymu – Jan Paweł II, Papież.

⁵ Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na Błoniach, Kraków, 9 VI 1979 r., cyt za: <http://mateusz.pl/jp99/pp/1979/pp19790609f.htm>.

FENOMEN „SOLIDARNOŚCI”



Pomiędzy Sierpniem '80 a Grudniem '81 przeżyliśmy jeden z najbardziej niezwykłych epizodów w dziejach nie tylko Polski, ale i świata. Słowo „Solidarność”, niegdyś wypowiedane w dziesiątkach języków, dziś uległo zapomnieniu lub wzbudza zgoła inne emocje.

Genezy „Solidarności” poszukiwać należy w doświadczeniach społeczeństwa polskiego związanych z II wojną światową oraz ustanowieniem komunistycznej dyktatury. Można zaryzykować twierdzenie, że „Solidarność” była nie tylko wyrazem sprzeciwu wobec totalitarnego systemu, ale wręcz jego antytezą. Dyktaturze przeciwstawiono demokrację, cenzurze – wolność słowa, przemocy – zasadę pokojowej walki, kolektywizmowi – upodmiotowienie jednostki itp. U narodzin ruchu stanęły niewątpliwie trzy podstawowe zjawiska. Działalność wielonurtowej opozycji z lat 1976–1980, wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrową i jego pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny w czerwcu 1979 r., wreszcie przewlekły kryzys gospodarczy, którego konsekwencje zmobilizowały społeczeństwo do masowego protestu.

Strajki i solidarność strajkujących

Zaczynem letniej fali strajków w 1980 r. stała się drobna w zasadzie sprawa podwyżki cen mięsa i jego przetworów sprzedawanych w stołówkach i kioskach zakładowych. Była ona jednak kroplą, która przepełniła kielich goryczy. W całym kraju rozpoczęły się liczne protesty, które władze starały się zdusić podwyżkami płac w poszczególnych przedsiębiorstwach. Ta taktyka sprawdzała się do wybuchu strajku na Lubelszczyźnie, gdzie w protestach uczestniczyły dziesiątki zakładów, w części z nich powołano komitety strajkowe. Władze musiały wówczas podjąć negocjacje z załogami, obok podwyżek złożono gwarancję bezpieczeństwa dla strajkujących, a także zadeklarowano nowe wybory do rad zakładowych.

Po wygaśnięciu strajków na Lubelszczyźnie wydawać się mogło, że wyczerpany został potencjał sprzeciwu. Tak jednak nie było. Trzech działaczy Wolnych Związków Zawodowych (Jerzy Borowczak, Bogdan Felski, Ludwik Prądyński) 14 sierpnia zainicjowało przygotowywany od jakiegoś czasu strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Po kilku godzinach na jego czele stanął Lech Wałęsa. Stoczniowcy zgłosili trzy postulaty, żądając podwyżki płac, przywrócenia do pracy Wałęsy i zwolnionej kilka dni wcześniej Anny Walentynowicz oraz budowy pomnika stoczniowców poległych w Grudniu '70. Już wówczas zarysował się fenomen solidarności – wszak stoczniowcy walczyli nie tylko o swój poziom życia, lecz także, a może przede wszystkim, wystąpili w obronie represjonowanych i upomnieli się o pamięć kolegów zamordowanych dziesięć lat wcześniej.

W pełni ujawniła się ona 16 sierpnia. Po uzyskaniu deklaracji spełnienia postulatów, Wałęsa w imieniu Komitetu Strajkowego ogłosił zakończenie protestu. Wówczas to grupa stoczniowców (dominowały w niej kobiety) w ostry sposób upomniwała się o los zakładów, które w poprzednich dniach poparły stocznię, przyłączając się do strajku. Po przerwaniu protestu w stoczni, ich szanse na wywalczenie ustępstw władzy topniały. Odruch solidarności zmienił losy Polski i świata – Wałęsa zmienił decyzję, strajk podtrzymano, a 17 sierpnia powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy sformułował słynną listę 21 postulatów, którą otwierało żądanie legalizacji „niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”. Pozostałe dotyczyły zarówno spraw socjalnych (m.in. podwyżki płac, wprowadzenia kartek na mięso, wprowadzenie sobót wolnych od pracy), jak i politycznych (przestrzegania zasady wolności słowa i druku, zwolnienia więźniów politycznych, zniesienia przywilejów MO, SB i aparatu partyjnego). Już 19 sierpnia powstał MKS w Szczecinie, który stał się drugim centrum strajkowym na Wybrzeżu. Żądania ujęto w formie 36 postulatów, które w swej treści w dużej mierze pokrywały się z gdańskimi.

Od porozumień do rejestracji

W obliczu bezprecedensowej skali protestów, władze skierowały do Gdańska i Szczecina komisje rządowe, które podjęły negocjacje z MKS (początkowo próbowano rozmawiać z reprezentantami poszczególnych zakładów). Po kilku dniach stało się jasne, że zawarcie porozumienia jest możliwe w odniesieniu do wszystkich postulatów, z wyjątkiem najważniejszego – powołania niezależnych od władzy związków zawodowych. Z punktu widzenia kierownictwa PZPR jego akceptacja oznaczałaby złamanie jednej z podstawowych zasad, na jakich opierał się ustrój komunistyczny, dla strajkujących zaś własne związki stanowiły jedyną gwarancję, że tym razem władze dotrzymają swoich obietnic.

Licząc na osłabienie determinacji robotników, władze zgodziły się na wsparcie gdańskiego MKS przez grupę ekspertów. Radzili oni liderom strajku (skądinąd w ówczesnych warunkach rozsądnie), by zrezygnowali z nierealistycznego postulatu legalizacji wolnych związków zawodowych. Na szczęście tym razem radykalizm zwyciężył nad realizmem i żądanie to podtrzymano.

W próbie sił między kierownictwem partii a strajkującymi szala zwycięstwa stopniowo przechylała się na stronę tych ostatnich. Władze nie były w stanie rozwiązać sytuacji siłą, a fala strajków systematycznie rozlewała się poza Wybrzeże. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy we Wrocławiu powstał 26 sierpnia, wkrótce stanęły także liczne zakłady na Górnym Śląsku. W tej sytuacji podjęto decyzję o zgodzie na żądanie utworzenia związków zawodowych, co I sekretarz KC PZPR Edward Gierek określił mianem „mniejszego zła”, z którego potem będzie można „wybrnąć”.

W Szczecinie porozumienie z MKS podpisano 30 sierpnia, w Gdańsku – 31 sierpnia, a w Jastrzębiu – 3 września. Te trzy porozumienia tworzyły fundament ugody władzy ze społeczeństwem, której, niestety, ta pierwsza od początku była zdecydowana nie przestrzegać.

Plenum KC PZPR 5 września 1980 r. usunęło Gierka, wybierając na nowego lidera partii Stanisława Kanię. Władze łudziły się wówczas, że możliwa jest minimalizacja poniesionych strat. Przez kilka dni próbowano forsować tezę, że tworzenie nowych związków możliwe jest tylko na terenie tych zakładów, których dotyczyły podpisane porozumienia. Następnie zaczęto stawiać liczne utrudnienia przy rezygnacji z członkostwa w dotychczasowych związkach, grożono utratą przywilejów socjalnych, rozmaitymi szykanami starano się uniemożliwić powstawanie nowych struktur. Wielkie nadzieje pokładano wreszcie w możliwości skorumpowania działaczy poprzez udostępnienie im przywilejów zastrzeżonych do tej pory dla komunistycznej nomenklatury.

Wszystkie te działania rozbiły się w obliczu narodzin bezprecedensowego w dziejach Polski ruchu, o powszechnym charakterze, który charakteryzował się idealizmem, entuzjazmem, i co nie mniej ważne – znakomitą zdolnością do samoorganizacji. Struktury nowych związków powstawały spontanicznie w całym kraju, również w miejscach, do których nie dotarli żadni emisariusze. „Na pniu” rodzili się nowi liderzy, tysiące ludzi odkrywało w sobie drzemiące w nich talenty.

Wkrótce konieczne stało się podjęcie decyzji co do organizacyjnego kształtu nowych struktur. Przedstawiciele Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich z całego kraju zebrałi się 17 września 1980 r. w Gdańsku. Zdecydowali oni o utworzeniu jednolitej, ogólnopolskiej struktury, której władze mieścić się będą w Gdańsku. Przyjęto nietypową dla związków zawodowych zasadę organizacji opartą nie o strukturę branżową, lecz regionalną. W ten sposób wcielono w życie podstawową zasadę solidarności – rezygnację z partykularnych interesów na rzecz wspólnego dobra. Jako nazwę dla Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, na wniosek Karola Modzelewskiego, wybrano słowo, które najlepiej oddawało ducha sierpniowych strajków, spopularyzowane jako tytuł biuletynu gdańskiego MKS – „Solidarność”. Na czele związku stanęła Krajowa Komisja Porozumiewawcza.

NSZZ „Solidarność” szybko stanął przed sprawdzianem własnej siły. Wobec braku realizacji przez władzę przyjętych zobowiązań, zdecydowano o przeprowadzeniu 3 października 1980 r. strajku ostrzegawczego. Ukazał on siłę Związku, nie przeszkodziło to jednak władzom w podejmowaniu kolejnych prób ograniczenia jego działalności. Sąd Wojewódzki w Warszawie 24 października zarejestrował „Solidarność”, narzucając jednak jednocześnie zmiany w statucie. Dodano punkt o uznaniu przez Związek zapisanej w konstytucji PRL „kierowniczej roli” partii komunistycznej, jednocześnie skreślając zapis dotyczący prawa do strajku. W tej sytuacji doszło do kolejnej eskalacji napięcia, „Solidarność” zagroziła strajkiem generalnym. Ostatecznie zawarto kompromis i 10 listopada Sąd Najwyższy zmienił wcześniejszą decyzję, przywracając zapisy dotyczące akcji protestacyjnych, zaś kwestie związane z uznaniem miejsca PZPR w państwie przeniesiono do aneksu.

Od kryzysu do kryzysu

Powstanie „Solidarności” wywołało wielką falę aktywności także poza środowiskami pracowniczymi. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe organizacje tworzone m.in. przez uczniów, studentów (wkrótce utworzyli oni ogólnopolskie Niezależne Zrzeszenie Studentów), rzemieślników czy rolników. Z czasem o własne związki zaczęły walczyć nawet milicjanci. Odnowę przeżywały stowarzyszenia twórcze i środowisko dziennikarskie. Nawet w PZPR pojawiły się nurty reformatorskie, które z czasem przybrały postać tzw. struktur poziomych.

Okres uspokojenia nie trwał długo – 20 listopada aresztowano działacza mazowieckiej „Solidarności”, Jana Narożniaka. Zarzucono mu powielenie tajnej instrukcji Prokuratora Generalnego, w której opisywano sposoby zwalczania opozycji. W odpowiedzi zaczęła się rozszerzać fala protestów. Władze rozważały wówczas możliwość wprowadzenia przygotowywanego od kilku tygodni stanu wojennego. Ostatecznie jednak uznano, że przygotowania nie zostały zakończone i zdecydowano o uwolnieniu Narożniaka.

Wiele obaw w kolejnych dniach wzbudziła zorganizowana w Moskwie narada przywódców państw-stron Układu Warszawskiego (5 grudnia). Jednocześnie pojawiły się spekulacje o możliwości zbrojnej interwencji w Polsce, podsycane przez posunięcia prezydenta USA Jimmy’ego Cartera, który ostrzegł sowieckiego przywódcę, Leonida Breżniewa, przed konsekwencjami takiej decyzji. Dziś wiemy, że obawy takie nie były uzasadnione. Wówczas jednak były one realne i w dużym stopniu wpływały na to, że „Solidarność” nie stawiała zbyt daleko idących żądań (nie postulowano np. przeprowadzenia wolnych wyborów). Po latach Jadwiga Staniszkis nazwała to zjawisko „samoograniczającą się rewolucją”.

Podniosłym momentem była uroczystość odsłonięcia w Gdańsku zbudowanego w ekspresowym tempie pomnika Ofiar Grudnia ’70. Przez moment wydawało się, że możliwe jest pojednanie narodowe, władze nie zamierzały jednak pogodzić się z sytuacją. W styczniu 1981 r.

wybuchł ostry konflikt wokół kwestii wolnych sobót. Rząd nie zamierzał w tym zakresie wypełnić Porozumień Sierpniowych, w odpowiedzi „Solidarność” wezwała do bojkotu pracy w soboty. Zgodnie z przyjętą przez władzę taktyką „odcinkowych konfrontacji”, stopniowo prowokowano coraz więcej lokalnych konfliktów. Ich przewlekły charakter podtrzymywał stan napięcia i wyczerpywał siły Związku.

Co może wydać się zaskakujące z dzisiejszej perspektywy, z nadzieją powitano objęcie funkcji premiera przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego (11 lutego 1981). Naiwnie sądzono, że oficerski mundur stanowi nie tylko gwarancję patriotyzmu, ale także stwarza nadzieję na przywrócenie porządku, zwłaszcza w gospodarce. Nadzieje wzmacniało zakończenie protestów studenckich i zalegalizowanie NZZ.

Prowokacja bydgoska

Kwestią nierozwiązaną i generującą kolejne protesty pozostawał brak zgody władz na zarejestrowanie „Solidarności” rolniczej. Problem ten stał się zarzewiem najpoważniejszego przed wprowadzeniem stanu wojennego konfliktu na linii władza–społeczeństwo. W Bydgoszczy, podczas posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej 19 marca 1981 r., doszło do niespodziewanej zmiany porządku dziennego obrad i usunięcia zeń kwestii rolniczych związków. W tej sytuacji zaproszona na obrady grupa działaczy, z przewodniczącym regionalnej „Solidarności”, Janem Rulewskim, na czele, zdecydowała się na pozostanie w sali obrad na znak protestu. Zostali oni siłą wyrzuceni z budynku przez milicję, przy czym Rulewski oraz Mariusz Łabentowicz i Michał Bartoszcze zostali pobici. „Solidarność” potraktowała te wydarzenia jako zamach na cały związek. Postawiono żądanie ukarania sprawców tej prowokacji. Przeprowadzono czterogodzinny strajk ostrzegawczy 27 marca. Ukazał on potęgę Związku – stanął prawie cały kraj. Na 31 marca zapowiedziano rozpoczęcie bezterminowego strajku generalnego. Został on w ostatniej chwili odwołany w efekcie decyzji Wałęsy, podjętej po negocjacjach z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim. Władze zgodziły się na podjęcie śledztwa w celu wyjaśnienia sprawy (co się nigdy nie dokonało) oraz na zarejestrowanie NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

Kryzys bydgoski stanowił przełomowy moment w dziejach Związku. Niezwykła mobilizacja i determinacja (powszechnie oczekiwano ostatecznego starcia z władzą, a nawet obawiano się sowieckiej interwencji) nigdy się już nie powtórzyła. Stosunkowo powszechne było uczucie zawodu i rozczarowania. Nasiliły się istniejące konflikty, zwłaszcza między Wałęsą a jego przeciwnikami. Podsycała je Służba Bezpieczeństwa, w dużym stopniu nieskutecznie próbująca zapanować nad sytuacją, w której nagle z kilku tysięcy opozycjonistów miała do czynienia z milionami związkowców.

Szkoła demokracji

W cieniu tych dramatycznych wydarzeń wiosną 1981 r. trwały wybory do władz związkowych, kształtowała się struktura regionalna. Miliony ludzi po raz pierwszy posmakowały demokracji, ucząc się jej w praktyce. Rozwijała się prasa związkowa, na czele z legalnym „Tygodnikiem Solidarność”, którego pierwszy numer ukazał się 3 kwietnia 1981 r. Rozwijał się ruch Wszechnic Robotniczych, wielkim powodzeniem cieszyły się niezależne publikacje książkowe, zwłaszcza dotyczące najnowszej historii. Coraz liczniej powstawały Komitety Obrony Więzionych za Przekonania, żądające zwolnienia aresztowanych jesienią 1980 r. przywódców Konfederacji Polski Niepodległej oraz braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, skazanych za wysadzenie auli WSP w Opolu w 1971 r.

Wielkim wstrząsem dla społeczeństwa polskiego był zamach na Jana Pawła II (13 maja) i rychła śmierć prymasa Stefana Wyszyńskiego (28 maja). W intencji Papieża organizowano modlitwy i tzw. białe marsze. Okres żalu i zadumy nie trwał jednak długo. Stopniowo przysłaniały go sprawy bieżące, na czele z pogarszającymi się warunkami życia. Problemów zaopatrzeniowych nie rozwiązało bowiem rozszerzenie systemu kartkowego. Choć wcześniej wydawało się to niemożliwe, sytuacja pogarszała się z miesiąca na miesiąc. Lato 1981 r. upłynęło pod znakiem licznych protestów na tym tle, marszów głodowych, wreszcie kilkudniowej blokady ronda u zbiegu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej w Warszawie.

W Gdańsku rozpoczął się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Jego pierwsza tura trwała od 5 do 10 września, druga miała miejsce między 26 września a 7 października. Zjazd był *de facto* pierwszym od lat zgromadzeniem reprezentantów większości narodu (Związek liczył w tym momencie blisko 10 mln członków), wybranych demokratyczną drogą. Delegaci przyjęli 8 września słynne „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, w którym wyrażali nadzieję, że także w innych krajach bloku sowieckiego możliwe będzie powstanie wolnych związków zawodowych. Dokument ten wywołał furję w Moskwie i innych stolicach państw komunistycznych.

Symboliczną inauguracją II tury zjazdu było płomienne przemówienie gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, który wystąpił w przedwojennym mundurze. W tej części obrad delegaci przyjęli program Związku (zatytułowany „Samorządna Rzeczpospolita”) oraz dokonali wyboru władz (Komisja Krajowa) i przewodniczącego. Został nim Wałęsa, aczkolwiek uzyskał stosunkowo niewielką większość – 55 proc. głosów. Pozostałe padły na bardziej radykalnych kandydatów – Mariana Jurczyka, Andrzeja Gwiazdę i Jana Rulewskiego.

Wydawać się mogło, że po zjeździe „Solidarność” będzie mogła wreszcie przystąpić do w miarę normalnej działalności. Tak jednak nie było. Nowym I sekretarzem KC PZPR, z nadania Kremla, został 18 października gen. Jaruzelski. Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego wkroczyły w ostatnią fazę. Sprzyjało im osłabienie społecznego poparcia dla „Solidarność”, co ukazał m.in. strajk ostrzegawczy z 28 października 1981 r. Składane przez władze w listopadzie 1981 r. propozycje podjęcia rozmów i powołania Frontu Porozumienia Narodowego były już tylko zasłoną dymną dla operacji, która rozpocząć się miała nocą z 12 na 13 grudnia.

Szeroko rozumiany ruch „Solidarność” skupiał ludzi z wszystkich warstw i grup społecznych. Był on także ruchem wszystkich pokoleń – od uczniów po kombatantów. W większości łączyło ich przywiązanie do Kościoła i narodowych tradycji, ale swoje miejsce w „Solidarność” znaleźć mogli także ludzie indyferentni religijnie i krytyczni wobec przeszłości. Już w okresie legalnej działalności Związku dochodziło do licznych sporów i podziałów, poczucie solidarności było jednak od nich silniejsze. Wszelkie wady i niedoskonałości solidarnościowego ruchu, ciemne strony jego historii (w tym dzieje zakulisowych machinacji i zdrady niektórych działaczy) nie mogą przesłonić faktu, że „Solidarność” zapisała jedną z najpiękniejszych kart naszej narodowej historii.

Badacze od wielu lat próbują odnaleźć właściwe terminy dla opisu „Solidarność”. Trwa dyskusja, czy był to ruch społeczny, rewolucja, a może nawet specyficzne powstanie narodowe. Jak się jednak wydaje, fenomen „Solidarność” lepiej oddają słowa niemieszczące się w ramach naukowej terminologii. Najważniejszym z nich jest nadzieja. Nadzieja, która jednoczyła miliony ludzi. Nadzieja, która pozwalała wierzyć, że możliwa jest zmiana na lepsze. Nadzieja, która wyzwalala niezwykle entuzjazm i chęć działania na rzecz wspólnego dobra. Nadzieja, która czyniła nas lepszymi, niż w rzeczywistości jesteśmy. Nadzieja, którą zamordowano 13 grudnia i która, niestety, nigdy już nie zmartwychwstała.

ZIELONA „SOLIDARNOŚĆ”

NIEZALEŻNE ZWIĄZKI ZAWODOWE NA WSI W LATACH 1980–1989

Często zapomina się, że w ramach wielkiego ruchu „Solidarność” działała także rolnicza „Solidarność”, skupiająca mieszkańców wsi. Komuniści z wielką determinacją dążyli do zablokowania legalizacji chłopskiego związku, a gdy to się nie powiodło, utrudniali jego działalność. Mimo to zgromadził on w swoich szeregach rzesze ludzi. Po raz pierwszy od czasów działalności PSL Stanisława Mikołajczyka chłopci przeciwstawili się w takiej masie komunistycznym władzom.

Początki niezależnego, chłopskiego ruchu związkowego sięgają września 1980 r. Aby jednak zrozumieć jego genezę, należy sięgnąć kilka lat wstecz. Po uchwaleniu przez sejm niekorzystnej dla rolników ustawy emerytalnej w 1977 r. i likwidacji samodzielności kółek rolniczych, zaczęły powstawać w 1978 r. Chłopskie Komitety Samoobrony: Ziemi Lubelskiej, Ziemi Grójeckiej, Ziemi Rzeszowskiej. Powołano także Tymczasowy Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników w Lisowie i Podlaski Komitet Samoobrony Ludzi Wierzących. Były to pierwsze w PRL niezależne i nieuznawane przez władze organizacje wiejskie, które jawnie działały poza ich kontrolą. Był to efekt m.in. kontaktów mieszkańców wsi z Komitetem Obrony Robotników (następnie KSS KOR) oraz Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Towarzyszyła temu świadomość chłopów, że mają oparcie w miejscowych księżach, którzy nie tylko sprzyjali, ale mieli ogromny wpływ na powstanie i funkcjonowanie komitetów. Od 1977 r. zaczęły ukazywać się niezależne pisma dla rolników: m.in. „Gospodarz”, „Postęp”, a w późniejszym czasie „Placówka” i „Rolnik Niezależny”¹.

U schyłku lat siedemdziesiątych na niektórych terenach działały także inne, luźne i niesformalizowane środowiska opozycyjne związane z ruchem ludowym, które nie prowadziły jednak

¹ Literatura na temat działalności rolniczej „Solidarności”, zwłaszcza w latach 1982–1989, jest stosunkowo skromna. Nadal jednymi z najważniejszych wydawnictw na ten temat są publikacje: A. W. Kaczorowskiego, *Geneza niezależnego chłopskiego ruchu społeczno-zawodowego (1976–1980)*, [w:] *Z badań nad dziejami wsi w Polsce*, red. Z. Hemmerlinga i M. Nadolskiego, Warszawa 1990; S. Dąbrowskiego, *Solidarność Rolników Indywidualnych 1976–1981*, Wrocław 1993. Większość późniejszej literatury powstała w ramach prac IPN. Historia chłopskiej opozycji przedsierniowej została głównie opisana przez M. Chomę-Jusińską. Jej ostatnia publikacja *Początki niezależnego ruchu chłopskiego 1978–1980*, Lublin 2008, przygotowana wraz z M. Krzysztofikiem, to poprzedzona wstępem edycja źródeł. Opis działalności „S” RI w różnych regionach publikowali m.in. T. Chinciński, A. Kura, M. Szpytma. Ponadregionalny charakter ma praca D. Iwaneczki, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989*, Warszawa 2005. Ciekawy jest zapis dyskusji *Niezależny i oficjalny ruch ludowy w latach 1976–1989*, którą przygotował IPN wraz z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, opublikowany w pracy *Represje wobec wsi i ruchu ludowego (1956–1989)*, t. 2, Warszawa 2004. Bardzo interesujące są także publikacje wydane poza IPN, m.in. T. Sopła, *Niezależny Ruch Chłopski „Solidarność” w Polsce południowo-wschodniej w latach 1980–1989*, Przemyśl 2000 i W. Hatki, *Oblicze ziemi. Początki Solidarności Rolniczej. Dokumenty, kalendarium wydarzeń*, Bydgoszcz 2007. Mają one nie tylko charakter wspomnieniowy.

otwartej działalności. Skupiały one głównie byłych działaczy mikołajczykowskiego PSL. Obserwowali i komentowali oni w swoim gronie wydarzenia w kraju, w szczególności te, które dotyczyły polityki władz wobec wsi i rolników. Jako byli członkowie PSL, którzy nie zgodzili się na współpracę z komunistami i nie przeszli do stalinowskiego ZSL, poddani zostali inwigilacji przez bezpiekę. W Krakowie szczególnie inwigilowano Stanisława Mierzwę. Raportowano o nim: „[...] poprzez osoby zaufane stara się na bieżąco znać aktualne nastroje panujące wśród chłopów i sytuacje ekonomiczne. Zaleca aktywowi ciągłą penetrację poszczególnych wsi celem wyciągnięcia prawidłowych wniosków, które w przyszłości mogą stanowić podstawę do określonych działań politycznych”². Niektórzy z byłych członków peeselowców niepokoiili się wpływami KSS KOR i innych środowisk w Komitetach Chłopskich, a w szczególności Adama Michnika, Jacka Kuronia, ale także Leszka Moczulskiego. W Warszawie w 1979 r. powstał Ośrodek Myśli Ludowej, który w znaczącej mierze tworzyli byli działacze SL, „ROCh”, PSL, a następnie ZSL i działającego przy nim Klubu Seniorów Ruchu Ludowego, wyrzuceni ze stronnictwa w związku z otwartą krytyką polityki rolnej państwa.

Solidarni rolnicy

Gdy w sierpniu 1980 r. wybuchły strajki na Wybrzeżu, niebawem w strukturach Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, powstałego w Stoczni Gdańskiej, znaleźli się także przedstawiciele okolicznych chłopów. Współpracował z nimi Henryk Bąk, współorganizator powstałego w 1978 r. w Lisowie pierwszego niezależnego chłopskiego Związku Zawodowego. Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, we wrześniu 1980 r. zaczęły powstawać w różnych częściach Polski kolejne komitety organizacyjne chłopskich Związków Zawodowych.

Już 7 września 1980 r. w Warszawie spotkali się niezależni działacze wiejscy z różnych części kraju i zdecydowali, że zostanie powołany Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników. Kolejne spotkanie, 21 września w siedzibie warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, zgromadziło przedstawicieli kilkunastu województw. Mimo różnych spojrzeń na przyszły związek i sporów – czy ma być wyłącznie chłopski, czy także skupiać pracowników rolnictwa uspołecznionego i innych mieszkańców wsi – udało się powołać nowy, poszerzony Ogólnopolski Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników. W jego skład weszły 42 osoby. Natychmiast opracowano statut związku, nazwanego ostatecznie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników „Solidarność Wiejska”. W celu rejestracji został on 24 września 1980 r. złożony w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie przez pierwszego, tymczasowego przewodniczącego, Zdzisława Ostatka. W tym samym czasie wniosek wpłynął także od Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Wkrótce zaczęła rozwijać się jeszcze inna grupa chłopskich związkowców, która powołała w listopadzie 1980 r. federacyjną Krajową Radę Porozumienia Solidarności Chłopskiej. Powstał także Związek Producentów Rolnych.

Wkrótce po złożeniu wniosku o rejestrację rozpoczęto organizowanie „SW” na terenie całego kraju. Ruch ten cieszył się ogromnym – w większym nawet stopniu niż „S” – zaufaniem hierarchii kościelnej, a szczególnie Prymasa Tysiąclecia, kard. Stefana Wyszyńskiego. Poparcie to miało odzwierciedlenie wśród niektórych księży, np. w Niegardowie, z inicjatywy ks. Mariana Gołąbka, w październiku 1980 r. grupa księży skierowała list otwarty do kapłanów – duszpasterzy rolników – w którym w zdecydowany sposób poparto zakładanie „SW”: „Jeżeli zlekceważymy ten głos

² AIPN Kr. 08/278. Akta sprawy obiektowej „Żywność”, t. 13, s. 4, Kraków 10 VIII 1978. Informacja dot. środowiska b. prawicy ludowej.

Boży wyrażony w głosie ludu – będziemy oskarżeni przez historię o grzech zaniedbania, a nie byłaby to na pewno *culpa levissima*, wina minimalna z punktu widzenia norm etyki społecznej – za opuszczenie tych, którym powinniśmy przewodzić, idąc razem z nimi. [...] Oby się nie okazało, że owce wyprzedziły pasterza, że zostaliśmy w tyle. [...] Konkretnie: życzliwa troska duszpasterska kapłana wiejskiego powinna się wyrazić np. w udostępnieniu sali na spotkania parafian lub w naświetleniu sytuacji i istniejących możliwości. Trzeba pouczyć rolników o sposobie zakładania związków rolniczych poza ramami organizacji politycznych czy administracji państwowej. Muszą to być związki w pełni niezależne! Konieczne jest zapoznanie parafian z uchwalonym już wspólnym statutem rolniczym dla całej Polski”³.

Mimo że już 29 października 1980 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie po raz pierwszy odmówił rejestracji związku chłopskiego, twierdząc, że indywidualnym rolnikom nie przysługuje prawo do zrzeszania się w związki zawodowe, prace nad jego organizacją trwały nadal w całym kraju.

Spotkanie przedstawicieli rolników i związkowców wiejskich z całej Polski południowej odbyło się 7 grudnia 1980 r. W ulotce, zachęcającej wszystkich gospodarujących na ziemi do udziału w tym „sejmiku”, oprócz informacji o spotkaniu umieszczono słowa apelu Edwarda Małeckiego, rolnika z Korabiewic z woj. skierniewickiego, ilustrujące stosunek władz do chłopów. Traktowanie ich jako obywateli drugiej kategorii przejawiało się m.in. w braku środków do produkcji, chamstwie urzędników, niewielkich przydziałach na kartkach żywnościowych. W ulotce znalazła się także zachęta do organizowania wiejskiego Związku: „Robotnicy podjęli walkę nie tylko o podwyżki płac i wolne soboty czy inne własne interesy. Podjęli ją po to, by zaprowadzić wreszcie jakiś porządek w naszym kraju, by naród polski mógł żyć jak inne narody – z godnością i w dostatku. Ludzie działający w NSZZ »Solidarność« otrzymali błogosławieństwo Ojca Świętego Jana Pawła II. Wielokrotnie pokazali, jak rozważnie działają i jak głęboko przemyślane jest ich każde posunięcie. I dlatego nie chcą decydować za nas – chcą, by o losie chłopca polskiego decydował on sam. Poprzez zorganizowanie się w Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników. MUSIMY ZROZUMIEĆ WRESZCIE, ŻE NASZ LOS LEŻY W NASZYCH RĘKACH I NIKT GO ZA NAS NIE ODMIENI [wyróżnienie w oryginale – M.Sz.]”⁴.

Od zjazdu do strajku

Podczas I Zjazdu NSZZR „SW” w Warszawie, 14 grudnia 1980 r., za pośrednictwem 1200 uczestników reprezentowało chłopów z wszystkich województw. Delegaci twierdzili, że do Związku przynależą w całym kraju prawie milion osób. Omówili kwestie rejestracji Związku, zjednoczenia z innymi Związkami chłopskimi: NSZZ „Solidarność Chłopska” oraz z Samorządnym Związkiem Producentów Rolnych. Omówiono także sytuację rolnictwa w Polsce oraz przyczyny ograniczające jego rozwój. Do sejmu wysłano protest dotyczący rozbudowy ośrodków Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie, Muczmem i Caryńskiem oraz przeciwko „szkodliwym społecznie” informacjom prasowym dotyczących rolników⁵.

³ Zbiory domowe K. Bielańskiej, List otwarty księży rzymskokatolickich do duszpasterzy rolników – współbraci w całej Polsce, podpisany w październiku 1980 r. przez księży diecezji kieleckiej i przemyskiej: Mariana Gołąbka z Niegardowa, Marka Ścianę, Jerzego Łowickiego i Stefana Walusińskiego z Bejsc, Franciszka Podolskiego z Lubli.

⁴ Zbiory FCDCN Archiwum Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”, Teczka 105.

⁵ FCDCN Archiwum Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, Teczka 105, b.p., Warszawa, 14 XII 1980, kopia pisma skierowanego do sejmu PRL przez Komitet Założycielski NSZZR „Solidarność Wiejska” z siedzibą w Warszawie.

Późnojesienne i zimowe dni sprzyjały organizacji „SW” w terenie. Praca przywódców związkowych skupiała się na budowaniu struktur, udzielaniu porad dla rolników w walce z niesprawiedliwością, złymi decyzjami władz administracyjnych lub instytucji wymiaru sprawiedliwości. Jak podawał Bronisław Łuczywo, szef „SW” w województwie krakowskim: „Mieliśmy [...] tę satysfakcję, że nie wychodzili od nas bez załatwienia sprawy. A przecież nieraz jeden nasz działacz musiał udzielać informacji 60–100 osobom”⁶. Dzięki temu lokalne, gminne i wiejskie struktury odważniej artykułowały dezyderaty wobec miejscowych władz.

Kolejna odmowa rejestracji rolniczego Związku i brak reakcji na jego postulaty, połączone z niefortunnymi decyzjami władz – m.in. wspierania skompromitowanych kółek rolniczych i zapowiedzi wprowadzenia za ich pośrednictwem samorządu wiejskiego – spotkały się z bardzo negatywnym odbiorem wśród chłopów. Podobnie osądzono przebieg Kongresu ZSL i brak znaczących zmian we władzach stronnictwa: „Potwierdziło to tylko przekonanie, że ZSL, tak jak przez lata nic nie robiło dla chłopów, tak i nadal jest jedynie niesamodzielną przybudówką Partii i nic dla chłopów nie zrobi. Wydaje się, że to niedopuszczenie do zmian w kierownictwie ZSL, w obawie, że dojdą do władzy elementy radykalne, zamiast pomóc w polityce rolnej Partii, zupełnie zablokowało ów kanał dojścia do chłopów. Brak zmian oznacza, że chłopci nie mogą się niczego od ZSL spodziewać i tak też to jest traktowane”⁷.

Ogólne niezadowolenie, unaocznienie braku dobrej woli władz, a zarazem wzrost świadomości siły organizującego się związku sprawiły, że lokalne protesty w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie przekształciły się w długotrwały i ogólnopolski strajk. Po formalnym wejściu 4 stycznia 1981 r. przedstawiciele innych regionów Polski w skład komitetu strajkowego przekształcił się on w Ogólnopolski Komitet Strajkowy.

W ramach solidarności ze strajkującymi odbywały się krótkie strajki i manifestacje w różnych częściach kraju. Jeszcze w trakcie protestu rzeszowskiego, 10 lutego 1981 r. odbyła się w Warszawie druga rozprawa rewizyjna przed Sądem Najwyższym w sprawie rejestracji „SW”. Zgromadziła ona tysiące rolników z całego kraju. Choć sąd po raz kolejny oddalił wniosek, to uznał prawo rolników do zrzeszania się w ramach związku zawodowego i stwierdził, że jego zarejestrowanie będzie możliwe po przyjęciu przez sejm odpowiednich uregulowań prawnych. To (podobnie jak późniejsze strajki i porozumienia) jedno z najważniejszych wydarzeń w historii polskiej wsi.

Skutkiem ogólnopolskiego protestu rolników było nie tylko podpisanie 18 i 20 lutego 1981 r. porozumień z rządem, ale także unifikacja chłopskiego ruchu związkowego. Dzięki wspólnym działaniom różnych grup, integrujących się podczas protestów w siedzibie Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Rzeszowie i przed budynkiem Sądu Najwyższego, możliwe stało się powołanie 13 lutego 1981 r. w Bydgoszczy Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Miała ona przygotować wspólny, zjednoczeniowy zjazd delegatów rolniczych związków zawodowych, zaplanowany na marzec 1981 r. Jednocześnie „w terenie” rozpoczął się kolejny etap w kształtowaniu form organizacyjnych, m.in. powoływanie struktur wojewódzkich i ich władz oraz wybory delegatów na zjazd zjednoczeniowy.

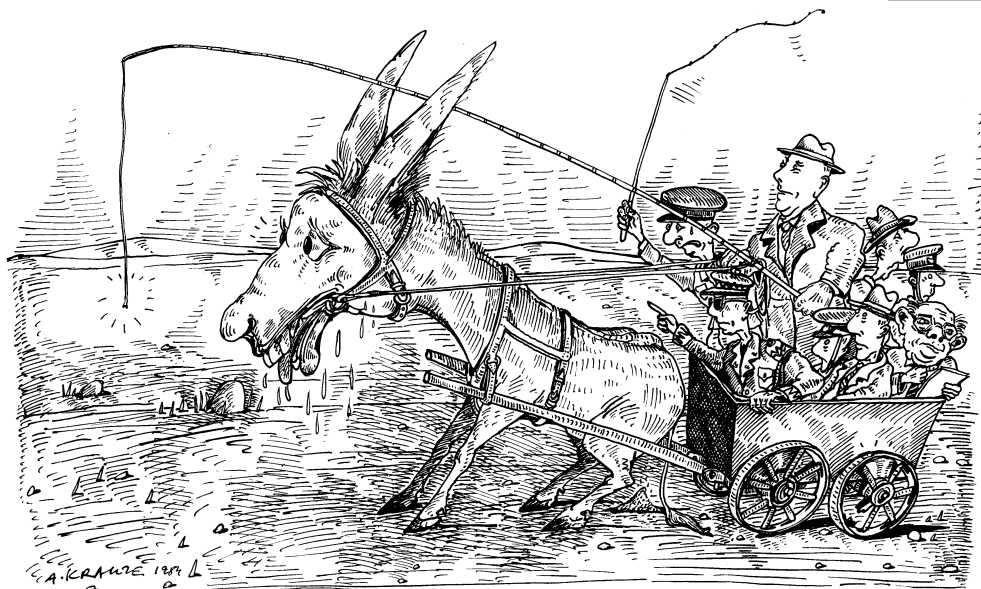
⁶ B. Łuczywo, *O co walczyliśmy i czego chcemy*, „Solidarność Wiejska”, jednodniówka WKZ NSZZ RI w Krakowie z jesieni 1981 r.

⁷ AIPN Kr. 009/9112. Teczka pracy TW „Lotos” Macieja Mariana Słomczyńskiego, t. 4., k. 39, doniesienie TW „Lotos” z 17 XII 1980.

Bezpieka przeciw chłopom

Rozwój sytuacji w „SW” na bieżąco śledziła SB. Mimo rozległych zniszczeń, dokonanych w latach 1989–1990 w jej dokumentacji dotyczącej inwigilacji i dezintegracji chłopskiego Związku, zachowała się część dokumentów, które pozwalają zrekonstruować jej działalność. Opozycją na wsi zajmowały się pierwotnie Wydziały III A KW MO. W marcu 1981 r. centrala SB, ze względu na pomoc hierarchii kościelnej w organizacji „SW”, przeniósła „ochronę odcinka wiejskiego” do Wydziałów IV KW MO, gdzie utworzono dwie nowe sekcje – VII, która miała zajmować się „bazą”, czyli ochroną kompleksu żywnościowego, i VIII, kontrolującą „nadbudowę” przez zwalczanie „antysocjalistycznej działalności” na wsi. Z Warszawy nadzór nad nimi sprawował m.in. zastępca dyrektora Departamentu IV MSW płk Zenon Płatek i naczelnik Wydziału VIII Departamentu IV MSW, płk Roman Potocki.

W Warszawie odbyła się 22 grudnia 1980 r. narada naczelników wydziałów III A SB KW MO, dotycząca m.in. zwalczania rodzącej się opozycji na wsi. Zastępca dyrektora Departamentu III A MSW, płk Stefan Olejarsz, 10 stycznia 1981 r. skierował do poszczególnych zastępców komendantów wojewódzkich ds. SB pismo, w którym zobowiązał podległe jednostki do założenia spraw obiektowych o krypt. „Solidarność Wiejska”. Pierwsza analiza sytuacji w województwach miała zostać przesłana do Warszawy do 1 lutego 1981 r. Analizy zawierały opis początków działalności „SW” oraz wymieniały i charakteryzowały głównych jej działaczy. Cele operacji były zapewne bardzo podobne w całym kraju. W Krakowie nosiła ona krypt. „Solidarność Wiejska” vel „Tygiel-2” i jej zadaniem było: „pełne rozpoznanie, jakie faktycznie związki i organizacje chłopskie powstały i działają na terenie woj. miejskiego krakowskiego w ramach „Solidarności Wiejskiej”, ich cele i zadania, środki do ich realizacji, główni inspiratorzy i czołowi działacze, prasa chłopska, powiązania i inspiracje ze strony MKZ NSZZ »Solidarność Małopolska«; prowadzenie rozpoznania operacyjnego i przeciwdziałania przed oddziaływaniem na ruch chłopski elementów i sił antysocjalistycznych [będących] pod wpływami byłych działaczy PSL i reakcyjnego kleru; podejmowanie działań



operacyjnych i wspieranie instancji partyjnych oraz władz administracyjnych w eliminowaniu z tych związków osób wrogo ustosunkowanych do ustroju rolnego PRL, polityki partii i państwa na wsi oraz osób podejmujących działania skierowane przeciwko porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu; dokumentowanie faktów naruszania obowiązujących norm prawnych przez działaczy i członków »SW«, mogących mieć wpływ na wyeliminowanie z działania głównych inspiratorów tworzenia »SW«; koordynacja działań operacyjnych wszystkich pionów MO i SB⁸. Innym zadaniem było osłabianie pozycji szczególnie niebezpiecznych działaczy, a wspieranie tych, którzy byli ugodowo nastawieni lub zostali zwerbowani. Do związku planowano skierować osoby z zewnątrz, będące TW, np. dziennikarzy, którzy dezawuowałiby działania związkowe, a przez publikowane teksty wskazywali na bezzasadność tworzenia kół „SW”. Jednocześnie zamierzano posiłkować się perlustracją korespondencji, podsłuchami i obserwacją lokalu związkowego.

W marcu 1981 r., na polecenie gen. Konrada Straszewskiego z Departamentu IV MSW opracowano *Plan prowadzenia rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z delegatami na Krajowy Zjazd „Solidarności Wiejskiej” w Poznaniu” w dniach 4 i 6 marca*. Celem rozmów miało być zniechęcenie delegatów (za pomocą perswazji lub gróźb) do wyjazdu na zjazd, gdyż jest to „nielegalne” zgromadzenie niezarejestrowanej sądownie organizacji.

Podczas Pierwszego Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Rolników Indywidualnych w Poznaniu, który odbył się 8 i 9 marca 1981 r., doszło do ostatecznego zjednoczenia trzech organizacji chłopskich. Zatwierdzono statut, strukturę organizacyjną oraz nazwę związku. Najwyższą, tymczasową władzą Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” został Ogólnopolski Komitet Założycielski, na czele którego stanął Jan Kułaj, rolnik z województwa przemyskiego.

W drugiej połowie marca i pierwszej kwietnia 1981 r. Związki Zawodowe w całej Polsce śledziły przebieg strajku w Bydgoszczy, rozpoczętego przez miejscowy Zarząd Wojewódzki RI. Domagano się uznania RI i uregulowania roli kółek rolniczych. Pobito wówczas m.in. Michała Bartoszcze i Jana Rulewskiego (który wspierał strajk z ramienia „S”). Chłopi w całej Polsce gotowi byli wesprzeć żywnościowo strajk generalny. Udało się jednak podpisać porozumienie, które deklarowało uznanie prawne chłopskiego ruchu związkowego.

Gdy 12 maja 1981, po wielomiesięcznych staraniach, RI został zarejestrowany, można było przystąpić do, w miarę normalnej, działalności. Założono, że poszczególne koła będą śledzić politykę władz gminnych w zakresie: wymiany gruntów chłopskich na rzecz gospodarki społecznej, gospodarowania Państwowym Funduszem Ziemi, inwestycji rolnych i zaopatrzenia rolnictwa, kontraktacji i skupu, usług dla rolnictwa. Zasadniczo rolą koła miało być doprowadzenie do jawności decyzji władz gminnych, następnie ich ocena, proponowanie ewentualnych zmian, ulepszeń, a w wypadku rażących nieprawidłowości i nadużyć władzy – stosowanie dróg prawnych, naprawy szkód i ukarania winnych. W sytuacji, gdyby działania te nie przyniosły efektów, wskazywano na możliwość organizowania akcji protestacyjnych. Koła zostały także poinformowane, że w ciągu dwóch miesięcy od daty rejestracji winny zostać zwołane walne zebrania członków związku we wsi i przeprowadzone wybory zarządów. W poszczególnych regionach opracowano projekty programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej, w którym zawarte byłyby propozycje rozwiązań w sferze systemu kredytowania rolnictwa, działania służb rolnych i technicznej obsługi rolnictwa; zaopatrzenia w sprzęt

⁸ AIPN Kr. 08/278. Akta sprawy obiektowej „Żywność”, t. 13, s. 41–42, Kraków 27 I 1981. Plan kierunkowy działań operacyjnych w sprawie obiektowej krypt. „Solidarność Wiejska”.

i narzędzia do produkcji; oświaty i kultury na wsi, spraw socjalno-bytowych wsi, także polityki cenowej i kontraktacyjnej.

Stan wojenny i pacyfikacja Związku

Równoległe z rozbudową struktur RI i rosnącą liczbą członków Związku, SB rozbudowywała sieć tajnych współpracowników w tym środowisku. Mieli oni skupiać się głównie na wywoływaniu konfliktów wewnętrznych we władzach związkowych. Zadanie to w dużej mierze udawało się zrealizować.

Jesienią 1981 r. działalność RI skupiła się na kilku punktach. Przystąpiono do przeprowadzenia wyborów do ciał statutowych w kołach wiejskich oraz zarządach gminnych, organizowano protest dotyczący warunków przyznawania zasiłku wychowawczego i urlopów dla płatników podatku gruntowego. Przystąpiono do opracowywania reformy skupu żywca, deklarując, że przyznanie wsi dodatkowych przydziałów narzędzi rolniczych, nawozów, węgla, materiałów budowlanych i maszyn spowoduje w krótkim czasie znaczny wzrost sprzedaży żywca, co wpłynie na poprawę sytuacji żywnościowej kraju. Z Ministerstwem Przemysłu Spożywczego i Skupu zawarto umowę, na podstawie której wydelegowani członkowie związku mogli przeprowadzać kontrole punktów skupu produktów rolnych. Związek włączył się w akcję „Solidarność – rolnikom”, w której mieszkańcy miasta pomagali rolnikom w pracach polowych. Wydawano biuletyn informacyjny, a „w terenie” czasopisma regionalne.

W drugiej połowie 1981 r. zwiększyły się tendencje dezintegracyjne w wiejskim ruchu związkowym. Powołano 10 października 1981 r. Krajową Komisję Porozumiewawczą Niezależnego Chłopskiego Związku Zawodowego „Solidarność”, którą kierował m.in. Roman Bartoszcze. Wkrótce wyodrębnił się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników „Solidarność Wiejska”, zarejestrowany 18 listopada 1981 r. W Tarnobrzegu samodzielną działalność związkową prowadził Jan Kozłowski.

W listopadzie i początkach grudnia znacznie nasiliły się akcje protestacyjne rolników. Eskalacja protestów w całym kraju i brak postępu w rozmowach ogniw związkowych z władzami administracyjnymi spowodowały, że domagano się już nie tylko realizacji podjętych wcześniej przez stronę rządową zobowiązań, ale także zapewnienia dostępu do środków masowego przekazu i rozpisania na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej wolnych wyborów do Sejmu i rad narodowych. Zapowiedziano także, że w połowie grudnia strajki ulegną intensyfikacji.

Zapowiedzi tych nie udało się już zrealizować. Stan wojenny został ogłoszony 13 grudnia. Zawieszono działanie związku (NSZZ RI „S” rozwiązano 8 października 1982 r.), wielu działaczy internowano.

Uderzenie w rolniczą „Solidarność” było bardzo skuteczne. Już nigdy



RI nie osiągnął tak dużych wpływów, jakie zdobył w 1981 r. Zapewne pewien wpływ na to miała także działalność jego lidera. Internowany Kułaj nie tylko zgodził się rozmawiać z przedstawicielami obozu władzy, ale i udzielić wywiadu w telewizji. Tłumaczył się później, że jego wystąpienie zostało zmanipulowane. Jego usprawiedliwienie nie przekonało chłopskich związkowców, a dla większości potwierdzeniem tego, że zachował się błędnie, było jego późniejsze (w 1986 r.) zaangażowanie się w prace Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa.

Od podziemia do kontraktowych wyborów

Niewielkie grono działaczy RI, wspomaganych przez z pomocą ks. Adolfa Chojnackiego, powołało w sierpniu 1982 r., podczas tajnego spotkania w krakowskiej parafii w Bieżanowie, Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników. W jego działalność włączyły się osoby reprezentujące różne pokolenia walczące z komunistami, m.in.: Józef Teliga, były żołnierz AK i WiN; Józef Baran, działacz Studenckiego Komitetu Solidarności i założyciel Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej (w Łowisku); Wieńczysław Nowacki, młody rolnik, aktywnie zaangażowany w działalność związkową w latach wolnej „S” w Bieszczadach. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników był zaciekle zwalczany przez SB, nie tylko poprzez inwigilację i dezintegrację, ale i szeroko zastosowane aresztowania. Mimo to sieć organizacyjną komitetu rozszerzono na znaczną część kraju. W listopadzie 1986 r. w Warszawie powołano Tymczasową Krajową Radę Rolników „Solidarność” oraz Konwent Seniorów Niezależnego Ruchu Ludowego. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników nie miał masowego charakteru (nie było też takich zamiarów ze strony organizatorów), ale prowadził aktywną działalność. Kolportowano wydawnictwa podziemne (m.in. wydawano w podziemiu „Solidarność Rolników” oraz „Żywią i bronią”), kontaktowano się z „Solidarnością” robotniczą, organizowano pielgrzymki na Jasną Górę, wyjazdy na Msze św. podczas pielgrzymek Jana Pawła II; namawiano do bojkotowania oficjalnych wyborów do rad narodowych i do sejmu. Choć wyniki niektórych akcji (np. bojkotu) były ograniczone, to jednak dawały możliwość alternatywnej działalności i przyczyniały się do tego, że inne organizacje działające oficjalnie na wsi musiały się bardziej starać o swoje uwiarygodnienie wśród chłopów.

Bardziej masowy charakter w wielu częściach Polski miało katolickie Duszpasterstwo Rolników, często inicjowane przez byłych działaczy RI i stanowiące dla nich zaplecze organizacyjne. Szczególnie aktywne było tam, gdzie hierarchowie Kościoła przychylnym okiem patrzyli na działalność opozycyjną. Wyjątkowego wsparcia duszpasterstwu udzielił ks. abp Ignacy Tokarczuk (w zasadzie można uznać go za organizatora tej akcji). Zainicjował on (5 września 1982 r.) coroczne pielgrzymki rolników na Jasną Górę. W jego diecezji powstało nie tylko duszpasterstwo rolników – w parafii Chrystusa Króla w Rzeszowie organizowano (co roku, w lutym) ogólnopolskie rocznice podpisania porozumień ustrzycko-rzeszowskich, z udziałem tysięcy chłopów.

W 1987 r. w pracy TKRR „S” włączyli się kolejni działacze. Na jej czele stanął Józef Ślisz z Łąki k. Rzeszowa. W maju 1988 r. rozpoczęto budowę struktur wojewódzkich, a następnie gminnych. W marcu 1989 r. odbył się w Warszawie zjazd NSZZ RI „S”. Na przewodniczącego wybrano Ślisa. Związek został ponownie zarejestrowany 20 kwietnia, a w czerwcu wziął udział, wspólnie z „S”, w wyborach do sejmu i senatu. W gronie osób związanych z NSZZ RI „S” do parlamentu wybrano 23 posłów i 13 senatorów⁹. Ślisz został wicemarszałkiem Senatu pierwszej kadencji.

⁹ Dane za: S. Dąbrowski, *Przełomowa dekada. Walka o odrodzenie i zjednoczenie ruchu ludowego 1980–1990*, [w:] „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1992, nr 27, s. 53.

„WIE JUŻ POLSKA CAŁA...”¹

SPRAWA JANA NAROŻNIAKA

Aresztowanie doktoranta Instytutu Matematyki PAN, Jana Narożniaka, jesienią 1980 r. stanowiło w istocie drobny incydent, jakich zdarzały się wtedy dziesiątki. Ówczesny premier Józef Pińkowski oceniał po latach: „Była to sprawa, o której już się nie pamięta. Ze względu na jej incydentalny charakter może i nie warto byłoby o niej wspominać”². Mimo to, poprzez zbieg okoliczności, wstrząsnęła całą Polską. Obie strony, zarówno rządowa, jak i opozycyjna, wiedziały, że zapowiadana przez „Solidarność” ogólnokrajowa fala strajkowa grozi niekontrolowanym wybuchem, a w jego następstwie – nawet sowiecką interwencją³. Stąd też, choć rzecz zakończyła się polubownie, należy do najważniejszych, modelowych starć okresu „karnawału”.

Historia zasadzała się na ujawnieniu przez działaczy „Solidarności” tajnej instrukcji prokuratora generalnego gen. Lucjana Czubińskiego, a w konsekwencji – zastosowania represji wobec Narożniaka oraz pracownika prokuratorskiej drukarni Piotra Sapełły (vel Sopełła lub Sapełło). Adresatami *Uwag o dotychczasowych zasadach ścigania uczestników nielegalnej działalności antysocjalistycznej*⁴ byli prokuratorzy wojewódzcy. Otrzymali je 4 listopada 1980 r.⁵, do rąk własnych, za pokwitowaniem imiennym⁶. Elaborat („zaczyna się jak esej polityczny” – zauważał Jacek Kuroń⁷) w sposób dość powierzchowny kreślił prehistorię rewizjonistycznej i dysydenckiej aktywności od lat pięćdziesiątych, a dalej opisywał, celem umiejętnego wykorzystania, praktyki nękania opozycji powszechnie stosowane przez MO i SB za

¹ „... że Jasio Narożniak zrobił gliny w wału”. Piosenka Jana Krzysztofa Kelusa *Polski Broadside* stała się hitem w stanie wojennym, po brawurowym odbiciu ze szpitala jej postrzelonego i zatrzymanego, a następnie operowanego bohatera. Dzięki Narożniakowi „Polska cała” dowiedziała się o instrukcji prokuratora generalnego Lucjana Czubińskiego, stąd też tytuł niniejszego artykułu.

² „Miała ona jednak duże znaczenie dla kształtowania się nastrojów społecznych w tamtych dniach, wywołała nowe zaangażowanie sytuacji politycznej w kraju”. J. Pińkowski, 1980. *Horyzont przed burzą*, Warszawa 1983, s. 104. Pińkowski błędnie pisał, że Narożniak był pracownikiem Prokuratury Generalnej.

³ Nieco inne zdanie wyrażał Karol Modzelewski, nazywając to, co się działo przed marcem 1981 zaledwie „pewnego rodzaju przepychanką”. Wypowiedź z *Wejść nie wejść. Polska 1980–1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania. Konferencja w Jachrance, listopad 1997*, Londyn 1999, s. 44.

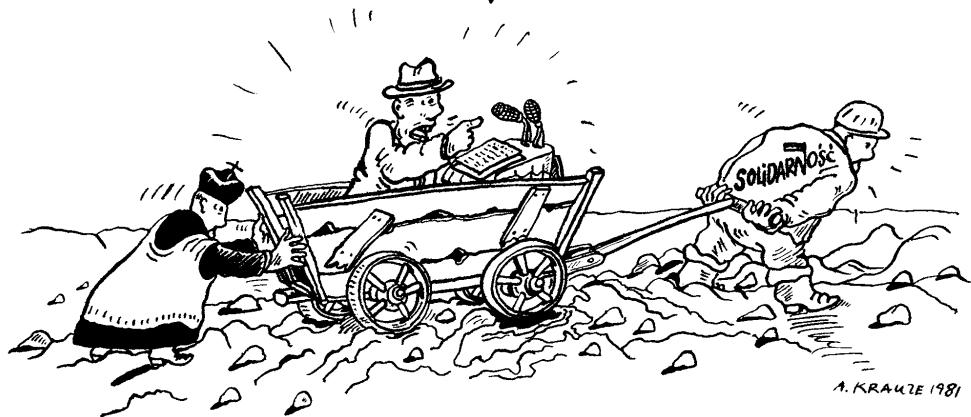
⁴ Ponieważ stały się przedmiotem wielokrotnej analizy, zrezygnuję z ich dokładnego opisu. Por. np. J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1983, s. 101–102.

⁵ Z-ca dyr. Biura Śledczego MSW, płk Z. Knyziak, Notatka, Warszawa, 20 XI 1980 r., Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0687/71, k. 1.

⁶ Prokurator generalny PRL L. Czubiński, Informacja dot. rozpowszechniania tajnego dokumentu Prokuratury Generalnej przez NSZZ „Solidarność”, Warszawa, 24 XI 1980 r., *ibidem*, k. 49.

⁷ J. Kuroń, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 153.

O nierówniejszej roli partii



rządów Edwarda Gierka. Jednocześnie zalecał nowe środki, jak choćby – wobec przygotowań niektórych organizacji do „przejęcia władzy w kraju, także w drodze użycia siły” – rozszerzanie kwalifikacji czynu poza art. 276 kodeksu karnego (wytwarzanie i rozpowszechnianie nieocenzurowanych publikacji)⁸. „Osądziłem go bardzo krytycznie” – tłumaczył po latach przywódca PZPR Stanisław Kania, patrzący na tę sprawę z perspektywy wieloletniego sekretarza KC do spraw administracyjnych, któremu podlegały m.in. MSW i prokuratura⁹. Podobne zdanie wyraził ówczesny szef wojewódzkiej organizacji partyjnej w Poznaniu, nienależący do liberałów Jerzy Kusiak: „politycznie [...] był po prostu fałszywy i niepotrzebny”¹⁰.

Dokument, odsłaniając od podszewki techniki prac operacyjnych, ujawniał głęboko strzeżone tajemnice resortu oraz zdradzał jego dążenie do konfrontacji siłowej. „Miał on posmak sensacji” – zaznaczał Pińkowski, mówiąc o wypływającej z materiałów sugestii: „[...] nic się w Polsce nie zmienia i ludzie za głoszenie odmiennych niż władze poglądów mogą być ścigani przez prawo”¹¹.

Przejęcie instrukcji stało się możliwe dzięki zbiegowi szeregu nadzwyczajnych okoliczności. Z drukarni prokuratury wyniósł ją, nie do końca zdając sobie sprawę z jej wagi, Sapieło. Gdy przekazał ojcu Bronisławowi, stolarzowi w Teatrze Wielkim, ten nie omieszczał pochwalić się zdobyczą syna przed kolegami. W końcu dzięki Wojciechowi Tomaszczukowi, kasjerowi teatralnemu, trafiła, ale jedynie do obejrzenia, do Krzysztofa Łozińskiego, który od początku docenił wagę znaleziska: „To była istna bomba [...]. Zrozumiałem, że trzymam w rękę polityczny dynamit”. W pierwszym odruchu, wypożyczwszy dokument „na godzinę”,

⁸ *Uwagi o dotychczasowych zasadach ścigania uczestników nielegalnej działalności antysocjalistycznej*, Warszawa, październik 1980 r., Archiwum autorki [dalej: AA], k. 6, por. *passim*.

⁹ S. Kania w rozmowie z A. Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa b.d.w., s. 78.

¹⁰ Narada I sekretarzy KW PZPR i Kierowników Wydziałów KC PZPR 29 XI 1980 r., [w:] *Narady i telekonferencje kierownictwa PZPR w latach 1980–1981*, red. M. Jabłonowski, W. Janowski, W. Władyka, Warszawa 2004, s. 456.

¹¹ J. Pińkowski, *op.cit.*, s. 104.

zaniósł go do Regionu Mazowsze, gdzie pokazał Zbigniewowi Janasowi. Jeszcze wtedy nie pomyślał o wykonaniu odbitek. „Czułem niedosyt” – wspominał. Dlatego też podjął próbę wkradnięcia się do prokuratorskiej powielarni. Wyczekał na odpowiedni moment: „Drukarz wyszedł na chwilę do telefonu. Ta chwila mi wystarczyła. Znalazłem cały stosik egzemplarzy listu. Zwinąłem jeden do teczki. Po chwili przez nikogo niesprawdzany wyszedłem”. Następnie przekazał, związanemu z KOR-em i Nową, Naroźniakowi. Obu sprzyjało szczęście – nie tylko udało im się zrobić kopie (podobno „na mieście”, ponieważ nie zdołali skorzystać z kserografu związkowego), ale także dla zatarcia śladów podrzucić skradzione papiery na miejsce¹².

Niespodziewanie tegoż 20 listopada o godz. 16.30, na polecenie Prokuratury Wojewódzkiej w pomieszczeniach „Solidarności” pojawiła się dyrygowana przez prokurator Wiesławę Bardonową ekipa MO/SB. Od początku wiedziała, czego szukać... „To musiał być jakiś donos z wewnątrz – snuł domysły Henryk Wujec. – No bo inaczej by nie weszła w tym momencie. [...] Przyszli na rewizję dokładnie wtedy”¹³. Indagowany Zbigniew Bujak oświadczył, że żadnych tajnych dokumentów nie posiada; nie ma natomiast wiedzy, czy takowe znajdują się w lokalu Związku. Te znaleziono¹⁴. „To był błąd wewnętrznego obiegu informacji, bo jednak przewodniczący powinien wiedzieć, że coś takiego się drukuje, choćby po to, żeby umieć zareagować” – przyznał później¹⁵. Podjęte kroki represyjne tłumaczył Pińkowski: „nastąpiło ewidentne naruszenie prawa o tajemnicy państwowej, a za to ściga się, niezależnie od ustroju, wszędzie”¹⁶.

Następnego dnia Naroźniak został wezwany na przesłuchanie. Ponieważ nie spodziewał się niczego złego, poszedł sam. Został jednak tymczasowo aresztowany ze względu – jak tłumaczono – na „potrzebę dokonania niezbędnych czynności procesowych”¹⁷. Przedstawiony mu zarzut¹⁸ podlegał karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do pięciu lat. Identyczny środek zastosowano wobec Sapełły, obwinionego o wyniesienie instrukcji.

Członkowie „Solidarności”, wietrząc okazję do zaatakowania także Czubińskiego, szczególnie przez nich znenawidzonego, bo współodpowiedzialnego za szykany wobec robotników po wydarzeniach czerwcowych 1976 r., przyjęli bojową postawę. W wydanym wieczorem 21 listopada oświadczeniu Prezydium NSZZ przestrzegało przed „nawrotem na drogę

¹² K. Łoziński, *Sprawa Naroźniaka*, Kolekcja J.W. Naroźniaka, Zbiory Archiwum Opozycji Ośrodka Karta, III/19, mps., k. 1 i 2.

¹³ Wypowiedź z „*Solidarność*” Mazowsze 1980–1981. *Spotkanie z członkami Prezydium Regionu*, rozmawia A. Friszke, Warszawa 2008, s. 51.

¹⁴ Por. Protokół przeszukania pracowni kserograficznej NSZZ „Solidarność” RM przy ul. Szpitalnej z 20 XI 1980 r., AIPN, 0687/71, k. 3–7 oraz Protokół odebrania dokumentów z 21 XI 1980 r., *ibidem*, k. 8–9. Zob. także: Oświadczenie Prezydium NSZZ „Solidarność” RM z 21 XI 1980 r., AA.

¹⁵ Wypowiedź z „*Solidarność*” Mazowsze 1980–1981..., s. 51.

¹⁶ J. Pińkowski, *op.cit.*, s. 104. Kania pytał: „czyż można było kwestionować prawo prokuratora do reagowania na kradzież tajnego dokumentu?”. S. Kania w rozmowie z A. Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 78. Podobnie legalistyczny okazał się autor *Po wielkim skoku*: „Istotnie było to ujawnienie tajemnicy państwowej”. W. Kuczyński, *Burza nad Wisłą. Dziennik 1980–1981*, Warszawa 2002, s. 121.

¹⁷ Nacz. Wydz. Śledczego W. Bardonowa, Zarządzenie w związku z prowadzonym śledztwem, Warszawa, 21 XI 1980 r., AIPN, 0687/71, k. 37. Por. T. Gonciarz, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu J. Naroźniaka z 21 XI 1980 r., *ibidem*, k. 36–36v.

¹⁸ Podprokurator T. Gonciarz, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów J. Naroźniakowi, Warszawa, 21 XI 1980 r., *ibidem*, k. 33–33v.

represji” oraz zagroziło ogłoszeniem gotowości strajkowej¹⁹. Bujak oświadczył, że jeśliby miał świadomość istnienia elaboratu, zleciłby jego skopiowanie i rozestanie do wszystkich kół „S”. Po latach stwierdził: „to była jakby obrona przed próbą zaatakowania czy uderzenia w Związek [...] metodami policyjnymi”²⁰. Aby chronić Naroźniaka, przekonywano o wykonywaniu przezeń jedynie pracy *stricte* technicznej²¹.

Przeciwnicy okopali się na swoich pozycjach. Rano, 24 listopada, przewodniczący regionu pojechał do Ursusa, gdzie zapadła decyzja o podjęciu, w samo południe, strajku na wydziale montażu. Jednocześnie do prokuratury udała się delegacja w składzie: Seweryn Jaworski, Maciej Hadeyski, Jacek Knap i Janusz Onyszkiewicz. Żądając natychmiastowego, do godz. 12, uwolnienia aresztanta, zagroziła akcją strajkową nie tylko w fabryce ursuskiej, stanowiącej warszawską pepinię „S”, ale ponadto w innych zakładach, „o ile okaże się to potrzebne”. Powołując się na punkt czwarty porozumienia gdańskiego, domagała się także wypuszczenia innych więźniów politycznych, zwłaszcza Leszka Moczulskiego, Wojciecha Ziemińskiego, Tadeusza Stańskiego i Zygmunta Gołaski z Siedlec²². Fiasko, jakim zakończyła się rozmowa, spowodowało rozpoczęcie protestu. Kierownictwo „Mazowsza” umiejscowiło się w Ursusie. „Przez portiernię [...] wchodzi się do lokalu mieszczącego się w starym budynku, tuż obok bramy, przy ulicy, którą wciąż przejeżdżają traktory. [...] Nastrój jest rewolucyjny, ludzie bezpośredni” – relacjonował Stanisław Łukaszczyk²³. Wybór nie był przypadkowy: „No, bo jeżeli prokuratura wkracza do siedziby Regionu, to znaczy, że Region nie jest znowu takim miejscem bezpiecznym do obradowania i podejmowania decyzji” – argumentował Bujak²⁴. Chodziło także o zademonstrowanie gotowości działania. Zebrani starali się omówić dalszą strategię. Ich obrady okazały się burzliwe. „Część uczestników zgłasza różne zastrzeżenia co do sensowności strajku, a przede wszystkim do podstawy prawnej jego proklamowania. Przedstawiciel FSO pyta, czy zostały wyczerpane wszystkie inne środki nacisku; ktoś inny, też z FSO, czyta ustęp o strajku ze statutu Związku. Zauważa, że represje nie dotknęły władz związkowych, tak że nie ma podstaw statutowych do proklamowania strajku. Wiele osób przestrzega przed prowokacją”. Z kolei Janas zwracał uwagę na zbytne eksploatowanie robotników Ursusa i ich zmęczenie ciągłym napięciem strajkowym. Na drugim biegunie znalazła się „frakcja radykalna”, a w niej, obok Bujaka („jest to najpotężniejsze uderzenie – wsadzenie człowieka do więzienia, dlatego zaczynamy od najpotężniejszego środka”), Jan Łojak („jak my to zostawimy, to kręcimy powrót na własną szyję. Jak nie postąpimy w sposób zdecydowany, to władza pójdzie dalej i zamknie nas wszystkich”), Jan Madejski („jest to uvertura do akordowego akcentu: wszyscy siedzimy. Jak czołgi mają przyjsć, to i tak przyjdą, więc nie ma o czym gadać”), Wujec („»Mazowsze« musi dać przykład”), Marcin Idziński („jeżeli nie

¹⁹ Oświadczenie Prezydium NSZZ „Solidarność” RM z 21 XI 1980 r., AA. Jeszcze dalej poszła Niezależna Oficyna Wydawnicza, por. jej ulotkę *Uwolnić Jana Naroźniaka!*, AA.

²⁰ Wypowiedź z *Wejda nie wejda...*, s. 43.

²¹ Notatka Prezydium NSZZ „Solidarność” RM dot. sprawy J. Naroźniaka, AA. Jednocześnie udowodniano, że nie można odpowiadać za ujawnienie tajemnicy, jeśli opisywana przez dokument sytuacja była powszechnie przez represjonowanych opozycjonistów znana.

²² Wicedyrektor Gabinetu Prokuratora Generalnego PRL, prokurator Prokuratury Generalnej [podpis nieczytelny], Notatka informacyjna, Warszawa, 24 XI 1980 r. AIPN, 0687/71, k. 51–52, fragment cyt. k. 51.

²³ S. Łukaszczyk, „Sprawa Naroźniaka” czyli o zawiłych mechanizmach podejmowania decyzji, „Krytyka” 1982, nr 10/11, s. 7–8.

²⁴ Wypowiedź z „Solidarność” *Mazowsze 1980–1981...*, s. 52.

udowodnimy, że w najdrobniejszej sprawie jesteśmy w stanie bronić naszych interesów, to nas rozwałą drobnymi ukłuciami”). Dla grupy tej nie tylko podtrzymanie, ale też poszerzenie akcji strajkowej było poza wszelką dyskusją. Madejski przekonywał: „Musi stanąć telewizja, prasa. Potem może by strajkował port lotniczy, komunikacja”. Apetyt wzrastał w miarę jedzenia, aż w końcu Idziński zaapelował: „Doprowadzimy do tego, że wyjdzie Narożniak. To jest początek sprawy. Sprawa Narożniaka to sprawa braku praworządności. Pół Warszawy nie będzie stać, żeby tylko wyszedł jeden człowiek. Ten człowiek symbolizuje burdel w prawie i bezkarność osób, które to prawo realizują”, po czym zaproponował dalsze postulaty²⁵. Dezyderatów wystosowano łącznie sześć, w tym powołania Komisji Sejmowej do zbadania praworządności funkcjonowania Prokuratury, MO i SB. Kiedy, po zaakceptowaniu przez zebranych, dostarczono je Janowi Olszewskiemu, ten wpadł podobno w przerażenie. Mimo to zyskały podpis Bujaka: „[...] czwarta w nocy, [...] obudzili mnie” – wspominał. „Później została ukuta taka zasada, że jak przewodniczący śpi, to go nie wolno budzić. Że jeśli mimo wszystko [...] został obudzony, to przynajmniej przez pół godziny nie podpisuje żadnych dokumentów. [...] Potem mnie spytali, czy ja pamiętam, co podpisałem. Mówię, choroba, coś podpisałem, ale co to było?”²⁶ Bronisław Geremek, który chciał walczyć jedynie o Narożniaka, planował zainteresowanie sprawą Episkopatu: „Chodziło o ewentualną interwencję [...], gdyby młodzież z »Mazowsza« wzięła zbyt wysoki ton”. O szczególny radykalizm obwiniał Antoniego Macierewicza i Wujca²⁷.

Napięcie nie malało – 25 listopada delegacja „Solidarności” wzięła udział w spotkaniu z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim, a następnie – z prezydentem Warszawy. Bez rezultatu. Jaworski, wchodząc do ursuskiej sali montażu, informował: „Negocjacje zostały zerwane. [...] Została nam akcja strajkowa. Bez zwycięstwa nie będzie Związku. Nie chodzi o jednego człowieka, ale o każdego z nas. Jak nas złamią, to już nie będą się z nami liczyć. Straszą nas interwencją”²⁸. Po tych słowach zaczęto planować wywiezienie z ul. Szpitalnej związkowej dokumentacji („tam nie można jej bronić”) oraz poligrafii. Spierano się o lokalizację Komitetu Strajkowego. Macierewicz, spodziewając się najgorszego, postulował: „siedzibą musi być duży zakład przemysłowy na wypadek wkroczenia milicji”. Bujak dramatycznie pytał: „Czy decyzje zapadają jeszcze w Warszawie, czy już w Moskwie?”²⁹. W myśl ustaleń od 27 listopada obowiązywać miała w Regionie „Mazowsze” gotowość strajkowa.

Sprawa stała się jednym z tematów obrad Komisji Krajowej w Gdańsku. W odczytanim przez Karola Modzelewskiego oświadczeniu pojawił się apel o rezygnację z akcji strajkowych bez porozumienia ze Związkiem i powściągnięcie roszczeń, w tym płacowych. Odwołany w pewnym momencie do telefonu Lech Wałęsa usłyszał propozycję transakcji barterowej: „ręka w rękę, tzn. Narożniak zwolniony, Ursus rusza”. Nie zważając na Sapiełę, sam wyobrażał to sobie tak: „Jasio zjawia się w Zakładzie, mówi dziękuję wam, chłopcy, wyszedłem, i dopiero [protestujący] idą do pracy”. Takie rozwiązanie nie wszystkim się jednak podobało: „nie wolno ich [aresztowanych] rozłączać, bo działali w jednej sprawie” – argumentowano. Delegatka z Koszalina przekonywała: „Błagam, koniecznie dwóch”³⁰.

²⁵ S. Łukaszczyk, *op.cit.*, s. 8, 9 i 10.

²⁶ Wypowiedź z „Solidarność” Mazowsze 1980–1981..., s. 54.

²⁷ W. Kuczyński, *op.cit.*, s. 124–125.

²⁸ S. Łukaszczyk, *op.cit.*, s. 13.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ E. Berberysz, *Dzień Lecha W.*, [w:] G. Pomian, *Polska „Solidarności”*, Paryż 1982, s. 165.

Władze znalazły się w potrzasku. W Warszawie nie pracowało co najmniej 10 zakładów, w tym „Róża Luksemburg” i „ZWAR”³¹. Pracę przerwały drukarnie prasowe Domu Słowa Polskiego, co spowodowało opóźnienia w druku „Trybuny Ludu”. Coraz bardziej realne stało się zatrzymanie komunikacji miejskiej. Kolportowano tysiące ulotek („dzięki załodze MZK autobusy i tramwaje przekształcają się w ruchome gabloty ogłoszeniowe”³²), w których przestrzegano: „Dziś Naroźniak, jutro Wałęsa, pojutrze Ty”³³. Członek Biura Politycznego, Kazimierz Barcikowski, przyznawał: „sytuacja wytworzyła się bardzo ciężka, ciężka dla nas. [...] Praktycznie stanowisko sekretarzy KZ [Komitetu Zakładowego PZPR], w tym jednoznacznych takich dzielnic jak Wola, przemysłowa dzielnica, jak niektórych innych dzielnic, było takie, że możliwości skutecznego przeciwdziałania temu strajkowi towarzysze sekretarze nie widzieli”³⁴. Mimo to zachowawcza część aparatu partyjnego nawoływała do nieugiętej postawy, ale też pojawiły się wątpliwości, czy w skali ogólnopolskiej partia zdoła przetrzymać konflikt. Do rozstrzygnięcia doszło na dramatycznym posiedzeniu Biura Politycznego 26 listopada. Kania zapisał: „starcia, ostre różnice zdań. Była zgodność co do jednego: strajk będzie miał poważne reperkusje, a społeczne reakcje skierują się przeciw władzy”³⁵. Większość zebranych, a na żądanie sekretarza wypowiedzieć musieli się wszyscy, podzieliła stanowisko Werblana, który w ciągu paru miesięcy przeistoczył się w czołowego partyjnego liberała i argumentował, że „zarówno powód, jak i miejsce do konfrontacji jest niekorzystne”³⁶. Znaleźli się również i oponenci, występujący „za podjęciem strajkowego wyzwania bez liczenia się ze skutkami”³⁷. Na dodatkowy aspekt zwracał uwagę wiceminister spraw wewnętrznych gen. Adam Krzysztoporski: „decyzja o zwolnieniu będzie miała duży ujemny wpływ na kondycję aparatu bezpieczeństwa”. Przytakiwał mu kierownik Wydziału Administracyjnego KC, Michał Atlas: „bezwarunkowe wypuszczenie Naroźniaka bardzo odbije się na kondycji aktywu, na organach”. O ile ten pierwszy opowiedział się za uwolnieniem aresztanta, drugi, podobnie jak minister spraw wewnętrznych gen. Mirosław Milewski – przeciw³⁸. Ostatecznie zwyciężyła opcja pojednawcza: „nie można prestiżu władzy stawiać wyżej niż skutków ostrego

³¹ ZWAR – Zakłady Wytwórcze Aparatury Radiowej, a następnie Wysokiego Napięcia „ZWAR”.

³² S. Łukaszczyk, *op.cit.*, s. 14.

³³ Ulotka *Uwolnić Jana Naroźniaka*, AA.

³⁴ Telekonferencja 27 XI 1980 r., godz. 12.00, wypowiedź K. Barcikowskiego z *Narady i telekonferencji...*, s. 417 i 418.

³⁵ S. Kania w rozmowie z A. Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 78. Kania uzupełniał: „Ja do dziś pamiętam dramatyczne obrady Biura Politycznego w tej sprawie i ich finał, że pójdziemy nawet na upokorzenie się. [...] Ale wydawało się, że i wówczas mogliśmy surowo osądzać, że tak lekomyślnie sięga się po groźbę strajku generalnego. Niebezpieczeństwa były jednak tak duże, że trzeba się było cofnąć. Chociaż nie wszyscy w tym naszym gremium byli za. Byli przeciwnicy. Byli tacy, którzy dopuszczali możliwość konfrontacji”. Wypowiedź S. Kani z *Wejść nie wejść...*, s. 29.

³⁶ Protokół nr 51 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 26 XI 1980 r., [w:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 183. Por. przebieg całego posiedzenia, s. 180–188. *A rebours* moment polityczny oceniali działacze „Solidarności”: „przyjęli konfrontację z nami w najlepszym dla nas i najgorszym dla nich momencie”. K. Łoziński, *Sprawa Naroźniaka...*, k. 2.

³⁷ S. Kania w rozmowie z A. Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 78.

³⁸ Protokół nr 51 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 26 XI 1980 r., [w:] *Tajne...*, s. 183 i 184.

konfliktu³⁹. Decyzja zapobiegła wybuchowi protestów, niemniej ściągnęła na Kanię gromy ze strony „sił zachowawczych i zwolenników twardej linii”⁴⁰.

W rezultacie, aby zachować twarz, strona partyjno-rządowa przyjęła poręczenie, jakie za aresztowanych złożył nowy, demokratycznie wybrany prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stefan Bratkowski, który zresztą swoje zaangażowanie przyplacił minizawalem serca⁴¹. „Jedziemy do lokalu »Mazowska« – relacjonował na gorąco Waldemar Kuczyński. – Jest tam sporo ludzi, atmosfera sztabu rewolucji [...]. Ktoś wchodzi i wychodzi, powielają jakieś materiały, dzwonią telefony, ktoś na chybcika je pomidora z kanapką, ktoś drzemie przy biurku, porozrzucane papiery, ściany oblepione ogłoszeniami, hasłami. Dużo młodych ludzi, zmęczonych, ale oczy im płoną i rwą się do walki. Niepokojące jest, że ten nastrój wyraźnie odbiega od nastroju ulicy, bardziej oczekującej uspokojenia. Wiadomość o zwolnieniu wywołuje entuzjazm. »Zwycięstwo! – a ja w to nie uwierzyłam«. »No i czy można z komunistami inaczej, najpierw trzeba dać im w mordę, a potem rozmawiać!« – oto przykłady powiedzonek⁴². Po dodatkowych perypetiach związanych z opuszczeniem aresztu, spowodowanych zaginięciem... koszulek gimnastycznych aresztowanych⁴³, Naroźniaka i Sapełłę, w celu okazania robotnikom, zawieziono do Ursusa. W środku nocy wniesiono ich do zakładu („wszyscy w euforii, po prostu, że jednak wygraliśmy”⁴⁴), a następnie obwożono wózkami akumulatorowymi po halach⁴⁵. „Pada natychmiast pytanie: »Bili cię?« »Nie« – odpowiada powoli i z zażenowanym uśmiechem Naroźniak, zdecydowany typ antybohatera – nawet byli dość mili” – opisywał Łukaszczyk⁴⁶. Związany ze służbami dziennikarz Tadeusz Zakrzewski wspominał z lekką ironią: „przyjechał całkiem niepozorny chłopak, wdrapał się na rusztowanie ustawione w hali montażu ciągników, bąknął pod nosem kilka słów, dostał brawa i przeszedł do historii”⁴⁷.

Pozostało spacyfikowanie nastrojów, zwłaszcza że część strajkujących ani myślała zrezygnować z pozostałych postulatów. Szczególnie problemy napotkano w Hucie „Warszawa”. „Oni ciągle mieli [...] jakiś kompleks niedowartościowania. I postanowili zająć bardzo twarde stanowisko i nie zgodzić się z decyzją Regionu” – mówił o hutnikach Wiktor Kulerski⁴⁸. Ci zapytywali z kolei swych oponentów: „Czy wy myślicie, że to fabryka pinesek jest albo szpilek?”⁴⁹. Przekonania wzburzonego tłumu podjął się Kuroń: „nie chcieli zakończyć strajku, argumentując, że nie mogą tego zrobić, skoro raz zaczęli. [...] Uważali, że strajkowali również o wypełnienie całego pakietu żądań antymilicyjnych. [...] Wszedłem na salę i zacząłem to wszystko tłumaczyć, ale nie chcieli mnie słuchać. Podjęto pierwsze operacje dla wygaszania pieców. Spytałem, ile to potrwa – sześć godzin. A żeby jeszcze zatrzymać? – No, cztery. – Pomyslałem sobie – dobra, mam jeszcze cztery godziny”. Strajkujących uspokoił dopiero przybyły z Gdańska Wałęsa: „podszedł do mikrofonu i mówi: – Dobra robota! Wspaniała robota!

³⁹ S. Kania w rozmowie z A. Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 78–79.

⁴⁰ J. Pińkowski, *op.cit.*, s. 105.

⁴¹ Dokładny opis mediacji Bratkowskiego, zob. D. Fikus, *Foksal '81*, b.m.w. 1989, s. 50–51.

⁴² W. Kuczyński, *op.cit.*, s. 125.

⁴³ D. Fikus, *op.cit.* s. 51.

⁴⁴ Wypowiedź H. Wujca z „*Solidarność*” *Mazowsze 1980–1981...*, s. 53.

⁴⁵ Relacja E. Broniarka z 19 IV 2008 r., AA.

⁴⁶ S. Łukaszczyk, *op.cit.*, s. 17.

⁴⁷ T. Zakrzewski, *Dziennik telewizyjny. Grzechy i grzeszki*, Warszawa 2003, s. 182.

⁴⁸ Wypowiedź z „*Solidarność*” *Mazowsze 1980–1981...*, s. 50.

⁴⁹ S. Łukaszczyk, *op. cit.*, s. 19.

– Owacje. A potem powolutku oswajał ludzi z myślą, że strajk muszą przerwać. Wykładał, że strategia, typ ataku. Ciągnęło się to w późną noc. Ludzie wciąż naporzeni straszliwie⁵⁰. Tego dnia swój protest zakończyli także studenci Uniwersytetu Warszawskiego.

Odpowiedź na pytanie o zwycięzcę i pokonanego wydaje się oczywista. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza poniosła niepowetowane straty i to w skali ogólnopolskiej⁵¹. „Towarzysze nasi [...] są teraz oburzeni na nasze [...] wycofanie się – mówił na telekonferencji przedstawiciel Gorzowa Ryszard Łabuś. – »Stilon« – niezadowolenie członków partii, że władza ustąpiła przed siłą i naciskiem »Solidarności«, dlaczego tak szybko. Kombinat Budowlany – pod groźbą idzie się na ustępstwa, czyni to niewiarygodnym przyszłe decyzje władzy. Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego – wykazaliśmy jeszcze raz brak powagi i autorytetu, członkowie partii są załamani, ludzie już tylko gorzko się śmieją, bezczelne rozmowy przed kamerami telewizji: »Jak Janka nie wypuszczą – będziemy strajkować«. Słubice – jest to szczyt ustępstw, czekamy, kiedy »Solidarność« każe rządowi ustąpić. Wczoraj prokurator omówiła pewne sprawy, ale trzech chłystków porządziło – kiedy dostaną klucze do wszystkiego. [...] Międzyrzec – aktywny, sekretarze POP są rozgoryczeni, zeszli na dno, jesteśmy bez autorytetu, jakieś młokosy na ekranie telewizyjnym uśmiechają się z drwiną, złośliwością i wyraźną chęcią rozłożenia kraju na łopatki. Nie cytuję reszty, reszta jest podobna⁵². W identycznym tonie wypowiadał się 29 listopada I sekretarz KW PZPR w Skierniewicach, Janusz Kubasiewicz: „Zwolnienie Naroźniaka położyło aktywny na kolana. [...] Co aktywny się nieco pozbiera, znów wytrąca mu się właściwie wszelkie argumenty i twarz⁵³. Pytano także o sens podejmowania całej sprawy: „Jak żeśmy to mieli tak zrobić, to lepiej trzeba było tego nie robić⁵⁴”.

Kiedy komuniści przeżywali gorycz porażki, strona solidarnościowa świętowała triumf, aczkolwiek nie wszyscy poddali się hurraoptymistycznym nastrojom. Uczucie wielkiego niedosytu towarzyszyło Zbigniewowi Romaszewskiemu, od początku do końca walczącemu o wszystkie postulaty: „Negocjować należało w ogóle problem więźniów politycznych. To była dobra sposobność. [...] Związek w czasie rozgrywania tej sprawy został po prostu zmanipulowany. Nie wykorzystał swojej siły i tej okazji. [...] Odwołano pogotowie strajkowe w Regionie, pozostała w strajku tylko Huta, która miała tym strajkiem w zasadzie gwarantować rozmowy. Rozmów nie było. W tym momencie zrobił się straszliwy raban. Wszystkie gołębie z Gdańska zaczęły się zlatywać, poczynając od Kuronia, który był gołębim, poprzez Andrzeja Wielowieyskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Geremka, Wałęsę, i naciskać, żeby Huta Warszawa również odwołała strajk, a resztę się załatwi. Jak wiadomo, reszty się w ogóle nie załatwiło i nigdy już w poważnych rozmowach nie powrócono do problemu więźniów politycznych i tego pakietu spraw praworządności, które wtedy były zaplanowane⁵⁵. Diametralnie inny pogląd wyrażał Kuroń:

⁵⁰ J. Kuroń, *op.cit.*, s. 154 i 155.

⁵¹ Zdaniem Kani ustąpienie było „upokorzeniem wobec tego szumu, jaki wytworzył się w kraju”. Wypowiedź z *Wejda nie wejda...*, s. 29.

⁵² Telekonferencja 27 XI 1980 r., godz. 12.00, wypowiedź R. Łabusia z *Narady i telekonferencje...*, s. 418–419.

⁵³ Narada I sekretarzy KW PZPR i Kierowników Wydziałów KC PZPR 29 XI 1980 r., wypowiedź J. Kubasiewicza z *Narady i telekonferencje...*, s. 429.

⁵⁴ Narada I sekretarzy KW PZPR i Kierowników Wydziałów KC PZPR 29 XI 1980 r., wypowiedź R. Łabusia z *Narady i telekonferencje...*, s. 463.

⁵⁵ „...Bo ja jestem pragmatykiem... Rozmowa ze Zbigniewem Romaszewskim, [w:] J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2004, s. 485 i 486.



„Ludziom obca jeszcze była sztuka pertraktacji i nie rozumieli, że po to stawia się wyższe wymagania, żeby było z czego spuścić i że porozumienie zawsze następuje na nieco niższym poziomie”⁵⁶. Bujak, zapominając o swej bojowej postawie, wspominał po latach, z nutą pewnej pretensji: „Macierewicz naszedł mnie w Ursusie, w nocy [...] i miał przygotowany jakiś taki siedmiopunktowy tekst, nie pamiętam już sensu, ale mocno bijący w tajne służby. Ja to jakoś zaakceptowałem. Później był kłopot, jak to złagodzić, jak z tego wyjść. Był problem”⁵⁷.

Po zwolnieniu Narożniaka i Sapełły śledztwo straciło swój początkowy impet, aż w końcu po cichu je ukrecono. Czubiński „usłyszał, co trzeba, za treść dokumentu, za niedostatek wy-

obraźni, ale nie było podstaw do jego odwołania, [ponieważ] jeden incydent nie może przekreślać człowieka” – oceniał Kania⁵⁸.

Wciąż bez udokumentowanej odpowiedzi pozostaje pytanie, w czym interesie mogła leżeć cała ta „awantura”. Ciekawe, ale czy wiarygodne wyjaśnienie dał w rozmowach z Andrzejem Micewskim ówczesny członek Biura Politycznego i sekretarz KC Andrzej Werblan? Uważał ją „za typową prowokację związaną z planowanym wkroczeniem Rosjan do Polski w grudniu 1980 r.” Jego zdaniem: „Rosjanie chcieli sprowokować walki w Polsce, żeby mieć argument do swojej interwencji”. Sam za „nie dość bojową postawę ideologiczną” został usunięty z naczelnych władz PZPR⁵⁹. Abstrahując od czynnika sowieckiego, rzecz miała istotne przełożenie na sytuację wewnętrzną, inicjując i przyspieszając „systematyczne czy systemowe prace nad stanem wojennym”⁶⁰, bowiem, jak uzasadniał Kania: „Cały ten konflikt [...] sprzyjał arogancji wobec władzy, z drugiej [...] zaś wzmacniał przeświadczenie, że można na niej dużo wymusić. Ożywił też w kręgach partyjnych krytykę kierownictwa za brak zdecydowania. Zasiłał więc bieguny konfrontacji”⁶¹.

⁵⁶ J. Kuroń, *op.cit.*, s. 154.

⁵⁷ Wypowiedź z „Solidarność” Mazowsze 1980–1981..., s. 50 (tam też wymienia się wszystkie 6 postulatów).

⁵⁸ S. Kania w rozmowie z A. Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 79.

⁵⁹ A. Micewski, *Ludzie i opcje. 53 sylwetki sceny politycznej*, [Warszawa 1993], s. 194.

⁶⁰ Wypowiedź S. Kania z *Wejść nie wejść...*, s. 31.

⁶¹ S. Kania w rozmowie z A. Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 79.

ROZMAWIAĆ Z TERRORYSTĄ?

Podział na zwolenników ugody i ustępstw wobec komunistów oraz domagających się twardego i bezkompromisowego postępowania wobec reżimu towarzyszył „Solidarność” od jej narodzin. Symbolicznym jego początkiem może być próba nakłonienia strajkujących robotników Stoczni im. Lenina w Gdańsku do rezygnacji z walki o wolne związki zawodowe przez przybyłych z listem poparcia przedstawicieli warszawskiej inteligencji. Wyrazistego oblicza nabrał on w czasie szesnastu miesięcy solidarnościowego „karnawału”, gdy podział na związkowych „jastrzębi” i ugodowców był rozgrywany także przez władze, próbujące rozbić „Solidarność” na „ekstremistów”, „radykałów” i „zdrowy robotniczy nurt”.

Kolejnym jego etapem stał się stan wojenny, gdy początkowo oba stronnictwa spotkały się za kratami więzień. Obrazuje to krótki dialog pomiędzy Tadeuszem Mazowieckim a Sewerynem Jaworskim, członkiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”: „S: No, Panie Redaktorze – mówiłem ostrzej. Ja: No, mówiłem mądrzej. S: Na nic się ta Pana mądrość zdała. Ja: Ani Pańska ostrość”¹. Podziały jednak pozostały, a stan wojenny stanowił kolejną ich odstonę, czego zwieńczeniem pod koniec dekadę stało się rozbitcie na opozycję „konstruktywną” i „niekonstruktywną”, w wykreowaniu którego swój udział miała Służba Bezpieczeństwa.

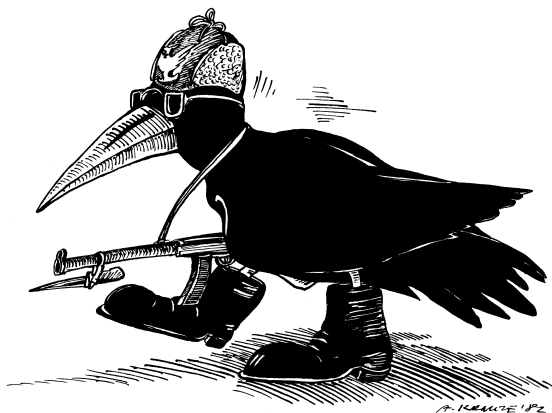


„Nie wierzyliśmy w to...”

Wprowadzenie stanu wojennego zaskoczyło „Solidarność”. Do strajku przystąpiło kilkadziesiąt zakładów pracy – z czego jedna czwarta na Górnym Śląsku, gdzie ich pacyfikacje miały najostrzejszy przebieg. Zaledwie nikły procent spośród członków dziewięcioipółmilionowej „Solidarność” zdecydował się na czynny opór. Do jego podjęcia zobowiązywał statut Związku, nie wspominając o stanowisku prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących zarządów regionów przyjętym w Radomiu 3 grudnia² czy licznych uchwałach poszczególnych komisji

¹ T. Mazowiecki, *Internowanie*, Londyn 1983, s. 20.

² „[...] na ewentualne uchwalenie przez Sejm nadzwyczajnych uprawnień dla rządu, Związek odpowie 24-godzinny ogólnopolskim strajkiem protestacyjnym. W przypadku gdy rząd, korzystając z przyznanych mu przez Sejm uprawnień, zastosuje środki nadzwyczajne, ogniwa Związku i wszystkie załogi winny przystąpić niezwłocznie do strajku powszechnego”.



nieniem się w telewizorze, rankiem 13 grudnia, Wojciecha Jaruzelskiego. Mimo że kierownictwo związku miało liczne informacje o przygotowaniach reżimu do rozprawy z „Solidarnością”, zostały one zlekceważone. Przyznał to już w miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego w rozmowie z Janiną Jankowską sam Zbigniew Bujak, lider mazowieckiej „Solidarności”, a następnie przewodniczący podziemnego kierownictwa Związku. „Jeżeli my, działacze, do których różne informacje w jakiś sposób docierały, dla nas były niewiarygodne, nie wierzyliśmy w to i dla nas cały ten stan i forma, w jakiej został zrobiony, było wielkim zaskoczeniem, to wyobrażam sobie, jakim to zaskoczeniem musiało być dla wszystkich ludzi, dla członków związku, w zakładach pracy. Ogromne zaskoczenie. [...] Po prostu prawda jest taka, że wbrew oficjalnej propagandzie, myśmy nigdy się nie przygotowywali tak naprawdę do żadnej konfrontacji. Myśmy w kalkulacjach mówili o tym, że to możliwe, natomiast tak naprawdę nasze działania nigdy w tym kierunku, żeby się do tego przygotować, nie szły. Były one szczątkowe [...]. Tylko niektóre regiony, i to w dość ograniczonym zakresie – trochę maszyn, trochę papieru, pieniądze – w tym zakresie przygotowywały się do jakiejś konfrontacji. [...] Po prostu myśmy już myśleli raczej o różnych formach konfrontacji politycznej, a nie o konfrontacjach siłowych, [...] do jakich doszło”³.

Stan wojenny

Reżim Wojciecha Jaruzelskiego bardzo szybko opanował sytuację. Po pacyfikacji kopalni „Wujek” wygasła większość strajków. Do Wigilii ostatnimi rezydentami pozostały kopalnia „Ziemowit” i Huta „Katowice”; po rozbiciu tej ostatniej, pod ziemią wytrwali jeszcze cztery dni górnicy z „Piasta”. Pierwsza bitwa wojny polsko-jaruzelskiej, która – o czym jeszcze wtedy nie wiadomo – miała trwać do 1989 r., została zdecydowanie wygrana przez reżim. O jego sukcesie – pogodzeniu się większości społeczeństwa z nową sytuacją i rezygnacji z czynnego oporu – może świadczyć również fakt, że praktycznie bez protestów przyjęto wprowadzenie 1 lutego 1982 r. podwyżki cen żywności o 241 proc., a opału i energii o 171 proc.

Zejście do podziemia części przywódców niezależnego Związku, powstawanie nowych struktur konspiracyjnych i wydawnictw, pierwsze manifestacje i hasło „Zima wasza, wiosna nasza” nie mogły przysłonić łatwości, z jaką Jaruzelskiemu udało się rozbić prawie dziesięciomilionowy Związek – jeszcze pod koniec marca 1981 r. potrafiący zatrzymać cały kraj⁴.

³ Z. Bujak, *Prawda raz powiedziana*, Warszawa 1987, s. 107–108.

⁴ Mowa o czterogodzinnym strajku powszechnym, po pobiciu działaczy „Solidarności” w Bydgoszczy, przeprowadzonym 27 III 1981 r.

Od pierwszych tygodni stanu wojennego trwały próby powołania, przez ukrywających się działaczy „Solidarności”, ogólnopolskiego kierownictwa Związku. Członkowie Krajowego Komitetu Strajkowego – Andrzej Konarski i Eugeniusz Szumiejko – 13 stycznia 1982 r. utworzyli Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ „Solidarność”, który „funkcję naczelnego organu Związku pełnić będzie do czasu [...] podjęcia przez ekipę rządząca dialogu



z pełnym składem Prezydium Komisji Krajowej NSZZ »S« [...]»⁵. Konflikty pomiędzy ukrywającymi się przywódcami związku i uderzenie SB w struktury OKO na początku kwietnia 1982 r., zakończyły istnienie tej inicjatywy. Rolę ogólnopolskiego podziemnego kierownictwa Związku przejęła Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” powołana 22 kwietnia. Celem TKK była koordynacja działań zmierzających do odwołania stanu wojennego, zwolnienia internowanych i skazanych, przywrócenia praw obywatelskich oraz prawa do legalnej działalności „Solidarności”, co miało być zrealizowane na drodze powrotu do rozmów z władzami, w wyniku których zamierzano wymusić na reżimie kompromis. „Jako płaszczyznę negocjacji gotowi jesteśmy przyjąć sformułowane przez Prymasowską Radę Społeczną warunki ugody narodowej” – deklarowali działacze TKK⁶. Warunkiem wstępnym podjęcia rozmów z przedstawicielami reżimu TKK ustanowiła zwolnienie wszystkich internowanych i amnestię dla aresztowanych. W przypadku rozwiązania Związku wzywała do strajku generalnego i czynnej obrony zakładów pracy. Celem tych działań było wymuszenie na władzach podjęcia rozmów i doprowadzenie do „porozumienia narodowego”.

Między etyką a pragmatyzmem

Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody społecznej zostały opublikowane 5 kwietnia 1982 r. Dokument wzywał do porozumienia reżimu ze społeczeństwem, wskazując na konieczność spełnienia wcześniejszych warunków, m.in. deklaracji dotrzymania umów społecznych z sierpnia 1980 r., a także zwolnienia wszystkich internowanych, aresztowanych, zmiany w tonie propagandy itp. W tekście zaznaczono, że sytuacja Polski jest zdeterminowana przez układy międzynarodowe i konieczny jest realizm w ocenie geopolitycznego położenia kraju.

Właśnie to poddał krytyce m.in. przywódca działającej na emigracji Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, twórca ruchu oazowego, ks. Franciszek Blachnicki. W tekście *Osąd etyczny i pragmatyzm polityczny* pisał: „Autorzy Tez, [...] schodzą z płaszczyzny norm etycznych na płaszczyznę politycznego pragmatyzmu, kiedy mówią, że istniejący ustrój, obiektywna sytuacja państwa oraz zdeterminowanie przez istniejące układy międzynarodowe powinny określić postawę i zachowanie się społeczeństwa. Przecież pierwszym obowiązkiem katolickiej nauki społecznej jest poddanie rzeczywistości ocenie etycznej, a więc jasne

⁵ P. Spiski, *Od trzynastego do trzynastego. Analizy. Dokumenty. Relacje*, Londyn 1983, s. 40–41.

⁶ *Oświadczenie w sprawie ugody narodowej*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 11.



stwierdzenie, że istniejący w Polsce ustroj jest niesprawiedliwy, nieetyczny, narzucony z zewnątrz, że władza jest z istoty swej okupacyjna, nie mająca moralnego tytułu do rządzenia. Po takim stwierdzeniu dopiero może katolicka nauka społeczna formułować wymogi zachowania się wobec władzy niesprawiedliwej w świetle Ewangelii. Na tym tylko może polegać chrześcijański realizm, w odróżnieniu od małodusznego pragmatyzmu. Trudno się pogodzić ze stwierdzeniem, że »rzeczywiste problemy narodu muszą być rozwiązane w ramach układów historycznych«, skoro właśnie te układy są rzeczywistym problemem narodu”.

Zaangażowanie Kościoła w pomoc dla „Solidarności”, dla prześladowanych; słowa poparcia wypowiedzane przez wielu duchownych, na czele z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, nie mogły przesłonić krytycznej oceny ugodowego stanowiska prymasa Polski, kard. Józefa Glempa, któremu zarzucano m.in. sprzeciw wobec strajku po delegalizacji „Solidarności”, ogłoszonego 10 listopada 1982 r., czy wezwanie aktorów do zakończenia bojkotu TV.

Walka o porozumienie

Powstanie TTK poprzedziła dyskusja na temat form i metod podziemnej działalności. Jacek Kuroń i Zbigniew Romaszewski opowiadali się za przygotowaniami do strajku generalnego i mocnego uderzenia, z czynną obroną zakładów włącznie. Podobną strategię reprezentował warszawski Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności” (powstały 24 kwietnia; związany z nim Zbigniew Romaszewski wraz z żoną Zofią powołali wcześniej do życia Radio „Solidarność”, które pierwsze audycje nadało w Warszawie w kwietniu 1982 r.). Do najsłynniejszych akcji MRK „S” należały m.in. zorganizowanie niezależnej, kilkudziesięciotysięcznej manifestacji pierwszomajowej w 1982 r. czy uwolnienie ze szpitala, 7 czerwca tego samego roku, działacza „Solidarności” Jana Narożniaka, postrzelonego kilkanaście dni wcześniej przez milicję. Do możliwości zorganizowania strajku generalnego sceptycznie podchodził Bujak. Obok doraźnych akcji proponował działania długotrwałe, na które miały się składać – walka pozycyjna, „długi marsz”, budowa niezależnego społeczeństwa podziemnego, z niezależnymi wydawnictwami, prasą, kulturą, działalnością oświatową (m.in. tajna Rada Edukacji Narodowej). I ta koncepcja była realizowana w następnych latach.

Tymczasem 1 i 3 maja 1982 r. odbyły się wielotysięczne manifestacje solidarnościowe. W drugą rocznicę podpisania porozumień gdańskich TTK wezwała do zorganizowania podobnych, aby zmanifestować, że „Związek w dalszym ciągu zdecydowany jest walczyć o porozumienie”. Doszło do największych w historii PRL wystąpień, które objęły 66 miast. Zginęło 8 osób, ponad 5 tys. zatrzymano. Wystąpienia były jednak za małe, aby zmusić reżim do ustępstw. Bujak zauważył: „[...] manifestacje 31 sierpnia uważam za dość słabe, jak na dziesięciomilionowy związek. [...] Uważałem 31 sierpnia za ostatnią możliwość uratowania

prawa do legalnego działania »Solidarności«. I kiedy się okazało, że na ulicach jest nie 150 000 manifestantów, ale 15 000 czy 50 000, to dla władz podjęcie decyzji o delegalizacji stało się dziesięć razy łatwiejsze⁷.

Reżim nie zamierzał iść na żadne ustępstwa, a 8 października 1982 r. sejm PRL zakończył czas złudzeń i rozwiązał NSZZ „Solidarność” oraz NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. W odpowiedzi na delegalizację Związku doszło do spontanicznych demonstracji i strajków w Nowej Hucie, Wrocławiu oraz Gdańsku, gdzie stanęły niemal wszystkie większe zakłady pracy. W takiej sytuacji TKK wezwała do przeprowadzenia ośmiogodzinnego strajku 10 listopada – w drugą rocznicę rejestracji „Solidarności”, oraz podjęcia przygotowań do strajku generalnego na wiosnę. Protest 10 listopada nie zyskał jednak większego poparcia. Jak oceniła TKK: „Po raz pierwszy jej stanowisko nie uzyskało poparcia członków Związku. [...] Nie przegrał Związek, ale na pewno przegrała jego koncepcja działania”. Dwa dni później z internowania zwolniony został przewodniczący Związku – Lech Wałęsa.



„Żadnych rokowań, żadnej ugody...”

Było już jasne, że reżim nie zamierza iść na ustępstwa wobec społeczeństwa. W takiej sytuacji w podziemnym kierownictwie Związku zwyciężyła koncepcja „długiego marszu” – budowania społeczeństwa niezależnego w oparciu o program I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „S”, a zatem „stworzenia sytuacji, w której władza zmuszona jest do szukania kompromisu ze społeczeństwem”. Nie wszystkie środowiska opozycyjne były w stanie zaakceptować ten kompromis. Doświadczenie stanu wojennego stało się bowiem dla nich końcem złudzeń o możliwości jakiegokolwiek porozumienia z rządzącymi komunistami. Maciej Poleski pisał w artykule *Uwagi o dialogu z terrorystą*: „13 grudnia państwo napadło na społeczeństwo i wzięło zakładników. Aparat wojskowo-policyjno-partyjno-administracyjny przyjął taktykę terroryzmu [...]. Terrorysty proponują teraz: zwolnimy zakładników i przestaniemy wam grozić, jeśli odstapicie od waszych działań, idei, przywódców. Słowem: terroryści wyrzekną się terroru, jeśli my wyrzekniemy się siebie. Odpowiedź nasza musi być prosta i jasna: żadnych rokowań, żadnej ugody z terrorystą⁸”.

Podobne założenia wyartykułowała – założona przez Kornela Morawieckiego we Wrocławiu – „Solidarność Walcząca”. Morawiecki uważał, że „Solidarności” nie da się odzyskać na drodze dogadania z się z komunistami, zatem należy skupić się na walce o niepodległość. W czerwcu 1982 r. powołał więc porozumienie – „SW” (później przekształcone w organizację). Pierwszy numer pisma o tym samym tytule ukazał się 13 czerwca. W artykule *Kim jesteśmy? O co walczymy?* Morawiecki pisał: „Oszukiwani przez 38 lat już nie wierzymy w reformowalność tego systemu. Chcemy go zmienić...⁹”. „SW”, jak wyjaśniał Morawiecki: „powstała niejako z konieczności otwartego podjęcia walki o prawa obywatelskie i niepodległość kraju”. Organizacja zakładała bezkompromisową walkę z komunizmem w sojuszu z uciemnionymi krajami Europy Wschodniej. Odrzucała także jakiegokolwiek rozmowy z reżimem.

⁷ Z. Bujak, *op.cit.*, Warszawa 2007, s. 157.

⁸ M. Poleski (Czesław Bielecki), *Uwagi o dialogu z terrorystą*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 23.

⁹ K. Morawiecki, *Kim jesteśmy? O co walczymy?*, „Solidarność Walcząca” 1982, nr 9.



„Po wprowadzeniu stanu wojennego dążenie do porozumienia z komunistami było raczej niedorzeczne. Nie ma przecież specjalnego sensu zmierzanie do porozumienia z kimś, o kim wiadomo, że nigdy nie dotrzymuje żadnych porozumień. Postawiliśmy sprawę jasno, że

chcemy tę władzę pozbawić władzy i rozmawiać z nią możemy tylko o jej oddaniu”¹⁰. „Solidarność Walcząca” wyrosła na najprężniejszą konkurencję dla nurtu skupionego wokół podziemnego kierownictwa Związku i Wałęsy. Rozmowy z reżimem odrzucała także Konfederacja Polski Niepodległej, której przywódców skazano latem 1982 r. na kilkuletnie wyroki więzienia. Nie odstraszyło to zdecydowanych podążać niepodległościowym szlakiem.

Środowisko skupione wokół pisma „Niepodległość”, w artykule *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?*, nie pozostawiało żadnych złudzeń: „Ten system nie może być »reformowalny« inaczej, jak poprzez działanie od początku, od zbudowania sobie własnego państwa i władzy – czyli odzyskania niepodległości. Ona jest warunkiem własnej, indywidualnej wolności, sensu życia na ziemi, nadziei, a choćby i błędów, ale naszych własnych, wynikających z naszych działań, z naszego upodmiotowienia: jednostkowego i zbiorowego”¹¹. Zwyciężyła jednak ostatecznie koncepcja reformy systemu, a głoszący powyższe poglądy zostali zepchnięci na margines.

W ostatnim, 37. numerze „Tygodnika Solidarność” z 11 grudnia 1981 r., którego nie zdążyło już rozkolportować ze względu na wprowadzenie stanu wojennego, Krzysztof Czabański w komentarzu: *Czy będzie wojna domowa?* przewidywał: „Władza może pokazać swoje zdecydowanie. Na skrzyżowaniach staną czołgi, patrole policyjne i wojskowe wyroją się na ulicach. Ale karabin nie zastąpi reformy gospodarczej ani nie zapełni pustych półek w sklepach. Karabin w ogóle niczego sensownego nie załatwi. A żadne rozmowy władza–społeczeństwo nie będą już wtedy możliwe. Strajk generalny, jaki wówczas wybuchnie, uwidoczni próżnię społeczną wokół sił przemocy. Wtedy okaże się, czy są dwie strony (i wojna domowa), czy strona – jak twierdzą – jest tylko jedna, a ci, którzy postawią na przemoc, sami w ten sposób usuną się z życia kraju”¹².

Aby możliwe stało się skuteczne oczyszczenie z pozostałości po PRL, szesnaście miesięcy solidarnościowego „karnawału”, wobec prawie czterech dekad komunistycznych rządów i sowytyzacji, okazało się zbyt krótkim czasem. Reżim nie znalazł się w próżni i stopniowo odbudowywał swe zaplecze. Wkrótce na ulicach w pierwszomajowych pochodach znów maszerowały miliony obywateli PRL, podobnie jak większość z nich znów uczestniczyła w komunistycznych „wyborach”, udzielając legitymizacji ekipie Jaruzelskiego. Tym samym zyskała ona kilka lat, aby – gdy zaszła taka potrzeba – rozpocząć rozmowy z wybraną częścią solidarnościowej opozycji, wedle przygotowanego przez siebie scenariusza. Postawienie, 13 grudnia, na przemoc, nie tylko nie spowodowało „usunięcia z życia kraju” autorów stanu wojennego i całej reprezentowanej przez nich formacji, ale wręcz przeciwnie – solidarnościowi zwolennicy „ugody i dialogu” umożliwili im zabezpieczenie pełni interesów, czyniąc z nich pełnoprawnych budowniczych III Rzeczypospolitej.

¹⁰ Kornel, rozmowa A. Adamskiego z K. Morawieckim, Wrocław 2007, s. 107.

¹¹ P. Spiski, *Od trzynastego do trzynastego. Analizy. Dokumenty. Relacje*, Londyn 1983, s. 307.

¹² K. Czabański, *Czy będzie wojna domowa*, „Tygodnik Solidarność” z 11 XII 1981, nr 37.

CZEGO NIE WIEMY O PACYFIKACJI KOPALNI „WUJEK”?

Sąd Najwyższy oddalił 22 kwietnia 2009 r. skargi kasacyjne trzynastu skazanych członków plutonu specjalnego ZOMO, biorących udział w pacyfikacji kopalni „Wujek” 16 grudnia 1981 r. Wszystko wskazuje więc na to, że historia wymierzania sprawiedliwości wobec sprawców śmierci dziewięciu górników kopalni „Wujek” w Katowicach dobiegła końca. Nie oznacza to jednak, że wiemy już wszystko. Przewodnicząca składu orzekającego w ostatnim procesie, sędzia Monika Śliwińska, uzasadniając wydany wyrok, powiedziała wprost: „Sprawa pacyfikacji śląskich kopalń na początku stanu wojennego należy do najtrudniejszych spraw sądowych, a wszystkie okoliczności tamtych wydarzeń nigdy nie będą do końca wyjaśnione”.

Strajk w kopalni „Wujek” – będący spontaniczną reakcją górników na wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. – był jednym z pięćdziesięciu tego rodzaju protestów w województwie katowickim. Rozpoczął się właściwie 13 grudnia ok. 3.00 nad ranem, kiedy do pracujących na nocnej zmianie górników dotarła wiadomość o zatrzymaniu przez milicję przewodniczącego zakładowej „Solidarności”, Jana Ludwiczaka. Nikt nie mógł wtedy jeszcze wiedzieć, że oto zaczęła się operacja wprowadzenia stanu wojennego. Dopiero krótko po 6.00 przez zakładowy radiowęzeł nadano przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego, a dyrekcja kopalni poinformowała załogę, że zakład został zmilitaryzowany i działalność związków zawieszona. Około 7.00 do kopalni przybył – poproszony przez górników – ks. Henryk Bolczyk. W czasie Mszy św. uspokoił nieco emocje – postanowiono zawiesić protest do poniedziałku rano, aby decyzję podjąć w obecności większości załogi.

W poniedziałek (14 grudnia) na porannej masówce, z udziałem górników nocnej i rannej zmiany, zdecydowano, że załoga nie podejmie pracy do chwili, kiedy do kopalni nie wróci Ludwiczak. Nieskuteczne okazały się ostrzeżenia dyrekcji kopalni przed konsekwencjami łamania prawa stanu wojennego. Informację o zmilitaryzowaniu zakładu przyjęto niemal jako prowokację i zamach na porozumienia jastrzębskie z 3 września 1980 r. „Ludzie nie potrafili absolutnie zrozumieć, że ktokolwiek mógł w sposób nieuczciwy wprowadzić takie rzeczy, jakie postanowiła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego” – wspominał Adam Skwira. To on oraz Stanisław Płatek i Jerzy Wartak zostali wybrani do składu delegacji, która udała się na spotkanie z komisarzem wojskowym Katowickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. W odpowiedzi na żądanie uwolnienia swojego kolegi usłyszeli od komisarza, że załoga powinna wrócić do pracy, a on postara się ustalić miejsce pobytu Ludwiczaka. Po powrocie delegacji zdali relację z rozmów i wtedy zapadła jednogłośnie decyzja o kontynuowaniu protestu. Rozszerzono też listę postulatów: zażądano – oprócz uwolnienia przewodniczącego kopalnianej „Solidarności” – odwołania stanu wojennego, uwolnienia wszystkich internowanych

oraz przestrzegania porozumień jastrzębskich. W nocy z poniedziałku na wtorek ukonstytuował się komitet strajkowy. Załoga zdecydowała, że uczestniczący w strajku nie będą opuszczać kopalni, a dla zapewnienia jej bezpieczeństwa teren będzie patrolowany przez całą noc przez górników.

Od wtorku (15 grudnia) rano udało się też opanować potrzeby aprowizacyjne kilkutyśięcnej załogi: mieszkańcy pobliskiego osiedla spontanicznie zaczęli dostarczać pieczywo, wędliny i zupy. Wydarzeniem tego dnia były wiadomości o brutalnym pacyfikowaniu przez ZOMO strajkujących w regionie zakładów pracy. Około 15.00 w pobliżu kopalni przejechała hałaśliwa kolumna wozów pancernych. Był to element „oddziaływań psychologiczno-propagandowych”, które miały zastraszyć górników i skłonić ich do zakończenia strajku. Po południu do „Wujka” dotarli łącznicy z Jastrzębia, gdzie w południe – w trakcie pacyfikacji kopalni „Manifest Lipcowy” – ZOMO po raz pierwszy użyło broni palnej, raniąc czterech górników. Dla górników z „Wujka” stało się jasne, że na ich kopalnię też przyjdzie kolej. Nie czekając na rozkazy, grupa około stu strajkujących następną noc spędziła w warsztacie mechanicznym, szykując sobie i kolegom różnego rodzaju uzbrojenie: pręty, piki, kable... W tej atmosferze wojny nerwów nie do przecenienia jest fakt obecności wśród strajkujących górników ks. Bolczyka. Podobnie jak w niedzielny poranek, przybył on do kopalni także w poniedziałek wieczorem, by odprawić Mszę św. w łaźni łańcuskowej. We wtorek – poproszony przez górników – przybył po raz trzeci. Godne odprawienie Mszy św. nie było już możliwe. Napięcie spowodowane spodziewanym atakiem na kopalnię sięgało zenitu. Odmawiano więc różaniec, po którym jeden z górników poprosił kapłana o absolucję generalną.

Według późniejszej relacji komendanta wojewódzkiego MO, płk. Jerzego Gruby, to właśnie wtedy – po skutecznej (i bezkrwawej) akcji w kopalni „Wieczorek” – ZOMO miało zacząć akcję „odblokowania” kopalni „Wujek”. Gdy jednak zameldowano mu, że strajkujący uczestniczą w nabożeństwie, wydał kategoryczny zakaz kontynuowania działań. Uzasadniał to tym, że „awantura z Kościołem była nam w tym układzie rzeczą najmniej potrzebną”. Podobną wersję zdarzeń prezentował po latach płk Zygmunt Baranowski – szef wojewódzki SB. Z tą różnicą, że kluczową rolę w tym względzie przypisał sobie.

Ta mała istotna rozbieżność relacji znakomicie ilustruje problem, który zapewne miała na myśli sędzia Śliwińska. O ile bieg wydarzeń w obrębie kopalni „Wujek” – geneza strajku, działania górników, kolejne dni jego trwania aż do tragicznej pacyfikacji – opisany został dość dobrze, o tyle poczynania władz na różnych szczeblach wciąż w wielu kwestiach pozostają tajemnicą.

Jedno z kluczowych pytań brzmi: kto i kiedy podjął decyzję o użyciu broni palnej wobec strajkujących górników? Nie mniej istotna jest odpowiedź na pytanie, dlaczego na miejsce tak spektakularnej akcji wybrano właśnie kopalnię „Wujek” – zakład usytuowany blisko centrum miasta, pośród zabudowy mieszkaniowej? I wreszcie, czemu miało służyć tak brutalne złamanie strajku w chwili, kiedy było już wiadomo, że w skali ogólnopolskiej opór przeciwko stanowi wojennemu został opanowany?

Według ustaleń sądu w pierwszym procesie, decyzja o pacyfikacji „Wujka” zapadła podczas narady Wojewódzkiego Komitetu Obrony, która odbyła się 15 grudnia o 19.00 w Urzędzie Wojewódzkim. Z kolei posiedzenie sztabu w sprawie tzw. odblokowania kopalni „Wujek” płk Gruba zwołał o 22.00 w Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach. O 23.00 odbyła się w tym samym miejscu narada z przedstawicielami wojska. Plan działań taktycznych, poprzedzających atak na kopalnię, przewidywał najpierw skoncentrowanie pododdziałów zwartych MO, wojska i ORMO na pozycjach wyjściowych na wysokości bramy głównej i bramy kolejowej.

Kolejnym działaniem miało być uruchomienie postępników drogówki w celu zamknięcia ruchu samochodowego w rejonie kopalni i kierowanie wszelkich pojazdów na drogi objazdowe, czyli faktyczne odcięcie od reszty miasta. Równocześnie, przy użyciu gigantofonu, zaplanowano „działania propagandowe” mające zmusić górników do „dobrowolnego” zakończenia strajku i opuszczenia kopalni. Postanowiono też, że ok. 10 minut przed atakiem wyłączona zostanie energia elektryczna, a na hasło „Mur”



Fot. Andrzeja Konarzewski

Po spacyfikowaniu kopalni...

siły wojskowo-milicyjne przystąpią do forsowania muru i barykad. Zadania wojska polegać miały na demonstrowaniu siły, dokonaniu wyłomów w murze ciężkim sprzętem, wykonaniu uderzenia pozornego w rejonie bramy głównej i wsparciu sił milicyjnych wewnątrz kopalni sprzętem ciężkim w celu zrobienia wyłomu w barykadach. Ustalono, że żołnierze nie będą wchodzić na teren kopalni, a osłonę czołgów zapewnią oddziały milicyjne. Problem polegał na tym, że w dokumentach zachowały się dwa egzemplarze planu działań sił MO i SB w rejonie KWK „Wujek”. W ogólnych założeniach są one niemal identyczne – główne uderzenie miało nastąpić w dolnej części ul. Wincentego Pola na ogrodzenie kopalni. Na egzemplarzu opatrzonym dopiskiem „Duplikat” zauważyć można, że użycie sił zaplanowano także w rejonie tzw. bramy nr 1 z natarciem w kierunku kotłowni. Na tym odcinku działań autor planu przewidział użycie broni i wskazał kierunek strzału. W 1991 r. Nadzwyczajna Komisja Sejmowa ds. Zbadania Działalności MSW oceniła jednoznacznie: „Ten materiał w decydującym stopniu przesądza o zamiarze kierownictwa Sztabu KW MO w Katowicach”.

Operacja pod kopalnią „Wujek” rozpoczęła się w środę (16 grudnia) kilka minut po 8.00 od otoczenia zakładu siłami milicyjnymi, do których dołączyło spóźnione wojsko. Około 9.00 na teren kopalni przybyli: jej dyrektor Maciej Zaremba, zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk Piotr Gębka, płk Czesław Piekarski i wiceprezydent Katowic Jerzy Cyran. Przedstawicielom komitetu strajkowego oświadczyli, że chcą się spotkać z załogą. Górnicy zebrali się przed łaźniami, między szatnią szafkaową a łańcuszkową. Jeden z oficerów zaczął przemawiać, przekonując, że strajk nie ma sensu, bo to ostatnia kopalnia, która strajkuje. Odpowiedzią górników był... śpiew. Zupełnie spontanicznie odśpiewano hymn państwowy, a goście zostali zmuszeni do przyjęcia postawy zasadniczej i salutowania. Kiedy głos zabrał płk Gębka, przedstawiając się jako syn górnika, który pochodzi z tego osiedla, załoga ponownie odpowiedziała śpiewem *Boże, coś Polskę*, a potem jeszcze raz hymnem. Próba rozmowy z tłumem spełzała zatem na niczym. Stanisław Płatek wspomina, że do rozmowy jednak doszło. Odchodząc wśród ogólnego tumultu, przedstawiciele władz zakomunikowali, że dają załodze godzinę na przerwanie strajku i opuszczenie kopalni. Górnicy mieli na to odpowiedzieć,

że jeżeli do akcji przystąpi wojsko, to oni nie będą agresywni i opuszczą kopalnię, jeżeli milicja, to każdy sam zdecyduje, czy da się spałować. Była zatem szansa na uniknięcie starć z milicją i rozlewu krwi. Wszystko jednak wskazuje na to, że władze nie przewidywały odstępstw od napisanego już scenariusza działań.

O 10.00 siły pacyfikacyjne zaczęły zajmować wyznaczone pozycje. Godzinę później przystąpiono do rozpędzania ludzi zgromadzonych przed bramą główną kopalni. Działania na odcinku głównym – od ul. Wincentego Pola – rozpoczęły się od staranowania przez czołg muru na wysokości magazynu budowlanego. W związku z powolnym forsowaniem terenu kopalni, o 11.40 płk Gruba postanowił „wydać twarde rozkazy do ataku”. Pierwsze wejście ZOMO na teren kopalni nastąpiło ok. 12.05. Wkraczając przez wyłom na teren kopalni, siły milicyjne kierowały się drogą w stronę kotłowni. Starcia polegały przede wszystkim na wzajemnym obrzucaniu się petardami z gazem, cegłami, nakrętkami lub elementami palenisk. Z budynku kotłowni górnicy zrzucali na atakujących zomowców różne ciężkie przedmioty, zmuszając ich wielokrotnie do wycofania się. Właściwie nie doszło do walki wręcz. Obie grupy trzymały się na odległość ok. 20–30 m. Zmniejszała się ona do kilku metrów w chwilach ataków. Brak jest dowodów, że kiedykolwiek oddziały sił pacyfikacyjnych zostały otoczone przez górników. Przez cały czas miały one możliwość wycofania się. Po nieudanych próbach zepchnięcia górników w głąb kopalni i zmuszenia ich do poddania się, płk Kazimierz Wilczyński zdecydował o wykonaniu drugiego wyłomu. Tym razem przez metalowy płot za budynkiem wagi. Do tej chwili siły ZOMO atakujące kopalnię nie posiadały broni palnej. Krótko przed 12.30 na teren kopalni weszli jednak funkcjonariusze plutonu specjalnego. Brali oni już udział w początkowej fazie działań wraz z pozostałymi formacjami ZOMO, ale zostali wycofani. Tym razem mieli wejść jako osłona czołgu, dokonującego drugiego wyłomu. O 12.31 płk Wilczyński zwrócił się do kierujących akcją o zezwolenie na użycie broni. I tu kolejna zasadnicza wątpliwość: według zapisu w Dzienniku Sztabowym prowadzonym przez kpt. A. Górskiego, odpowiedź płk. Gruby brzmiała: „Nie czekaj na rozkaz” albo „Nie, czekaj na rozkaz”. Upływ czasu nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy przecinek w cytowanym zdaniu był od samego początku, czy też pojawił się później. Po minucie (12.32) agent SB z terenu kopalni meldował o wynoszeniu rannych górników. Według szyfrogramu z 17 grudnia, opisującego przebieg zdarzeń, właśnie w tej chwili płk Gruba polecił wycofać się milicjantom na pozycje wyjściowe i czekać na nowe decyzje, a o 12.55 poinformował płk. Wilczyńskiego, że nie ma zgody na użycie broni. Dlaczego zatem o 13.02 płk Wilczyński wydał rozkaz: „przerwać ogień – wydać polecenie wszystkim dowódcom” i ponawia go po 8 minutach (13.10), mówiąc: „Pododdziały nie strzelać”? Pułkownik Gruba we wspomnianym szyfrogramie z 17 grudnia rano zaznaczył, że w krytycznym momencie dwukrotnie – o 12.37 i 12.55 – zabraniał płk. Wilczyńskiemu użycia broni. Zarazem w następnych zdaniach gładko przechodził do oświadczenia, że o 13.50 otrzymał meldunek o sześciu zabitych górnikach. Zadowolił się stwierdzeniem, że funkcjonariusze użyli broni w trakcie odwrotu w celu obrony własnego życia, atakowani przez strajkujących. Dowódca plutonu specjalnego sierż. Romuald Cieślak w czasie śledztwa w 1992 r. wyjaśniał, że w trakcie działań na terenie kopalni doszło do rozproszenia jego oddziału. W pewnym momencie doszedł do wniosku, że górnicy zaatakują milicjantów i oddał jeden (sic!) strzał ostrzegawczy ponad głowami górników. Pozostali funkcjonariusze plutonu zgodnie oświadczyli w raportach pisanych 19 grudnia, że oddawali strzały w powietrze „ze względu na bezpośrednio zagrażające im niebezpieczeństwo”. W sumie takich „strzałów w powietrze” – jeśli wierzyć tym raportom – oddano 156. W wyniku działań sił milicyjno-wojskowych od ran postrzałowych śmierć poniosło 6 górników,

a 3 kolejnych zmarło po przewiezieniu do szpitali. Rannych zostało 47 górników; 43 z nich hospitalizowano w czterech szpitalach na terenie Katowic. Najczęstszą przyczyną były rany postrzałowe: 24 górników zostało postrzelonych w bardzo charakterystyczny sposób – „postrzał w jamę brzuszną”, „postrzał w klatkę piersiową”, „rana postrzałowa czaszki”.

Żaden ze znanych nam dzisiaj dokumentów nie odpowiada na inne jeszcze ważne pytanie: kto i kiedy podjął decyzję o włączeniu plutonu specjalnego do działań na terenie kopalni „Wujek”? Nie było o tym mowy na żadnej ze wspomnianych wcześniej narad. Pułkownik Gruba w wypowiedziach dla prasy na początku lat dziewięćdziesiątych stanowczo i konsekwentnie zaprzeczał, jakoby to on wydał taki rozkaz. Pluton „zgodnie z moim poleceniem miał siedzieć w koszarach”. Potwierdził jednak, że żadnych konsekwencji w stosunku do podwładnych za niesubordynację nie wyciągał, bo „badaniem sprawy zajęła się prokuratura”. Według ustaleń Sądu Wojewódzkiego w Katowicach w trakcie pierwszego procesu (zakończony w 1997 r.) decyzja o skierowaniu plutonu specjalnego do akcji odblokowania kopalni „Wujek” zapadła w środę rano i podjął ją właśnie płk Gruba. Przekazał ją następnie płk. Marianowi Okrutnemu z poleceniem użycia plutonu specjalnego jako osłony czołgu na głównym kierunku uderzenia.

Nie mniej bogata w wydarzenia i pytania bez odpowiedzi jest historia osądzenia samej zbrodni. Właściwie domaga się ona odrębnego opracowania. Pierwsze śledztwo w sprawie pacyfikacji wszczęła w grudniu 1981 r. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach. Toczyło się ono w związku z użyciem broni na terenie kopalni „Wujek” i zakończyło umorzeniem całej sprawy 20 stycznia 1982 r. Postanowienie to uzasadniono tezą o obronie koniecznej milicjantów. W związku z tym „śledztwem” w listopadzie 2004 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach skierowała do Wojewódzkiego Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko trzem prowadzącym je prokuratorom. Postawiono im zarzut niedopełnienia obowiązków służbowych poprzez brak działań zmierzających do zgromadzenia dostępnych materiałów dowodowych, brak zabezpieczenia miejsca zdarzenia, brak zlecenia – wbrew wnioskowi biegłych lekarzy – uzupełniającej opinii sądowo-lekarskiej i balistycznej pod kątem ustalenia odległości, z jakiej oddano strzały do ofiar, brak ustalenia ilości amunicji zużytej podczas akcji przez pluton specjalny ZOMO i brak zapoznania się z dokumentacją regulującą obrót bronią i amunicją w katowickim ZOMO i samym plutonie specjalnym oraz inne tego typu zaniedbania. W toku śledztwa jeden z oskarżonych przyznał się, że „w istniejącej wówczas sytuacji politycznej wojskowi prokuratorzy od początku działali z nastawieniem, że wina za wydarzenia na terenie kopalni »Wujek« tkwiła po stronie górników”. Katowicki IPN prowadził także śledztwo przeciwko ówczesnemu prokuratorowi Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie, któremu postawiono zarzuty mactwa w toku śledztwa z 1981 r., ale także usunięcia w 1989 r., w okresie rozpoczęcia działalności przez Nadzwyczajną Komisję Sejmową do spraw Zbadania Działalności MSW (tzw. komisja Rokity) ważnych dokumentów w tej sprawie – akt nadzoru Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie nad śledztwem Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach. W gruncie rzeczy należy stwierdzić, że ówczesny wymiar sprawiedliwości przyczynił się do zatarcia wszystkich śladów, które mogłyby pozwolić na skuteczne osądzenie tamtych wydarzeń. Co więcej, stosownie do wspomnianego „nastawienia” prokuratorów, przed sądem stanęli członkowie komitetu strajkowego z „Wujka”. Płatek został skazany na cztery lata więzienia, a Wartak, Adam i Marian Głuch – na trzy lata. Wyroki te zapadły 9 lutego 1982 r.

Zdawać się mogło, że w niepodległej Polsce nic już nie stanie na przeszkodzie, by sprawiedliwości szybko stało się zadość. Na pilną potrzebę podjęcia rzetelnego śledztwa w sprawie pacyfikacji kopalni „Wujek” wskazała tzw. komisja Rokity w swym tajnym (do 2005 r.!)

raporcie. W październiku 1991 r. zostało ono wszczęte przez Prokuraturę Wojewódzką w Katowicach, a akt oskarżenia był gotowy w grudniu następnego roku. Na rozpoczęcie procesu trzeba było czekać ponad rok – do marca 1993 r. Po odbyciu 153 rozpraw sąd uniewinnił 21 listopada 1997 r. część oskarżonych zomowców, a wobec pozostałych umorzył postępowanie. We wrześniu 1998 r. Sąd Najwyższy stwierdził, że wobec błędów proceduralnych proces należy powtórzyć. Z kolei w grudniu tegoż roku Sąd Apelacyjny w Katowicach uchylił wyroki pierwszego procesu, wskazując na uchybienia proceduralne popełnione przez sąd I instancji. Drugi proces rozpoczął się w październiku 1999 r. i trwał dwa lata. Nowym elementem, który sąd miał wziąć pod uwagę, były zeznania autorów tzw. raportu taterników. Wiosną 1982 r. trójka taterników prowadzących górskie szkolenie zomowców słyszała ich opowieści, jak strzelali w czasie pacyfikacji w kopalni „Wujek”. Na tej podstawie sporządzili oni raport, który miał dotrzeć do przywódców podziemnej „Solidarności”. Żaden z trzech egzemplarzy raportu nie dotarł do adresatów ani się nie zachował. Został odtworzony przez jednego z autorów dopiero w 1999 r. Wyrok Sądu Okręgowego w Katowicach z 30 października 2001 r. był nie mniej bulwersujący dla opinii publicznej niż poprzedni: większość oskarżonych uniewinniono, sprawy pozostałych umorzono z powodu przedawnienia. W uzasadnieniu sąd stwierdził, że materiał dowodowy nie dał jednoznacznej odpowiedzi, kto był winny śmierci górników. W lutym 2003 r. Sąd Apelacyjny w Katowicach po raz kolejny uchylił wyrok. Trzeci proces zomowców ruszył we wrześniu 2004 r., a wyroki – tym razem skazujące – sąd ogłosił 31 maja 2007 r. Po ogłoszeniu wyroku na sali rozległy się oklaski i odśpiewano hymn narodowy. Przewodnicząca składu orzekającego sędzia Śliwińska mówiła potem: „Proces ten i zapadły wyrok, co należy stwierdzić z przykrością, pomimo żmudnej pracy sądu nie przyniósł w pełni zadość społecznemu poczuciu sprawiedliwości, albowiem prawdopodobnie nigdy do końca nie zostaną wyjaśnione wszystkie mechanizmy i decyzje, jakie legły u podstaw użycia broni palnej wobec strajkujących załóg zakładów pracy. Do chwili obecnej nie doszło także do rozliczenia, przynajmniej w kontekście politycznym, osób odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego i podjęcie decyzji o pacyfikacji strajków”.



Fot. Andrzej Konarzewski

MIĘTNE – WSPÓŁCZESNA WRZEŚNIA

(GRUDZIEŃ 1983 – KWIECIEŃ 1984)

Krzyż ma w tradycji polskiej własną, niepowtarzalną ikonografię oraz własną historię. Poza oczywistym przedstawieniem religijnym, często symbolizował dążenia narodu do niepodległości, wyrażał tęsknotę za panowaniem sprawiedliwości, a w końcu stanowił dowód i świadectwo dziękczynienia wolnego narodu. Ksiądz Karol Milik, pierwszy administrator apostołski na Dolnym Śląsku, pisał na temat „polonizacji” ziem zachodnich i północnych, przyłączonych do Polski w 1945 r.: „[...] ziemia polska, to ziemia krzyżów, jako drogowy skaz kultury chrześcijańskiej. Ruch hitlerowski ściął te krzyże, postawimy je na nowo”.

Nie było to takie proste. W latach stalinowskich ideałem dla polskiego krajobrazu miała być sowiecka stolica światowego komunizmu – pałace kultury, szerokie ulice i place z gwiazdami. Efekty tych wizji widoczne są do dziś w Warszawie: pl. Konstytucji i Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa (MDM), Pałac Kultury i Nauki, wówczas nazwany im. Józefa Stalina. Na tzw. prowincji również został naruszony jej naturalny, to znaczy historyczny krajobraz, choć ideologiczne państwo nie było w stanie opanować wszystkich dróg, ścieżek i górskich szlaków. W okresie odwilży i przemian październikowych (1956–1957), dzięki inicjatywie społeczności lokalnych, wykorzystujących słabość totalitarnego państwa, zawieszano krzyże w budynkach użyteczności publicznej (szkołach, szpitalach), stawiano także krzyże w miejscach planowanych kościołów. Najbliższa przestrzeń stawała się swojska, bardziej ludzka.

Walka o obecność symboli religijnych w życiu publicznym – w budynkach szkolnych, przedszkolach, domach dziecka, szpitalach, zakładach pracy, a także po prostu w krajobrazie – ze zdwojoną energią wybuchła w końcu lat pięćdziesiątych, a ucichła na dobre dopiero w okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” (1980–1981). Krzyż pojawił się wówczas jako dowód, że odtąd zakład pracy należy do robotników – a nie do Podstawowej Organizacji Partyjnej; szkoła do nauczycieli i uczniów; szpital do lekarzy, pielęgniarek i chorych – a nie do Komitetu Dzielnicowego PZPR.

Ponowna walka o krzyże, przypominająca tę z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, rozpoczęła się w początkach 1982 r.: „Okres poprzedzający 13 grudnia [1981 r.] przyniósł liczne przykłady naruszania zasady rozdziału Kościoła od państwa – pisano językiem wyciągniętym z dokumentów epoki Bieruta i Gomułki, w tajnych analizach partyjnych w styczniu 1982 r. – Wyraża się to przede wszystkim wprowadzeniem emblematów religijnych do zakładów pracy, szkół i niektórych obiektów użyteczności publicznej. Przywracanie stanu pierwotnego powinno w każdej sytuacji odbywać się bez powodowania konfliktów w środowisku”. Przez pierwsze miesiące stanu wojennego władze nie zdecydowały się jednak na masowe próby zdejmowania krzyży. Dopiero począwszy od roku szkolnego 1983/1984, rozpoczęto skuteczniej realizację zaleceń Komitetu Centralnego PZPR. Zgodnie z utajnionym zaleceniem władz, kuratoria i dyrekcje szkół miały doprowadzić do zdjęcia krzyży. Władze polityczne nie zamierzały przyznać się do prowadzonej „wojny” (świadczyła o tym treść pisma szefa MSW do bp. Bronisława Dąbrowskiego z 1 lutego 1982 r., w którym zapewniano, że nie potwierdzają się informacje o usuwaniu krzyży).

Pod koniec 1983 r. dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Miętnej k. Garwolina, Ryszard Domański, otrzymał z Departamentu Oświaty i Wychowania w Siedlcach polecenie podjęcia działań zmierzających do zdjęcia krzyży. Podobne naciski kierowano z Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Siedlcach. Zdjęto osiem krzyży. Zdesperowana młodzież szkolna podjęła strajk w obronie znaku swej wiary. Miejscowi kapłani, w tym głównie ks. Stanisław Bieńko, podtrzymywali młodzież w oporze. Ostrzegano go: „Uważaj, bo ubecy zrobili na ciebie polowanie, jak na czarownicę”. Po latach wspominał: „Uważali mnie za prowokatora przeciwko tamtemu systemowi. A ja tylko występowałem z młodzieżą, jak mogłem wspierałem ich na duchu i materialnie, żeby mogli przetrwać czas tej gehenny”.

Od stycznia do marca 1984 r. młodzież trzymała się dzielnie, a z nią kapłani i nauczyciele: „[...] w dalszym ciągu nie rozumiem – SB spisywała słowa Bogumiły Szelaąg, wybitnej pedagoga w szkole w Miętnej – dlaczego w szkole świeckiej nie może wisieć krzyż. Konstytucja gwarantuje wolność wyboru światopoglądu, a wobec tego szkoła nie może narzucać młodzieży światopoglądu – jednego ateizmu”. Wobec nieudolności miejscowych władz partyjnych i oświatowych, do akcji przeciw młodzieży skierowano niejawnych funkcjonariuszy SB i ich agenturę, a także jawnych przedstawicieli władzy: oddział ZOMO i prokuraturę. „Wszystkim wołającym słowami, modlitwą i umartwieniem o pozostawienie Krzyżów, a zwłaszcza bohaterskiej młodzieży szkolnej z Miętnej, serdecznie błogosławię...” – pisał w marcu 1984 r. biskup siedlecki Jan Mazur, który w imię solidarności z uczniami, represjonowanymi i zastraszanymi przez dyrektora Domańskiego oraz sprowadzonych przez niego 6 marca 1984 r. funkcjonariuszy ZOMO, podjął dziesięciodniowy post ścisły.

Równocześnie rozpoczęły się akcje solidarnościowe w całej Polsce – w Tomaszowie Mazowieckim, Lublinie, Toruniu. Pod protestem warszawskich licealistów podpisało się siedmiuset uczniów. Te same wydarzenia zupełnie inaczej interpretował przedstawiciel władz, Kazimierz Barcikowski: „Czy jako ludzie światli, strona kościelna w Komisji Wspólnej, uważacie, że to podniesie prestiż polskiego Kościoła w opinii świata? Zjedna mu sympatię? Klerykałizm we współczesnym świecie pozostaje niepojęty. Po Iranie budzi obawy! Dlaczego więc? Czy Kościół, by się zjednoczyć, potrzebuje walki z państwem? [...] Walczymy z tymi, którzy chcą wszędzie wklepać krzyż”.

Do grona naciskających dołączyli także funkcjonariusze SB, którzy już w grudniu 1983 r. założyli sprawę operacyjnego sprawdzenia o krypt. „Apel” (przekwalifikowaną w styczniu 1984 r. na sprawę obiektową). Zaktywizowano dwóch tajnych współpracowników, od których jednak nie uzyskano zbyt wielu wiarygodnych informacji. Esbecy, jak się wydaje, mocno krytykowali władze szkolne za ich „nierealistyczną” postawę. Siedlecka SB zamierzała bowiem wyrazić od razu zgodę na umieszczenie jednego krzyża w szkole, co doprowadziłoby do spacyfikowania nastrojów. Gdy 7 marca 1984 r. młodzież, okłamywana przez dyrekcję placówki, podjęła okupację budynku, coraz trudniej było rozwiązać konflikt po myśli komunistów. Służba Bezpieczeństwa przeszła zatem do kontrofensywy, stosując tradycyjne dla niej środki dezintegrujące i dezinformujące.

Do najistotniejszych i najboleśniejszych zarazem przedsięwzięć operacyjnych należały: próba kompromitacji ks. Bieńki (spreparowanie listu do męża rzekomej kochanki kapłana i agenturalne rozpowszechnianie plotek), próba kompromitacji kolejnego kapłana, ks. Sławomira Żarskiego, pomawianego o rzekome kontakty seksualne z dziewczętami podczas pielgrzymki na Jasną Górę (spreparowano list w tej sprawie do bp. Mazura). Inna fałszywka zawierała list dziewczyny do ordynariusza siedleckiego w sprawie rzekomych kontaktów nauczycielki ze szkoły w Miętnej z kolejnym kapłanem wspierającym młodzież. Straszono

także młodzież, rozsiewając plotki o zastosowaniu przymusowego poboru do wojska na dwa lata wobec strajkujących chłopców.

Im znaczniejsza była skala represji, tym więcej osób i ważnych autorytetów stawało po stronie młodzieży. Rada Główna Episkopatu Polski, po wysłuchaniu relacji bp. Mazura, zajęła 13 marca 1984 r. jednoznaczne stanowisko: „W historii powojennej krzyż był wielokrotnie usuwany i jest nadal usuwany ze szkół. Prowadziło to zawsze do niepokoїв społecznych. Społeczeństwo katolickie chce bowiem, by krzyż znajdował się w miejscach wychowania młodzieży i dlatego krzyże zdejmowane przez władze oświatowe, w najbliższych sprzyjających warunkach [młodzież] umieszcza na nowo w klasach szkolnych i broni ich przed zdjęciem. Zgodnie z wolą społeczeństwa katolickiego, w tym także uczącej się młodzieży, krzyże powinny pozostać w salach szkolnych”. Słowa te powtórzyli wszyscy biskupi zebrani na 199. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, która odbyła się 28 i 29 marca 1984 r.: „Niech Krzyż będzie nadal w naszym polskim narodzie i na całym świecie niezawodnym, opartym na Bożej mocy, znakiem braterstwa, zgody i miłości” – wołali biskupi. „[...] w naszym kraju już [od] dłuższego czasu trwa walka o Krzyże – podkreślał prymas podczas posiedzenia RG EP 13 marca 1984 r. – i nie możemy z naszych żądań ustąpić”. Kardynał Franciszek Macharski komentował sytuację w Miętmem: „okazuje się, że przybył nowy partner w walce o Krzyż, tj. całe społeczeństwo uświadomione w sprawie. [...] Wychowaliśmy ludzi do dawania świadectwa, chcieliśmy, aby mieli mocne, zdecydowane postawy. Nie możemy więc przyjąć metody Piłata i Heroda. Nie możemy nie podjąć sprawy zdecydowanie”.

Wydarzenia w Miętmem (grudzień 1983 – marzec 1984 r.) nie miały charakteru incydentalnego. Między innymi w 1984 r. rozgorzała walka o krzyże we Włoszczowej, gdzie władze również posłużyły się propagandą zniesławiającą ludzi Kościoła i młodzież. Spór o krzyże w Miętmem zakończył się względnym sukcesem młodzieży. Dzięki mediacji biskupa siedleckiego, w kwietniu 1984 r. doszło do porozumienia z władzami, które zgodziły się, by krzyż powieszono w bibliotece. Uległość władz była efektem determinacji młodzieży, a także postawy bp. Mazura oraz garwolińskich kapłanów. „Niebezpieczny stał się pisemny protest kleru diecezji siedleckiej w sprawie bojkotu wyborów [w czerwcu 1984 r. do rad narodowych]” – pisano w esbeckim opracowaniu.

Jak się wydaje, spór o krzyże w Miętmem stanowił fragment prowadzonej przez władze od grudnia 1983 r. batalii, której przeciwnikiem był Kościół katolicki broniący praw człowieka i obywatela. Oto dłuższy fragment dokumentu Sekretariatu EP z grudnia 1983: „Opinia społeczna uważa, że kampania przeciwko Kościołowi w Polsce zaczęła się po wystąpieniu w Telewizji Radzieckiej kierownika Wydziału Informacji Międzynarodowej KC KPZR – Zamiatina, który w ostrej formie zaatakował Kościół i Ojca Świętego w krótkim okresie po II pielgrzymce papieża do Polski. [...] To sprawia, że upowszechnia się przekonanie, iż Rząd PRL po rozwiązaniu problemu »Solidarności« przystępuje obecnie do rozprawy z Kościołem. Zaprzeczenia rzeczniaka prasowego Rządu [Jerzego Urbana] w tej sprawie nie przekonały nikogo...”.

Sprawa krzyży w szkole w Miętmem, mająca własną dynamikę i indywidualne cechy, stanowiła element szerszego planu. Partia przechodziła do ofensywy „na odcinku kleru”, czego efektem były nie tylko ataki prasowe na ludzi Kościoła, kryzys w łonie Komisji Wspólnej, problemy z rejestracją Fundacji Rolnej, ale także zabójstwo ks. Jerzego czy też próby pomawiania i zastraszania kolejnych kapłanów (np. ks. Adolfa Chojnackiego). Jednym z powodów tej antykościelnej agresji – widocznej także podczas przebiegu procesu toruńskiego z początków 1985 r. – był zapewne wynik sondażu, przeprowadzonego wśród członków partii w 1983 r. na temat ich religijności. W porównaniu z 1978 r. (przed wyborem na papieża



Fot. ze zbiorów B. Mogwero

Karola Wojtyły), liczba członków partii deklarujących w tajnej ankiecie udział w cotygodniowej Mszy św. wzrosła dwukrotnie – z 25 proc. do ponad 50 proc. Inne dane były jeszcze bardziej – z punktu widzenia władz – zatrważające. Kościół miał nie wychodzić poza kruchą kościelną, a zamiast tego „wkroczył” do szkół, a nawet „na teren” partii komunistycznej.

Szkoły były od lat jednym z głównych „frontów” walki z Kościołem. Konflikt o krzyże nie był jedynym, który dotyczył ważnych kwestii wychowawczych. W placówkach oświatowych od 1 września 1985 r. zaczęło obowiązywać rozporządzenie ministra o „socjalistycznym charakterze szkoły i wychowania”. Nauczycielom nakazano uczestniczenie w obchodach pierwszomajowych, młodzież „odrywano od kultury Zachodu, w znaczeniu zasad, tradycji i sposobu myślenia” – jak pisała Teresa Bochwic, m.in. na podstawie dokumentów opracowanych przez nauczycieli podziemnej „Solidarności”. Znowu weryfikowano opornych pedagogów (podobnie jak w pierwszych tygodniach stanu wojennego). Rozporządzenie torowało drogę do zmian programowych. W końcu grudnia 1985 r. partia zalecała „na odcinku oświatowym”: „Uzupełnić programy z nauk społecznych dla szkół średnich i wyższych z zakresu wiedzy o zasadach polityki wyznaniowej w różnych krajach. Wprowadzić w szkołach średnich przedmiot »Problemy religioznawstwa«. Próba wprowadzenia ideologicznego przedmiotu do szkół napotkała na opór hierarchów, których wspierali nauczyciele, głównie ze środowisk duszpasterskich, powiązanych różnymi nićmi organizacyjnymi z podziemną „Solidarnością Oświaty i Wychowania”: „Marksistowskie religioznawstwo ma bowiem negatywny stosunek do każdej religii. Ukazuje ją jako iluzję i deformację naturalnych dążeń człowieka. Biskupi nie są przeciwni poszerzaniu wiedzy o religiach. W naszych jednak konkretnych warunkach religioznawstwo oznaczać będzie walkę z religią”.

TRZY DROGI

Kiedy 17 lipca 1986 r. władze ogłaszały trzecią już po wprowadzeniu stanu wojennego amnestię, nic nie wskazywało na to, aby wywołała ona w podziemiu jakiś szerszy oddźwięk. Zważywszy na to, że akt ten był obwarowany licznymi ograniczeniami, a wypuszczanych z więzień opozycjonistów nazywano „sprawcami przestępstw przeciwko państwu i porządkowi publicznemu”¹, można go było uznać raczej za przejaw cynizmu i lekceważenia aniżeli za ustępstwo wobec „Solidarności”. Przełom nastąpił we wrześniu, kiedy na wniosek gen. Czesława Kiszczaka wypuszczono z aresztów kolejnych kilkuset działaczy podziemia. To wówczas rozpoczął się proces stopniowego wychodzenia opozycji z cienia i politycznego niebytu, w jaki popadła ona po stanie wojennym. W tym czasie, a więc w okresie bezpośrednio poprzedzającym obrady okrągłego stołu, „Solidarność” stanęła przed szansą ostatecznej rozgrywki z komunistami. Amnestia, którą Jan Lityński określił mianem najważniejszej decyzji władz od wprowadzenia stanu wojennego, wyznaczyła nowy etap w kontaktach między obiema zwalczającymi się stronami.

Oczywiście, środowiska opozycyjne raczej nie zdawały sobie sprawy z tego, że znajdujący się u kresu ekonomicznej wytrzymałości peerel wkraczał właśnie w ostatnią fazę swojego istnienia. Dostrzegały jednak, że zmieniające się realia wymagają opracowania efektywnej strategii działania. Dlatego w drugiej połowie lat osiemdziesiątych zaczęły się uwidaczniać coraz wyraźniejsze różnice pomiędzy poszczególnymi kręgami podziemia na temat tego, w jaki sposób należy przełamać pezetpeerowski monopol rządzenia. W kilkuset pismach drugiego obiegu zaczęły pojawiać się artykuły próbujące dokonywać charakterystyki struktur podziemia w oparciu o coś, co z dzisiejszej perspektywy można by nazwać wyznawanym przez nie modelem antykomunizmu. O taką klasyfikację pokusił się między innymi Jacek Kuroń, który na łamach „Tygodnika Mazowsze” pisał: „Na jednym biegunie są ci, którzy chcą szukać formuły współdziałania z władzą. Opowiadają się [...] wyłącznie za legalizmem, w zasadzie nie uznają innych form działania. [...] Na przeciwnym biegunie są ci, którzy kładą nacisk na cel perspektywiczny – niepodległość i w zasadzie nie interesują ich warunki życia w systemie komunistycznym. Opowiadają się za działaniami konspiracyjnymi, współpracę z władzą uważając za zdradę, a jawne formy działania budzą ich niepokój. [...] Między tymi dwoma nurtami mieszczą się ci, którzy opowiadają się za działalnością niezależną [...], [a idee demokracji chcą] realizować poprzez tworzenie inicjatyw społecznych nastawionych na urzeczywistnianie aspiracji społeczeństwa”².

¹ *Projekt ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw*, „Trybuna Ludu” z 18 VII 1986, nr 167/13023, s. 2.

² J. Kuroń, *Tej szansy nie wolno nam zmarnować*, „Tygodnik Mazowsze” z 1 X 1986, nr 182.

Koncepcja „pozytywna”

Analiza Kuronia wyodrębniła zatem trzy dominujące wówczas w podziemiu nurty, które umownie można by nazwać: „ugodowym”, „niepodległościowym” i „pozytywnym”. Szczególnie interesująco wyglądała strategia działania ostatniego z nich. Opozycjoniści orientujący się wokół tej koncepcji, w rozwoju cywilizacyjnym Polaków, będącym wynikiem ich aktywności na polu gospodarczym i obywatelskim, upatrywali szansy na przeobrażenia polityczne w peerelu. Właśnie na takim toku rozumowania opierało się „Stanowisko NSZZ Solidarność w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki Polski” z wiosny 1987 r. Jego autorzy uważali, że reforma systemu ekonomicznego peerelu „najwyższy efekt może przynieść, gdy będzie wspierana procesami demokracji i wprowadzaniem pluralizmu [oraz] rozszerzeniem sfery niezależności w życiu społecznym w dziedzinie nauki, oświaty i kultury”³. Dokument ten zakładał więc współwystępowanie reform gospodarczych i politycznych, zauważając prostą zależność między zamożnością Polaków a demokracją.

Sztandarową postacią dla podobnie myślącej części podziemia był Mirosław Dziński. Ten krakowski chrześcijański liberał twierdził, że w latach osiemdziesiątych Polacy powinni skupić się przede wszystkim na powstrzymaniu procesu degeneracji cywilizacyjnej, jaka ich dotknęła. Za główny punkt swojego programu uważał on dążenie do liberalnej reformy gospodarczej, urynkowania, reprivatyzacji oraz samoorganizacji Polaków. Na tym ostatnim polu zwolennicy nurtu „pozytywnego” mogli pochwalić się licznymi osiągnięciami. W przeciągu ostatnich kilku lat poprzedzających porozumienia okrągłego stołu, dzięki ich staraniom w całej Polsce powstawały liczne niezależne, społeczne inicjatywy. Wśród nich warto wymienić zarejestrowane we wrześniu 1987 r. Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Gospodarcze w Warszawie oraz zalegalizowane w kolejnych miesiącach trzy Kluby Myśli Politycznej: gdański im. Lecha Bądkowskiego, wielkopolski „Ład i Wolność” i stołeczny „Dziękania”.

Podstawowym zadaniem wszystkich tych organizacji było dążenie do dewaluacji znaczenia omnipotentnego państwa i roszczenie sobie pretensji do wypełniania tej sfery ludzkiej egzystencji, która z jednej strony nie była polityczna, ale z drugiej nie była także całkowicie prywatna i społeczna. „Pozytywnie” nastawionej opozycji chodziło zatem o wyrwanie z rąk komunistów jak największą wolność i umiejętne jej zagospodarowanie, gdyż w takiej formie działalności upatrywała ona szansy na oddolną demokrację peerelu. Najbardziej charakterystyczną koncepcją, całkowicie wpisującą się w powyższy tok rozumowania, była proponowana przez Kuronia idea „Samorządnej Rzeczypospolitej”. Zakładała ona wspieranie przez podziemną „Solidarność” „cząstkowych inicjatyw”, które koncentrowałyby się na problemach lokalnych społeczności i poprzez propagowanie samoorganizacji owocowałyby „uobywatelnieniem Polaków”. Proces ten miał polegać na rozwoju świadomości politycznej i gospodarczej obywateli peerelu, dzięki temu mogliby oni stawać się o wiele bardziej wymagającym przeciwnikiem dla komunistów.

Ogromną rolę w tym względzie odgrywał ruch wydawniczy, stanowiący wręcz kluczową sferę w „pozytywnej” koncepcji opozycyjnej działalności. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych poza oficjalnym obiegiem, średnio co roku ukazywało się ponad trzysta podziemnych tytułów, wychodzących dłużej niż dwanaście miesięcy. Ciekawym zjawiskiem było również Radio „Solidarność”, którego pierwszą audycję nadano w Warszawie 12 kwietnia 1982 r. Przez następne kilka lat rozgłośnia drażniła generałów, nadając m.in. sprawozdania na żywo

³ *Stanowisko NSZZ „Solidarność” w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki Polski*, „Tygodnik Mazowski” z 22 IV 1987, nr 207–208.

ze strajków i relacjonując aktualną sytuację społeczno-polityczną w peerelu. Niezależne media, będące nieodzownym elementem ówczesnego krajobrazu zmagania z władzą, nie tylko informowały Polaków, ale przede wszystkim edukowały, a tym samym przemieniały ich w podmioty procesów społecznych uodpornione na pezetpeerowską demagogię.

Zatem zwolennicy działania „pozytywnego” w uniezależnieniu gospodarczym i odbudowie potencjału ekonomicznego Polaków upatrywali szansy na przełamanie w kraju monopolistycznych rządów PZPR. W prywatnej przedsiębiorczości i społecznych inicjatywach grupa ta dostrzegała możliwość aktywizacji społeczeństwa, zmobilizowania go do przemyślanej i służącej całemu narodowi działalności. Ten swoisty „twórczy antykomunizm”, jak o poglądach zorientowanych w ten sposób działaczy pisano na łamach „Staćczyka”, przede wszystkim miał zaowocować metamorfozą ustrojową peerelu. Wolności polityczne, do których jedyna droga wiodła przez samodzielność ekonomiczną Polaków, stanowiły bowiem cel ostateczny „pozytywnie” nastawionej części podziemia.

Koncepcja „niepodległościowa”

Kolejną strategią funkcjonowania forsowaną pod koniec lat osiemdziesiątych w środowisku opozycyjnym była taktyka, którą można określić mianem „niepodległościowej”. Jej sympatycy całkowicie kwestionowali ówczesne realia ustrojowe oraz wykluczali ewentualność dialogu i współpracy z władzą. Wiesław Walendziak na łamach „Polityki Polskiej” w 1987 r. stwierdził, że ten nurt podziemia cechował się „rewolucyjnym postrzeganiem rzeczywistości politycznej” i dążył do szerokiej mobilizacji społecznej w celu dokonania „jednorazowej, całościowej, systemowo-politycznej zmiany”⁴ ówczesnego ustroju. Działacze wyznający ten punkt widzenia odrzucali możliwość jakiegokolwiek działania koncesjonowanego i negowali zasadność współpracy z komunistami. Decyzję o amnestii uznali za nic nieznaczący gest ekipy Wojciecha Jaruzelskiego obliczony tylko i wyłącznie na doraźne cele, którymi z jednej strony miało być wytworzenie w podziemiu wrażenia o zmianie kursu w partii na bardziej liberalny, a z drugiej – wywołanie podziałów w obozie solidarnościowym.

Podstawowym desygnatem nurtu „niepodległościowego” w tamtym czasie był stosunek jego przedstawicieli do coraz wyraźniej pojawiającej się wówczas możliwości porozumienia z komunistami. Środowiska te pomyśl ten postrzegały jako zdradę opozycyjnych ideałów. Szczególnie widoczne było to w programie „Solidarności Walczącej”, która w innych środkach dostrzegała szansę na przekształcenia w peerelu. Jej lider Kornel Morawiecki jesienią 1986 r. pisał: „dojrzała determinacja przywódców i siła gniewnych mas – to tylko w połączeniu z ewolucją sytuacji międzynarodowej może zmusić komunistyczne władze do ustępstw tak ekonomicznych, jak i politycznych [...]. Organizacja, którą kieruję, stawia sobie za zadanie pokonanie komunizmu i wywalczenie wolnej Rzeczypospolitej”⁵.

Wspomniana przez przywódcę „Solidarności Walczącej” „gniewność mas”, czyli strajki i uliczne manifestacje oraz inne czynnie wyrażane formy dezaprobaty, stanowiła główną metodę nacisku proponowaną przez środowiska „niepodległościowe”. Andrzej Paczkowski uważa, że masowe wystąpienia przeciw władzom miały w latach osiemdziesiątych ogromne znaczenie dla artykulacji opozycyjnych dążeń, ponieważ właśnie takich działań PZPR obawiała się najbardziej. Dlatego zdaniem niektórych opozycjonistów, np. Leszka Moczulskiego,

⁴ W. Walendziak, *Uwagi o politycznej sytuacji opozycji w Polsce*, „Polityka Polska” 1987, nr 10, s. 72–73.

⁵ K. Morawiecki, *Jawnie i w podziemiu*, „Solidarność Walcząca” z 9–23 XI 1986, nr 22/141.

tylko wielotysięczne demonstracje na terenie całego kraju mogły na tyle wstrząsnąć fundamentami peerelu, aby zmusić jego prominentów do ustąpienia. Co ciekawe, niektóre kręgi podziemia idee forsowaną m.in. przez lidera KPN, a nazwaną przez Antoniego Dudka „krótkim skokiem”, postrzegały za niewystarczającą i opowiadały się za bardziej drastycznymi rozwiązaniami. Takie grupy jak środowisko Polskiej Partii Niepodległościowej, idąc jeszcze dalej, odwoływały się w swoim programie do pomysłu „zrywu powstańczego” i dopuszczaly możliwość użycia przemocy w starciach z komunistami. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że podobne postulaty nie były zbyt popularne w kręgach opozycji, nawet tych nastawionych „niepodległościowo”.

Najlepiej specyfikę tego środowiska oddawał stosunek jego przedstawicieli do idei okrągłego stołu. Widoczne to było szczególnie w wypowiedziach Andrzeja Gwiazdy, który uważał, że „przy takiej przepaści dzielącej stanowiska obu stron wszelkie rozmowy nie mogą [...] przynieść żadnego rozwiązania”⁶. Można więc powiedzieć, że zwolennicy taktyki „niepodległościowej” wychodzili z założenia „wszystko albo nic” oraz nie zadowalali się półśrodkami i częściowymi kompromisami – stąd na przykład ich chłodne podejście do amnestii. Poprzez wyrażanie czynnego, społecznego niezadowolenia i braku akceptacji dla ówczesnej rzeczywistości, chcieli wymusić na rządzących metamorfozę peerelu w państwo demokratyczne.

Koncepcja „ugodowa”

Obok koncepcji „pozytywnej” i „niepodległościowej” w środowiskach opozycyjnych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych występowała jeszcze trzecia – „ugodowa” – wizja przeobrażeń ustrojowych w Polsce. Szczególnie była ona popularna w kierownictwie „Solidarności”. Liderzy Związku z Lechem Wałęsą na czele realnej szansy na zmiany o charakterze systemowym zaczęli wówczas upatrywać w porozumieniu z komunistami, które miało przynieść proces kontrolowanej demokratyzacji stosunków społeczno-polityczno-gospodarczych w peerelu.

Jedną z najgłośniejszych, pochodzących z tego okresu „ugodowych” propozycji, była koncepcja Adama Michnika, zawarta w książce *Takie czasy... Rzecz o kompromisie*. Zakładała ona, że dialog i będące jego następstwem porozumienie pomiędzy podziemiem a władzą powinno przyjąć postać „konsensusu sił postulujących reformy ze skłonnyymi do ugody odłamami klasy rządzącej”⁷. Michnik domagał się także autentycznego wyboru do sejmu choćby 30 proc. spośród deputowanych. Ze względu na to, że postulat ów znalazł później odzwierciedlenie w porozumieniach okrągłostołowych, Jan Skórzyński określił go mianem „pierwszej tak rozbudowanej i przemyślanej wypowiedzi na temat przyszłej ugody”. Koncepcja Michnika z jednej strony świadczyła o jego wyobraźni politycznej oraz umiejętności oglądu rzeczywistości, z drugiej zaś, co było jej największą słabością, nie była oficjalnym stanowiskiem „Solidarności”. Mimo to pokazywała pewną tendencję – niektóre kręgi podziemia zaczęły się wówczas wyraźnie opowiadać za kompromisem z komunistami jako najwłaściwszą metodą na przeprowadzenie w Polsce zmian.

Nie może więc dziwić pozytywne przyjęcie lipcowej amnestii przez „ugodowo” nastawione kręgi opozycji. Wśród działaczy szczególnie dobrze oceniających ten krok był m.in. Lityński. Po lipcowej decyzji władz, na łamach „Tygodnika Mazowsze” zwrócił się do opozycji z wezwaniem: „Skończył się czas negacji”. Wychodził bowiem z założenia, że rządzący

⁶ Gwiazda, *miałeś rację*. Z Andrzejem Gwiazdą rozmawia Wiesława Kwiatkowska, Gdynia 1990, s. 105.

⁷ A. Michnik, *Takie czasy... Rzecz o kompromisie*, Warszawa 1986, s. 60.

– wypuszczając więźniów – dali opozycji wyraźny sygnał, iż obie strony powinny porzucić wzajemne animozje i podjąć współpracę nad kwestią „zmiany ustroju”.

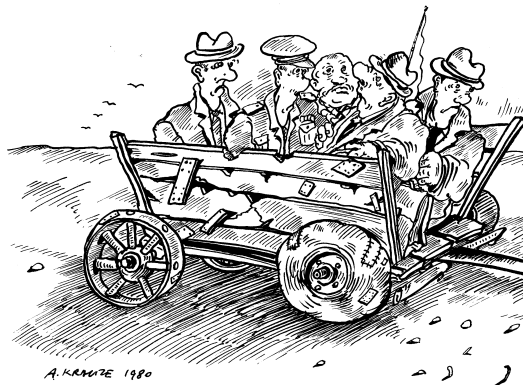
Od jesieni 1986 r. podobne pomysły nawołujące do ugody z ekipą Jaruzelskiego pojawiały się w podziemiu coraz częściej i wygłaszane były z ust najbardziej wpływowych działaczy Związku. Dwa lata później Bronisław Geremek wystąpił z postulatem „paktu antykryzysowego”, zakładającego ograniczenie kierowniczej roli partii do polityki zagranicznej, obronnej i w parlamencie, relegalizację „Solidarności” oraz powołanie „pozaparlamentarnych ciał przedstawicielskich”. Doradca Wałęsy proponował więc, żeby opozycja za uzyskany pluralizm w sferze społecznej zapłaciła brakiem swobody w obszarze polityki.

Newralgicznym momentem dla ukształtowania się strategii „ugodowej” były strajki 1988 r. Pod wpływem ich wiosennej tury Kuroń jako jeden z pierwszych liderów podziemia wystąpił z postulatem kompromisu, ale zakładającego już partycypację w dziedzinie sprawowania władzy. Postulował on utworzenie rządu koalicyjnego, cieszącego się poparciem „Solidarności”, Kościoła i komunistów oraz mającego za sobą parlament, w skład którego wchodziłaby również opozycja.

Jesienią tego roku przez peerel przetoczyła się następna fala strajków. Pod koniec sierpnia doszło do pierwszego spotkania Józefa Czyrka z Andrzejem Stelmachowskim, podczas którego nawiązano do wysuniętej wcześniej przez gen. Jaruzelskiego (formalnie – przez Kiszczaka) idei okrągłego stołu. W trakcie kolejnych rozmów uznano, że przyszłe pertraktacje powinny dotyczyć pluralizmu związkowego i politycznego oraz restrukturyzacji gospodarki. Od tego momentu było już oczywiste, że idea porozumienia z PZPR weszła w fazę realizacji. Ostatnim akordem na drodze do jej urzeczywistnienia były negocjacje w Magdalence i poprzedzające je X Plenum KC PZPR, na którym stwierdzono, że „Komitet Centralny widzi potrzebę i możliwość włączenia do systemu politycznego konstruktywnej opozycji”⁸. Decyzję dotyczącą tego, na jakich zasadach miało to nastąpić, odroczone do czasu uzgodnień przy okrągłym stole. W ten sposób doszło do sfinalizowania taktyki „ugodowo” nastawionej części podziemia, która w kompromisie z komunistami upatrywała najszybszej drogi do przemian ustrojowych w peerelu.

⁸ Stanowisko Komitetu Centralnego PZPR w sprawie pluralizmu politycznego i pluralizmu związkowego, „Trybuna Ludu” z 20 I 1989, nr 17/13784, s. 3.

Kto nas dalej pociągnie



MSZE ŚWIĘTE ZA OJCZYZNĘ

W art. 8 konkordatu z 1925 r., zawartego między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską, strona kościelna zobowiązała się do tego, że „w niedziele i w dzień święta narodowego Trzeciego Maja księża odprawiający nabożeństwa odmawiać będą modlitwę liturgiczną za pomyślność Rzeczypospolitej Polskiej i jej Prezydenta¹. Władze Polski Ludowej zerwały konkordat, a tym samym niejako zwolniły duchownych od tego obowiązku. Paradoksalnie kapłani modlili się intensywniej za Ojczyznę wówczas, kiedy nie mieli takiego obowiązku, a wręcz byli za to szykanowani.

W okresie stanu wojennego na terenie całego kraju kapłani odprawiali Msze św. w intencji Ojczyzny, które w niektórych regionach ze względu na sytuację polityczną i zdelegalizowanie „Solidarności” nabrały szczególnego charakteru i wymowy. Były one sprawowane już wcześniej, jako pewnego rodzaju kontynuacja nabożeństw organizowanych na terenie strajkujących w 1980 r. zakładów pracy, ale nie miały wówczas takiego zasięgu, oddziaływania i regularności jak te odprawiane po 13 grudnia 1981 r.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jakie znaczenie i wartość dla ludzi wierzących mają Msze św. oraz modlitwa. Pod koniec lat siedemdziesiątych, czyli w okresie zintensyfikowanych działań dezintegracyjnych, próbowali zagospodarować tę duchową przestrzeń poprzez inspirowanie Mszy za Ojczyznę, które miały mieć charakter modlitwy „za pomyślność PRL”. Zaś w okresie stanu wojennego, kiedy sprawowane z potrzeby serca Msze jednoczyły zastraszonego ludźmi, a kościoły były oazami prawdy, wolności i niezależnej myśli, walczyli z nimi poprzez dyskredytowanie i zastraszanie kapłanów „Solidarności” oraz uczestników nabożeństw.

Msza „za pomyślność PRL”

W lipcu 1977 r. funkcjonariusz Wydziału IV SB KW MO w Katowicach, Józef Cichoń², zlecił TW o pseudonimie „Kurowski” „specjalne zadanie natury liturgicznej”³. Owo „specjalne zadanie” dotyczyło odprawienia przez TW (kapłana diecezji katowickiej) nabożeństwa 22 lipca „za pomyślność PRL”. Według relacji funkcjonariusza „tajny współpracownik wyraził zgodę na odprawienie nabożeństwa w intencji Ojczyzny i Pokoju”, a na wspomniany cel przyjął od pracownika SB (za pokwitowaniem) ofiarę w wysokości 500 zł⁴.

¹ Dz.U. 1925, nr 72, poz. 501.

² W tym okresie Józef Cichoń pełnił funkcję kierownika Grupy Operacyjnej w Chorzowie Wydziału IV KW MO w Katowicach. Przebieg służby funkcjonariusza zob. *Bp Juliusz Bieniek. Senior diecezji katowickiej*, wybór i oprac. A. Dziurok, Ł. Marek, [w:] *Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*, red. ks. J. Marecki, F. Musiał, Warszawa–Kraków 2007, s. 213.

³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej AIPN Ka), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych (dalej WUSW) Ka, 001/918, t. 5, Teczka pracy TW ps. „Kurowski”, Notatka ze spotkania, 13 VII 1977 r., k. 106.

⁴ *Ibidem*, Notatka ze spotkania z TW „Kurowski”, 28 VII 1977 r., k. 107.

Modlitwa – w dniu uznanym za początek Polski Ludowej – miała w zamyśle funkcjonariuszy SB zdezorientować i skonfliktować środowisko kapłanów oraz wiernych Kościoła katolickiego. O znaczeniu „specjalnego zadania” świadczy fakt, że wymyślił je i potwierdził wykonanie (odrębna adnotacja na marginesie notatki ze spotkania z TW „Kurowski”) zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Katowicach, Edmund Perek, który organizował i nadzorował na terenie województwa katowickiego tzw. działania „D” (dezinformacyjne, dezintegracyjne)⁵.

Tajny współpracownik „Kurowski” zrealizował dość niecodzienne życzenie przedstawicieli aparatu bezpieczeństwa. Należał on do grona kapłanów „pozytywnie ustosunkowanych do władz państwowych” i pretendował do roli pośrednika pomiędzy nimi a kuria katowicką, co mogło mieć wpływ na jego postawę⁶. Stał się narzędziem aparatu bezpieczeństwa w osiągnięciu celu. Kapłani i wierni dyskutowali na temat nabożeństwa z 22 lipca (obok kontestacji pojawiły się także głosy aprobaty i zdziwienia, „że dotychczas księża nie modlili się »za Ojczyznę«”), a Cichoń omówił z tajnym współpracownikiem „dalsze zadania natury liturgicznej”⁷. Z zachowanych akt katowickiej SB nie wynika jednak, czy tego typu Msze św. TW „Kurowski” odprawiał systematycznie lub co roku. W jego teczkę pracy odnaleziono jedynie zapis o wyrażeniu zgody „na odprawienie nabożeństwa w intencji Ojczyzny, narodu i pokoju” 22 lipca 1980 r. oraz pokwitowanie przyjęcia na poczet tej intencji ofiary (w wysokości tysiąca złotych) od funkcjonariusza SB⁸.

Żoliborskie ostatnie niedziele miesiąca

W okresie stanu wojennego w całym kraju upowszechniła się idea Mszy św. w intencji Ojczyzny, ale największy rozgłos – ze względu na osobę celebransa, ks. Jerzego Popiełuszki – uzyskały nabożeństwa w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, choć należy podkreślić, że zainicjował je w październiku 1980 r. proboszcz żoliborskiej parafii, ks. Teofil Bogucki. Pierwszą w stanie wojennym Mszę św. za ojczyznę i „tych, którzy dla niej cierpią” (druga intencja pojawiła się po 13 grudnia), ks. Popiełuszko odprawił 17 stycznia 1982 r., a od następnego miesiąca sprawował ją regularnie w każdą ostatnią niedzielę miesiąca, o 19.00. Do udziału w nabożeństwie zapraszał aktorów, muzyków, którzy w końcowej części Mszy przedstawiali programy poetycko-muzyczne o charakterze patriotycznym⁹.

Ksiądz Popiełuszko starannie przygotowywał swoje kazania i dbał o to, by oprawa plastyczna Mszy św. (inspirowana rocznicami wydarzeń historycznych i realiami współczesności¹⁰) korespondowała z ich tematem. Proste, a zarazem celne słowa kapłana z Żoliborza były swoistą odtrutką na partyjną propagandę, dlatego słuchane były z dużą uwagą nie tylko

⁵ *Ibidem*. Przebieg służby E. Perka, zob. L. Marek, *Edmund Perek (1927–1992), zastępca naczelnika Wydziału IV KW MO/WUSW w Katowicach*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2 (4), s. 439–445.

⁶ Szerzej zob. H. Olszar, *Zawartość teczek tajnego współpracownika o pseudonimach: „Kurowski” i „Wiktor”*, [w:] *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury, Między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały*, t. 2, red. R. Terlecki i J. Szczepaniak, Kraków 2008, s. 225–247.

⁷ AIPN Ka, WUSW Ka, 001/918, t. 5, Teczka pracy TW ps. „Kurowski”, Notatka ze spotkania, 2 VIII 1977 r., k. 108.

⁸ *Ibidem*, Notatka kpt. J. Cichonia, 12 VII 1980 r., k. 221.

⁹ J. Kotański, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2004, s. 41–42, 139; *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, wstęp J. Żaryn, red. J. Mysiakowska, Warszawa 2009, s. 45–46; K. Braun, *Teatr Polski (1939–1989). Obszary wolności – obszary zniewolenia*, Warszawa 1994, s. 208.

¹⁰ Zob. zdjęcia na stronie: www.popieluszko.net.pl/xJerzy/msza.

w Warszawie. Podczas comiesięcznych Mszy za Ojczyznę nazywał on rzeczy i wydarzenia po imieniu, głosił ewangeliczne zasady, w ich duchu komentował rzeczywistość i niósł zastraszonym ludziom to, czego najbardziej potrzebowali: prawdę, poczucie jedności i wewnętrznej wolności, nadzieję, otuchę, umocnienie, sprawiedliwość. „Jego siłą było to, co mówił, a nie jak mówił. [...] Słowa wypowiedane w kościele św. Stanisława Kostki krążyły po Polsce, budząc wszędzie nadzieję, nie pozwalając ludziom zapomnieć o godności dzieci Bożych i prawie do wolności” – napisał Janusz Kotański w biografii ks. Popiełuszki¹¹.

Na żoliborskich Mszach za ojczyznę gromadzili się nie tylko mieszkańcy i artyści z Warszawy, ale także członkowie zdelegalizowanej „Solidarności” z całego kraju. Ksiądz Popiełuszko i sprawowane przez niego nabożeństwa stały się dla władz ogromnym „problemem”, który próbowano rozwiązać przy użyciu różnych środków, m.in. pomówień i propagandy. Rzecznik rządu, Jerzy Urban, pod pseudonimem Jan Rem w tygodniku „Tu i teraz” pisał o Mszach za Ojczyznę jako o „seansach nienawiści”, „sesji politycznej wścieklizny”, „czarnych mszach”. W końcu posunięto się do ostatecznego rozwiązania „problemu”: zabójstwa kapłana. Po śmierci ks. Popiełuszki proboszcz żoliborskiej parafii, ks. Bogucki, nie zrezygnował z celebrowania Mszy św. za Ojczyznę.

**Fragment kazania ks. Jerzego Popiełuszki z 30 maja 1982 r.
(Msza św. za Ojczyznę w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie)**

Bogarodzico, Dziewico! Słuchaj nas, Matko Boga! [...]

Prosimy Cię, jako naszą Matkę i Królową, prosimy Cię za tymi, którzy cierpią najbardziej, prosimy Cię słowami litanii naszych czasów, słowami litanii naszych dni, naszego ostatniego półrocza, półrocza zniewolenia wojennego Twoich dzieci.

Matko oszukanych, módl się za nami.

Matko zdradzonych, módl się za nami.

Matko w nocy pojmany, módl się za nami.

Matko uwięzionych, módl się za nami.

Matko na mrozie trzymany, módl się za nami.

Matko przerażonych, módl się za nami.

Matko zastrzelonych górników, módl się za nami.

Matko stoczniowców, módl się za nami.

Matko przesłuchiwanym, módl się za nami.

Matko niesłusznie skazanych, módl się za nami.

Matko robotników, módl się za nami.

Matko studentów, módl się za nami.

Matko wytrwałych aktorów, módl się za nami.

Matko prawdomównych, módl się za nami.

Matko nieprzekupnych, módl się za nami.

Matko niezłomnych, módl się za nami.

Matko osieroconych, módl się za nami.

Matko bitych w dniu Twojego święta Królowej Polski, módl się za nami.

Matko poniewieranych za to, że noszą znaczek z Twoim świętym wizerunkiem, módl się za nami.

¹¹ J. Kotański, *op.cit.*..., s. 42.

Matko pozbawionych pracy, módl się za nami.
 Matko zmuszanych do podpisywania deklaracji niezgodnych z sumieniem, módl się za nami.
 Matko dzieci tęskniących za uwięzionymi matkami i ojcami, módl się za nami.
 Matko matek płaczących, módl się za nami.
 Matko ojców zatroskanych, módl się za nami.
 Matko sługi Twojego, uwięzionego Lecha, módl się za nami.
 Matko poniżanych uczonych i pisarzy, módl się za nami.
 Królowo Polski cierpiącej, módl się za nami.
 Królowo Polski walczącej, módl się za nami.
 Królowo Polski niepodległej, módl się za nami.
 Prosimy Cię, Matko, która jesteś nadzieją milionów, daj nam wszystkim żyć w wolności i prawdzie, w wierności Tobie i Twojemu Synowi.
 Amen.

[...] I na koniec, za pośrednictwem Matki Najświętszej wołamy jako naród wierzący. Wołamy o umocnienie naszych sił, o światło dla naszego umysłu i siłę woli, abyśmy mogli iść każdego dnia ku nadziei na lepsze dni, by obcy był nam lęk i strach wtedy, gdy jesteśmy przekonani o słuszności sprawy” (www.xj.popieluszko.pl).

W kazaniu ks. Popieluszko włączył tekst tzw. Litanii „Solidarności”, powstałej w okresie stanu wojennego w jednym z obozów dla internowanych.

Mistrzejowickie cotygodniowe czwartki

„Kim dla Warszawy był sługa Boży ksiądz Jerzy Popieluszko, tym dla Krakowa, a zwłaszcza dla Nowej Huty, był ksiądz Kazimierz Janczarz – człowiek charyzmatyczny, kapłan wielkiej odwagi i gorliwości duszpasterskiej, a zarazem jeden z wielu »niepokornych« w Kościele polskim” – napisał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski¹². Do pełnienia posługi kapłańskiej w parafii (wówczas) bł. Maksymiliana Kolbego w Mistrzejowicach, czyli w robotniczej Nowej Hucie, został skierowany w 1978 r. Tutaj tworzył duszpasterstwo ludzi pracy, angażował się w sprawy robotników i wspierał rodzącą się w 1980 r. „Solidarność”, a w okresie stanu wojennego sprawował Msze św. za ojczyznę, które stały się załączkiem swego rodzaju ośrodka skupiającego opozycję i ludzi pracy, załączkiem wolności.

Idea czwartkowych Mszy za Ojczyznę w mistrzejowickim kościele zrodziła się 24 czerwca 1982 r. W tym dniu (czwartek), w tzw. dolnym kościele, czyli w kaplicy pod główną nawą, zakończyło się dziewięciodniowe czuwanie modlitewne w intencji internowanych w Załężu działaczy „Solidarności”, którzy prowadzili strajk głodowy. Na wieczorną Mszę św. dotarła grupa zwolnionych z Załęża, a ks. Janczarz wezwał uczestników nabożeństwa, aby przyszli na modlitwę w następny czwartek. Msze św. „ojczyźniane” rozpoczęły się o godz. 19, a kończyły Apelem Jasnogórskim o 21, po którym zawsze śpiewano dwie pieśni: *Boże coś Polskę* i hymn „Solidarności”, z wzniesionymi do góry dwoma palcami na kształt litery „V”. Do

¹² T. Isakowicz-Zaleski, *Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, Kraków 2007, s. 57. Ksiądz Kazimierz Janczarz (ur. 9 XII 1947 r. w Suchej Beskidzkiej), w 1966 r. wstąpił do krakowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, święcenia kapłańskie przyjął w 1972 r. Pracował jako wikary parafii w Pisarzowicach, Andrychowie, Oświęcimiu i Niepołomicach, a w 1978 r. został skierowany do parafii Mistrzejowice w Nowej Hucie. W lutym 1989 r. otrzymał nominację na proboszcza parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Luborzycy pod Krakowem. Zmarł 25 III 1993 r. Pochowany jest na cmentarzu w Makowie Podhalańskim. *Ibidem*, s. 58, 71.



Mszę św. odprawiają m.in.: pierwszy od lewej ks. Tadeusz Zaleski, w środku ks. Kazimierz Jancarz, pierwszy po prawej ks. Adolf Chojnacki

Mistrzejowic przybywali działacze opozycyjni, przedstawiciele środowisk twórczych i rzesze wiernych z całej Polski, a także kapłani związani z „Solidarnością”, jak chociażby ks. Popiełuszko i ks. Stanisław Małkowski z Warszawy, ks. Edward Frankowski ze Stalowej Woli, ks. Henryk Jankowski z Gdańska, bp. Ignacy Tokarczuk z Przemyśla¹³.

Wystrój kościoła i symbolika nawiązywały do zdelegalizowanej „Solidarności”, a kazania (głosił je ks. Jancarz lub zaproszony kapłan) miały charakter patriotyczno-religijny. Z czasem na bazie czwartkowych Mszy powstało Duszpasterstwo Ludzi Pracy, a przy nim studio nagrań muzycznych i filmowych oraz Niezależna Telewizja Mistrzejowice. Organizowano wystawy, koncerty i spotkania z niezależnymi twórcami, np. Jackiem Fedorowiczem, Stanisławem Markowskim, Tadeuszem Szymą oraz „Sacrosongi” (przeeglądy piosenki religijnej) powstałe z inspiracji ks. Jana Palusińskiego. W 1983 r. ks. Jancarz, wspólnie z Janem L. Franczykiem, powołał Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, by kształtować w środowisku robotniczym katolickie elity. Wokół nabożeństw czwartkowych rodziło się „Centrum Solidarności”¹⁴.

Śmiało można więc mówić o swego rodzaju mistrzejowickim fenomenie ks. Jancarza. Znaczenie tego ośrodka i jego kapłana „doceniała” również Służba Bezpieczeństwa. W jednym z dokumentów zapisano: „Gama działań tego księdza jest bardzo szeroka i nieustannie się rozrasta. [...] Podkreślić należy, że parafia ta promieniuje na inne ośrodki duszpasterskie, które czerpią wzory do własnej działalności”¹⁵. Ksiądz Jancarz został zaliczony do grona „księży aktywnie kształtujących negatywne nastroje społeczne”. W ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o krypt. „Kurier” prowadzono różnego rodzaju intrygi wokół kapłana oraz dokumentowano jego działalność pod kątem ewentualnego postawienia zarzutów i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej¹⁶.

¹³ *Ibidem*, s. 59–60; *25 lat Mistrzejowickich Czwartkowych Mszy św. za Ojczyznę. Katalog wystawy fotograficznej zorganizowanej przez Centrum Kultury Katolickiej w Mistrzejowicach i Duszpasterstwo Ludzi Pracy*, red. L. Lubańska, Kraków 2007.

¹⁴ T. Isakowicz-Zaleski, *Księża...*, s. 61–62; *25 lat Mistrzejowickich...*

¹⁵ Cyt. za T. Isakowicz-Zaleski, *Księża...*, s. 63.

¹⁶ Szerzej zob. *ibidem*, s. 64–70.

Hymn „Solidarności”

Solidarni, nasz jest ten dzień,
A jutro jest nieznane,
Lecz żyjmy tak, jak gdyby nasz był wiek;
Pod wolny kraj spokojnie kładź fundament.
A jeśli ktoś nasz polski dom zapali,
To każdy z nas gotowy musi być,
Bo lepiej byśmy stojąc umierali,
Niż mamy klęcząc na kolanach żyć.
Solidarni, nasz jest ten dzień;
Zjednoczmy się, bo jeden jest nasz cel!

(Słowa: Jerzy Narbutt;
muzyka: Stanisław Markowski)



Fot. arch. parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie

„Niedziele po trzynastym” w Bieżanowie i Juszczyne

Do parafii Bieżanów w Krakowie w październiku 1981 r. został przeniesiony ks. Adolf Chojnacki, by objąć stanowisko proboszcza, ale wobec sprzeciwu władz państwowych (znany był z „wrogich wystąpień”) został mianowany administratorem placówki. Wydarzenia te zbiegły się z wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce i spotęgowały „wrogą” działalność kapłana. W niedzielę, 13 grudnia 1981 r., wszystkie Msze św. ks. Chojnacki odprawił w żałobnych czarnych szatach liturgicznych, a kilka miesięcy później wprowadził stałe Msze św. za Ojczyznę w niedzielę po trzynastym dniu każdego miesiąca. W kościele pojawiły się symbole patriotyczne (orły w koronie, flagi narodowe) i emblematy „Solidarności”, a także symboliczne dekoracje bożonarodzeniowe (choinka opleciona drutem kolczastym zamiast kolorowego łańcucha¹⁷).

Służba Bezpieczeństwa pisała o ks. Chojnackim: „Wymieniony utrzymuje bliskie kontakty z ks. Kazimierzem Janczarem i na bazie wspólnych »zainteresowań« każdorazowo asystuje w »nabożeństwach czwartkowych« w Mistrzejowicach, gdzie kilkakrotnie głosił kazania o tematyce i treści w równym stopniu zajadłe jak w Bieżanowie”¹⁸. Ostatnie nabożeństwo „ojczyźniane” ks. Chojnacki odprawił w Bieżanowie 13 lutego 1986 r. W tym samym miesiącu został skierowany do pracy w prowincjonalnej parafii Juszczyne. Służba Bezpieczeństwa uważała, że wpływ na taką decyzję władz kościelnych miały prowadzone przez nią „kombinacje operacyjne i inspirowane wielokierunkowe naciski” z powodu „wrogich wystąpień” i wspierania opozycji¹⁹.

¹⁷ Adolf Chojnacki (ur. 4 I 1932 r. we wsi Cichawa), do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie wstąpił w 1951 r., święcenia kapłańskie przyjął w 1956 r.; pracował jako wikary w Rabce, Poroninie, Bielsku-Białej, Kozach, Chrzanowie, Skawinie, Nowym Targu, Grabiu k. Niepołomic, Babcach, od 1973 r. rektor budującego się kościoła w Zagórzcu (przynależącego do parafii w Babcach), od października 1981 r. administrator parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie-Bieżanowie. W lutym 1986 r. został przeniesiony do parafii w Juszczyne. W 1993 r. ks. Chojnacki zrezygnował z probostwa w Juszczyne, przez dwa lata pracował w Rumunii i przez dwa lata na Ukrainie. W 1997 r. powrócił do kraju, zmarł 22 III 2001 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Juszczyne. *Ibidem*, s. 73–75, 81, 84–85.

¹⁸ AIPN Ka, WUSW Bielsko-Biała, 047/2311, t. 1, Chojnacki Adolf, Analiza działalności ks. Adolfa Chojnackiego w parafii Kraków-Bieżanów, 27 II 1986 r., k. 18.

¹⁹ W 1985 r. w pomieszczeniach parafii w Bieżanowie miała miejsce półroczna głódówka rotacyjna (pod przewodnictwem Anny Walentynowicz), z powodu ataków SB na księży, więzienia ludzi

Władze nie rozwiązały „problemu”, a jedynie przenieśli go na teren innego województwa, bo za ks. Chojnackim podążyli uczestnicy Mszy sprawowanych przez niego w Bieżanowie. Kapłan wprowadził w parafii Juszczyń stałe nabożeństwo za Ojczyznę w niedziele po trzynastym każdego miesiąca. Do prowincjonalnej miejscowości ściągali ludzie nie tylko z drugiego krańca Polski, ale i z zagranicy²⁰. Można pokusić się o stwierdzenie, że przeniesienie ks. Chojnackiego na odległą parafię, paradoksalnie nie spowodowało ograniczenia jego działalności, lecz zaszczerpienie ducha wolności i solidarności w miejscu bardzo oddalonym od źródeł kształtujących i podtrzymujących te wartości.

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Suchoj Beskidzkiej prowadził przeciw ks. Chojnackiemu sprawę operacyjnego rozpracowania o krypt. „Adwokat” z powodu jego rzekomo „wrogiej działalności poprzez głoszenie wrogich i napastliwych kazań pod adresem MSW, Rządu PRL i sojuszu z ZSRR, a także organizowanie imprez o charakterze politycznym”. Sprawę zakończono dopiero w styczniu 1990 r.²¹ W ramach tzw. szczypania nękanie kapłana wszelkimi możliwymi sposobami, a nawet planowano zamach na jego życie²².

* * *

Msze św. za Ojczyznę sprawowano od Wybrzeża po Tatry. W całym kraju śpiewano *Ojczyzno ma...* Nie sposób chociażby nie wspomnieć o nabożeństwach w kościele św. Brygidy w Gdańsku pod przewodnictwem ks. Jankowskiego czy Mszach „ojczyźnianych” celebrowanych (od stycznia 1982 r. każdego trzynastego dnia miesiąca) przez kapelana „Solidarności” w Stalowej Woli, ks. Edwarda Frankowskiego (obecnie biskupa)²³. We wszystkich większych miastach i ważnych ośrodkach w organizację tych szczególnych nabożeństw angażowali się aktorzy i twórcy²⁴.

Msze za Ojczyznę i głoszone na nich patriotyczno-religijne kazania zachęcały do powstania z kolan i wyzwalania się z wewnętrznej niewoli, pokazywały drogę wiodącą ku wolności. Nieocenioną rolę na tym szlaku odegrali – będący niejako drogowskazami – kapłani „Solidarności”, jak ks. Popiełuszko, ks. Jancarz, ks. Chojnacki i wielu, wielu innych, a także świeccy (aktorzy, twórcy, działacze opozycji i zwykli wierni), którzy gromadzili się w tych miejscach i tworzyli je, a także duchową jedność i wspólnotę.

za przekonania oraz aresztowania w Gdańsku działaczy „Solidarności”. *Ibidem*, Analiza działalności ks. Adolfa Chojnackiego w parafii Kraków-Bieżanów, 27 II 1986 r., k. 15, 19.

²⁰ *Ibidem*, Analiza materiałów operacyjnych dotyczących ks. Adolfa Chojnackiego, 26 VIII 1986 r., k. 25; *ibidem*, Notatka urzędowa, 10 VIII 1987 r., k. 102; *ibidem*, Wyciąg z inf. TW ps. „Kantek”, 10 VIII 1987 r., k. 106.

²¹ *Ibidem*, Wniosek o wszczęcie SOR krypt. „Adwokat”, 5 V 1987 r., k. 6, 9; *ibidem*, Wniosek o zakończenie SOR krypt. „Adwokat”, 8 I 1990 r., k. 13.

²² Szerzej zob. A. Dziurok, „Szczypanie” ks. Adolfa Chojnackiego, BIPN 2003, nr 1, s. 57–60.

²³ Bp. Edward Frankowski. „Nielegalny proboszcz wita nielegalnie strajkujących...”, wybór i oprac. M. Krzysztofiński, K. Kaczmarek, [w:] *Niezłomni. W obronie Ojczyzny i Kościoła – komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*, red. J. Marecki, F. Musiał, Kraków 2008, s. 480–481.

²⁴ Zob. *Wokół współczesnego dramatu i teatru religijnego w Polsce (1979–1989)*, red. I. Sławińska i W. Kaczmarek, Wrocław 1993, s. 17; K. Braun, *Teatr Polski (1939–1989). Obszary wolności – obszary zniewolenia*, Warszawa 1994, s. 209, 211.



Fot. arch. parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie

U góry: ks. Jerzy Popiełuszko i bp Zbigniew Kraszewski przed Mszą za Ojczyznę; poniżej: pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki 3 listopada 1984 r. przed kościołem św. Stanisława Kostki w Warszawie

Ojczyzno ma

Ojczyzno ma, tyle razy we krwi skąpana,
 Ach jak wielka dziś Twoja rana,
 Jakże długo cierpienie Twe trwa!
 Tyle razy pragnęłaś wolności,
 Tyle razy tłumił ją kat,
 Ale zawsze czynił to obcy,
 A dziś brata zabija brat!
 Biały orzeł znów skrępowany,
 Krwawy łańcuch zwisa u szpon,
 Lecz już wkrótce zostanie zerwany,
 Bo wolności uderzył dzwon.
 O Królowo Polskiej Korony,
 Wolność, pokój i miłość racz dać

By ten naród boleśnie dręczony,
 Odtąd wiernie przy Tobie trwał!
 Tyś królową polskiego narodu,
 Tyś wolnością w czasie niewoli
 I nadzieją, gdy w sercach jej brak!
 Nowy ból przeszył serca Polaków,
 Pasterz-kapłan przelał swą krew,
 Abyś ty mógł żyć w wolnej Ojczyźnie,
 Bez cierpienia, bólu i krat.

(Słowa i muzyka ks. Karol Dąbrowski,
 Kraków 1981; ostatnią zwrotkę dodano po
 zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki)



PAMIĘĆ KATYNIA

DZIAŁANIA OPOZYCJI

W kwietniu i maju 1940 r., na mocy decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) z 5 marca tego roku, NKWD wymordowało ok. 22 tys. polskich jeńców przetrzymywanych w obozach specjalnych (Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków) oraz w więzieniach położonych na zagarniętych przez Związek Sowiecki, po agresji 17 września 1939 r., wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Wśród zabitych większość stanowili oficerowie Wojska Polskiego oraz policjanci i funkcjonariusze innych służb mundurowych. Jeńców Kozielska rozstrzelano w Lesie Katyńskim, w którym też ukryto ich ciała; jeńców Starobielska zastrzelono w Charkowie i tam pochowano; jeńców Ostaszkowa zabito w Twerze, ciała ukryto w Miednoje. Charakter Zbrodni Katyńskiej – skala represji i zbiorowy profil ofiar, motywy podjęcia decyzji i sposób jej przeprowadzenia – kwalifikuje ją jako zbrodnię ludobójstwa.

Kłamstwo katyńskie komunistów sowieckich i polskich

W kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili odkrycie w Lesie Katyńskim mogił z ciałami oficerów zamordowanych przez bolszewików, a Katyń stał się symbolem całej zbrodni. W reakcji na tę rewelację rząd ZSRR ogłosił, że zbrodnia na oficerach została popełniona przez Niemców w 1941 r. i podtrzymywał to tzw. kłamstwo katyńskie do 1990 r. Fałszywa „wersja wydarzeń” została przyjęta przez polskich komunistów już w 1943 r.; w peerelu obowiązywała do 1989 r. W latach pięćdziesiątych propagowano ją wprost (np. rozpętując w 1952 r., w reakcji na działania tzw. komisji katyńskiej Izby Reprezentantów USA, kampanię kłamstwa). Po 1956 r. komunistyczne władze preferowały milczenie na temat Katynia (tzw. biała plama), otwarte kłamstwo było jednak nadal powtarzane w niskonakładowych publikacjach i wewnętrznych biuletynach. Zapis cenzury z 1975 r. stanowił „Nie wolno dopuszczać jakichkolwiek prób obarczania ZSRR odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich”, a kolejne zapisy kompleksowo blokowały przekazywanie prawdy na temat zbrodni.

Działania zorganizowanej opozycji i anonimowych bohaterów

Opozycja w latach 1976–1989 prowadziła intensywną walkę przeciwko kłamstwu katyńskiemu i działała na rzecz upamiętnienia ofiar sowieckiej zbrodni, koncentrując się na łamaniu komunistycznego monopolu informacyjnego. Kontekst zorganizowanych działań opozycji w tym okresie tworzył wysiłek wielu anonimowych dziś osób: świadków historii, nauczycieli oraz tych wszystkich, którzy w swoim otoczeniu przekazywali prawdziwe informacje na temat Katynia.

Walka słowem

Podstawową metodą działania opozycji było poruszanie sprawy katyńskiej w wydawnictwach podziemnych. W 1977 r. w Warszawie ukazała się sygnowana przez Społeczny Instytut Pamięci Narodowej im. Józefa Piłsudskiego broszura *Katyń* (podpisana pierwszym i ostatnim nazwiskiem z listy katyńskiej: Jan Abramski, Ryszard Żywiecki), wznawiana następnie w różnych wariantach do końca lat osiemdziesiątych kilkadziesiąt razy, m.in. przez związane z KPN

„Wydawnictwo Polskie”¹. W tym samym roku, w wydawanym przez środowisko niepodległościowo-narodowe miesięczniku „Głos”, ukazał się tekst autorstwa Jerzego Łojka poświęcony dziejom sprawy katyńskiej². Wiosną 1979 r. w Krakowie ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Katyńskiego”, a w marcu 1980 r. katyński „dodatek specjalny” podziemnego „Biuletynu Dolnośląskiego”. W 1979 r. wydawnictwo „Nowa” opublikowało emigracyjne opracowanie *Zbrodnia Katyńska w dokumentach z przedmową Władysława Andersa*, a w drugiej połowie 1980 r. wydawnictwo „Głos” pracę *Dzieje sprawy Katynia* Łojka (pod pseudonimem Leopold Jerzewski), której do 1988 r. ukazało się kilkanaście edycji³. Równocześnie kolportowano przedstawiające rzeczywistych sprawców zbrodni wydawnictwa emigracyjne, w tym szczególnie *Zbrodnię Katyńską w dokumentach...* (Londyn 1948, 1950, 1962, 1973, 1975, 1982 r.).

„Katyńskie” organizacje opozycji

O znaczeniu sprawy katyńskiej w działaniach opozycji świadczyło utworzenie specjalnych struktur, stawiających sobie za cel upamiętnianie Katynia.

Osoby związane z kręgami niepodległościowymi, kombatanckimi (AK) i katolickimi (KUL) już w 1974 r. zawiązały pod egidą ks. Wacława Karłowicza „krąg pamięci narodowej”, stawiający sobie za cel m.in. przypominanie prawdy o Katyniu. W pracach „kręgu” wzięli udział działacze z Warszawy, Lublina, Siedlec i Wrocławia, jego działalność polegała m.in. na urządzaniu obchodów rocznicowych oraz prelekcji historycznych, np. w warszawskich kościołach św. Anny i Świętego Krzyża oraz w domach prywatnych⁴. Z inicjatywy tego środowiska, 13 kwietnia 1979 r. w sali parafialnej kościoła św. Wacława na warszawskiej Pradze, ukonstytuował się – pod przewodnictwem Stefana Melaka – Komitet Katyński, który prowadził następnie na terenie stolicy większość związanych z Katyniem działań opozycji. Do końca lat osiemdziesiątych szerzył on wiedzę na temat zbrodni, m.in. przez organizowanie 13 kwietnia każdego roku (czyli w rocznicę ujawnienia prawdy o zbrodni) obchodów rocznicowych na Powązkach i Mszy „katyńskich” w kościele Świętego Krzyża oraz propagując te wydarzenia i wiedzę o zbrodni za pomocą afiszy, rozlepianych głównie na kościołach⁵.

¹ Zob. *Archiwum Opozycji, Zbiory Ośrodka Karta*, t. 1, Warszawa 2006, s. 284–285, poz. 1549–1580 i 1582 (wyd. 1 poz. 1550). Traktowana jak własność całej opozycji broszura, wydawana była w różnych formach, m.in. w dwóch częściach, z podtytułami (np. datą 1940, sygnowana Lida A., Wilno Z., zredagowana przez krąg osób związanych z ks. Wacławem Karłowiczem i Stefanem Melakiem) i uzupełnieniami. Kilka jej wydań było sygnowanych łącznie przez Społeczny IPN im. J. Piłsudskiego i „Wydawnictwo Polskie” (KPN), co wskazuje na nurt opozycji niepodległościowej jako inicjatora edycji i głównego propagatora broszury *Katyni*. W 1985 r. ukazała się w Bydgoszczy za sprawą jezuitów i m.in. ks. Wacława Karłowicza oraz Stefana Melaka szersza praca *Katyni. Synteza* (wraz z dodatkami o Kuklińskim i Światle) dedykowana „do przemyśleń członków PZPR”, w której kolportaż zaangażowany był m.in. Stefan Pastuszewski z Bydgoszczy. Autorstwo jednego z wariantów broszury przypisywane jest Ryszardowi Zielińskiemu.

² A. Macierewicz, *Przed wszystkim niepodległość. Pamięci Jerzego Łojka*, [w:] *Jerzy Łojek niepokorny historyk dylematów niepodległości*, Warszawa 2006, s. 257.

³ *Archiwum Opozycji, op.cit.*, t. 1, s. 278–279, poz. 1396 (wyd. 1) – 1403, 1414 i 1416 oraz s. 312–313, poz. 2305–2308. W niektórych edycjach pojawiała się w pseudonimie forma nazwiska „Jeżewski”.

⁴ K. Boruń, *Stefan Melak*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny. 1956–1989*, t. 3, red. J. Skórzyński, Warszawa 2006, s. 182. *Relacja Stefana Melaka dla autora*, Warszawa 14 I 2009 r.

⁵ *Relacja Stefana Melaka dla autora*, Warszawa 14 I 2009 r.

W 1978 r. w Krakowie Adam Macedoński nadał wcześniejszym działaniom mającym na celu upamiętnienie prawdy o Katyniu zorganizowaną formę podziemnego stowarzyszenia, które 4 kwietnia 1979 r. przyjęło nazwę Instytut Katyński w Polsce. Instytut prowadził, m.in. na terenie Krakowa i Nowej Huty, różnorodną aktywność, w tym zwłaszcza wydawniczą (np. edycja 28 numerów „Biuletynu Katyńskiego” w latach 1979–1981)⁶. Działalność IK, podobnie jak KK, oraz ich twórców, zasygnalizowana jedynie w tym artykule, zasługuje na szeroki opis w polskiej historiografii.

W czterdziestą rocznicę Katynia...

Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu Polskiego wystosował 13 lutego 1980 r., podpisany przez Mariana Piłkę, Edwarda Staniewskiego i Wojciecha Ziemińskiego, apel wzywający do bojkotu letnich igrzysk w Moskwie, „stolicy kraju, gdzie przed 40 laty dokonano zbrodni ludobójstwa”, domagając się „ujawnienia przez rząd Związku Radzieckiego sprawców i okoliczności zbrodni katyńskiej oraz wskazania wszystkich mogił pomordowanych w ZSRR obywateli polskich”, który wyemitowało Radio Wolna Europa⁷.

Na Rynku Głównym w Krakowie 21 marca 1980 r. miało miejsce tragiczne (cały czas czekające na pełne wyjaśnienie i opis) wydarzenie — Walenty Badylak, siedemdziesięciosześcioletni weteran AK, dokonał samospalenia, tym dramatycznym aktem protestując m.in., jak uważała opozycja, przeciwko „zatajaniu przez władze zbrodni katyńskiej”⁸.

W kwietniu 1980 r. z okazji czterdziestej rocznicy zbrodni, KSS KOR wydał oświadczenie na temat Katynia (publikowane w Biuletynie Informacyjnym KSS KOR), podobne oświadczenia wydało ROPCiO i KPN; w tym samym czasie działacze niepodległościowi z inicjatywy Ziemińskiego skierowali do ONZ list z żądaniem wyjaśnienia sprawy katyńskiej. Wiosną i latem opozycja przeprowadziła szereg inicjatyw katyńskich, w kilku miastach Konfederacja Polski Niepodległej, której członkiem od 1979 r. był Melak, zorganizowała uroczystości rocznicowe⁹. Ulotki „katyńskie” rozprowadzały osoby współpracujące z KSS KOR, ROPCiO, SKS, KK, IK i sympatyzujące z opozycją. Przykładowo w Warszawie młodzi opozycjoniści rozlepiali ulotki metodą „na klej ze słoika nałożony na szybę w tramwaju”¹⁰, w Gdańsku 3 maja odbyła się demonstracja, podczas której odczytano oświadczenie „katyńskie”, a w Rzeszowie 1 lipca rozrzucono ulotki KPN skierowane przeciw olimpiadzie w Moskwie, sowieckiej inwazji na Afganistan i przypominające o Katyniu¹¹.

Szeroko zakrojone, niezależne od władz obchody czterdziestej rocznicy Katynia (jedynie, gdyż oficjalnie w PRL samo posługiwanie się datą 1940 r. uznawano za oszczerce wobec ZSRS) silnie zaniepokoiły rządzących¹², powodując wzmożone działania aparatu bezpieczeństwa. Liczne świadectwa wymierzonej przeciw obchodom katyńskim kontrakcji komunistów zachowały się w archiwach MSW (przechowywanych obecnie w IPN); odbijają one – w krzy-

⁶ Zob. J. Ridan, *Adam Macedoński*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny...*, s. 215–216.

⁷ Archiwum IPN BU 0236/231, *Moskwa 80*. Por. G. Majchrzak, *Za Katyń i Afganistan*, „Rzeczpospolita” z 7 VIII 2008, nr 184, s. A13.

⁸ *Aktualności życia publicznego, Tragiczny Protest. Uszanujmy tę śmierć*, „Biuletyn Informacyjny KSS KOR” kwiecień 1980, nr 2 (37).

⁹ „Neue Zürcher Zeitung” z 17 IV 1980, [za:] F. Kadell, *Kłamstwo katyńskie*, Wrocław 2008, s. 206.

¹⁰ *Relacja Stanisława Plewaki dla autora*, Warszawa 26 XII 2008 r.

¹¹ AIPN BU 0236/231. Por. G. Majchrzak, *op.cit.*, s. A13.

¹² Działania propagujące kłamstwo katyńskie podjęto w pierwszej połowie 1980 r. w stosunku do kadry (L)WP. Materiał szkoleniowy GZP WP z 1980 r. w zbiorach autora.

wym zwierciadle, ale szeroko i z dużym bogactwem szczegółów – wysiłki wielu działaczy opozycji, księży i działaczy emigracyjnych, mające na celu przypomnienie Polakom i światu o sowieckiej zbrodni sprzed czterech dekad. Służba Bezpieczeństwa MSW śledziła, a także próbowała rozbijać działania opozycji (często skoncentrowane wokół parafii), czego ślady zachowały się w jednostkach archiwalnych: „Obchody XL rocznicy Katynia. Akcje podejmowane przez opozycję w kraju i obchody. Informacje dzienne i kroniki wydarzeń, 1980 r.” oraz „Nabożeństwa i wystąpienia kleru w XL rocznicę Katynia, 1980 r.”¹³ W stosunku do aktywności skoncentrowanej poza granicami kraju SB prowadziła monitoring, którego wyniki zgromadziła w teczce „Obchody XL Katynia. Doniesienia Serwisu Nasłuchu Polskiego Radia, artykuły z polskich gazet wydawanych za granicą, 1980 r.”, dając niezamierzone świadectwo aktywności polskiej emigracji politycznej w sprawie Katynia w 1980 r.¹⁴

Rewolucja „Solidarności” – od sierpnia 1980 do grudnia 1981 r.

Zapoczątkowane strajkami w sierpniu 1980 r. i powstaniem „Solidarności”, kilkunastomiesięczne osłabienie komunistycznego monopolu władzy i informacji dało opozycji okazję do szerzenia wiedzy o Katyniu. Jednak – w przeciwieństwie do mniej newralgicznych z punktu widzenia władzy wydarzeń, takich jak np. powstania narodowe w XIX w., odzyskanie niepodległości w 1918 r. i *de facto* „zdjęte z indeksu” w Porozumieniach Sierpniowych „polskie miesiące” z lat 1956, 1968, 1970, 1976 – sprawa katyńska należała (obok wojny 1920 r. i daty 17 września 1939 r.) do obszarów, w których partia i rząd nie poczyniły koncesji, traktując jej wywoływanie jako „godzenie w ustrój i sojusz z ZSRR” oraz stosując rygory niezmiennie obowiązującej cenzury do blokowania szerzenia informacji na jej temat. W tej sytuacji podnoszenie sprawy Katynia za każdym razem miało charakter wkraczania w „strefę zastrzeżoną” władzy i wiązało się z groźbą represji.

Statutowe organy NSZZ „Solidarność” przez cały okres działalności w latach 1980–1981 zachowały ostrożność w podejmowaniu sprawy katyńskiej, wypowiadając się na ten temat wyjątkowo i powściągliwie, np. Walne Zgromadzenie Delegatów Regionu „Mazowsze” podjęło w 1981 r. uchwałę wspierającą wzniesienie pomnika katyńskiego na cmentarzu Powązkowskim, ale w jej tekście nie wyeksponowano zagadnienia odpowiedzialności za mord i podkreślono, że wyłącznym celem jest upamiętnienie ofiar, tak by w przyszłości obelisk nie był „pomnikiem nienawiści czy też szowinizmu, ale stanowić będzie wyraz zbiorowej pamięci o pomordowanych”¹⁵.

W ramach Ośrodka Badań Społecznych przy NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze – związkowego instytutu naukowego działającego na podstawie punktu 6 porozumienia gdańskiego oraz punktu 2 i 3 rozdz. VII Statutu NSZZ „Solidarność”¹⁶, działała od wiosny 1981 r. kierowana przez Łojka Pracownia Historii Współczesnej, która wśród czterdziestu tematów badawczych umieściła w punkcie 7 „Sprawę Katynia i zerwania stosunków między ZSRR a rządem RP na emigracji 1943–1945”¹⁷. Prace koncentrujące się na przygotowaniu

¹³ AIPN BU 0713/270; AIPN BU 0296/62, t. 4.

¹⁴ AIPN BU 0296/62, t. 5.

¹⁵ DZS, VII 8. Por. M. Meller, *Rola myślenia o historii w ruchu „Solidarności” 1980–1981*, [w:] *Solidarność w ruchu 1980–1981*, red. M. Kula, Warszawa 2000, s. 236. Odesłania do DZS za M. Mellerem.

¹⁶ *Jerzy Łojek niepokorny historyk ...*, s. 241.

¹⁷ *Tematy badań nad historią Polski 1939–1981*, OBS 28 V 1981, NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze, [w:] *Jerzy Łojek niepokorny historyk ...*, s. 244.

podręcznika historii najnowszej dla liceów, którego ewentualne ukazanie się na rynku księgarskim i wejście do użytku szkolnego oznaczałoby *de facto* upadek kłamstwa katyńskiego, zostały przerwane wprowadzeniem stanu wojennego¹⁸. W przygotowywanym przez grono osób szersze niż zespół Pracowni Historii Najnowszej OBS kalendarzu „Solidarności” na rok 1983, wśród czterdziestu wyszczególnionych tematów, obejmujących dzieje nowożytny i najnowsze Polski, nie znalazła się sprawa Katynia, ale nie było to równoznaczne z rezygnacją z poruszenia jej w tekście¹⁹.

W Gdańsku podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarności” w 1981 r., przy akceptacji władz NSZZ „S”, kolportowano wydane w proteście przeciw kradzieży pomnika katyńskiego z Powązek oświadczenie na temat Katynia, podpisane przez Komitet Katyński i ROPCiO. Przedrukowały je związkowe gazety: szczecińska „Jedność” i „Solidarność Jastrzębska”. Zorganizowano także konferencję poświęconą Katyniowi z udziałem Melaka, co odnotowano w biuletynie zjazdowym²⁰.

Ogólnopolski, wychodzący w półmilionowym nakładzie, oficjalny organ Związku „Tygodnik Solidarność” nie poruszał tematu Katynia, co było wymuszone cenzurą, ale wynikało również ze stosowania się do obowiązującej w głównym nurcie ruchu „Solidarności” niepisanej zasady „samoograniczenia”. Sprawę Katynia incydentalnie poruszały niskonakładowe, wydawane *de facto* poza cenzurą, gazety NSZZ „Solidarność”, powstrzymując się jednak z reguły od stawiania kropki nad „i” przy określaniu sprawców mordu, w niektórych wypadkach umieszczając naprowadzającą czytelników „na prawdę” datę np. „zamordowani w kwietniu 1940 r.”, co stanowiło i tak wielkie wyzwanie dla władz²¹. Bardziej bezkompromisowo kwestia Katynia była stawiana w czasopiśmie innych, autonomicznych wobec władz organizacji, m.in. Niezależnego Zrzeszenia Studentów (np. w numerze katyńskim pisma NZS UMK „Immunitet”)²².

W okresie szesnastu miesięcy tzw. karnawału „Solidarności” (wrzesień 1980 – grudzień 1981) ukazało się wiele wydawanych wcześniej w podziemiu lub na emigracji książek dotyczących Katynia (m.in. wspomnienia Józefa Czapskiego i Stanisława Swianiewicza). W Jeleniej Górze wydano fragmenty obszernego wydawnictwa komisji „katyńskiej” Kongresu USA z 1952 r. Przewodniczący KZ „Solidarność” w drukarni im. Rewolucji Październikowej w Warszawie, pracujący tam jako maszynista typograficzny, Jerzy Mamontowicz, wydrukował 1600 egzemplarzy znanej broszury *Dzieje Sprawy Katynia*, za co 22 grudnia 1981 r. wszczęto przeciw niemu postępowanie karne, stawiając zarzut zagarnięcia 2300 arkuszy papieru wartości 2 tys. zł²³.

Okres legalnej działalności „Solidarności” opozycja wykorzystała na akcje katyńskie poza Warszawą, Krakowem i Gdańskiem – w mniejszych ośrodkach, gdzie podejmowanie

¹⁸ *Zapiski Jerzego Łojka z posiedzeń seminaryjnych Grupy Badań Historycznych*, od piątku 10 kwietnia 1981 r. do piątku 11 grudnia 1981 r., [w:] *Jerzy Łojek niepokorny historyk ...*, s. 248–252. Dorobek pracowni znalazł odzwierciedlenie m.in. w „Kalendarzu Historycznym” opracowanym przez Łojka już w 1983 r. i uzupełnianym przez niego do śmierci w 1986 r.

¹⁹ *Kalendarz „Solidarności” 1983 r. Tematy do części historycznej*, [w:] *Jerzy Łojek niepokorny historyk...*, s. 247–248.

²⁰ Katarzyna Boruń, *op.cit.*, s. 183.

²¹ DZS VII8, Marcin Meller, *op.cit.*, s. 238.

²² Golon M., *Katyni w PRL* [publikowany na stronie internetowej: www.Historicus.pl]

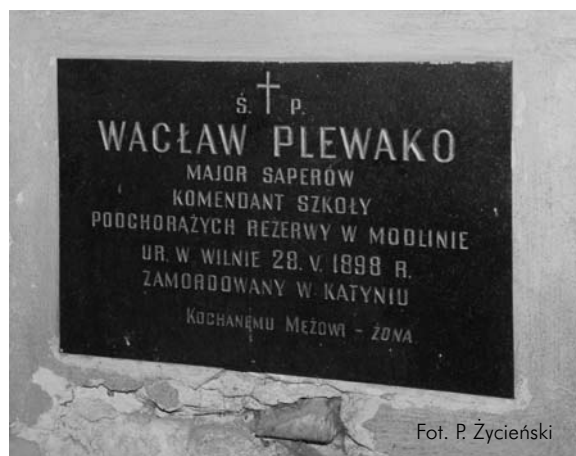
²³ Adnotacja o wszczęciu postępowania karnego i przedstawieniu zarzutu Jerzemu Mamontowiczowi, lat 45, Warszawa, 22 XII 1981, [w:] *Wykaz wszczętych postępowań karnych i śledztw*, AIPN, 185u/31, s. 7.

sprawy katyńskiej władze konsekwentnie traktowały jako podlegające ściganiu przestępstwo. Na cmentarzu komunalnym w Białej Podlaskiej 1 listopada 1980 r. działacze KPN rozrzučili ulotki z rysunkiem krzyża katolickiego i napisami „40 lat – Katyń”, „1940” oraz „14500 pomordowanych”, o czym z białkopodlaskiego KW PZPR doniesiono do KC²⁴. W Zakładach Przemysłu Metalowego im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu, 9 czerwca 1981 r., w budynku Ośrodka Badawczo-Rozwojowego, w gablocie zakładowej „Solidarności” z inicjatywy przewodniczącego Komitetu Fabrycznego „Solidarności”, Jerzego Jankowskiego, zawisły trzy plansze ze zdjęciami z ekshumacji pomordowanych w Katyniu (zaczepniętymi z niemieckich „Amtliches Materials” z 1943 r.). We wrześniu tr. podobne zdjęcia wywieszono w gablocie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” na stacji PKP Poznań Główny. W Gnieźnie w październiku 1981 r. przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” Gnieźnieńskich Zakładów Garbarskich, Marian Kasprzyk, kolportował wśród pracowników broszurę *Katyń* (Jan Abramowski i Ryszard Żywiecki)²⁵. Sprawy z Wielkopolski stały się przedmiotem rozpracowania operacyjnego i czynności śledczo-dochodzeniowych Wydziału Śledczego Komendy Wojewódzkiej MO i Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu²⁶.

Pomnik w Dolince Katyńskiej na Powązkach i inne memoracje

W latach siedemdziesiątych na terenach przykościelnych upamiętniano ofiary zbrodni memoracjami, ale z reguły bez uwzględniania w napisach danych (w tym daty 1940 r.) pozwalających jednoznacznie zidentyfikować rzeczywistych sprawców mordu. Przykładowo na podwórzu kościoła św. Antoniego Padewskiego przy ul. Senatorskiej w Warszawie wdowa po majorze Waławie Plewako umieściła tablicę ku pamięci zamordowanego (w Charkowie) męża, podając jako miejsce śmierci Katyń, jednak bez daty zgonu, co było spowodowane obawami gospodarza parafii przed represjami ze strony władz²⁷. Już w latach siedemdziesiątych w gdańskiej Bazylice Mariackiej powstała „kaplica katyńska”, w której w czerwcu 1978 r. środowisko młodzieżowe ROPCiO zorganizowało modlitwy w intencji uwieczonych działaczy WZZ²⁸.

Równocześnie w latach siedemdziesiątych w symbolicznych miejscach, m.in. na cmentarzach, odwiedzający upamiętniali ofiary Katynia, składając kwiaty i zapalając znicze. Od 1974 r. w tzw. Dolince Katyńskiej na Powązkach Wojskowych w Warszawie środowisko



Fot. P. Życieński

²⁴ Notatka Sekretarza KW PZPR w Województwie Białkopodlaskim Czesława Staszczaka z 3 XI 1980 r., [w:] D. Magier, *Lata 1980–1981 w Województwie Białkopodlaskim. Wybór tekstów KW PZPR*, b.m.w. 2006, s. 71.

²⁵ Rafał Leśkiewicz, *SB i Prokuratura wobec poznańskiej „Solidarności”*, [w:] *Kronika Miasta Poznania*, Poznań 2005 r., nr 4: *Nasza Piękna „Solidarność”*, s. 172–174.

²⁶ AIPN Po 04/3439. Sprawy połączone w jedną o sygn. Ds. 39/8. Do akt „esbeckich” tej sprawy nie udało się dotąd dotrzeć.

²⁷ *Relacja Stanisława Plewaki dla autora*, Warszawa, 26 XII 2008 r.

²⁸ Materiały z konferencji „WZZ Wybrzeża (1970–1980)”, Gdańsk, 9–10 X 2003 r. Zob. www.ipn.gov.pl.

ks. Karłowicza i Melaka organizowało 13 kwietnia i 11 listopada uroczystości upamiętniające pomordowanych w 1940 r.²⁹ W maju 1981 r. zawiązał się obywatelski komitet, z inicjatywy którego 31 lipca 1981 r. w Dolince Katyńskiej erygowano Krzyż Katyński, następnej nocy ukradziony przez funkcjonariuszy SB. Obywatelski Komitet Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej (przewodniczący Andrzej Szomański) 6 grudnia 1981 r. wmurował na Powązkach akt erekcyjny nowego pomnika (ukradziony w 1984 r. przez milicyjnych „saperów”), którego budowę uniemożliwił wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny³⁰.

W latach osiemdziesiątych z inicjatywy rodzin pomordowanych, duchownych i opozycjonistów na terenie niektórych parafii rzymskokatolickich upamiętniono ofiary zbrodni, wmurowując tablice, tworząc inskrypcje itp. Między innymi w kościele św. Boromeusza na warszawskich Starych Powązkach



Potajemne wyniesienie pomnika z garażu i wwiezienie śmieciarką na teren Cmentarza Powązkowskiego 31 lipca 1981 r.
Fot. S. Melak



powstało sanktuarium katyńskie, w którym latem 1987 r. proboszcz ks. Stefan Niedzielał umieścił napis „Poległym na Wschodzie”, a przy ołtarzu ustawił obraz Madonna Katyńska³¹. Równocześnie Katyń był tematem Wielkanocnych Grobów Pańskich, np. w 1983 r. w Bazylice św. Brygidy w Gdańsku³². W 1982 r. jedna

²⁹ K. Boruń, *op. cit.*, s. 182. *Relacja Stefana Melaka dla autora*, Warszawa 14 I 2009 r.

³⁰ J. Łojek, *Dzieje Sprawy Katynia*, Białystok 1989, s. 72.

³¹ „Der Spiegel” z 6 VIII 1987 r.

³² *Notatka SB w sprawie wystawionych w kościołach grobów pańskich*, 6 kwietnia 1983, Warszawa, [w:] P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 3, lata 1975–1989 r., Poznań–Pelpin 1996, s. 397–398.

ze stacji umiejscowionej pod Turbaczem w Gorcach (nieopodal kaplicy „papiejskiej”) Drogi Krzyżowej poświęcona została – z inicjatywy Czesława Pajerskiego – ofiarom zbrodni katyńskiej, zachowując swój kształt do dnia dzisiejszego³³.

Po wprowadzeniu stanu wojennego

Po wprowadzeniu stanu wojennego i w kolejnych latach reżimu gen. Wojciecha Jaruzelskiego, materiały dotyczące Katynia były traktowane jako wyrotowe i konfiskowane przez aparat bezpieczeństwa, czego skrajnym przykładem było wymienienie wśród materiałów – zakwestionowanych po rozbięciu nieformalnej „grupy osób posiadających broń palną” (Jan Łuczak, Krzysztof Tobiasz, Ireneusz Pawelec, Danuta Deczewska), działającej na przełomie lat 1981 i 1982 w Górze Kalwarii – na równi ze sprawnymi samopałami, „flagi o barwach narodowych z napisem ZA KATYŃ”³⁴.

W latach osiemdziesiątych wiedzę o Katyniu intensywnie popularyzowano podczas prelekcji (w prywatnych domach, kościołach), pielgrzymek (np. sierpniowych na Jasną Górę), w obozach dla internowanych (np. w Białoleśce), obozach harcerskich i w innych okolicznościach. Po wprowadzeniu stanu wojennego Zbrodnia Katyńska była tematem szeregu tekstów w liczącej ponad 3 tys. tytułów prasie drugiego obiegu oraz, obok często rozszerzanych wznowień wcześniejszych broszur (*Katyn, Dzieje Sprawy Katynia*), także nowych publikacji zwartych³⁵. Katyn był też stale obecny w wydawanych po raz pierwszy z takim rozmachem obszernych pracach traktujących o dziejach Polski, np. podręcznikach historii najnowszej Wojciecha Roszkowskiego czy „Kalendarzu Historycznym” Łojka³⁶. Wiosną 1985 r. w czterdziestą piątą rocznicę mordu katyńskiego, podziemna „Poczta Solidarność”, w serii poświęconej historii Polski wydała znaczek o Katyniu, co stanowiło jedną z inicjatyw podziemnych wydawców służących upamiętnieniu ofiar zbrodni. Do końca lat osiemdziesiątych opozycja kontynuowała akcje ulotkowe, np. w 1988 r. w czterdziestą ósmą rocznicę mordu kolportowała ulotkę „Katyn 1940 r.” sygnowaną: G[rupy] O[poru] „Solidarni”, O[ficyna] W[ydawnicza] Rytm³⁷.

Demonstracje

Sprawa Katynia w latach osiemdziesiątych była też wielokrotnie podnoszona podczas organizowanych przez opozycję manifestacji ulicznych oraz w miejscach pamięci narodowej. Od 1982 r. w Dolince Katyńskiej regularnie manifestowano przywiązanie do prawdy. Podczas manifestacji w Warszawie (na ul. Marszałkowskiej) i kilku innych miastach 17 września 1982 r. wznoszono hasła przypominające o Katyniu i kolportowano ulotki³⁸, a na cmentarzu Powązkowskim odprawiono Mszę. Kilka tysięcy osób uczciło 1 sierpnia 1983 r. w Dolince Katyńskiej

³³ A. Siomkajło, *Katyn w pomnikach świata. Katyn monuments around the World*, Warszawa 2002, s. 169. Aktualnie rzeźba, która dzięki specyfice miejsca przetrwała komunizm, jest w fatalnym stanie.

³⁴ Notatka służbowa Kier[ownika] Sekcji Wyzd. II w sprawie wyjazdu z towarzyszami z Wyzd. III, Wyzd. III – I i Wyzd. Doch[odzeniowa] Śledczego [Komendy Stołecznej MO] do KMMO w Piasecznie, Warszawa, 03 I 1982, AIPN, MSW II, 0247/1254, s. 1–2.

³⁵ *Katyn. Wybór publicystyki*, Myśl [Warszawa], b.r., s. 189, Archiwum Opozycji, *op.cit.*, s. 285, poz. 1581.

³⁶ A. Albert [W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski, część II: 1939–1945*, Warszawa 1983 i kolejne wyd., np. Rada Oświaty Niezależnej przy RKS NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, Wrocław 1986; L. Jerzewski [J. Łojek], *Kalendarz Historyczny*, Warszawa 1986.

³⁷ Ulotka w zbiorach autora.

³⁸ F. Kadell, *op.cit.*, s. 208

ofiary Katynia, śpiewając pieśni patriotyczne³⁹. Z katedry św. Jana na Starym Mieście 11 listopada 1983 r. w kierunku pl. Zwycięstwa ruszyła kilkutysięczna demonstracja, mająca za cel m.in. uczczenia ofiar zbrodni katyńskiej, którą na wysokości kościoła św. Anny zablokowała milicja, dopuszczając do złożenia kwiatów przy Grobie Nieznanego Żołnierza tylko trzy osoby, m.in. księdza Małkowskiego⁴⁰. W poniedziałek wielkanocny 1985 r. w tym samym miejscu wykonano na ziemi napis: Katyń 1940 – NKWD⁴¹. Kilka tysięcy manifestantów, 1 sierpnia 1985 r., pod transparentem „Prawda zwycięży”, upomniało się o sprawę Katynia⁴². Obok fałszującego historię, wystawionego przez władze w 1985 r. pomnika na Powązkach, ktoś umieścił 1 sierpnia 1987 r. tabliczkę z napisem o ofiarach „sowieckiego mordu”⁴³. Kolejna manifestacja opozycji w sprawie katyńskiej miała miejsce w rocznicę Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1988 r., kiedy na pomniku pojawiła się flaga z napisem „Żądamy Prawdy – Katyń 1940 r.”⁴⁴ Po raz pierwszy w peerelu, 1 maja 1989 r., bez groźby interwencji milicji lub SB – pod transparentem „Prawda jest nieśmiertelna. Katyń 1940” demonstrowano na warszawskiej Starówce⁴⁵.

Podobne manifestacje miały miejsce w głównych ośrodkach opozycji: Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu, a także w wielu mniejszych miastach Polski.

Po demonstracji w Tarnowie, 14 kwietnia 1985 r., grupa 80–100 osób (m.in. Ryszard Strach, Waław Niemirski, Andrzej Kaczor, Stefan Jurczak) ruszyła spod kościoła Filipinów; o 13.15 przed Grobem Nieznanego Żołnierza trzy osoby (Alina Szymiczek, Jan Gomoła i Andrzej Fenrych) złożyły kwiaty, czcąc pamięć pomordowanych w Katyniu⁴⁶. Cała trójka stanęła przed kolegium ds. wykroczeń w Tarnowie, które (po odroczeniu rozprawy 26 czerwca) 30 lipca 1985 r. wydało orzeczenie o ich „winie”⁴⁷. Rozprawa odwoławcza odbyła się 6 listopada 1985 r. Fenrychowi okazano ulotkę „katyńską”, o której ten stwierdził, że „nic nie wie” poza tym, iż była okazana w I instancji i dodał: „Ojciec mój zginął w Katyniu”, konsekwentnie broniąc decyzji uczczenia ofiar zbrodni. Podczas dokończenia rozprawy odwoławczej 26 listopada kolegium II instancji uchyliło orzeczenie kolegium I instancji i uznając go winnym orzekło karę grzywny w wysokości 5 tys. zł⁴⁸. Jeden ze składających kwiaty – Gomoła (którego wcześniej również uznano za winnego, ale ze względu na „zasługi w walce o niepodległość” odstąpiono od wymierzenia kary) – 6 listopada 1985 r., podczas kolegium odwoławczego, gdy po raz kolejny pryncypialnie odrzucał haniebne zarzuty, nagle upadł (prawdopodobnie doznał zawału) i nie odzyskawszy przytomności, zmarł dzień później⁴⁹.

³⁹ „Die Welt” z 3 VIII 1983.

⁴⁰ *Relacja Stefana Melaka dla autora z dnia*, Warszawa 14 I 2009 r.

⁴¹ F. Kadell, *op.cit.*, s. 211.

⁴² *Ibidem*, s. 214.

⁴³ *Ibidem*, s. 217.

⁴⁴ „Die Welt”, 30 VII 1988.

⁴⁵ Zob. fotografia Jolanty Wilkońskiej (org. w zbiorach Ośrodka Karta) reprodukowana w katalogu wystawy „Zagłada Polskich elit. Akcja AB – Katyń”, Warszawa 2006, s. 87.

⁴⁶ AIPN Kr 13/654, Akta sprawy o wykroczenie Andrzeja Fenrycha z artykułu 50 KW. Protokół przesłuchania świadka ppor. Stanisława Wójcika 18 kwietnia 1985 r. w Tarnowie, s. 5–6.

⁴⁷ *Ibidem*, Orzeczenie Kolegium ds. Wykroczeń, s. 22. Kolegium orzekło winę, ale odstąpiło od wymierzenia kary, zgodnie z art. 39 par. 1 KW. Por. AIPN Kr 13/653, Szymiczek Alina osk. z art. 50 KW o nieopuszczenie zbiegowiska przy Grobie Nieznanego Żołnierza 1985–1986.

⁴⁸ AIPN Kr 13/654, Protokół rozprawy kolegium II instancji, s. 35–36; Orzeczenie kolegium II instancji, s. 39.

⁴⁹ AIPN Kr 13/651, Gomoła Jan. Akta sprawy o wykroczenie z artykułu 50 KW, s. ostatnia.

Zwycięstwo mimo przeciwności

W latach osiemdziesiątych – równoległe do działań cenzury i represji prokuratorsko-sądowych – SB prowadziła wiele działań operacyjnych skierowanych przeciw „katyńskiej” aktywności opozycji, czego spektakularnym świadectwem było prowadzenie w latach 1981–1984 sprawy operacyjnego rozpracowania „Katyń”⁵⁰. Całokształt, zmierzający do ukrywania prawdy o Katyniu, działań SB i szerzej, władzy PRL, stanowił nieodłączny cień walki opozycji w sprawie katyńskiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Działania na rzecz ujawniania prawdy o Zbrodni Katyńskiej i na rzecz podtrzymania kłamstwa katyńskiego muszą być rozpatrywane we wzajemnym powiązaniu.

Od września 1988 r. powstawały nierejestrowane stowarzyszenia Rodzin Katyńskich, m.in. w Warszawie, pod egidą ks. Stefana Niedzielaka – zamordowanego w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach w nocy z 20 na 21 stycznia 1989 r., niewykluczone, że w związku z jego „katyńską” aktywnością⁵¹. Wiosną 1989 r., w oficjalnych enuncjacjach, władze peerele dopuściły możliwość popełnienia zbrodni przez stalinowskie NKWD; równocześnie jednak w tym roku w wydanej po raz pierwszy oficjalnie książce Łojka *Dzieje Sprawy Katynia* (ukazała się na rynku księgarskim we wrześniu) cenzura dokonała ingerencji. Poczynając od drugiej połowy 1989 r. – w wyniku zmian politycznych – na temat Katynia można było już pisać bez żadnych ograniczeń, co zaowocowało ukazaniem się na przełomie roku wielu publikacji prezentujących prawdziwy obraz sprawy katyńskiej. We wrześniu 1989 r. Rodziny Katyńskie podjęły legalną działalność, a w październiku 1989 r. powołany został Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej⁵². W 1990 r. w ZSRS uznano odpowiedzialność NKWD za zbrodnię na polskich jeńcach i rozpoczęto proces ujawniania dokumentów zbrodni.

Walka zorganizowanej opozycji oraz wielu zwykłych ludzi, wiernych prawdzie o Katyniu, została uwieńczona sukcesem. I choć zwycięstwo okazało się niepełne, gdyż dzieje fałszu towarzyszące sprawie katyńskiej mają dziś swój dalszy ciąg, a jego odniesienie było możliwe dzięki złożonemu zespołowi wypadków skutkujących kryzysem całego bloku sowieckiego, to rola wszystkich niosących świadectwo Prawdy w okresie rządów kłamstwa jest nie do przecenienia.



Fot. P. Życieński

⁵⁰ AIPN BU 0256/4, SOR krypt. „Katyń”, 1981–1984.

⁵¹ Por. P. Łysakowski, *Ostatnia Ofiara Katynia? Ksiądz Stefan Niedzielak*, [w:] „Rzeczypospolita” z 20 I 2009 r. Dodatek specjalny *Zabić księdza*, s. 4–5.

⁵² Komunikat o powstaniu NKHBZK, X 1989 r., podpisała sekretarz Bożena Łojek, faksymile, [w:] *Zbrodnia Katyńska w oczach współczesnych Rosjan*, „Zeszyty Katyńskie” 2007, nr 22, s. 195.

PIERESTROJKA – DROGA DO DEMOKRACJI CZY PLAN „»ODWILŻY« BIS”?

Mieczysław Jastrun – w latach 1945–1957 reżimowy poeta, a później dysydent dopominający się o wolność słowa – pisał: „Pozór, powtarzany bezustannie nabiera w końcu znamion oczywistości. Aby to się stało, powtarzany musi być ciągle tak, aby sens jego zagubił się w ostatecznym wyniku”¹. Takim pozorem, który na stałe zagościł w umysłach, jest przekonanie o udziale „reformatorskich” kół z partii komunistycznych w drodze do niepodległości.

I. PIERESTROJKA W IMPERIUM WEWNĘTRZNYM

Gdy w marcu 1985 r. władzę w ZSRS obejmował Michaił Gorbaczow – namaszczony na następcę przez poprzedniego sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, Jurija Andropowa – sowieckie imperium stało na granicy gospodarczego bankructwa. Jego konsekwencją mogła stać się utrata przez komunistów kontroli nad sytuacją. Oczywistością było także wówczas, że ZSRS przegrał wyścig zbrojeń z USA.

Literatura na temat „upadku ZSRS” jest dość obszerna, a jej lektura pozwala jednoznacznie stwierdzić, jakie były prawdziwe cele „manewru Gorbaczowa”². Sekretarz generalny KC KPZS zdecydował się na podjęcie działań, które miały pozwolić na zachowanie przez komunistów pełni władzy. Część z nich ukierunkowano na „imperium wewnętrzne”, czyli ZSRS, a część na „imperium zewnętrzne”, czyli sowieckie kraje satelickie, jeszcze inne na państwa Zachodu. Taka była geneza *pierestrojki* – która w kolejnych latach została zmitologizowana i w tej mitycznej formie przetrwała w pamięci społecznej.

W założeniu *pierestrojka* miała być powrotem do „norm leninowskich”, czyli „nowym otwarciem” niezbędnym dla utrzymania przez komunistów władzy. Zgodnie z leninowską zasadą mówiącą, że najważniejsze są kadry, Gorbaczow przystąpił do wymiany aparatu partyjnego. Z jednej strony chodziło o zapewnienie sobie wdzięczności awansowanych aparatczyków (zyskujących tym samym określone w systemie nomenklaturowym przywileje), z drugiej jednak – o otoczenie się ludźmi gotowymi do realizacji planowanej operacji

¹ M. Jastrun, *Z pamiętnika pisarza*, „Przegląd Polityczny” 2001, nr 52/53, s. 94.

² Zob. np. A. Besançon, *Świadek wieku*, red. F. Mechmes, Warszawa 2006; J. Darski, *Rok 1989: Jesień Narodów czy KGB*, „Frona” 2001, nr 23/24; M. Dobbs, *Precz z Wielkim Bratem. Upadek imperium radzieckiego*, Poznań 1998; M. Gorbaczow, *Przebudowa i nowe myślenie dla naszego kraju i dla całego świata*, Warszawa 1988; J. Gorzkowski, W. Morawski, *Jesień narodów*, Warszawa 1991; *Historia polityczna świata XX wieku. 1945–2000*, red. M. Bankowicz, Kraków 2004; W. Marciniak, *Rozgrabione imperium. Upadek Związku Sowieckiego i powstanie Federacji Rosyjskiej*, Kraków 2001; J. Smaga, *Narodziny i upadek imperium. ZSRR 1917–1991*, Kraków 1992; R. Szporluk, *Imperium, komunizm i narody*, red. A. Nowak, Kraków 2003.

polityczno-socjotechnicznej. Nowy przywódca postawił na kadry rekrutujące się z tajnych służb i Komsomołu (ten model wprowadzania „świeżej krwi” zostanie następnie skopiowany w państwach satelickich).

Najbliższe otoczenie Gorbaczowa tworzyło „pokolenie »odwilży«” (w Sowietach nazywane „pokoleniem XX Zjazdu KPZS”), czyli ludzie, którzy rozpoczynali karierę w czasie postalinowskiej „demokratyzacji”. Sam Gorbaczow – rocznik 1931 – w tym czasie był studentem prawa w Moskwie, studia ukończył w 1955 r. Jego najbliższymi współpracownikami stali się reprezentanci jego pokolenia, m.in. Nikołaj Ryżkow – premier rządu ZSRS czy Eduard Szewardnadze – minister spraw zagranicznych ZSRS (który później przeszedł do opozycji wobec swego pryncypała). Istotną rolę w konstruowaniu planu *pierestrojki* odgrywał Aleksandr Jakowlew, starszy o niemal dekadę, który jako obserwator wysłuchał antystalinowskiego referatu Chruszczowa w czasie XX Zjazdu KPZS.

O co toczyła się gra

Gorbaczowowski program *pierestrojki* (przebudowy) połączonej z *glasnością* (jawnością) i *uskorienijem* (przyspieszeniem) – zapowiadany od 1985 r. i potwierdzony zimą 1986 r. – był w istocie planem „»odwilży« bis”. W dużym uproszczeniu można przyjąć, że próbowano powtórzyć manewr z okresu po śmierci Józefa Stalina: „liberalizacji” gospodarczej, odprężenia w relacjach z Zachodem, umożliwiającego zaciągnięcie kredytów pozwalających na ekonomiczną reanimację imperium.

Realizowany w kilku etapach i ze zmiennym powodzeniem scenariusz *pierestrojki* zakładał utrzymanie władzy politycznej (a w wersji minimalistycznej „pakietu kontrolnego” nad sceną polityczną), a narzędziami do jego osiągnięcia miały być:

- łagodniejsza polityka w sferze kulturalnej (dopuszczono do druku dotąd zakazane książki, m.in. Aleksandra Sołżenicyna) i informacyjnej (wzorem „odwilży” dopuszczalna była krytyka „błędów” i „wypaczeń” z przeszłości oraz wskazywanie na nieudolność władzy obecnej, ale tylko do pewnego poziomu – sekretarz generalny KC KPZS i jego otoczenie krytyce nie podlegali);
- wprowadzenie korekt w systemie gospodarczym (miał być przedziwnym tworem łączącym kontrolowaną przez państwo gospodarkę z elementami wolnorynkowymi);
- wstrzymanie wyścigu zbrojeń, którego koszty doprowadzały sowiecką gospodarkę do ruiny.

Zmiany kulturalno-informacyjne oraz gospodarcze, połączone z kosmetyką metod sprawowania władzy miały przekonać społeczeństwo sowieckie oraz państwa Zachodu o głębokiej ewolucji systemu. Kokietowanie wolnego świata miało przynieść tanie kredyty, które można by wpompować w niewydolną gospodarkę, a zarazem przekonać USA do odprężenia w relacjach z ZSRS.

Kluczowe stawało się propagandowe dopuszczenie do udziału w organach przedstawicielskich, w częściowo wolnych wyborach, sił niekomunistycznych, a nawet dysydenckich. Zakładano jednak preselekcję i dopuszczenie do życia politycznego tylko środowisk, które nie podważałyby prymatu komunistów. Jednocześnie planowano przesunięcie centrum władzy z niewydolnego i skompromitowanego aparatu KPZS do silnego urzędu prezydenckiego (ten model również skopiowano w krajach satelickich). *Pierestrojkę* realizowano etapami, których logikę miała dyktować kolejność zmian w sferach: wolności słowa, politycznej i ekonomicznej. Dlatego w latach 1985–1987 próbowano poprzez *uskorienije* zdyscyplinować sytuację w imperium, następnie do 1990 r. realizowano *glasnost*, która miała być wstępem do zmian politycznych. Te ostatnie następowały w latach 1989–1991.

Zmiany w ZSRS wiązały się także z koniecznością wprowadzenia korekt w działaniach skierowanych na „imperium zewnętrzne”. Krajom bloku sowieckiego sugerowano przeprowadzenie podobnych zmian, przy czym siła rodzimej opozycji mająca wpływ na oddolne kształtowanie się procesu przemian oddziaływała na rozległość ustępstw, na które miały pójść poszczególne partie komunistyczne. Jednocześnie zdecydowano się na znaczące – choć nie całkowite, zwłaszcza w wypadku Kuby – ograniczenie wsparcia finansowego, wojskowego i technicznego dla państw i ruchów komunistycznych Trzeciego Świata. Dążono zatem do zabezpieczenia centrum, sukcesywnie natomiast odcinano coraz bardziej kłopotliwe zobowiązania względem peryferii.

Pierestrojka jako skomplikowane przedsięwzięcie o charakterze socjotechnicznym realizowana musiała być na kilku poziomach, z których widoczne były działania polityczno-propagandowe, natomiast wciąż ukryta pozostaje sfera aktywności operacyjnej, o której można wnioskować jedynie pośrednio. Z pewnością rola KGB, kierowanego od 1988 r. przez Władimira Kriuczkowa, była podstawowa, choć nie można też zapominać o GRU, którego wpływy u schyłku lat osiemdziesiątych wzrastały.

Jeszcze się wszystko da odkręcić...

Pierestrojka realizowana była etapami, uzależnianymi od sytuacji geopolitycznej i wewnątrzimperialnej. Sowiecki gensek i jego najbliżsi doradcy byli przekonani, że sytuacja może zostać przez nich opanowana. Początkowo skupiono się na półśrodkach: walce z alkoholizmem, biurokracją, częścią sitw tworzonych przez aparatczyków różnego szczebla (co stało się narzędziem do przeprowadzenia czystki w partii) czy próbach pobudzenia gospodarki przez niewolniczą pracę – czyli powrót do stachanowskiego współzawodnictwa. Szybko jednak okazało się, że takie działania są dalece niewystarczające, dlatego zdecydowano się na „ożywienie” gospodarki przez wzmocnienie niezależności państwowych zakładów pracy i częściową prywatyzację, której zasady zostały tak skonstruowane, że doprowadziły do powstania kapitalizmu nomenklaturowego – czyli uwłaszczenia na majątku państwowym aparatu partyjnego i tajnych służb (i powstania kasty tzw. czerwonych dyrektorów). Model ten będzie zresztą charakterystyczny dla „liberalizacji” gospodarczej także w krajach satellickich.

Równoległe ze sferą gospodarczą rozpoczęto działania w sferze politycznej, zapoczątkowane przez amnestię. W jej konsekwencji z zesłań, łagrów, zakładów psychiatrycznych itp. na przełomie 1986 i 1987 r. zwolniono kilkuset dysydentów, wśród nich – przed kamerami telewizyjnymi – Andrieja Sacharowa. Warto jednak pamiętać, że działania te zostały poprzedzone przez wzmoczone represje wobec dysydentów, jakie Gorbaczow przeprowadził w 1985 r. Ich celem było przetrącenie kręgosłupa sił niezależnych od władzy, m.in. poprzez zmuszanie ich do podpisywania „lojalek” (podobnie jak w peerelu w czasie stanu wojennego).

Amnestia doprowadziła do podziału dysydentów na „konstruktywnych”, czyli biorących *pierestrojkę* za dobrą monetę (m.in. Sacharowa), oraz „radykałnych”, którzy nie wierzyli w szczerą intencję sowieckiego genska (ich patronem pozostawał, przebywający już wówczas za granicą, Władimir Bukowski).

Na przełomie czerwca i lipca 1988 r. w czasie XIX Wszechzwiązkowej Konferencji KPZS skonkretyzowano kolejny etap *pierestrojki*, zapowiadając m.in. „demokratyzację” systemu, w stronę „socjalistycznych rządów prawa”. Podjęto decyzję o przekształceniu Rady Najwyższej (sowieckiego parlamentu) w Zjazd Deputowanych Ludowych (ZLD) – o uprawnieniach konstytuancy. Miało to prowadzić do „zwiększenia udziału społeczeństwa” w sprawowaniu

władzy, jednocześnie jednak odżegnywano się od wprowadzenia pluralizmu politycznego. Zjazd miał wybrać prezydenta ZSRS, któremu miały być nadane silne kompetencje – przy czym dla wszystkich było jasne, że zostanie nim Gorbaczow. Złożono także deklarację o konieczności przestrzegania praw obywatelskich, której towarzyszyła zapowiedź zdemokratyzowania (choć oczywiście nie w pełni) wyborów do rad republik i obwodów.

W marcu 1989 r. (a więc przed zakończeniem obrad okrągłego stołu w peerelu) „wybrano” reprezentantów Zjazdu Deputowanych Ludowych. Pozycja KPZS pozostała niezagrożona – otrzymała 85 proc. mandatów. Spośród pozostałych 15 proc. część przejęli kryptokomuniści formalnie uchodzący za niezwiązanych z partią. Do ZDL wprowadzono także „konstruktywnych” reprezentantów ruchu dysydenckiego – m.in. Sacharowa, co miało wskazywać na „głębokie” zmiany systemu. Fenomenem tego głosowania było to, że faktycznie można było wybrać część deputowanych spośród kilku kandydatów. Dotychczas w systemie sowieckim liczba kandydatów była równa liczbie miejsc w parlamencie. Równolegle rozpoczęto debatę medialną o sytuacji w ZSRS z udziałem „konstruktywnych” dysydentów, którą w odpowiednich proporcjach można porównać z socjotechnicznym efektem obrad okrągłego stołu. Jednak w kolejnych miesiącach plan Gorbaczowa uległ załamaniu, a część komunistycznego establishmentu wdrożyła plan ratunkowy, pozwalający przejąć kontrolę nad ogniwami chwającego się w posadach imperium.

Dekompozycja imperium – punkt zwrotny

Przyczyn utraty przez Gorbaczowa kontroli nad sytuacją było kilka. Do najważniejszych można zaliczyć ostateczny upadek społecznego zaufania do KPZS oraz wiary w możliwość reformy systemu, będący skutkiem emancypacji części sowieckiego społeczeństwa. Było to konsekwencją nieprzewidzianych efektów *glasnosti*, która pomyślana jako narzędzie „nowego otwarcia”, miała na tle zbrodni i potknięć z przeszłości ukazać Gorbaczowa jako liberalnego, nowoczesnego przywódcę, odważnie zmieniającego fundamenty reżimu, uosobienie szansy na lepsze jutro. *Glasnost* faktycznie doprowadziła do ostatecznego zdyskredytowania oficjalnej ideologii marksizmu-leninizmu. Istotne znaczenie miało nie tylko ujawnianie „białych plam” z sowieckiej przeszłości, ale także zgoda Kremla na spóźnione o kilka dni podanie informacji o awarii reaktora w Czarnobylu. Blokada informacji o nuklearnej tragedii w chwili, gdy jej upublicznienie mogło ratować życie i zgoda na jej przekazywanie, po tym gdy zrobiły to media wolnego świata, pokazało, że mentalność władców Kremla się nie zmieniła. Wiare w skuteczność przywództwa podkopywało też usamodzielnianie się państw „imperium zewnętrznego” i zachodzące w nich procesy demontażu totalitarnych reżimów.

Jednak najważniejszym czynnikiem, będącym w pewnym sensie konsekwencją dwóch wymienionych, stała się – także niezamierzona – dekompozycja imperium. Obejmując władzę, Gorbaczow był świadom niewydolności aparatu partyjnego. Dlatego rozpoczynając swe „reformatorskie” działania, postawił na szczelbi republik na nowe twarze. Wybory do rad niższych szczebli oparto w znacznej części na tłumionej dotąd w ZSRS identyfikacji narodowej. Plan Jakowlewa – najwyraźniej widoczny w krajach bałtyckich – przewidywał przesunięcie, w ślad za schematem prezydenckim, ośrodków władzy regionalnej z aparatu partyjnego do organizacji narodowych – rządów/prezydentów republik.

Faktyczna słabość ogniw władzy związkowej, niekonsekwentne realizowanie planu pozornej demokratyzacji, zaskoczenie rozmiarami ustępstw Gorbaczowa w masach partyjnych, strach partyjnego „betonu” przed utratą władzy, pogarszająca się sytuacja gospodarcza... to tylko

niektóre czynniki powodujące, że rozmaite koterie partyjne rozpoczęły własną grę o przetrwanie i przejęcie kontroli nad sytuacją – zarówno na poziomie związkowym, jak i w republikach.

Ważną rolę zaczął odgrywać wśród nich przywódca republiki rosyjskiej, Borys Jelcyn. Był on jednym z liderów „międzyregionalnej grupy deputowanych” w ZLD, która ogłosiła konkurencyjny wobec *pierestrojki* plan. Postulowano w nim m.in. likwidację monopolu własności państwowej, prywatyzację ziemi, zapewnienie swobód prywatnym inicjatywom gospodarczym, a od strony politycznej – wzmocnienie władzy republik przy ograniczeniu władzy związkowej, czyli znaczące zwiększenie niezależności regionów od centrali w sferze gospodarczej i politycznej. Tym samym rolę opozycji wobec władzy przyjął na siebie nie ruch dysydencki, ale część komunistów, którzy widzieli szansę na ocalenie swej pozycji i stanu posiadania w rozczłonkowaniu imperium wewnętrznego i grze na nacjonalizmach. Ten czynnik stał się ważący i właśnie uniezależnianie się komunistycznych przywódców w republikach, pod sztandarem haseł narodowych, nadało zmianom dynamikę, która nie pozwoliła na zrealizowanie pierwotnego scenariusza *pierestrojki*. Dezintegracja jednolitej dotąd władzy doprowadziła ostatecznie do demontażu imperium.

Niektóre republiki domagały się początkowo autonomii w ramach związku, a z czasem usiły wybić się na niepodległość (części się udało). W 1990 r. w różnym zakresie swą niezależność od ZSRS formalnie deklarowały liczne dotychczasowe republiki oraz autonomiczne okręgi: Litwa, Łotwa, Estonia, Rosja (sic!), Uzbekistan, Mołdawia, Ukraina, Białoruś, Armenia, Karelia, Republika Gaugaska i Republika Naddnieprzańska w Mołdawii, Abchazja i Osetia Południowa w Gruzji. Próby oderwania się od imperium spowodowały m.in. zbrojną interwencję sowiecką na Litwie i Łotwie w 1991 r., władze związkowe zrezygnowały z siłowego rozwiązania problemu dopiero w konsekwencji zdecydowanego nacisku opinii międzynarodowej.

Pucz moskiewski – plan awaryjny

Gorbaczow próbował ratować jeszcze sytuację – w marcu 1990 r. KC KPZS podjął decyzję o dopuszczeniu na scenę polityczną innych sił poza partią komunistyczną, wykreślając z konstytucji artykuł mówiący o monopolistycznej władzy KPZS. Miesiąc później w Nowo-Ogariowie Gorbaczow i przywódcy dziewięciu republik podpisali porozumienie regulujące zasady współpracy oraz stosunki między Związkiem Sowieckim a republikami. Jednak tuż przed przyjęciem nowego układu związkowego, w sierpniu 1991 r., doszło w Moskwie do próby puczu. Jednym z głównych aktorów tych wydarzeń był dotychczasowy bliski współpracownik I sekretarza KC KPZS szef KGB, Kriuczkow. Celem puczu miało być zablokowanie zamiaru modernizacji układu między władzą Związkową a republikami, a w dalszej perspektywie zatrzymanie dekompozycji imperium. Próba przejścia władzy przez puczystów została jednak zatrzymana przez Borysa Jelcyna, który ugruntował tym samym swe jedynowładztwo w republice rosyjskiej.

Po nieudolnych próbach reanimacji ZSRS podejmowanych jeszcze przez Gorbaczowa, los Sowietów przypieczętowali przywódcy republik rosyjskiej – Jelcyn, ukraińskiej – Leonid Krawczuk i białoruskiej – Stanisław Szuszkiewicz – podczas spotkania w puszczy białowiejskiej (w grudniu 1991 r.), powołując Wspólnotę Niepodległych Państw. Przyłączyły się do niej niemal wszystkie były sowieckie republiki – konsekwencją czego stał się demontaż ZSRS – a tym samym pozbawienie władzy Gorbaczowa, który był jego prezydentem. Korzystając z nieudanej próby wzmocnienia władzy komunistycznej, niepodległość uzyskały w tym czasie Litwa, Łotwa, Estonia oraz Gruzja. Związek Sowiecki przestał istnieć, a powstałe w jego miejsce państwa wkroczyły w fazę postkomunistyczną.

II. PRL – PRZYKŁAD PRZEBUDOWY W IMPERIUM ZEWNĘTRZNYM

Słabość ZSRS decydowała o tym, że zachęcając do wprowadzenia *perestrojki* w krajach „imperium zewnętrznego”, ich przywódcom deklarowano jedynie „systemową solidarność”. Ograniczała się ona zapewne do doradztwa i wskazywania właściwego modelu. Prawdopodobnie w tym celu tournée po bloku wschodnim odbył w 1988 r. szef KGB Kriuczokow – trudno bowiem sądzić, że jego objazd po krajach satelickich w chwili, gdy ważyły się losy imperium, miał cel turystyczno-krajoznawczy.

Schemat był podobny w całym bloku – w większości państw dążono do przesunięcia centrum władzy z partii do struktur państwowych (urząd prezydencki) i połączenia tego manewru z tworzeniem rządu koalicyjnego z udziałem opozycji. Przy czym wszędzie opozycja dzielona była na „konstruktywną”³, a więc taką, która akceptowała pryncypia systemu i którą uznawano za potencjalnego partnera, oraz „radikalną”, którą należało zwalczać. Najdłużej przed polityczną reformą bronili się przywódcy Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i Rumunii, przewidując, że poluzowanie komunistycznego gorsetu może zakończyć się jego zdecydowanym zrzuceniem.

Przebudowa á la peerel

Przemiany schyłkowego peerelu były skomplikowane i uzależnione z jednej strony od złożonych przyczyn geopolitycznych, z drugiej zaś od nie mniej wielowymiarowej sytuacji wewnętrznej. W uproszczeniu można jednak wskazać cele, które przyświecały kierownictwu PZPR, czyli plan próby odgórnego sterowania przemianami⁴.

Już od połowy lat osiemdziesiątych w peerelu, podobnie jak w całym bloku wschodnim, rozpaczliwie poszukiwano formuły pozwalającej na utrzymanie władzy w realiach gospodarczego bankructwa systemu. W 1986 r. Polska była winna krajom wolnego świata 33,5 mld dolarów, a krajom bloku sowieckiego 6,5 mld tzw. rubli transferowych (pomimo redukcji zadłużenia, wciąż je jeszcze spłacamy). Niewydolność gospodarki spowodowała, że od 1981 do 1986 r. przeciętna płaca realna obniżyła się o 14 proc. Przywódcy PZPR, inspirowani sowiecką *perestrojką*, rozważali wariant liberalizacji sfery gospodarczej. Nie zamierzali jednak

³ Zastanawiające jest używanie tego pojęcia przez partyjnych aparatczyków wywodzących się z bezpieki. W resorcie „konstruktywność” miała bowiem osobliwą konotację. Elementem „pozytywnym” lub „konstruktywnym” określano w SB osoby, które – w przekonaniu funkcjonariuszy – z różnych przyczyn można było obdarzyć częściowym lub pełnym zaufaniem. Ta kategoria osób stanowiła ich zdaniem naturalną bazę werbunkową. Zob. AIPN Wr 00147/814, Z. Goroński, *Źródła informacji*, Departament Kadr i Szkolenia MSW, Warszawa 1965; szerzej zob. F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, s. 70–71.

⁴ Podstawowa literatura, zob. np. J.K. Boromeusz, *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980–1989). Studium historyczno-politologiczne*, Toruń 2003; A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004; *Komunizm w Polsce*, Kraków 2005; *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999*, t. 1, *Referaty*, red. P. Machcewicz, Warszawa 2002; A. Paczkowski, *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999; J. Skórzyński, *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, Warszawa 1995; J. Staniszkis, *The Dynamics of Breakthrough in Eastern Europe: the Polish Experience*, Berkeley 1991; K. Trembicka, *Okrągły Stół w Polsce. Studium o porozumieniu politycznym*, Lublin 2003; A. Zybortowicz, *W uścisku tajnych służb. Upadek komunizmu i układ postnomenklaturowy w Polsce*, Warszawa–Komorów 1993.

wypuszczać z rąk cugli władzy politycznej. Analizy dla kierownictwa partii powstawały w kilku ośrodkach. Wydaje się jednak, że najistotniejsze z nich pisał, powołany wiosną 1986 r. przy Wojciechu Jaruzelskim, tzw. zespół trzech, do którego weszli Stanisław Ciosek (członek Biura Politycznego KC PZPR), Jerzy Urban (rzecznik prasowy rządu PRL) i gen. Władysław Pożoga (wiceminister spraw wewnętrznych). Uczestnictwo w zespole jednego z najbliższych współpracowników Czesława Kiszcza miało gwarantować dopływ aktualnych informacji.

Początkowo, wzorem sowieckim, komuniści starali się ratować nieznacznymi korektami, decydując się na propagandowy manewr kooptacji części opozycji. Świadectwem zmiany kursu ekipy rządzącej miała stać się amnestia z 1986 r. (mniej więcej w tym samym czasie przeprowadzono ją w ZSRS). Następnie przy Jaruzelskim utworzono Radę Konsultacyjną, do której jednak nie udało się pozyskać znaczących postaci z opozycji. Mimo to w ramach propagandowego teatru zgodzono się na ukazywanie się w obiegu publicznym wydawanego w latach 1979–1981 w podziemiu miesięcznika „Res Publica”. Zezwolono na organizowanie się regionalnych środowisk niezależnych: Klubu Myśli Politycznej „Dziękania”, Wielkopolskiego Klubu Politycznego „Ład i Wolność”, Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego... W tajemnicy rozważano także „podebranie” bazy społecznej „Solidarności” przez zgodę na utworzenie związków zawodowych o charakterze chrześcijańsko-demokratycznym, zastawiano się również nad stworzeniem – kontrolowanego – systemu wielopartyjnego.

Działania komunistów przyniosły efekt w postaci „otwarcia” ze strony części środowisk opozycyjnych. W październiku 1986 r. apel do państw zachodnich o zniesienie sankcji gospodarczych wobec peerelu wystosowała grupa opozycjonistów, wśród których byli m.in. Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Turowicz i Lech Wałęsa.

W tym czasie komuniści starali się realizować zmodyfikowany do warunków peerelowskich plan zwiększania udziału we władzy „pierwiastka społecznego”, przy zachowaniu monopolu decyzji w rękach komunistów. W kolejnych miesiącach okazało się jednak, że tego typu korekty były dalece niewystarczające. Równoległe bowiem usiłowano realizować najpierw I, a później II etap reformy gospodarczej, które okazały się całkowitą porażką. Referendum zorganizowane niemal rok później – w listopadzie 1987 r. – w którym nie uzyskano nawet wymaganej dla „kwalifikowanej większości”, stało się jawnym świadectwem nieskuteczności działań podjętych przez komunistów.

Kontrola przede wszystkim

Fiasko pierwotnego planu kooptacji spowodowało, że partia przygotowywała się do bardziej zdecydowanych działań, które konsultowano z Kremlm. Jak po latach wspominał Jaruzelski: „omówiliśmy różne sposoby realizacji reformy. Polska miała stać się laboratorium *pierestrojki* [...]”⁵. Jej przeprowadzenie wiązało się z silnym zaangażowaniem tajnych służb. Z jednej strony rozbudowywano sieć agenturalną, która u schyłku 1988 r. osiągnęła najwyższą w Polsce „ludową” liczbę ok. 98 tys. TW (a dodać do tego należy jeszcze pozostałe kategorie osobowych źródeł informacji pionów SB działających w kraju, tzw. wywiadu MSW oraz służb wojskowych). Z drugiej strony zacieśniano współpracę ze „służbami matkami” – od początku 1987 r. peerelowski wywiad wojskowy miał otrzymywać materiały z GRU na zasadzie „równego partnerstwa”, a od kwietnia tego roku obowiązywało nowe porozumienie

⁵ A. Zybortowicz, *Zagubiony wymiar dynamiki opozycji w systemach niedemokratycznych: rola tajnych służb*, [w:] *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, red. K. Łabędz, M. Mikołajczyk, Kraków 2001, s. 281.

o współpracy i koordynacji działań pionu II (tzw. kontrwywiadu) SB z jego odpowiednikiem w KGB.

Początkowo usiłowano uzyskać legitymację dla komunistycznej dyktatury ze strony Kościoła. Jednak próby kokietowania biskupów nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Dlatego zgodnie z sowieckim wzorcem PZPR postanowił „otworzyć” się na te środowiska spośród opozycji, które skłonne były nie atakować pryncypiów systemu. Komuniści podjęli propozycje artykułowane publicznie przez część liderów opozycji, m.in. Adama Michnika w wydanej w Londynie w 1985 r. książce *Takie czasy... rzecz o kompromisie* i pojawiające się w tekstach osób związanych z Wałęsą, które w czasie okrągłego stołu odegrały znaczącą rolę: Geremka, Jacka Kuronia, Jana Lityńskiego... Stawiane przez nich propozycje wejścia „umiarkowanej” opozycji do parlamentu były zbieżne z założeniami *pierestrojki*, choć w porównaniu z sowieckim wzorcem wymagały od PZPR znacznie większych ustępstw. Mieściły się jednak w strategicznym planie komunistów – nie podejmowały zdecydowanej krytyki systemu, dążyły natomiast do wpisania opozycji w istniejące struktury władzy. Punktem wspólnym stało się zatem dążenie obu stron do – odmiennie rozumianej – reformy systemu. Ekipa Jaruzelskiego coraz wyraźniej dostrzegała, że sytuacja staje się dramatyczna. W październiku 1987 r. szef działającego w MSW Zespołu Analiz, Wojciech Garstka, prognozował: „[...] jeśli nie my – to nasi przeciwnicy, jeśli nie dziś – to jutro nie będzie nas przy władzy. Dlatego też na pytanie o ideologiczne i doktrynalne granice przemian w Polsce odpowiadam tak: można dziś w Polsce zrobić praktycznie bodaj wszystko – pod dwoma warunkami: po pierwsze – że zostanie to zrobione z naszej, partyjnej inicjatywy oraz pod naszą partyjną kontrolą polityczną oraz po drugie, że nam się to opłaci”⁶. Komunistów do rozmów z opozycją – z założenia niewygodnych – pchało przekonanie, że będą mieli możliwość pełnej kontroli ich przebiegu. W listopadzie 1987 r. podwładni Kiszczaka twierdzili, że w peerelu istnieją 284 „struktury opozycyjne”, utrzymywali zarazem, że: „27 struktur (10 proc.) jest całkowicie pod kontrolą operacyjną, tzn. Służba Bezpieczeństwa posiada możliwość sterowania ich działalnością; 239 struktur (84 proc.) jest w pewien sposób operacyjnie kontrolowanych, co umożliwia pozyskiwanie konkretnych informacji operacyjnych na temat ich działalności i planów; 18 struktur (6 proc.) jest poza celowo w nie wymierzoną kontrolą operacyjną”⁷.

Równoległe z działaniami politycznymi, czyli wysyłaniem sygnałów do części opozycji i pierwszymi z nią rozmowami, realizowano szeroko zakrojone działania operacyjne. Z jednej strony miały one charakter inspiracyjny – nakłaniając przez agenturę wpływu wyselekcjonowane osoby do ustępstw i zawarcia kompromisu, z drugiej – dezinformacyjny mnożono wizje negatywnych, społecznie i politycznie, konsekwencji niepodjęcia rozmów. Koncentrowano się wreszcie na dezintegracji opozycji, m.in. w ramach operacji SB krypt. „Żądło”, to znaczy na konfliktowaniu środowisk uznanych za „konstruktywne” z tymi, które kompromis z komunistami uznawały za zdradę ideałów. Wbrew dzisiejszym rocznicowym wypowiedziom nurt ten był niezwykle szeroki, obejmując: „Solidarność Walcząca”, część NSZZ „Solidarność” skupioną wokół Grupy Roboczej Komisji Krajowej, Federację Młodzieży Walczącej, Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość”, Niezależne Zrzeszenie Studentów, Polską

⁶ A. Dudek, *op.cit.*, s. 106.

⁷ *Podziemie polskie w końcu 1987 r. w oczach Służby Bezpieczeństwa* [Ocena aktywności struktur nielegalnych dokonana przez Biuro Studiów SB MSW – 15 października 1987], [w:] *Drogi do niepodległości 1944–1956/1980–1989. Nieznane źródła do dziejów najnowszych Polski*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2001, s. 286.

Partię Niepodległościową, część Konfederacji Polski Niepodległej... Jednocześnie bezpieczeństwa, m.in. w ramach operacji krypt. „Hydra”, dążyła do sparaliżowania prób jednoczenia się przeciwników ugody, czyli środowisk uznających, że celem powinna być nie reforma systemu, ale jego odrzucenie.

Wkrótce doszło do swoistego sojuszu PZPR i opozycji „konstruktywnej”, która realizując własny plan polityczny, również podejmowała działania politycznie dezawuuujące „radykałów”.

Dwa kroki w przód, krok w tył

Nawiązanie bezpośredniego kontaktu reprezentujących PZPR, Cioska i Józefa Czyrka, z bliskim współpracownikiem Lecha Wałęsy, Andrzejem Wielowieyskim, nastąpiło na początku maja 1988 r. Rozmowy zostały jednak wstrzymane w związku ze wzrostem fali strajków z przełomu kwietnia i maja, która była efektem wprowadzonej w lutym podwyżki cen.

Komuniści wciąż jednak nie obrali zdecydowanego kursu na konkretne rozwiązanie. Wydaje się, że w tym czasie – podobnie jak na Węgrzech – rozważali kilka wariantów działania. Węgierski historyk pisał: „Partia rządząca [na Węgrzech] miała wiele alternatywnych scenariuszy: a) represje i zdławienie całej opozycji; b) dopuszczenie opozycji, ale tylko tej jej części, która gotowa była rządzić w koalicji z komunistami; c) dopuszczenie opozycji parlamentarnej, nastawionej wobec komunistów »przyjaźnie« (a więc dawnych tzw. partii koalicyjnych); d) dopuszczenie opozycji antykomunistycznej, ale bez prawa do objęcia rządów; e) całkowicie wolne wybory. Od początku roku 1989 w kręgach władzy komunistycznej rozważano wszystkie te możliwości. Najwyraźniej komuniści spróbowali najpierw wersji »c«, a potem wersji »d« i »e«. Przy czym jeszcze wiosną 1989 r. mieli nadzieję, że nawet w razie wolnych wyborów są w stanie uzyskać większość głosów”⁸.

Komuniści w peerelu rozważali nieco mniej wariantów – nie brali pod uwagę organizacji w pełni wolnych wyborów, a jedynie dopuszczenie do „udziału mniejszościowego” w parlamencie. W czerwcu powrócili więc do prób kokietowania „konstruktywnej” opozycji. Ciosek przedstawił dyrektorowi Biura Prasowego Episkopatu, ks. Alojzemu Orszulikowi, propozycję zmian zakładającą stworzenie Senatu oraz dopuszczenie części opozycji do ław parlamentarnych.

Dynamikę działań komunistów zaburzyła kolejna fala strajków, z sierpnia 1988 r. By uspokoić nastroje, Kiszczak – który stał się reżyserem napisanego przez komunistów scenariusza reformy systemu – zgłosił propozycję zorganizowania okrągłego stołu. W rocznicę porozumień z 1980 r., 31 sierpnia, doszło do spotkania Kiszczaka z Wałęsą. W tym czasie komuniści zmierzali do wprowadzenia systemu „quasi-demokracji nomenklaturowej”, a więc systemu, w którym w parlamencie znaleźliby się wyselekcjonowani opozycjoniści, a imienny skład parlamentu zostałyby ustalone jeszcze wyborami.

Jednak pomimo że rozpoczęto rozmowy z częścią opozycji, równoległe realizowano alternatywny plan przejścia jej zaplecza społecznego. Coraz aktywniej działało – powołane w 1984 r. – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. Faktycznie będąc pasem transmisyjnym PZPR do środowisk robotniczych, w czasie poprzedzającym okrągły stół usiłowało odgrywać rolę opozycji wewnątrzsystemowej. To OPZZ doprowadził do upadku rządu Zbigniewa Messnera, który następnie stał się kozłem ofiarnym i na którego ekipa Jaruzelskiego zrzuciła odpowiedzialność za bezład w sferze gospodarczej.

⁸ *Wersja „C”, potem „E”* [Z Krisztiánem Ungváry rozmawia Wojciech Pięciak], „Tygodnik Powszechny” z 8 II 2009 [dodatek: „Okrągły stół – 20 lat później”].

O wielowariantowości planu świadczy też próba ucieczki od okrągłego stołu podjęta przez nowego premiera Mieczysława Rakowskiego. Formując rząd, uchodzący za partyjnego „liberała”, nazywany przez Jaruzelskiego „ostatnią nadzieją”, Rakowski zaproponował kilka tek ludziom opozycji. Gdyby je przyjęli, zapewne zerwano by rozmowy z Wałęsą, jednak manewr się nie powiódł. Dodatkowo, jakby dla zmanifestowania siły, po sformowaniu rządu, jesienią 1988 r. Rakowski ogłosił projekt planu naprawczego, który opierać się miał m.in. na likwidacji nierentownych przedsiębiorstw i zakładów – wśród nich Stoczni Gdańskiej. Uderzenie w kolebkę „Solidarności” doprowadziło do czasowego zerwania rozmów. Warto zaznaczyć, że w tym czasie zakończono trwające od wiosny 1988 r. przygotowania do wprowadzenia stanu wyjątkowego. Ekipa Jaruzelskiego, w obliczu niepowodzenia indywidualnej kooptacji wybranych opozycjonistów do rządu Rakowskiego, rozważała siłową odpowiedź na strajki i zduszenie nielicznych w tym czasie środowisk niezależnych. W połowie 1988 r. szacowano je na 20 tys., a u schyłku tego roku na 55 tys. osób.

Jednocześnie rząd Rakowskiego wprowadzał zmiany w prawie umożliwiające komunistom zajęcie uprzywilejowanej pozycji ekonomicznej w nowych realiach, czyli stworzenie – na wzór sowiecki – zrębów kapitalizmu nomenklaturowego.

Odwrócić nieodwracalne

Ostateczna decyzja o „kursie na okrągły stół” i rezygnacji z innych prób rozwiązania sytuacji zapadła w grudniu 1988 r. Za decydujący czynnik należy uznać druzgoczącą porażkę szefa OPZZ, Alfreda Miodowicza, w zainicjowanej przez niego debacie telewizyjnej z Wałęsą, która odbyła się w listopadzie. Po tej politycznej porażce, w efekcie której poparcie dla opozycji zaczęło szybować w górę, komuniści uznali, że nie ma skuteczniejszego rozwiązania niż wariant okrągłostołowy.

Warto jednak wspomnieć, że już od sierpniowej fali strajków Jaruzelski dysponował analizą „zespołu trzech”, w której m.in. stwierdzano: „[...] uważamy, że już nie można uchronić obecnej ekipy od upadku, a być może nie można nawet odwlec przesilenia do końca 1989 r. [...] Sądzymy także, że żadne kierownictwo PZPR nie może zachować w ręku całej władzy i musi przystać na jej realny podział, a powinno tego dokonać na tyle wcześnie, aby móc zabezpieczyć pozycję dominującą PZPR w warunkach dokonanego i przekształcającego się potem podziału władzy. Nie można zachować w ręku całej władzy. Czym wcześniej, tym lepiej, gdyż stale tracimy w realnym układzie sił”⁹. Główne kierunki zmian politycznych podsumowano z kolei w memoriale powstałym w październiku 1988 r. w KC PZPR: „uznając konstruktywną opozycyjność za integralny składnik polskiego systemu politycznego, jesteśmy przeciwko wszelkim dążeniom do urynkowienia polityki, do stworzenia w naszym systemie rynku politycznego, na którym rządzić miałyby zasada konkurencyjności partii politycznych i ich walka o władzę w państwie”¹⁰.

Wydaje się, że działaniami PZPR u schyłku peerelu kierował wybór tzw. mniejszego zła, połączony z nadzieją, że przewaga polityczna, operacyjna, propagandowa itp. pozwoli komunistom utrzymać się na fali wydarzeń. Komunistom towarzyszyła świadomość, że zaniechanie

⁹ A. Dudek, *op.cit.*, s. 162.

¹⁰ Memoriał „Stanowisko w kwestii reform politycznych, gospodarczych oraz ruchu związkowego – próba syntezy” przygotowany przez Zespół Międzywydziałowy KC PZPR (10 października 1988 r.), [w:] *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999*, t. 3, Dokumenty, red. A. Dudek, A. Friszke, Warszawa 2002, s. 151.

działań nieuchronnie doprowadziłyby do upadku ich władzy. Pod koniec 1988 r. Jaruzelski cynicznie mobilizował swych podwładnych: „Na ostatnim posiedzeniu Biura Politycznego [...] przypominałem losy Karoliny Kózki, która rzeczywiście obroniła cnotę, ale nie obroniła życia. My musimy obronić życie naszej partii, musimy obronić siłę naszego socjalistycznego państwa, bo nas nie beatyfikują potem po zgonie, będą się najwyżej śmiać”¹¹.

Na przełomie 1988 i 1989 r. Jaruzelski i jego otoczenie pogodzili się już z myślą, że *piere-strojka* – także w wydaniu peerelowskim – oznacza zmiany, których powstrzymać i odwrócić się nie da. Nadal jednak nie zakładali oddania władzy, a jedynie godzili się z jej ograniczeniem. Jak tłumaczył członek Biura Politycznego KC PZPR, Czyrek, zdumionym wydarzeniami w peerelu towarzyszom z NRD „w przedstawionych zamierzeniach PZPR chodzi o manewr polityczny [...] o pierwszą [w historii] próbę »wbudowania« opozycji konstruktywnej w państwo socjalistyczne”¹².

Co ciekawe, te zamiary komunistów zostały opisane już w... 1984 r. W wydanej wówczas w Nowym Jorku książce były funkcjonariusz sowieckiego wywiadu, Anatolij Golicyn, na pięć lat przed „reglamentowaną rewolucją”, prognozował, że można oczekiwać, iż „zostanie uformowany rząd koalicyjny, skupiający przedstawicieli partii komunistycznej, reprezentantów reaktywowanej »Solidarności« oraz Kościoła. W tym rządzie mogłoby się znaleźć również kilku tak zwanych »liberałów«”¹³.

Zatem nie podział władzy, nie demokratyzacja, ale pluralizm był słowem kluczem w czasie okrągłego stołu. W końcu, jak mówił członek Biura Politycznego, Janusz Reykowski: „nie zapominajmy, że PZPR nie jest partią w tradycyjnym sensie tego słowa [...] partią, która ma stawać do wyborów i przekazywać władzę zależnie od wyników”¹⁴. Wybranim środowiskom opozycji planowano oddać prawo do wyborczej walki o część foteli w sejmie (35 proc.) i – początkowo – część foteli w senacie. Wejście do parlamentu miało zatem odbyć się na warunkach, które nie pozwalałyby „konstruktywnej” opozycji na skuteczne przeciwstawianie się PZPR.

Drugim celem było – zgodnie z sowieckim wzorcem – przesunięcie centrum władzy z KC PZPR do pałacu prezydenckiego. Dla obu stron było jasne, że fotel ten ma być zarezerwowany dla Jaruzelskiego. Co więcej, szerokie kompetencje prezydenckie miały mu zapewniać niemal uznaniowe prawo do rozwiązania kontraktowego parlamentu.

Trzecim celem było zapewnienie lojalności okrągłostołowych partnerów w kilku kwestiach warunkujących ich dopuszczenie na scenę polityczną. Chodziło o niekrytykowanie liderów PZPR i ustroju „demokracji ludowej”, społeczną legitymizację „reformatorskiego” skrzydła w partii oraz wsparcie władzy w sporze z „politycznymi radykałami”, czyli środowiskami opozycyjnymi, które sprzeciwiały się negocjacjom z władzą.

¹¹ A. Dudek, *op.cit.*, s. 205.

¹² *Sprawozdanie z rozmów tow. Hermanna Axena, czł. Biura Politycznego i sekretarza KC SED z tow. Józefem Czyrkiem czł. Biura Politycznego i sekretarzem KC PZPR, dn. 17 października 1988 w Berlinie*, [w:] *Drogi do niepodległości...*, s. 296; Tę samą tezę, tym razem z użyciem pojęcia „wkomponowania”, przedstawił oficjalnie w „Trybunie Ludu” z 11 X 1988. Por. J. Skórzyński, *Jesień 1988 – gra na przeczekanie*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 165, s. 128.

¹³ Cyt. za wyd. polskim: A. Golicyn, *Nowe kłamstwa w miejsce starych. Komunistyczna strategia podstępów i dezinformacji*, Warszawa 2007, s. 491; wyd. oryginalne: *New Lies for Old*, New York 1984.

¹⁴ A. Dudek, *op.cit.*, s. 251.

Pyrrusowe zwycięstwo i plan awaryjny

Najważniejszym efektem okrągłego stołu stały się decyzje polityczne. To, co do dziś budzi kontrowersje, to tryb ich uzgadniania. Bowiem w obliczu niewydolności debat w „podstolikach” od marca 1989 r. dochodziło – najczęściej w podwarszawskiej Magdalence – do spotkań roboczych w mniejszym gronie, w czasie których omawiano pojawiające się problemy, na forum okrągłostołowym proponując już gotowe rozstrzygnięcia.

W kwietniu, gdy podpisywano kontrakt okrągłego stołu – cele strategiczne stawiane przez PZPR zostały osiągnięte. Komuniści nie uniknęli błędów i pułapek: propozycji w pełni demokratycznych wyborów do senatu czy sprawy listy krajowej.

Słabością przedsięwzięcia stał się charakter planu, który dla skutecznej realizacji nie mógł być powszechnie znany. W niewtajemniczonych w jego istotę partyjnych masach rodził się strach przed nadmiernymi ustępstwami wobec dotychczasowego wroga systemu. Skuteczność scenariusza zarysowanego przez zespół trzech, a realizowanego przez Kiszczaka załamała się w konsekwencji czerwcowych wyborów, których wynik – przypomnijmy – w równej mierze zaskoczył architektów okrągłego stołu ze strony PZPR, jak i zwolenników ugody z władzą ze strony opozycji.

Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli, a przerażone porażką pezetpeerowskie masy i partie satelickie stały się podatne na wpływy kokietującej je opozycji. Czerwcowe wybory były momentem, w którym plan propagandowej socjotechnicznej operacji zmierzającej do utrzymania władzy przerodził się w projekt sterowanego i rozłożonego na kilkanaście miesięcy procesu bezpiecznego dla komunistów demontażu systemu. Skuteczność działań komunistów w tym okresie jest zadziwiająca, a – pomijając aktywność o charakterze operacyjnym – w dużej mierze związana jest z realizacją trzeciego z celów strategicznych, czyli trwałego zlojalizowania wobec siebie części byłej opozycji.

Ekipa Jaruzelskiego dążyła w tym czasie do wyciszenia atmosfery powstałej po wyborczym sukcesie opozycji, dokooptowania do sejmu 33 posłów, w miejsce tych, którzy przypadli na „liście krajowej” oraz doprowadzenia do obsadzenia na fotelu prezydenckim swego pryncypała. Cele te zostały zrealizowane dzięki poparciu, na jakie komuniści mogli liczyć u niedawnych okrągłostołowych partnerów.

Wyborcza porażka nie oznaczała jednak oddania przez komunistów pola. Wbrew powszechnemu przekonaniu, w kolejnych powyborczych tygodniach inicjatywa nadal pozostawała w ich rękach. Bowiem przegrana w wyborach nie była całkowitym zaskoczeniem dla partyjnej wierchuszki, choć raczej spodziewano się zwycięstwa. Niemniej jeszcze przed rozpoczęciem obrad okrągłego stołu Kiszczak przestrzegał: „[...] ocena sytuacji w szeregach sojuszników [czyli partii satelickich ZSL i SD – przyp. F.M.] skłania do wniosku, że w sejmie może powstać układ dla nas niekorzystny”¹⁵.

Już 8 czerwca Reykowski pytał Michnika, czy opozycja byłaby gotowa „przejąć władzę”. Trzy tygodnie później na łamach „Gazety Wyborczej” ukazał się artykuł *Wasz prezydent, nasz premier*. Wkrótce autor artykułu złożył wizytę w Moskwie, między innymi tocząc debaty z reprezentantami KC KPZS. Szczegółów przeprowadzanych tam rozmów nie znamy¹⁶.

¹⁵ A. Paczkowski, *Polska 1986–1989: od kooptacji do negocjacji*, [w:] *idem, Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 167.

¹⁶ Szerzej o próbach porozumienia się części opozycji bezpośrednio z Moskwą, zob. H. Głębocki, „Jak znaleźć numer telefonu na Kreml?”. *Rosja w strategii politycznej „konstruktywnej opozycji” w PRL (1985–1989)*, „Arcana” 2009, nr 86–87, s. 39–97; zob. także A. Dudek, *Rok 1989 w moskiew-*

Reykowski nie wybiegał zanadto przed szereg. Już pod koniec 1988 r. jako jedną z dróg wyjścia z kryzysu wskazywano manipulację polityczną, w której na czele rządu stanąć miał „bezpartyjny opozycjonista” – wówczas w pezetpeerowskich planach przymierzano do tej funkcji związanego z „Solidarnością” i społecznymi instytucjami kościelnymi Witolda Trzeciakowskiego. Także kandydaci z lata 1989 r., czyli proponowany najpierw Geremek, a później Mazowiecki, który ostatecznie sformował rząd, z punktu widzenia komunistów gwarantowali koncyliacyjną postawę i respektowanie ugody. Mimo to komuniści podjęli nieudaną próbę kontrofensywy, gdy dostrzegli – wydawało im się, że realną – szansę utworzenia rządu Kiszczaka.

Proponując opozycji fotel premiera, ekipa Jaruzelskiego nie czyniła tego w geście kapitulacji. Chodziło o wytworzenie u negocjatorów okrągłego stołu poczucia wdzięczności – „oddali władzę, choć nie musieli” – i jednocześnie pozorne pokazanie swej wspaniałomyślności i gotowości do podjęcia gry na quasi-demokratycznych regułach. W istocie oddali fasadę, utrzymując – na pewien czas – podstawowe narzędzia kontroli systemu. Równolegle kontynuowali działania operacyjne zabezpieczające ich interesy – m.in. przedsięwzięcia wymierzone przeciw opozycji „radykalnej”. Stworzyli mechanizm ewolucyjnego, stopniowego wycofywania się ze sfery politycznej i przenikania do sektora gospodarczego. Starali się także spowolnić proces demokratyzacji. Wysiłki na arenie wewnętrznej zostały zatem skierowane ku: utrzymaniu kontroli – tak długo jak się da – nad resortami siłowymi i przedłużeniu trwania kontraktowego parlamentu. Czas był komunistom potrzebny, by odnaleźć się w nowej – pseudodemokratycznej rzeczywistości i przygotować się do mających nadejść – nie uległo to już wtedy wątpliwości – prawdziwie wolnych wyborów parlamentarnych. Ich termin – jednoznaczny z wprowadzeniem systemu demokratycznego, choć obciążonego posttotalitarnym bagażem – komuniści chcieli odsunąć tak daleko, jak to tylko możliwe.

W spowalnianiu procesu demokratyzacji w Polsce istotną rolę odgrywały z pewnością działania operacyjne. Trudno bowiem uznać za nieistotne pismo rozesłane przez szefa bezpieczeństwa, Henryka Dankowskiego, 26 czerwca 1989 r. do szefów SB w województwach: „[...] ze względu na sytuację, jaka wytworzyła się po wyborach do sejmu i senatu proszę o przesłanie w trybie pilnym na moje ręce następujących dokumentów: 1. Charakterystykę aktualnie wybranych posłów i senatorów, będących aktualnie naszymi współpracownikami [...] proszę uwzględnić stopień ich związania z naszą służbą, dyspozycyjność w realizacji zadań, a także ugrupowanie polityczne, które reprezentują. 2. Charakterystykę osób, które nie są formalnie naszymi współpracownikami, lecz z którymi w różnej formie utrzymywany jest stały lub okresowy kontakt operacyjny [...]. Osoby z w[yżej] wym[ienionych] grup, które są zarejestrowane w ewidencji Biura „C” (tajni współpracownicy, kontakty bądź zabezpieczenie) należy zdjąć z ewidencji operacyjnej [...] nie powinno [to] oznaczać przerwania kontaktu operacyjnego. Przeciwnie, należy podejmować różnorodne działania, by osoby te były coraz silniej związane z nami i coraz bardziej dyspozycyjne w realizacji zadań [...]”¹⁷.

Proces – niechcianej przez komunistów – demokratyzacji ogarniał Europę Środkową i Wschodnią, postępowała dekompozycja ZSRS. Pod presją wydarzeń, w Polsce jesienią 1990 r. przeprowadzono wolne wybory prezydenckie, w efekcie których, w grudniu, na fotelu głowy państwa Jaruzelskiego zastąpił Wałęsa. Głosy domagające się skrócenia kadencji

skich szyfrogramach, BIPN 2004, nr 4(39), s. 68–74; H. Głębocki, *O „politykę kontraktu społecznego...”*. *Memoriał Bronisława Geremka z maja 1988 r.*, BIPN nr 5–6 (88–89) 2008, s. 183–199.

¹⁷ H. Głębocki, *Wojna z własnym narodem (1981–1989)*, [w:] *Komunizm w Polsce*, Kraków 2005, s. 383.

„kontraktowego parlamentu” były coraz liczniejsze i donośniejsze. Jednak wolne wybory do sejmu i senatu przeprowadzono dopiero jesienią 1991 r. – Polska była wówczas ostatnim krajem byłego bloku wschodniego, w którym wyłoniono parlament w wolnym głosowaniu.

Na Węgrzech rozmowy „trójkątnego stołu” zakończono we wrześniu 1989 r., a wolne wybory przeprowadzono w dwóch turach w marcu i kwietniu 1990 r. W NRD po rozmowach „okrągłego stołu” rozpoczętych w grudniu 1989, wolne wybory zorganizowano w marcu 1990 r. W Czechosłowacji po „aksamitnej rewolucji” z listopada, w grudniu 1989 powstał rząd z udziałem opozycji, a wolne wybory przeprowadzono w czerwcu 1990 r. W Bułgarii rozmowy „okrągłego stołu” zakończyły się w marcu 1990, a wolne wybory zorganizowano już w czerwcu. W Rumunii władzę utrzymali komuniści, nie dopuszczając do negocjacji z opozycją. Ekipa „reformatorska” poświęciła natomiast dotychczasowego przywódcę partii, znienawidzonego przez społeczeństwo Nicolae Ceaușescu, który został w grudniu 1989 skazany i rozstrzelany. W maju 1990 r. komuniści zorganizowali wolne wybory, w których zwyciężyli.

„Bohaterowie” mimo woli

Faktycznym celem *perestrojki* w skali całego bloku było przeprowadzenie zmian pozwalających komunistom na utrzymanie władzy. Miały one polegać na „odwilży” w sferze gospodarki i kultury przy zachowaniu dominacji na scenie politycznej – w różnym zakresie pozwalając na wkroczenie na nią ruchów dysydenckich lub pozornie dysydenckich. Jednak efekt działań – w zamierzeniu naprawczych i stabilizujących władzę komunistyczną – okazał się przeciwny do zamierzonego. *Pierestrojka* osłabiła partie komunistyczne i doprowadziła do utraty przez nie kontroli nad sferą polityczną. Mimo to reprezentantom reżimów bloku wschodniego udało się wprowadzić plany ratunkowe, które po pierwsze pozwoliły na utrzymanie się ich na scenie politycznej, a po drugie zapewnienie na niej nie dominującej, ale w większości wypadków przynajmniej na pewien czas uprzywilejowanej pozycji. Skutecznie opóźniali – m.in. w Polsce – proces demokratyzacji, wykorzystując ten czas na wzmocnienie swej pozycji w gospodarce (której niektóre sektory – np. paliwowy – początkowo zmonopolizowali) oraz odbudowanie pozycji w polityce nadwyreżonej nieudolną realizacją *perestrojki*.

W „imperium zewnętrznym” realizowano trzy modele przemian: w peerelu i na Węgrzech, a później w Bułgarii – wariant „okrągłostołowy”, w Czechosłowacji i NRD „aksamitne rewolucje”, natomiast w Rumunii – przewrót. Można zarazem postawić tezę, że właśnie w Rumunii plan zrealizowano najsukcesyjniej – w roli opozycji występowała jedna z koterii wewnątrzpartyjnych, która ostatecznie utworzyła Front Ocalenia Narodowego i utrzymała władzę. Pełnym powodzeniem zakończył się też scenariusz bułgarski – w wolnych wyborach zwyciężyła partia komunistyczna przemianowana na Bułgarską Partię Socjalistyczną.

Osobną „rodzinę” zmian stanowiły byłe republiki sowieckie. Tam plan ratunkowy najlepiej udało się zrealizować w Rosji, a początkowo także na Ukrainie. Proces demokratyzacji został w tych krajach skutecznie wstrzymany, a kontrola rządzącego establishmentu nad niezależnymi siłami w kraju wybiegała daleko poza standardy przyjęte w wolnym świecie. Warto też wspomnieć o wypadku Białorusi, gdzie po *perestrojkowej* „odwilży”, nastąpił powrót do dyktatury.

Celem polskich komunistów – tak jak ich pryncypałów z Kremla i towarzyszy z innych państw bloku – było umocnienie swej władzy. Efekt w postaci demokratyzacji, a później suwerenności udało się osiągnąć nie dzięki ich działaniom, ale wbrew nim. W dwadzieścia lat po wydarzeniach 1989 r. możemy już jasno ocenić taktykę i zamierzenia komunistów z tamtego okresu, nie ma więc potrzeby przypisywać Jaruzelskiemu i Kiszczakowi zasług, których nie mieli.

ROK 1989 W POLSCE

ŹRÓDŁA PRZEŁOMU I PUNKTY ZWROTNE

Rozkład systemu komunistycznego w Polsce w 1989 r. był rezultatem złożonego splotu wielu czynników o charakterze zewnętrznym i wewnętrznym. Fala strajków latem 1980 r., a następnie będące jej konsekwencją narodziny NSZZ „Solidarność” zapoczątkowały nową, najgłębszą, fazę kryzysu państwa komunistycznego w Polsce. Narastający od 1976 r. kryzys ekonomiczny doprowadził w 1980 r. do destabilizacji systemu politycznego opartego na hegemonicznej pozycji PZPR. Powstanie i trwający ponad rok okres legalnej działalności NSZZ „Solidarność” wprowadziły zasadnicze zmiany w świadomości społecznej, których nie była już w stanie zmienić polityka tzw. normalizacji zainicjowana po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. Rozbicie „Solidarności”, a następnie spacyfikowanie protestów społecznych, których apogeum miało miejsce 31 sierpnia 1982 r., gdy do demonstracji zwolenników Związku doszło w 66 miastach, nie zatrzymało procesów gospodarczych, społecznych i politycznych przesądających o wejściu ustroju peerelu w stan chronicznego kryzysu, a następnie – po zmianie sytuacji międzynarodowej – do jego upadku.

Zmiana polityki ZSRS wobec Europy Środkowej, pogarszanie się nastrojów społecznych w Polsce od połowy lat osiemdziesiątych, proces deregulacji i prywatyzacji państwa komunistycznego, wreszcie działalność solidarnościowej opozycji i Kościoła katolickiego wydają się najważniejszymi źródłami zmiany systemowej. Ramy czasowe tej ostatniej nie zamykają się oczywiście w dwunastu miesiącach 1989 r., lecz obejmują okres od pierwszych przejawów liberalizacji systemu politycznego peerelu w 1986 r. do pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych w październiku 1991 r., które zakończyły proces formowania się fundamentów III Rzeczypospolitej. Jednak to właśnie w 1989 r. miały miejsce trzy najważniejsze punkty zwrotne w procesie transformacji systemowej: obrady okrągłego stołu, czerwcowe wybory do parlamentu, które były *de facto* swoistym plebiscytem, wreszcie będące ich konsekwencją powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Podobnie jak w przypadku II Rzeczypospolitej, decydujące znaczenie dla narodzin jej spadkobierczyni miała zmiana sytuacji międzynarodowej po dojściu do władzy w ZSRS w 1985 r. Michała Gorbaczowa. Już w trakcie spotkania przywódców państw bloku sowieckiego w Warszawie 26 kwietnia 1985 r., podczas którego podpisano protokół o przedłużeniu istnienia Układu Warszawskiego, Gorbaczow mówił o konieczności „otwartego omawiania pojawiających się różnic poglądów i wypracowywania wspólnego stanowiska. Należy w porę usuwać nieporozumienia i wzajemne pretensje, nie dopuszczając do ich nawarstwiania”. Dodał też, że „każda z bratnich partii samodzielnie określa swoją politykę i jest za nią odpowiedzialna przed swoim narodem”. Był to bardzo subtelny, ale równocześnie czytelny sygnał, że Moskwa zamierza zwiększyć zakres autonomii, jakim dysponują kraje satelickie.

W lipcu 1986 r. Gorbaczow, mówiąc na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZS o krajach satelickich z Europy Środkowo-Wschodniej, stwierdził, że dłużej „nie można brać ich na swój kark. Główny powód – to gospodarka”. Oznaczało to, że na Kremlu zwycięża przekonanie, iż zmiany wymaga model współpracy gospodarczej w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, którego podstawę stanowił rubel transferowy. Dostawy ropy i gazu ziemnego – głównych artykułów eksportowych ZSRS – do krajów RWPG po stałych cenach, nie były korzystne

dla gospodarki sowieckiej. Nie było też sprawą przypadku, że jednym z najważniejszych postulatów Moskwy wobec władz w Warszawie już po powstaniu rządu Mazowieckiego stało się jak najszybsze przejście na rozliczanie wzajemnej wymiany handlowej w dolarach USA. Nastąpiło to ostatecznie na wyraźne żądanie strony sowieckiej z dniem 1 stycznia 1991 r.

Z ekspertyz opracowanych w ZSRS na początku 1989 r. przez sowiecki MSZ, Wydział Zagraniczny KC KPZS oraz Akademię Nauk jasno wynika, że Kreml godził się na daleko idące zmiany w Polsce i innych krajach bloku, a priorytet stanowiło dlań utrzymanie w tych państwach spokoju wewnętrznego, bez względu na to, kto będzie sprawował w nich realną władzę. W ZSRS nie zamierzano, oczywiście, rezygnować z utrzymania regionu w strefie swoich wpływów, ale – wobec rosnących trudności wewnętrznych – uznano tam, że dominacja nie musi być równoznaczna z podtrzymywaniem reżimów komunistycznych w tych krajach, w których nie potrafią one skutecznie kontrolować sytuacji społeczno-politycznej, a równocześnie przejść na nowe zasady wymiany gospodarczej. Zakładano, że kraje Europy Środkowej pozostaną członkami Układu Warszawskiego, oraz wyrażano nadzieję, że partie komunistyczne – ograniczając swój dotychczasowy monopol władzy – nie doprowadzą do jej całkowitej utraty.

Równocześnie jednak, nawet w przypadku „gwałtownego zaostrzenia się sytuacji”, wykluczano na Kremlu możliwość sowieckiej interwencji zbrojnej, która – jak głosiło opracowanie Wydziału Zagranicznego KC KPZS – „byłaby usprawiedliwiona tylko w jednym wypadku – bezpośredniego i oczywistego zbrojnego wmieszania się obcych sił w wewnętrzne sprawy socjalistycznego państwa”. W procesie wpływania na bieg wydarzeń w krajach bloku dopuszczano natomiast wykorzystywanie „powiązań politycznych i gospodarczych” i w związku z tym zalecano „czynnie szukać kontaktu ze wszystkimi siłami w krajach socjalistycznych, które pretendują do udziału we władzy”. Dlatego co najmniej od połowy 1988 r. Rosjanie zaczęli szukać kontaktów z różnymi środowiskami polskiej opozycji, najwyraźniej postrzegając w nich potencjalnych partnerów do przyszłych rozmów o nowym układzie sił nad Wisłą. Szczegóły tych rozmów kryją kremłowskie archiwa oraz pamięć tych działaczy polskiej opozycji, z którymi nawiązano wówczas pośrednie lub bezpośrednie kontakty. Z zachowanych szyfrogramów Grupy Operacyjnej „Wisła” (placówka polskiego kontrwywiadu w ZSRS) oraz szyfrogramów ambasady peerelu w Moskwie wynika, że władze sowieckie już jesienią 1988 r. gotowe były zaprosić do Moskwy Adama Michnika. Zrezygnowały z tego dopiero wskutek wyraźnej interwencji ze strony kierownictwa peerelu.

Mimo wciąż ograniczonego stanu wiedzy na temat planów sowieckiego kierownictwa w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, można uznać za celną ocenę Andrzeja Paczkowskiego, że „Gorbaczow dokonał czegoś w rodzaju częściowej amputacji na »doktrynie Breżniewa«, która straciła swój ideologiczny sens, stając się coraz bardziej zasadą o charakterze geopolitycznym. Nie później niż w latach 1987–1988 dawna presja Moskwy na Warszawę ustąpiła, zastąpiona przez daleko idącą zgodność intencji i działań”. Ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego miała zatem rozwiązane ręce w zakresie reform ustrojowych, co jednak nie przeszkadzało jej niemal do końca swych rządów posługiwać się sowieckim „straszakiem” w kontaktach z Zachodem, opozycją oraz Kościołem. Francuski badacz Jacques Levesque oceniał wręcz, że Jaruzelski długo nie wykorzystywał swobody działania, jaką otrzymał od Gorbaczowa.

Kierownictwo PZPR reagowało na zmiany na Wschodzie ostrożnie, nie do końca wierząc w trwałość proklamowanego przez Gorbaczowa nowego kursu. Jednak zmiany zachodzące w nastrojach społecznych od końca 1985 r. sprawiły, że stopniowo w umysłach części współpracowników Jaruzelskiego zaczął się krystalizować scenariusz głębokiej zmiany systemu politycznego i gospodarczego jako jedynego sposobu na ubiegnięcie

nadciągającego wybuchu niezadowolenia społecznego. Wedle poufnych wyników badań opinii publicznej, prowadzonych przez CBOS, w grudniu 1985 r. sytuację gospodarczą jako złą określało 46 proc. badanych. W następnych miesiącach wskaźnik ten rósł dość systematycznie: 55 proc. w kwietniu, 58,5 proc. w grudniu 1986 r. i aż 69,1 proc. w kwietniu 1987 r. Pogarszały się też oceny sytuacji politycznej, chociaż w tym przypadku punkt wyjścia w grudniu 1985 r. był znacznie korzystniejszy dla władz. Sytuację polityczną jako złą określało wówczas 15 proc. badanych, podczas gdy za dobrą uznawało ją 27,8 proc. W niespełna półtora roku później proporcje uległy już istotnej zmianie: w dalszym ciągu sytuację jako dobrą oceniali 25 proc. respondentów, natomiast jej pogarszanie się odnotowywało już 28,1 proc. Pozostali natomiast – a więc około połowy społeczeństwa – określali sytuację jako „ani dobrą, ani złą” bądź uchylali się od odpowiedzi. Szukając przyczyn procesu systematycznego pogarszania się nastrojów, który w 1988 r. jeszcze się pogłębił, można wskazać na poczucie rozczarowania fiaskiem reform gospodarczych zapowiadanych przez władze po wprowadzeniu stanu wojennego, a także wchodzenie w dorosłe życie tych roczników, dla których solidarnościowa rewolucja lat 1980–1981 i jej klęska nie stanowiły osobistego doświadczenia.

Sygnaly płynące ze Wschodu, w połączeniu z pogarszaniem się nastrojów społecznych, stworzyły atmosferę, w której ekipa Jaruzelskiego zdecydowała się jesienią 1986 r. na „manewr kooptacji”. Jednak ani stworzona w końcu tego roku Rada Konsultacyjna przy przewodniczącym Rady Państwa, ani też socjotechniczna operacja propagandowa, której początek miało stanowić referendum z listopada 1987 r., nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Nie udało się też uzyskać kredytu zaufania od Kościoła, w zamian za dopuszczenie do udziału we władzy niektórych działaczy katolickich związanych z episkopatem. Biskupi, mimo wielokrotnych rozmów sondażowych, nie chcieli podzyrować układowi, w którym ich autorytet stanowiłby osłonę przed potencjalnym wybuchem niezadowolenia społecznego.

Wiosną 1988 r., w związku ze zbliżającymi się wyborami do rad narodowych, sekretarz episkopatu, abp Bronisław Dąbrowski, usłyszał ze strony reprezentantów strony rządowej następującą propozycję: „Może byście wskazali kandydatów [na radnych] związanych z biskupem, którzy mogą być zgłoszeni przez Radę Konsultacyjną lub konwenty wojewódzkie [...]. Zastanówcie się, czy nie ma takich katolików, którzy by okazali gotowość”. Arcybiskup Dąbrowski zrzęcznie wybrnął z przedstawionej mu oferty-pułapki, argumentując, że „jeśli za katolickim kandydatem do rady narodowej nie stoi katolicka organizacja, może on narobić głupstw zarówno dla nas, jak i dla was”. W ten sposób uzależnił udział katolików świeckich w strukturach państwowych od zgody na swobodę tworzenia przez nich organizacji społeczno-politycznych. Strona kościelna bez entuzjazmu podeszła też do zachęt związanych z planami przebudowy PRON, o których mówił sekretarz KC PZPR, Stanisław Ciosek: „Chcemy, by PRON był płaszczyzną porozumienia i tworzył odpowiednie infrastruktury. Wszystko można zmienić. Zaproponujcie odpowiednie zmiany w PRON-ie”. Biskupi, indagowani w sprawie PRON na dwóch kolejnych spotkaniach w kwietniu 1988 r., odpowiedzieli w charakterystyczny sposób, ujawniający intencję włączenia do rozmów reprezentantów opozycji: „Jesteśmy gotowi podjąć tę inicjatywę, ale jako ludzie Kościoła na tej problematyce się nie znamy, trzeba zaprosić ludzi świeckich”. Propozycja władz była nadzwyczaj czytelna i została później powtórzona – zresztą równie bezskutecznie – wobec opozycji solidarnościowej. Jej istotę, stanowiła próba kooptacji reprezentantów sił niezależnych od struktur władzy, w celu podniesienia niskiej wiarygodności tychże struktur w społeczeństwie, jednak bez przyznania siłom niezależnym realnego wpływu na podejmowanie decyzji.

W sierpniu 1988 r., jeszcze przed drugą w tym roku falą strajków, rzecznik rządu, Jerzy Urban; sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, Ciosek, i wiceminister spraw wewnętrznych, Władysław Pożoga, tworzący tzw. zespół trzech doradców Jaruzelskiego, ostrzegali w memoriale: „[...] aktywa naszej ekipy sprowadzają się do poparcia radzieckiego. Jednak ono musi osłabnąć, nawet zaniknąć w miarę, jak okaże się nieskuteczność naszych działań. Zjawisko rozczarowania Moskwy przypieczętujące nasz koniec może się pojawić w rezultacie jesiennej fali strajków”.

W tej sytuacji Jaruzelski, mimo wielu wątpliwości, zdecydował się porzucić nieskuteczną koncepcję kooptacji na rzecz manewru negocjacyjnego, do czego wstęp stanowiło spotkanie Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą 31 sierpnia 1988 r. Równocześnie od kwietnia tego roku prowadzono w MSW i MON ściśle tajne przygotowania do wprowadzenia stanu wyjątkowego. Jednak z każdym miesiącem alternatywa siłowa stawała się coraz mniej prawdopodobna wobec rozkładu wewnętrznego aparatu władzy, który wydaje się jednym z najważniejszych, a równocześnie niedocenianych przyczyn upadku systemu. Podjęta przez Jaruzelskiego po wprowadzeniu stanu wojennego próba uzupełniania osłabionego aparatu PZPR przez wojsko oraz służby specjalne doprowadziła do ostatecznego rozregulowania całego aparatu władzy, który podzielił się na rywalizujące ze sobą grupy biurokratyczne. Za spektakularny przykład deregulacji systemu politycznego peerelu można uznać losy referendum z listopada 1987 r., w którego przypadku – mimo decyzji Biura Politycznego – w sejmie przeprowadzono przepis ustawiający próg jego prawomocności na poziomie 50 proc. wszystkich uprawnionych do głosowania, a nie 50 proc. uczestniczących.

Chaos pogłębiła też działalność Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, które od przełomu 1986/1987 pod przywództwem Alfreda Miodowicza coraz wyraźniej kontestowało politykę rządu Zbigniewa Messnera. Reagując na kolejną podwyżkę cen oraz wzrost liczby konfliktów płacowych w zakładach pracy, kierownictwo OPZZ opublikowało w marcu 1987 r. oświadczenie, w którym otwarcie skrytykowano plany reform ogłoszone przez rząd. „W istocie rzeczy był to protest przeciwko głównym założeniom polityki gospodarczej i społecznej przyjętym przez X Zjazd, zatwierdzonym przez sejm PRL przy udziale posłów związków” – oceniał z pewną przesadą Mieczysław F. Rakowski. Równocześnie zaś dodawał: „W gruncie rzeczy można się cieszyć, że to OPZZ skanalizowało niezadowolenie mas, a nie opozycja”. Nie jest jasne, czy Miodowicz już wówczas rozpoczął samodzielną grę polityczną, czy też działał w porozumieniu z gen. Jaruzelskim, próbującym wykorzystywać działaczy OPZZ nie tylko do odbierania potencjalnych zwolenników opozycji (co trafnie zauważył Rakowski), ale i wywierania “oddolnego” nacisku na rząd Messnera. W każdym razie w 1988 r. OPZZ coraz wyraźniej destabilizował aparat rządowy i odegrał decydującą rolę w doprowadzeniu do upadku gabinetu Messnera we wrześniu tego roku.

Kierownictwo PZPR nie było w stanie powstrzymać procesu autonomizacji OPZZ, a także ZSL i SD, które w 1989 r. po zakończeniu obrad okrągłego stołu poszły w ślady centrali Miodowicza. Generał Jaruzelski nie był też w stanie zahamować coraz silniejszych w szeregach aparatu władzy dążeń do konwersji kurczącego się kapitału politycznego na kapitał ekonomiczny, co nazwano później uwłaszczeniem nomenklatury. „To krzyżująca niesprawiedliwość, gangsterstwo pod naszym bokiem” – oburzał się w maju 1988 r., kiedy okazało się, że utworzona cztery lata wcześniej spółdzielnia mieszkaniowa „Młoda Gwardia”, której członkami zostało m.in. osiemdziesięciu funkcjonariuszy Komitetu Centralnego PZPR, stała się narzędziem pomnażania prywatnego kapitału. Podobne zjawiska zachodziły też w służbach specjalnych, gdzie maskowano je m.in. jako działania mające ograniczyć wydatki budżetowe na ich działalność,

ale największą skalę przybrały w szeregach aparatu gospodarczego. Kiedy w końcu 1989 r. Prokuratura Generalna zbadała na polecenie rządu Mazowieckiego skalę tego zjawiska, doliczono się 1593 tzw. spółek nomenklaturowych, a więc utworzonych przez osoby z aparatu władzy państwowej. Większość z nich należała do ludzi pracujących w aparacie gospodarczym (około tysiąca dyrektorów, kierowników i głównych księgowych oraz 580 prezesów spółdzielni), znacznie mniej natomiast do funkcjonariuszy administracji państwowej (9 wojewodów, 57 prezydentów i naczelników) oraz aparatu partyjnego (80).

W rzeczywistości liczba tego rodzaju spółek była znacznie większa, bowiem szacunki nie obejmują firm, w których udziały posiadali członkowie rodzin osób należących do nomenklatury. Dopiero w 1990 r. wydano przepisy, które zakazały łączenia kierowniczych stanowisk w państwowym aparacie gospodarczym i administracyjnym z udziałami w prywatnych spółkach. Proces uwłaszczenia w następujący sposób opisał później szef Służby Bezpieczeństwa, wiceminister spraw wewnętrznych, gen. Henryk Dankowski: „Gdy tylko weszła ustawa i okazało się, że w dziesiątkach fabryk tworzą się *de facto* fikcyjne spółki i oszukują budżet państwa, natychmiast podjęliśmy działania. Można sprawdzić, ile wysyłaliśmy informacji o tym zjawisku. Zmian systemowych nie udało się nam od kierownictwa PRL wyegzekwować, ale w końcu nie od tego byliśmy”. Istotnie, w materiałach MSW można odnaleźć incydentalnie dokumenty sygnalizujące „niekorzystne zjawiska w zakresie tworzenia spółek”. W jednym z nich – powstałym w drugiej połowie sierpnia 1989 r. – stwierdzono: „Należy zauważyć, że bardzo poważną rolę w przyzwoleniu na uprawianie takich i podobnych praktyk odegrało oficjalne stanowisko czynników rządowych przez formowanie tezy »co nie jest zabronione – jest dozwolone«”. Zarazem jednak należy pamiętać, że funkcjonariusze podlegli MSW, a zwłaszcza członkowie ich rodzin, bardzo często byli organizatorami i udziałowcami prywatnych spółek powstających z udziałem majątku państwowego. Odbywało się to za zgodą kierownictwa resortu, czego nawet nie ukrywano na wewnętrznych naradach. „Nie jesteśmy przeciwko podejmowaniu działalności handlowej, usługowej czy produkcyjnej na własny rachunek przez rodziny funkcjonariuszy, z wyjątkiem firm polonijnych i z udziałem kapitału zagranicznego” – mówił w kwietniu 1989 r. na II Krajowej Konferencji Przewodniczących Rad Funkcjonariuszy MO i SB szef Służby Polityczno-Wychowawczej MSW, Czesław Staszczak, a zatem człowiek odpowiedzialny za ideologiczny kręgosłup aparatu bezpieczeństwa. W styczniu 1989 r. na dorocznej odprawie kadry kierowniczej MSW w Legionowie Staszczak mówił też o „możliwości stworzenia funkcjonariuszom uzyskiwania dodatkowych dochodów” i – „jeśli na to wskazuje interes służby” – o „udzielaniu zgody funkcjonariuszom na dodatkową pracę poza resortem spraw wewnętrznych”. Wedle szacunków inspektorów kadrowych, 7,5 proc. z blisko 3,5 tys. funkcjonariuszy, którzy odeszli w 1988 r. ze służb podległych MSW na własną prośbę, uczyniło to w celu założenia własnego przedsiębiorstwa prywatnego.

Innym czynnikiem rzutującym na zachowanie samego Jaruzelskiego i jego otoczenia było zjawisko, które generał określił później mianem „zmęczenia materiału”. „Władza się w jakimś sensie zużyła. Jak jest zmęczenie materiału, tak bywa i zmęczenie sprawowaniem władzy” – mówił na ten temat w 1991 r. sam Jaruzelski. Jako jeden z pierwszych dostrzegł je Rakowski. Jeszcze w połowie 1987 r., w obszernym memoriale, który przyczynił się do jego powrotu do władzy, ocenił, że „zespół przywódczy wytracił sporo z dynamiki, którą posiadał w 1981 r. i w latach stanu wojennego. [...] Odnosi się wrażenie, że »bohaterowie są zmęczeni«. To zmęczenie objawiło się podczas obrad okrągłego stołu, kiedy przedstawiciele władz błędnie ocenili sytuację, zgadzając się na wolne wybory do senatu oraz forsując projekt listy krajowej do sejmu, który stracił sens z chwilą odmowy kandydowania z niej przedstawicieli

opozycji. O ile bowiem główny cel okrągłego stołu – czyli uzyskanie zgody Kościoła i opozycji na rządy prezydenckie – został zrealizowany, to sprawa senatu i listy krajowej okazały się przysłowiowymi bombami z opóźnionym zapłonem.

Z punktu widzenia dalszego biegu wydarzeń, najistotniejsze znaczenie przy okrągłym stole miały reformy polityczne. Władze chciały skłonić opozycję do udziału w tzw. niekonfrontacyjnych wyborach parlamentarnych, co miało stanowić wstęp do wbudowania jej w system polityczny PRL w sposób nienaruszający jego fundamentów. Do najostrzejszych sporów doszło w trzech sprawach: ordynacji wyborczej, kompetencji przyszłego prezydenta oraz relacji między sejmem i – mającym powstać jako druga izba parlamentu – senatem. Ostatecznie ustalono, że 65 proc. miejsc w sejmie (299 mandatów) zostanie z góry zagwarantowane dla członków PZPR, ZSL, SD oraz trzech prorządowych organizacji katolickich (Stowarzyszenia PAX, Polskiego Związku Katolicko-Społecznego i Unii Chrześcijańsko-Społecznej), natomiast o pozostałe 35 proc. (161 mandatów) walczyć będą kandydaci bezpartyjni. Wybory do senatu miały być całkowicie wolne. Po długotrwałych sporach – za cenę ustępstw opozycji w kwestii uprawnień prezydenta – zgodzono się, że sejm będzie mógł przełamywać ewentualne weto senackie większością dwóch trzecich.

Dla PZPR, czego jej reprezentanci specjalnie nie ukrywali, prezydent wyposażony w szerokie kompetencje miał być kluczowym gwarantem zachowania wpływów w państwie przez formację komunistyczną. Nie ukrywano też, że kandydatem koalicji na stanowisko szefa państwa będzie gen. Jaruzelski. Opozycja, zachęcona zgodą władz na wolne wybory do senatu, zgodziła się w końcu, że prezydenta peerelu wybierać będzie na sześcioletnią kadencję Zgromadzenie Narodowe, tj. połączone izby parlamentu. Został on wyposażony w prawo weta ustawodawczego (uchylanego przez sejm większością dwóch trzecich) oraz rozwiązywania parlamentu, jeśli sejm w terminie trzech miesięcy nie powoła rządu, nie przyjmie budżetu „bądź uchwali ustawę lub podejmie uchwałę uniemożliwiającą Prezydentowi wykonywanie jego konstytucyjnych uprawnień”. Do kompetencji prezydenta zaliczono m.in.: sprawowanie zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, przewodniczenie Komitetowi Obrony Kraju, występowanie do sejmu z wnioskiem o powołanie i odwołanie prezesa NBP wreszcie wprowadzanie stanu wojennego i wyjątkowego.

Okrągły stół miał w planach władz jeszcze jeden istotny cel: powstrzymanie gwałtownie pogarszających się nastrojów społecznych. „Niektóre kręgi młodzieży [...] stały się bardziej radykalnie nastawione do partii niż ich duchowi ojcowie z lat 1980–1981” – oceniano w grudniu w Biurze Studiów MSW. Młodzież zaczęła w coraz większej liczbie zasilać szeregi tzw. sympatyków opozycji, których liczebność wzrosła wedle drobiazgowych wycień SB z niespełna 20 tys. w maju do ponad 55 tys. w grudniu 1988 r. Był to zatem wzrost lawinowy, a jego przyczyny komentowano w innym dokumencie MSW następująco: „W 1988 r. do działań opozycyjnych włączyło się aktywnie młode pokolenie, które w latach 1980–81 było jeszcze w wieku szkolnym. Jego działanie charakteryzuje radykalizm i zwalczanie wszystkich sił i osób o tendencjach ugodowych”. Oceny analityków z MSW, powtarzane również w niektórych dokumentach partyjnych, stanowiły w istocie rzeczy ostrzeżenie dla obu stron negocjujących rozpoczęcie obrad okrągłego stołu.

„Groźba, to radykalizm młodego pokolenia” – mówił w końcu stycznia 1989 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR Janusz Reykowski, a wydarzenia następnego tygodnia zaalarmowały nie tylko władze. „Z niepokojem grupa postkorowska ocenia radykalizację młodzieży studenckiej” – informowano pod koniec lutego kierownictwo PZPR, podkreślając zarazem, że środowisko postkorowskie „uważa za konieczne podjęcie [...] pewnych działań tonizujących”.

Zwiastunem załamywania się nastrojów starszej części Polaków stały się strajki. W styczniu 1989 r. w 49 strajkach uczestniczyło 15 tys. ludzi, w lutym było 67 strajków, zaś w marcu 260 z udziałem ponad 100 tys. ludzi. W tym czasie, po raz pierwszy od lat, Polska znalazła się o krok od wielkiego wybuchu społecznego mogącego zmieść ekipę Jaruzelskiego, ale i skupioną wokół Wałęsy grupę czołowych działaczy i doradców „Solidarności”, którzy od połowy 1988 r. pozostawali głównymi rozmówcami władz.

Działania tonizujące, będące wspólnym dokonaniem uczestników okrągłego stołu, zakończyły się doraźnym sukcesem. W kwietniu, gdy w Pałacu Namiestnikowskim podpisano porozumienia końcowe i rozpoczęła się przedwyborcza gorączka, liczba strajków gwałtownie zmalała. Kiedy jednak 4 czerwca 1989 r. PZPR poniosła druzgocącą klęskę, a liderzy zwycięskiego Komitetu Obywatelskiego dali się skutecznie zastraszyć Kiszczakowi i innym przedstawicielom władz, liczba strajków znów zaczęła szybko rosnąć.

W pierwszej połowie kwietnia, w sposób zaiste błyskawiczny, we wszystkich województwach powstały regionalne Komitety Obywatelskie. W następnych tygodniach proces budowy ruchu obywatelskiego uległ dalszemu rozszerzeniu: komitety zakładano w małych miejscowościach, dzielnicach, a nawet w osiedlach położonych w większych miastach. Tworzyli je najczęściej działacze „Solidarności” oraz „Solidarności” Rolników Indywidualnych, ale także członkowie rozmaitych struktur opozycyjnych, w tym działających dotąd legalnie Klubów Inteligencji Katolickiej. Od samego początku proces narodzin ruchu obywatelskiego był mocno wspierany przez Kościół, a księża bardzo często odgrywali rolę faktycznych założycieli komitetów. Hierarchia kościelna, mimo rozmaitych zastrzeżeń do poszczególnych kandydatów, udzieliła faktycznego poparcia „Solidarności”, a Konferencja Episkopatu wezwała 2 maja katolików do udziału w wyborach. Oczywiście, zaangażowanie poszczególnych biskupów i proboszczów w kampanię Komitetu Obywatelskiego było zróżnicowane, jednak większość z nich nie próbowała nawet ukrywać swoich prosolidarnościowych sympatii.

Kampania prowadzona przez Komitet Obywatelski odznaczała się dużą dynamiką. Ulice polskich miast i miasteczek tonęły w plakatach nawołujących do głosowania na kandydatów „Solidarności”, powszechnie dostępne były też wydawnictwa propagandowe związku. Po wieloletniej nieobecności na legalnym forum życia publicznego taka wizualna dominacja miała ogromne znaczenie dla pozyskania zdezorientowanej większości elektoratu. Zdobyć przewagę ułatwiła KO taktyka wyborcza przyjęta przez PZPR. Zakładała ona intensyfikację akcji propagandowej dopiero w ostatnim tygodniu kampanii, w nadziei, że wyborcy będą już wówczas zmęczeni agitacją „Solidarności” i przez to podatniejsi na krótkotrwałe, ale zmasowane uderzenie koalicji. Okazało się jednak, że dla KO najważniejsze były pierwsze, nie zaś ostatnie dni kampanii. Tylko na samym jej początku koalicja miała przynajmniej teoretyczną możliwość propagandowej marginalizacji „Solidarności” – po sześciu tygodniach nie było już na to żadnych szans.

Innym poważnym błędem popełnionym w PZPR, ale także w innych ugrupowaniach tworzących koalicję rządową, był sposób wyboru kandydatów na posłów i senatorów. Przez lata decyzje w tej sprawie zapadały na posiedzeniach Biura Politycznego, którego rozstrzygnięcia personalne miały ostateczny charakter. Tym razem, próbując tchnąć ducha aktywności w zaskorupiałe struktury partyjne, dopuszczono do decentralizacji całego procesu. W efekcie na konwencjach wojewódzkich wybierano po trzech kandydatów PZPR na dwa miejsca w senacie, ignorując przy tym całkowicie interesy własnych koalicjantów. Postępujący w partii ferment sprawił, że niektórzy pretendenci, wyeliminowani w trakcie wstępnej selekcji, buntowali się i samodzielnie zbierali wymagane do rejestracji 3 tys. podpisów. Doprowadziło

to do sytuacji, w której zamiast stu kandydatów koalicji PZPR-ZSL-SD w wyborach do senatu uczestniczyło 178 ludzi z PZPR, 87 z ZSL i 67 z SD. W ten prosty sposób już na starcie podzielono i tak kurczący się coraz bardziej koalicyjny elektorat. Do konfliktów dochodziło także podczas obsadzania miejsc na partyjnych listach poselskich. W szeregu przypadków lokalne instancje PZPR więcej uwagi poświęcały zwalczaniu buntowników we własnych szeregach, aniżeli kandydatów Komitetu Obywatelskiego. Zdarzały się nawet wypadki usuwania z partii w celu uniemożliwienia danej osobie ubiegania się o mandat zarezerwowany dla PZPR.

Komitet Obywatelski „Solidarność” nie był jedyną formacją opozycyjną, która zdecydowała się na uczestnictwo w kontraktowych wyborach do parlamentu. Podobną decyzję podjęli także przywódcy części opozycyjnych partii politycznych, wśród których największym potencjałem dysponowała Konfederacja Polski Niepodległej. Ostatecznie KPN wystawił szesnastu kandydatów na posłów i sześciu na senatorów. Swoich kandydatów zarejestrowały także: Grupa Robocza Komisji Krajowej, konserwatywno-liberalna Unia Polityki Realnej oraz Ruch Wolnych Demokratów. W wyborach wystartował ponadto cały szereg kandydatów niezależnych, w tym m.in. działacze katolicycy pozostający poza obozem solidarnościowym (np. Ryszard Bender, Janusz Zabłocki, Henryk Goryszewski) oraz opozycjoniści, którzy odrzucali dyktat grupy kierującej KO (m.in. Kazimierz Świtoń i Władysław Siła-Nowicki). Odrębną grupę osób, ubiegających się o mandaty w ramach puli dla bezpartyjnych, tworzyli kandydaci popierani – mniej lub bardziej otwarcie – przez PZPR i stąd nazywani „bezpartyjnymi bolszewikami”. Sztandarową postacią w tej grupie był Urban, wówczas prezes Radiokomitetu, próbujący zdobyć mandat poselski w okręgu Warszawa-Śródmieście. Radykalne skrzydło opozycji, obejmujące m.in. „Solidarność Walcząca”, PPS-RD oraz Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość”, wezwało natomiast do bojkotu wyborów. Ugrupowania te – odrzucające okrągłostołowy kompromis z komunistami oraz wszystkie jego efekty – żądały odsunięcia PZPR od władzy i przeprowadzenia całkowicie wolnych wyborów parlamentarnych.

Do wyborów stanęło ostatecznie 558 kandydatów na senatorów oraz 1760 osób ubiegających się o mandat poselski. Frekwencja wyborcza w dniu 4 czerwca 1989 r. wyniosła 62 proc., co większość obserwatorów uznała – zważywszy na sytuację polityczną – za zaskakująco niski poziom. Wyniki pierwszej tury wyborów stanowiły olbrzymi sukces Komitetu Obywatelskiego, a równocześnie nokautującą klęskę koalicji rządzącej. Porażki doznali także przedstawiciele opozycji niesolidarnościowej. Kandydaci KO do sejmu uzyskali 160 ze 161 możliwych do zdobycia miejsc w parlamencie. Na uzyskanie jednego mandatu brakującego do absolutnego zwycięstwa kandydat „Solidarności” (Andrzej Wybrański z okręgu Inowrocław) miał szansę w drugiej turze. W wyborach do senatu reprezentanci „Solidarności” zdobyli 92 mandaty, a ośmiu innych, którym zabrakło wymaganej większości głosów, przeszło do drugiej tury. Strona koalicyjna nie zdobyła natomiast ani jednego miejsca w Senacie, a wymaganą większość głosów w wyborach do sejmu uzyskali tylko trzej jej kandydaci, zawdzięczający to zresztą nieformalnemu poparciu „Solidarności”. Pozostałych 296 mandatów koalicyjnych miało zostać obsadzonych dopiero w drugiej turze. Jednak najbardziej dotkliwy dla władz był upadek listy krajowej, gromadzącej większość przywódców partii tworzących koalicję. Z 35 kandydatów umieszczonych na tej liście jedynie dwóch (Mikołaj Kozakiewicz i Adam Zieliński) otrzymało ponad 50 proc. głosów, co w świetle obowiązującej ordynacji oznaczało, że 33 mandaty poselskie pozostaną nieobsadzone. To zaś było równoznaczne z zachwianiem przewagi koalicji w parlamencie.

Mogło się wydawać, że niespodziewanie dobry wynik wyborów skłoni kierownictwo ruchu obywatelskiego do działań ofensywnych, do próby wykorzystania zwycięstwa dla

ograniczenia władzy PZPR. Oczekiwało tego wielu szeregowych członków „Solidarności” oraz jej wyborców. Tymczasem przywódcy Komitetu Obywatelskiego okazali się skonsternowani rezultatami wyborów w stopniu niewiele mniejszym niż władze. Przyzwyczajeni przez ostatnie miesiące do prowadzenia polityki metodami gabinetowymi, przestraszyli się, że sytuacja wymknie im się spod kontroli i zacznie przebiegać inaczej niż według scenariusza napisanego przy okrągłym stole.

Ugodową linię kierownictwa KO ułatwiła postawa przedstawicieli PZPR, którzy na porażkę zareagowali agresją. Pogrożki, z jakimi Kiszczak, Ciosek i Gdula wystąpili na spotkaniu z Geremkiem i Mazowieckim 6 czerwca, utwierdziły przywódców ruchu obywatelskiego w ich obawach przed powrotem polityki represji. W tej sytuacji kierownictwo KO zdecydowało się 8 czerwca – na posiedzeniu tzw. Komisji Porozumiewawczej koalicji i „Solidarności” – wyrazić zgodę na zmianę ordynacji umożliwiającą obsadzenie 33 mandatów z listy krajowej. Stosowny dekret, przewidujący przekazanie 33 nieobsadzonych mandatów do okręgów, Rada Państwa wydała 12 czerwca. Ponieważ większość osób kandydujących z listy krajowej wolała uniknąć upokarzającej procedury ponownego wyboru, dekret stanowił, że o miejsca w sejmie mogą się ubiegać wyłącznie nowi kandydaci. Konsekwencją tego zapisu stała się ostateczna eliminacja czołowych działaczy PZPR, ZSL i SD z sejmu, co oczywiście miało swoje dalsze reperkusje.

W drugiej turze wyborów, która odbyła się 18 czerwca, uczestniczyło zaledwie 25 proc. uprawnionych do głosowania. Był to kolejny policzek dla koalicji, sytuował bowiem jej posłów w roli parlamentarzystów drugiej kategorii, o wyraźnie słabszym mandacie społecznym. „Solidarność” zdobyła jedyny brakujący jej mandat poselski oraz siedem z ośmiu pozostałych jeszcze do obsadzenia mandatów senatorskich. Jako jedyny kandydat KO przegrał wybory Piotr Baumgart, startujący w woj. pilskim. Pokonał go miejscowy przedsiębiorca Henryk Stokłosa, występujący jako kandydat niezależny, faktycznie jednak powiązany z obozem władzy. Przed drugą turą „Solidarność” zaapelowała do swoich zwolenników o głosowanie na niektórych kandydatów z list koalicyjnych. Chodziło tu o ludzi, którzy startowali w opozycji do kierownictw własnych partii i rokowali nadzieje na zachowanie w sejmie niezależnej postawy. Łącznie udzielono poparcia 55 późniejszym posłom, w tym 21 należącym do PZPR.

Z chwilą ogłoszenia wyników pierwszej tury wyborów stało się jasne, że proces ewolucyjnej zmiany ustroju, zaplanowany przy okrągłym stole na kilka lat, ulegnie przyspieszeniu. O ile przed wyborami wydawało się, że zarówno stanowisko prezydenta, jak i misja tworzenia nowego rządu będą zarezerwowane dla ludzi z PZPR, to po 4 czerwca 1989 r. nie było to już takie pewne. Ogromne poparcie społeczne dla opozycji otworzyło przed jej przywódcami nowe, znacznie szersze możliwości działania, a równocześnie gwałtownie pogłębiło dezorientację i kryzys całego aparatu władzy.

W celu wyboru prezydenta PRL 19 lipca 1989 r. zebrało się Zgromadzenie Narodowe. Jedynym zgłoszonym kandydatem był gen. Jaruzelski. W głosowaniu wzięło udział 544 posłów i senatorów, wchodzących w skład liczącego ogółem 560 członków Zgromadzenia Narodowego; 270 z nich poparło kandydaturę generała, 233 było przeciwnych, 34 wstrzymało się, a 7 oddało głosy nieważne. Wymagana większość przy 537 głosach ważnych wynosiła 269, co oznaczało, że gen. Jaruzelski został wybrany większością jednego głosu. Ponieważ głosowanie było jawne, szybko okazało się, że gen. Jaruzelski został prezydentem dzięki faktycznemu poparciu części opozycji. Przeciwko generałowi głosowało bowiem 6 posłów z ZSL, 4 z SD i 1 z PZPR, a 4 innych (3 z ZSL i 1 z PZPR) nie wzięło w ogóle udziału w wyborach. Jaruzelskiego uratowała akcja zorganizowana w trakcie głosowania przez senatora Andrzeja Wie-

lowieyskiego z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (taką nazwę przyjął klub skupiający posłów i senatorów „Solidarności”). Wraz z Wiktorem Kulerskim, Andrzejem Miłkowskim, Aleksandrem Paszyńskim, Andrzejem Stelmachowskim, Stanisławem Stomą i Witoldem Trzeciakowskim oddał on głos nieważny, obniżając w ten sposób minimum umożliwiające wybór. Jeszcze dalej posunął się senator OKP, Stanisław Bernatowicz, który oddał głos na Jaruzelskiego. Wybór generała ułatwiła *de facto* także postawa jedenastu parlamentarzystów z OKP, którzy – jak np. Marek Jurek – nie uczestniczyli w głosowaniu, motywując to m.in. brakiem rzeczywistego wyboru.

Jaruzelski został głową państwa, ale było to iście pyrrusowe zwycięstwo. Zwycięstwo zaledwie jednym głosem zakrawało bowiem na żart historii i – jak wynika z niektórych przekazów – upokorzyło i wewnętrznie złamało generała, który dość szybko zrozumiał, jak słabym mandatem dysponuje. W ciągu kilku następnych tygodni próbował jeszcze powstrzymać rozpad systemu, jaki sam symbolizował przez ostatnie osiem lat, ale kiedy w końcu urząd premiera przeszedł w ręce przedstawiciela „Solidarności”, zajął postawę biernego obserwatora wydarzeń.

Druga część XIII Plenum KC PZPR, na którym najważniejszym wydarzeniem była zmiana na stanowisku I sekretarza, odbyła się 29 lipca. Jaruzelskiego zastąpił wówczas Rakowski. Na plenum podjęto także decyzję o desygnowaniu na stanowisko premiera gen. Kiszczaka. Była to kolejna błędna decyzja personalna Jaruzelskiego przyspieszająca upadek rządów PZPR. Po wyborze Jaruzelskiego na prezydenta, a Rakowskiego na I sekretarza KC PZPR, powierzenie misji tworzenia rządu właśnie Kiszczakowi miało bowiem fatalny wydźwięk propagandowy i w sposób nieuchronny koczowało się z karuzelą stanowisk. Szybko okazało się, że Kiszczak nie dysponuje pełnym poparciem nawet w Klubie Poselskim PZPR, a opozycja coraz bardziej zdecydowanie odrzuca samą zasadę utrzymania urzędu premiera przez partię komunistyczną. Jasno dał temu wyraz Wałęsa, który jeszcze 25 lipca spotkał się z Jaruzelskim. Nie tylko odrzucił wówczas prezydencką propozycję udziału „Solidarności” w rządzie „wielkiej koalicji” i objęcia w nim kilku resortów, ale wprost oświadczył, że „jedynym rozsądnym wyjściem będzie przekazanie rządu tym siłom, które korzystają z poparcia większości społeczeństwa”.

Nowe stanowisko Wałęsy ułatwiło działanie tym członkom OKP, którzy postanowili pozyskać posłów z ZSL i SD do wspólnej akcji przeciwko kandydaturze Kiszczaka. Wałęsa 7 sierpnia wydał oświadczenie uznające monopolistyczne rządy PZPR za główne źródło kryzysu państwa. Dlatego misję Kiszczaka ocenił jako szkodliwą, „stanowiącą dla społeczeństwa potwierdzenie obaw, że nic w istocie się nie zmieniło, że brak nadziei na przyszłość”. „Jedynym rozwiązaniem politycznym – stwierdzał w zakończeniu Wałęsa – jest powołanie Rady Ministrów w oparciu o koalicję »Solidarności«, ZSL i SD, o co będę zabiegał”.

Oświadczenie przewodniczącego „Solidarności” ostatecznie sparaliżowało wysiłki Kiszczaka, już wcześniej mającego duże problemy ze znalezieniem poważnych kandydatów do swojego rządu. Tymczasem podjęta jeszcze przez gabinet Rakowskiego decyzja o tzw. urynkowaniu żywności z dniem 1 sierpnia spowodowała gwałtowny wzrost cen i początek hiperinflacji. Było oczywiste, że skuteczną walkę z kryzysem gospodarczym może podjąć jedynie rząd cieszący się dużym zaufaniem społecznym. Takiego gabinetu nie był jednak w stanie stworzyć ani Kiszczak, ani też jakikolwiek inny członek PZPR. Rozumieli to doskonale działacze ZSL i SD, którzy – licząc na zwiększenie swojej roli w nowym układzie politycznym – w większości pozytywnie zareagowali na propozycję Wałęsy.

Klub poselski ZSL 16 sierpnia wydał oświadczenie, w którym udzielił oficjalnego poparcia inicjatywie Wałęsy i opowiedział się za sojuszem z „Solidarnością”. Następnego dnia

Wałęsa spotkał się z prezesem ZSL, Romanem Malinowskim, który poparł przedstawioną mu kandydaturę Mazowieckiego na stanowisko premiera. W dwa dni po tym spotkaniu, 19 sierpnia, prezydent Jaruzelski powierzył Mazowieckiemu misję tworzenia rządu.

Mazowiecki wystąpił w sejmie 24 sierpnia. W wygłoszonym wówczas przemówieniu za najważniejszy cel przyszłego rządu uznał przezwycięzenie kryzysu ekonomicznego poprzez „powrót do gospodarki rynkowej oraz roli państwa zbliżonej do rozwiniętych gospodarczo krajów”. W przemówieniu sejmowym Mazowieckiego znalazł się także następujący, słynny później fragment: „Przeszłość odkreślamy grubą linią. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu załamania”. Oczywiście, Mazowieckiemu chodziło o odcięcie się od epoki rządów komunistycznych i podkreślenie faktu rozpoczęcia nowego okresu w historii Polski. Wszelako późniejsza niezdolność jego rządu do radykalnego zerwania z dziedzictwem peerelu sprawiła, że przeciwnicy Mazowieckiego przypisali mu sformułowanie zasady tzw. grubej kreski, oznaczającej nadmierną tolerancję dla sił postkomunistycznych. Nie było to zgodne z myślą wyrażoną przez Mazowieckiego w jego sierpniowym przemówieniu, ale z pewnością miało spore uzasadnienie w odniesieniu do polityki realizowanej przez jego gabinet w 1990 r.

Po przemówieniu Mazowieckiego nastąpiło w sejmie głosowanie nad powierzeniem mu funkcji premiera. Wzięło w nim udział 423 posłów, z których 378 poparło jego kandydaturę. Przeciwno było jedynie 4, a 41 wstrzymało się od głosowania. W trakcie trwającego ponad dwa tygodnie procesu konstruowania gabinetu główną trudnością, na jaką natrafił Mazowiecki, było opanowanie roszczeń personalnych PZPR i ZSL. Ostatecznie na 24 członków rządu 12 wywodziło się z „Solidarności”, 4 z ZSL, 4 z PZPR, 3 z SD, a jeden (minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski) był niezależny. Najważniejsze resorty objęli: finanse – Leszek Balcerowicz („S”); rolnictwo – Czesław Janicki (ZSL); sprawy wewnętrzne – Kiszczak (PZPR). Wszyscy trzej wraz z szefem Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń Janem Janowskim (SD) zostali też wicepremierami. Z kolei URM objął Jacek Ambroziak („S”); obrona narodowa – Florian Siwicki (PZPR); sprawiedliwość – Aleksander Bentkowski (ZSL); pracę i politykę socjalną – Jacek Kuroń („S”).

Powstanie rządu Mazowieckiego zapoczątkowało dwuletni okres przejściowy między peerelem a III Rzeczpospolitą, zakończony pierwszymi wolnymi wyborami do parlamentu w październiku 1991 r. W tym czasie likwidacji lub przeobrażeniom ulegały kolejne bastiony starego systemu: w styczniu 1990 r. rozwiązała się PZPR, w kwietniu zlikwidowano ostatecznie cenzurę, w maju Służba Bezpieczeństwa została zastąpiona przez Urząd Ochrony Państwa, a w lipcu Mazowiecki zdecydował się w końcu na usunięcie z rządu generałów Kiszczaka i Siwickiego. W wymiarze symbolicznym proces ten zamknęło ustąpienie przez gen. Jaruzelskiego ze stanowiska prezydenta w grudniu 1990 r., likwidacja Układu Warszawskiego w pół roku później oraz pierwsze wolne wybory parlamentarne w październiku 1991 r. Polityka porozumienia z komunistami, stanowiąca fundament okrągłego stołu, doprowadziła zatem do bezkrawawej demokratyzacji systemu politycznego i ewolucyjnego odzyskania niepodległości. Zarazem jednak jej owocem było uwłaszczenie nomenklatury i rozkwit kapitalizmu politycznego, usprawiedliwiane najpierw koniecznością pacyfikacji nastrojów w armii i bezpiecze, później zaś hasłem nietworzenia w Polsce obywateli drugiej kategorii, jakimi rzekomo staliby się funkcjonariusze aparatu władzy peerelu po przyjęciu na początku lat dziewięćdziesiątych ustawy dekomunizacyjnej, takiej chociażby jak w sąsiednich Czechach. Dlatego nie należy się dziwić, że w dwadzieścia lat po opisanych wyżej wydarzeniach wciąż powraca pytanie: czy cena, jaką Polacy zapłacili włodarzom petrełu za umożliwienie transformacji ustrojowej, nie była jednak zbyt wysoka?

PRAWDZIWIY BOHATER

Dwadzieścia lat minęło...

...od czasu, gdy na Wydziale Grafiki warszawskiej ASP zakładałem Dyskusyjny Klub Filmowy. W pracowni foto urządzona była mała sala projekcyjna. Na jej zapleczu stały dwa wielkie projektory 35 mm, o mało wdzięcznej nazwie „AP-70”. Do Wytwórni Filmów Dokumentalnych na Puławską 61 jeździłem tramwajem z nie małym bagażem – turystycznym plecakiem-stelażem i autentycznym entuzjazmem! Filmy, zwłaszcza non-camerowe autorstwa Juliana Antonisza, były dla studentów katedry filmu animowanego prof. Daniela Szczechury prawdziwym odkryciem. Dla mnie zaś – fantastycznym motywem do realizacji ukrytego celu: komponowania plakatów filmowych, każdy bowiem seans promowałem specjalnym afiszem montowanym na tablicy ogłoszeń przy portierni w hallu głównym Wydziału Grafiki.

Warszawa 1989

Gdy na ulicy robiło się niespokojnie, *vis-à-vis* zamykano bramę Uniwersytetu Warszawskiego, „znikąd” pojawiała się milicja i wraz z nią gazy łzawiące, a huk i dym przesłaniały widok na Krakowskie Przedmieście. Na murach karierę robił skrót NZS, a najczęściej powtarzanym hasłem było „TVP łże”. Czasem było śmiesznie, czasem smutno, a niekiedy nawet całkiem melancholijnie, gdy „Pomarańczowa Alternatywa” wypuszczała na ulicę swoje krasnale. Pojawiały się na murach pierwsze szablony z portretami uśmiechniętej Marilyn Monroe i genialne w swej prostocie hasło „Paryż jest piękny”.

Ważna debata

Czarno-biały telewizor emitował wciąż dwa kanały, a jedynym oknem na świat był niedzielny program „Hity z satelity”. Przełomem stała się telewizyjna debata Wałęsa–Miodowicz, która odbyła się pod koniec listopada 1988 r. To była prawdziwa sensacja, coś niemożliwego stało się ciałem! Po przydługiej, typowej dla „władzy”, i nudnej jak flaki z olejem wypowiedzi smutnego pana w okularkach padły słynne, dziś kompletnie już zapomniane, słowa: „Dobry wieczór państwu!”, skierowane do nas, zgromadzonych przy telewizorach. To był TEN impuls.

Do moich afiszy filmowych dołączył wkrótce plakat satyryczny. Była to kompozycja oparta na relacji jedynie dwóch elementów – końcowego fragmentu napisu „Solidarność”, czyli samo, ledwie czytelne „ość”, oraz małej postaci milicjanta: czarno-białej fotografii odwróconego do nas tyłem grubaska, w koszmarnej mundurze, z gumową pałką na pasie.

Trudny szlak

Ponieważ byłem studentem trzeciego roku, miałem wybraną specjalizację, z której na piątym roku zamierzałem zrobić pracę dyplomową na koniec studiów. Tą specjalizacją stał się oczywiście plakat – chodziłem już do pracowni prof. Macieja Urbańca. Z czasem postanowiłem, że będę mu pokazywał różne pomysły na plakaty *stricte* ideowe, powstające niejako poza trybem studiów. Pamiętam, że bardzo kibicował mojemu zaangażowaniu i cieszył się, że znajduję jeszcze czas na realizację własnych zadań.

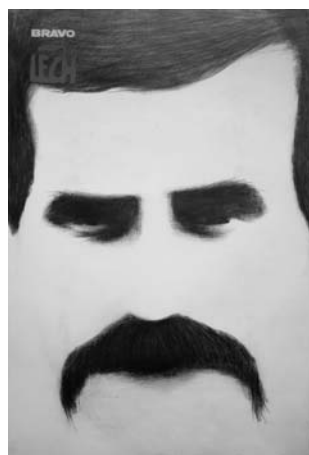
Zanim narodził się plakat „W samo południe”, powstało jeszcze kilka – w zupełnie różnych konwencjach – koncepcji oszczędnych i lapidarnych w wyrazie. Do najbardziej za-

awansowanych zaliczyłbym dzisiaj „Bravo Lech” i „Wolność Tomku w swoim domku”, obydwie niepublikowane i nigdy niewydrukowane (pierwszy sfotografowali Niemcy dla magazynu „Brigitte”, do artykułu o dzielnych polskich kobietach; drugi otrzymał nawet kiedyś nagrodę i... tyle go widziałno, przypadek).

Plakat wyborczy „W samo południe” czekał podobny los. Dla niemal wszystkich ludzi „Solidarności” był projektem NIE DO PRZYJĘCIA. Zrobiłem cztery oryginały, wszystkie jako potencjalne wzory do powiększenia na plakat. Chodziłem po prośbie, pukałem do wielu drzwi – bezskutecznie. Pamię-



tam jak dziś tzw. panie ze styropianu, które urzędując w różnych komitetach wyborczych, odmawiały jakiegokolwiek możliwości druku. Na ich twarzach przerażenie, a na ustach powtarzane jak mantra hasło (którego głównym terminem było słowo wyłansowane w telewizji przez partyjnego prof. Reykowskiego): „Skandal, to jest za bardzo KONFRONTACYJNE!”.



Niespodzianka

W sukurs przyszedł mi pan Henryk Wujec. To on zadecydował, że projekt z Garym Cooperem ujrzy światło dzienne. Oryginał z ASP odebrała osobiście pani Janina Jankowska, dziennikarka Polskiego Radia, a pan Henryk wysłał ten wzorek do drukarni związkowej we Francji, gdzie zaferowano pomoc drukarską dla dojrzałego plakatu wyborczego. Piszę „dojrzałego”, bowiem był to już absolutnie ostatni moment na druk. Dziesięcioletni nakład wylądował na warszawskim Okęciu późnym wieczorem 3 czerwca, a skoro świt rozpoczęto rozklejanie na ulicach Warszawy. Podobno kilkaset plakatów zmarnowało się jeszcze na lotnisku, gdzie w strugach deszczu wyślizgnęła się i rozbiła o beton jedna z paczek...

W niedzielę, 4 czerwca, w słoneczną, piękną pogodę, w samo południe, na ulice stolicy Polski zawitał Gary Cooper „Solidarności”. Jedyny sprawiedliwy, który podobnie jak w filmie z 1952 r., postanowił przywrócić mieszkańcom miasta wolność, a uzurpatorom wymierzyć sprawiedliwość. „Jaki pomysł, jaka strategia!”, „Jacyś zachodni profesjonalści to zrobili”, „Że też wytrzymali z tym plakatem do ostatniej chwili!”, „Genialny pomysł, to jest jak krzyż. Zobacz, ten napis!”, „I ten szeryf!” – słyszałem na Nowym Świecie, na pl. Konstytucji pod „Niespodzianką”, na pl. Zbawiciela.

Prawdziwy bohater

Jednakże to nie Cooper był dla mnie wzorem, nie amant amerykańskiego kina, nie fabularny bohater. Choć nie zdawałem sobie wtedy w pełni sprawy, czy to autentyczny zbieg okoliczności, czy podświadome działanie. Pewność co do rozumienia tych przeczuć przyszła dopiero po latach. Bo w domu zawsze były rodzinne zdjęcia – tak dobrze znane, setki razy oglądane, że aż zwyczajne. Małe, lekko pożółkłe, cięte na krawędziach w charakterystyczny „ząbek”. Pierwsze porównanie było zaskakujące – przecież ON jest jak Gary Cooper!

Ten sam krok, cień pod polską rogatywką, jak pod rondem kapelusza Stetson. Kapitan Janusz Sarnecki z 25. kaliskiej DP, poległy w niemieckiej zasadzce w Śladowie nad Bzurą 18 września 1939 r., mój dziadek!

Kiedy w 1999 r., na zaproszenie Gene Autry Museum of the Western Heritage, przybyłem do Los Angeles, miałem okazję odczuć, jak wielką sympatią cieszy się mój plakat w Stanach. Na wystawie „Western Amerykański – Polish Poster Art and the Western” traktowano go wręcz z nabożeństwem i podkreślano wartości przeniesione z tak daleka – zza oceanu do Polski. Gdy skonfrontowano tam zdjęcie postaci przedwojennego oficera, dostrzeżono niezwykle podobieństwo. Fikcja literacka scenariusza filmowego sprzed blisko pół wieku, wyreżyserowana w dobie amerykańskiego maccartyzmu, została zestawiona z motywem daleko wcześniejszym, postacią realną – z polskim obrońcą, któremu przyszło zginąć w walce za ojczyznę. Warto również wspomnieć, że zarówno Gary Cooper, jak i Janusz Sarnecki byli urodzeni w tym samym 1901 r...



Wzburzone fale

Paradoksem można nazwać to, co spotykało ten projekt (i pośrednio także mnie) już po 1989 r. Często odmawiano mi praw, bezwstydnie oszukiwano, udawano, że nie można było znaleźć autora... Szczytem zaś bezczelności i arogancji były działania wydawnicze producentów tzw. reprintów plakatu, a zwłaszcza części prasy. Zarabiano na tym od samego początku, a mnie mówiono: „Ależ oczywiście, panie Tomasz, że plakat jest pana autorstwa, ale wie pan, teraz ten plakat przecież jest już własnością całego narodu!”. I to w tym samym czasie, gdy polski minister spraw zagranicznych, prof. Bronisław Geremek, podczas uroczystości przyjęcia Polski do NATO, w zakończeniu swojego przemówienia w Independence Hall Biblioteki Kongresu USA mówił: „Ten plakat pomógł nam wygrać!”. W 1999 r. dotarła do mnie wiadomość, że mój dawny projekt zakwalifikował się w Victoria & Albert Museum w Londynie do wystawy stu najważniejszych plakatów XX w.

Polska

Rok bieżący jest czasem kolejnych rocznic, porównań, trudnych podsumowań i radykalnych wniosków. Dwudziestolecie 1918–1939 – wyznaczone wojnami i naznaczone śmiercią najcenniejszych generacji Polaków – było okresem wyjątkowym pod każdym względem. Gdy spoglądamy na ostatnie dwudziestolecie: 1989–2009 – choć Ojciec Święty Jan Paweł II odkrył przed nami wolność „daną i zadaną” – Rzeczpospolita ukazuje całkowicie inne oblicze. Brak świadomości historycznej idzie w parze ze złudnym przekonaniem o dobrodziejstwach konsumpcyjnego stylu życia.

Ważne, by symbole potrafiły przemawiać niczym szeryf z plakatu. Ale stają przed nami prawdziwe autorytety – z kart historii dziejów ojczystych! Postacie z krwi i kości, najwspanialsii obrońcy ojczyzny z 1939 r., autentyczni bohaterowie polskich losów, na klęskę urodzaju których nigdy nie powinniśmy narzekać. Bo komu mamy dziś zawdzięczać każdy promyk szczęścia współczesnego życia?

ZWYCIĘSTWO, KTÓRE MIAŁO BYĆ NIEMOŻLIWE

Kiedy 10 lutego 1989 r. – w cztery dni po rozpoczęciu obrad okrągłego stołu – odbywało się pierwsze zebranie zespołu do spraw reform politycznych, jego uczestnicy zdawali sobie sprawę zarówno ze znaczenia przedstawianych propozycji, jak i z trudności ich uzgodnienia przez obie strony biorące udział w tych bezprecedensowych negocjacjach.

Komuniści, planując dopuszczenie przedstawicieli opozycji do udziału w zarządzaniu państwem, chcieli jednocześnie zapewnić sobie taką przewagę, aby ster władzy nadal pozostał w ich rękach. Zgadziali się wpuścić do parlamentu opozycyjnych posłów, ale chcieli wyborów „niekonfrontacyjnych”, z jedną listą wyborczą, wspólną dla kandydatów opozycji i przedstawicieli reżimu. Domagali się również listy krajowej, gwarantującej wybór grupy swoich liderów; żądali ponadto utworzenia komisji weryfikującej zgłaszanych kandydatów, a także oceniającej – i w razie potrzeby skreślającej z listy – tych, którzy nie zastosowaliby się do ustaleń przyjętych przy okrągłym stole.

Strona opozycyjna (często mówiono i pisano: strona solidarnościowa, co było o tyle nieprecyzyjne, że reprezentację zwolenników przebudowy ustroju państwa tworzyli przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego, a nie władze zdelegalizowanego Związku) odrzucała wszystkie trzy proponowane rozwiązania. Impas w rozmowach spowodowało też wycofanie się komunistów z wcześniejszej propozycji podziału sejmowych mandatów w proporcji 60 proc. dla strony reżimowej i 40 proc. dla opozycji, na rzecz nowej koncepcji 65:35. Opozycja, zgadzając się na dokonanie podziału mandatów jeszcze przed wyborami, domagała się jednak, aby niedemokratyczna ordynacja obowiązywała tylko ten jeden raz, co pozwoliłoby przeprowadzić – po upływie czteroletniej kadencji – w pełni wolne wybory.

Już od 2 marca odbywały się w Magdalence spotkania w mniejszym gronie, z udziałem m.in.: Lecha Wałęsy, Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego, a po przeciwnej stronie – Czesława Kiszczaka i Stanisława Cioska, podczas których szukano możliwości rozwiązania spornych problemów. To w Magdalence zgłoszona została propozycja Aleksandra Kwaśniewskiego, aby w zamian za przyjęcie przez opozycję proporcji 65: 35, zgodzić się na wolne wybory do senatu. Podczas kolejnych spotkań zdołano ustalić ostateczny kształt ordynacji wyborczej; 7 kwietnia uchwalił ją posłusznie sejm peerelu, zaledwie dwa dni po zakończeniu obrad okrągłego stołu. Stu senatorów miało zostać wybranych w wolnych wyborach, jednak według zasady: po dwóch senatorów z każdego z 49 województw (wyjątek uczyniono dla Warszawy i Katowic, skąd wybierano po trzech senatorów), co oznaczało, że rolnicze i słabiej zaludnione regiony miały taką samą liczbę reprezentantów, jak okręgi wyborcze o nawet dziesięciokrotnie wyższej liczbie ludności. Komuniści wierzyli, że o ile opozycja odniesie sukces w dużych miastach, to na prowincji fotele senatorskie obsadzą kandydaci PZPR.

Do sejmu wybierano 460 posłów, z czego 264 miało przypaść stronie reżimowej, reprezentowanej przez partię komunistyczną, czyli PZPR, oraz ZSL, SD i małe ugrupowania ka-

tolickich kolaborantów. Tę pulę powiększało także 35 mandatów z listy krajowej, na której umieszczono najważniejsze figury – jak to nazywano – rządowej koalicji: Mieczysława Rakowskiego, Kiszczaka, gen. Floriana Siwickiego, Cioska, Stanisława Kanię, a także Alfreda Miodowicza z reżimowych związków zawodowych, Romana Malinowskiego z ZSL i Jerzego Józwiaka z SD. O pozostałe 161 mandatów toczyć się miała wolna walka wyborcza pomiędzy kandydatami opozycji a osobami bezpartyjnymi, wystawionymi przez PZPR. Według przyjętych przy okrągłym stole, ale niezapisanych ustaleń, połączone izby sejmu i senatu miały następnie dokonać wyboru gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta peerelu. Zdecydowano, że wybory parlamentarne odbędą się w dwóch turach, a termin pierwszej, wbrew sprzeciwom opozycji, ustalono na 4 czerwca. Jak stwierdził Geremek, główny negocjator strony opozycyjnej: „Mówiliśmy, że nie ma potrzeby tak dramatycznie przyspieszać biegu historii”¹. Komuniści jednak mieli nadzieję, że krótki termin wyborów uniemożliwi opozycji skuteczne przeprowadzenie kampanii.

Okrągły stół zapewnił ponowną legalizację „Solidarności” (co nie było równoznaczne z relegalizacją wcześniejszych struktur) oraz w części demokratyczne wybory. W jakiegokolwiek innej sprawie nie osiągnięto właściwie niczego. Po wielotygodniowych negocjacjach pozostały jedynie protokoły rozbieżności, a przykładem najlepszym i zarazem najgroźniejszym dla przyszłości państwa była sprawa reformy wymiaru sprawiedliwości, który po okrągłym stole uodpornił się na wszelkie próby zmian. Przeciwnicy okrągłego stołu uważali, że należy poczekać, aż komunizm osłabnie jeszcze bardziej. A jednak to, co opozycji udało się uzyskać, stanowiło zapewne maksimum ówczesnych możliwości. Lech Kaczyński tak objaśniał motywy uczestników porozumienia: „Nie należało czekać! Ten system miał jeszcze sporo siły, a w Rosji sytuacja była głęboko niejasna. Nikt nie miał pewności, co będzie dalej. Należało korzystać z okazji. [...] Inną sprawą jest, jak porozumienie okrągłego stołu traktowano później. Pewna część elity solidarnościowej potraktowała je niestety jako coś wieczystego”².

Kampania wyborcza

Opozycja miała półtora miesiąca na kampanię wyborczą, dysponując jedynie bardzo skromnymi środkami finansowymi, jednym dziennikiem – wydawaną od 8 maja „Gazetą Wyborczą”, „Tygodnikiem Solidarność”, który udało się wznowić już przed samymi wyborami, oraz „Tygodnikiem Powszechnym”. Miała też ograniczony dostęp do telewizji i radia. Nieobecność w mediach nadrabiano wydawaniem „bibuły” i spontanicznym wysiłkiem tysięcy ludzi, w tym wielu artystów, nauczycieli, wykładowców akademickich i studentów, organizujących setki przedwyborczych spotkań i wieców. Duże znaczenie miała „szepczana propaganda”, a hasła w rodzaju „dobry komunista to skreślony komunista” dawały przyszłym wyborcom poczucie udziału w czymś w rodzaju narodowej insurekcji. Bardzo przezorna okazała się decyzja, aby na jedno miejsce wystawiać tylko jednego kandydata i w ten sposób uniknąć rozpraszania głosów. Wspólne zdjęcie z Wałęsą i znaczek „Solidarności” dawały przepustkę do sukcesu. Ugrupowania opozycji, których do okrągłego stołu nie zaproszono (m.in. Konfederacja Polski Niepodległej czy Grupa Robocza Komisji Krajowej „S”), usiłowały wystawić własnych kandydatów, ale sympatycy opozycji najczęściej traktowali wybory jako plebiscyt za „drużyną Wałęsy”.

¹ Rok 1989. Geremek opowiada, Żakowski pyta, Warszawa 1990, s. 118.

² O dwóch takich... *Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiali Michał Karnowski i Piotr Zaremba, Kraków 2006, s. 160.

Wiosenna kampania 1989 r. była w Polsce pierwszą prawdziwą kampanią wyborczą od czterdziestu lat (czyli od 1947 r., tyle że wówczas odpowiedzią komunistów na kampanię PSL było sfałszowanie wyniku wyborów). Część opozycji, m.in. z „Solidarności Walczącej”, wzywała do bojkotu głosowania. Jednak nawet dotychczasowi przeciwnicy okrągłego stołu zaangażowali się we wspieranie Komitetu Obywatelskiego. Jednocześnie opozycyjna młodzież żądała przyspieszenia demontażu reżimu, a na ulicach kilku miast działacze Ruchu „Wolność i Pokój”, Federacji Młodzieży Walczącej czy Niezależnego Zrzeszenia Studentów ścierali się z oddziałami ZOMO.

Obawy reżimu wzbudzała postawa Kościoła, dlatego pod adresem biskupów kierowano ostrzeżenia i groźby, tak jak to miało miejsce 31 maja podczas posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Równocześnie funkcjonariusze bezpieki i Urzędu do spraw Wyznań przeprowadzili rozmowy „profilaktyczno-dyscyplinujące” z ponad 2 tys. księży, starając się uzyskać od nich deklaracje neutralności podczas przedwyborczej agitacji.

Komuniści przeprowadzili młłą i nieudolną kampanię. W kierownictwie PZPR z każdym dniem pogarszały się nastroje. Rakowski, premier ostatniego komunistycznego rządu, w drugiej połowie maja zanotował z goryczą: „W terenie atakują nas bez pardonu. W istocie mamy do czynienia z walką o władzę. A co na to partia? Nadal jest w defensywie. [...] Dziś nie ulega już wątpliwości, że nie jest przygotowana do walki. Złożyło się na to wiele przyczyn. 45 lat sprawowania władzy bez opozycji rozleniwiło ją. Inną przyczyną jest brak wiary w przyszłość PZPR, a w gruncie rzeczy – w przyszłość socjalizmu. [...] Cały sposób prowadzenia kampanii wyborczej dowodzi naszej wielkiej słabości. Partia nie jest zdolna do walki i trzeba ją czym prędzej rozwiązać i stworzyć nową”³.

Wybory

Mimo niepomyślnych prognoz, komuniści do końca ludzili się, że zła karta odwróci się w ostatniej chwili. W końcu maja w Biurze Politycznym KC PZPR przewidywano, że w senacie realne jest zdobycie 30 proc. głosów, natomiast jeżeli w ostatnim tygodniu w mediach ruszy zmasowana kampania, to możliwe będzie uzyskanie nawet 50–60 proc. Jeszcze 30 maja na partyjnym zebraniu Jaruzelski butnie zapewniał swoich podwładnych, że w wyborach do senatu bardzo słabym wynikiem będzie zdobycie 40 proc. głosów. Ale obiecywany przez propagandzistów „rzut na taśmę” okazał się niewypałem. Polacy odreagowali upokorzenie stanu wojennego i gospodarczej zapaści. Wynik wyborów zaskoczył nawet największych pesymistów w obozie władzy i największych optymistów po stronie opozycji.

W niedzielę, 4 czerwca, komunistyczny reżim dowiedział się, jak wątle są fundamenty jego władzy. Na 161 mandatów, o które toczyła się wyborcza walka, kandydaci Komitetu Obywatelskiego zdobyli 160. Spośród mandatów zarezerwowanych dla kandydatów obozu władzy, wymaganą większość uzyskało zaledwie troje (jeden z PZPR i dwoje z ZSL). Z kolei z listy krajowej odpowiednią liczbę ponad 50 proc. głosów uzyskało jedynie dwóch mało znanych kandydatów z ostatnich miejsc i to tylko dzięki temu, że wyborcy, skreślając na krzyż całą listę, często nie objęli kreską ostatnich nazwisk. Katastrofa komunistów najbardziej widoczna była w senacie, gdzie nie zdobyli ani jednego miejsca, podczas gdy opozycja już w pierwszej turze obsadziła 92 mandaty. Żadnego mandatu nie zdobyli kandydujący poza listą Komitetu Obywatelskiego przedstawiciele tych ugrupowań opozycji, które nie brały udziału w rozmowach przy okrągłym stole.

³ M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987–1990*, Warszawa 2005, s. 433 i 437.



Chociaż komuniści przegrali, niepokój niezależnych obserwatorów wzbudziła zaskakująco niska frekwencja, wynosząca 62,3 proc. uprawnionych do głosowania. Okazało się, że ponad jedna trzecia dorosłych obywateli nie widziała potrzeby udziału w konfrontacji między reżimem a opozycją. Z pewnością tylko niewielka część spośród 37 proc. nieobecnych posłuchała wezwań do bojkotu wyborów. Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła analizę zachowania różnych grup społecznych i stwierdziła, że w wyborach m.in. nie wzięło udziału 67 biskupów (spośród 105) oraz prawie 60 proc. księży i zakonników. Ale po wojnie duchowieństwo tradycyjnie wstrzymywało się od udziału w głosowaniu, natomiast niebezpieczna była absencja tych wszystkich, którzy zarówno komunistów, jak i ludzi „Solidarności” traktowali jako część obcego i niezrozumiałego świata polityki. Wielu z tych obywateli peerelu, którzy w czerwcu 1989 r. odmówili uczestnictwa w życiu publicznym, rok później tworzyło elektorat Stana Tymińskiego, kuriozalnego kandydata w wyborach prezydenckich.

Sukces odnowionej „Solidarności” i skupionej wokół Wałęsy opozycji zdezorientował polską opinię publiczną. Tym bardziej że zwyczajcy nie zamierzali dopuścić do objawów spontanicznej radości. Kierownictwo Komitetu Obywatelskiego przekazywało swoim terenowym odpowiednikom polecenia: żadnych demonstracji triumfu, żadnych nawoływań do rozprawienia się z reżimem. Podczas spotkania z przewodniczącymi komitetów regionalnych, które odbyło się 12 czerwca, Geremek i Jacek Kuroń przekonywali, że umowa zawarta przy okrągłym stole musi być dotrzymana. Opozycja bez żadnych warunków zgodziła się – w okresie między pierwszą a drugą turą, czyli w trakcie wyborów – na zmianę ordynacji, pozwalającą komunistom obsadzić brakujące 33 mandaty z listy krajowej. Decyzja ta wywołała oburzenie wielu działaczy „Solidarności”, którzy od swoich przywódców oczekiwali zdyskontowania wyborczego zwycięstwa.

Swoje zakłopotanie z powodu sukcesu przywódcy opozycji tłumaczyli obawą przed ewentualnym buntem zwolenników reżimu. Wałęsa napisał: „Uważałem, że mimo wszystko umowy i ustalenia okrągłego stołu muszą być przestrzegane. Była to sprawa honoru, ale też ostrożności. Mimo wszystko nie byliśmy jeszcze przecież całkiem u siebie”⁴. Rzeczywiście, komuniści rozpętali historyczną kampanię przeciwko wynikom wyborów, które sami zaprogramowali tak, aby opozycja nie mogła ich wygrać. Już 6 czerwca Kiszczaak i Ciosek, podczas spotkania z Geremkiem i Mazowieckim, straszili „naciskiem dołów”, oczywiście partyjnych, na unieważnienie wyborów. Jednocześnie w wewnętrznych dokumentach, rozsyłanych członkom Biura Politycznego i sekretarzom Komitetu Centralnego PZPR, przewidywano najczarniejszy scenariusz, według którego opozycja zażąda renegocjacji umów okrągłego stołu i szybkiego rozpisania wolnych wyborów. Nic takiego nie nastąpiło, co było zaskoczeniem nawet dla przywódców reżimu.

Operetkowe pomysły, takie jak postawienie w stan gotowości sił Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na wypadek, gdyby manifestacje radości ze zwycięstwa przerodziły się w zamieszki zmierzające do obalenia władzy PZPR, czy aktualizacja listy osób przeznaczonych do internowania na wypadek wprowadzenia stanu wyjątkowego, były raczej świadectwem bezradności reżimu, niż podjęciem przygotowań do „odwrócenia biegu wydarzeń”. W całym kraju pojawiły się jednak plotki, upowszechniane rzekomo przez sprzyjających opozycji funkcjonariuszy, że lada dzień nastąpi wielki powrót do dyktatury, przygotowywany w gabinetach bezpieki i garnizonach wojska. Pogrożki, chociaż ich spełnienie było całkowicie nierealne, częściowo okazały się skuteczne i zdołały przstraszyć wielu biskupów i wpływowych działaczy opozycji.

W takiej atmosferze 18 czerwca przeprowadzona została druga tura wyborów, ciesząca się bardzo skromnym zainteresowaniem, wyrażonym w zaledwie 25-proc. frekwencji. Opozycja zdobyła brakujący, a ostatni z możliwych do zdobycia mandat poselski oraz 7 z 8 nieobsadzonych jeszcze miejsc w senacie. Wielu z kandydatów reżimu dostało się do sejmu dzięki poparciu „Solidarności”, w konkretnych przypadkach wzywającej swoich zwolenników do głosowania na „reformatorów” z PZPR bądź do „wybierania najlepszych – spośród najgorszych”, często z satelickich ZSL i SD.

Reżim przegrał wybory, które były niemożliwe do przegrania. W pierwszych dniach i tygodniach wrażeń było piorunujące. Do Komitetu Centralnego napływały setki sprzecznych ze sobą rezolucji i apeli: w jednych żądano rozwiązania PZPR, w innych domagano się przyjęcia „twardego kursu” wobec opozycji. Na dziesiątkach zebrań przywódcy PZPR rozważali rozmaite warianty postępowania, jedyną już właściwie nadzieję upatrując w wyborze Jaruzelskiego na prezydenta. Sondowano stanowisko opozycji w sprawie przejęcia rządu w zamian za dotrzymanie zobowiązań wobec kandydatury Jaruzelskiego. Rozmowy na ten temat przeprowadzono m.in. z Adamem Michnikiem i Kurokiem. Jednocześnie poufne kontakty z przedstawicielami opozycji podjęła sowiecka ambasada w Warszawie.

Do pracy na rzecz wyboru Jaruzelskiego włączyła się także bezpieka. Wkrótce po drugiej turze wyborów gen. Henryk Dankowski, wiceminister spraw wewnętrznych i szef Służby Bezpieczeństwa, a wcześniej przez 23 lata funkcjonariusz Wojskowej Służby Wewnętrznej, rozesłał do wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych zaszyfowaną depeszę, w której przypominał o utrzymaniu w gotowości najgroźniejszej broni reżimu. Domagał się, aby pilnie dostarczono mu informacje o tajnych współpracownikach SB wybranych do sejmu i senatu oraz nakazywał, aby w dołączonych do informacji charakterystykach uwzględnić „stopień związania ich z naszą służbą, dyspozycyjność w realizacji zadań, a także ugrupowania poli-

⁴ L. Wałęsa, *Droga do prawdy. Autobiografia*, Warszawa 2008, s. 284.

Ze zbiorów W. Czaplckiego



tyczne, które reprezentują”. Polecał także usunięcie tych osób „z ewidencji operacyjnej”, co miało służyć utrzymaniu ich nazwisk w najściślejszej tajemnicy oraz podjęcie działań, które spowodują „by osoby te były coraz silniej związane z nami i coraz bardziej dyspozycyjne”⁵. W tej sytuacji perspektywa wyboru Jaruzelskiego stawała się znacznie bardziej realna.

Czerwcowe wybory zamykały dekadę schyłku komunizmu w Polsce, zapoczątkowaną solidarnościowym pokojowym powstaniem w 1980 r. Wprawdzie stan wojenny i pacyfikacja zbuntowanego społeczeństwa pozwoliły komunistom stłumić wielki narodowy entuzjazm, uwolniony w ciągu szesnastu miesięcy działania legalnej „Solidarności”, ale echa tego zrywu dały o sobie znać dziewięć lat później. Polacy jeszcze raz otrzęsnęli się z codziennej udręki życia w peerelu, pogrążonym w gospodarczej i cywilizacyjnej zapaści, jeszcze raz stanowczo opowiedzieli się za niepodległością i demokracją. I chociaż różnie można oceniać dokonania przywódców opozycji i solidarnościowego podziemia w latach osiemdziesiątych, to z pewnością do ich wielkich zasług należało podtrzymanie ducha niezgody na funkcjonowanie systemu kłamstwa i przemocy.

Wybory z 1989 r. stały się politycznym przełomem. Rachuby Jaruzelskiego i jego ekipy na ewolucyjne przekształcanie dyktatury w ustrój zbliżony do demokratycznego, obliczane na pięć, sześć lat, zawaliły się pod społeczną presją. Komuniści przestali wierzyć w możliwość utrzymania władzy, chcieli już tylko ratować to, co się da, czyli osobiste bezpieczeństwo i fortuny zbudowane na rozgrabionym majątku państwa. Okazało się jednak, że zwycięska opozycja nie spieszyła się z odbudową wolnego państwa. Niektórzy jej liderzy uznali, że konkurentem do władzy, groźniejszym od upokorzonych komunistów, może stać się reprezentacja narodu, wyłoniona w demokratycznych wyborach. Strach przed katolicką i antykomunistyczną prawicą kazał im szukać sojuszników wśród prominentów upadającego reżimu. Polityczny sojusz szybko scementowały także wspólne interesy.

Minęło dwadzieścia lat i dzisiaj wiemy więcej, niż mogli wiedzieć uczestnicy tamtych wydarzeń. Rzeczpospolita nie spłaciła długu wdzięczności wobec wielu tych, którym zawdzięczała swoje odrodzenie. Często okazywała się łaskawsza dla oportunistów i zdrajców, niż dla niezłomnych jej obrońców. Ale w czerwcu 1989 r. powstała z popiołu zniewolenia i planowej sowietyzacji, więc rocznica wygranych wyborów, które miały być nie do wygrania, zasługują na naszą wdzięczną pamięć.

⁵ Tekst szyfrogramu m.in. w: R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944–1990*, Kraków 2007, s. 335.

KULTURA NIEZALEŻNA

Rok Kultury Niezależnej to projekt edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej realizowany pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego we współpracy ze Stowarzyszeniem „Pokolenie”, Oficyną Wydawniczą Volumen i innymi organizacjami skupiającymi środowiska niezależne lat osiemdziesiątych. Celem tego przedsięwzięcia jest uświadomienie społeczeństwu skali niezależnych działań podejmowanych w sferze kultury w dekadzie lat osiemdziesiątych oraz ukazanie – szczególnie młodemu pokoleniu – roli, jaką kultura niezależna odegrała w kształtowaniu postaw czy dokonywaniu wyborów w komunistycznej rzeczywistości. Rok Kultury Niezależnej rozpoczął się w maju 2009 i trwać będzie do lipca 2010 r., będzie miał formę cyklu imprez (wystawy, konferencje, koncerty, spektakle teatralne) organizowanych w różnych miastach Polski. W ich ramach przypomniane zostaną różne aspekty niezależnej działalności kulturalnej, takie jak teatr, muzyka, film, fotografia, literatura czy sztuka. Podejmowane działania znajdą swoje odzwierciedlenie także w przygotowanych publikacjach albumowych, które razem tworzyć będą unikalną serię wydawniczą, trwale dokumentującą dorobek kultury niezależnej. Rok Kultury Niezależnej ma swój portal internetowy www.kultura-niezalezna.pl.

W sali konferencyjno-wystawienniczej IPN przy ul. Marszałkowskiej 23 czerwca 2008 r. odbyła się debata nt. „Czym była Kultura Niezależna? – próba zdefiniowania i określenia różnych kierunków działań”, w której wzięli udział: Ewa Wójciak – aktorka, dziś dyrektor Teatru Ósmego Dnia, związana z nim „odzawsze”; Bronisław Maj – poeta, krytyk literacki, który publikował m.in. w tzw. drugim obiegu oraz należał do zespołu redakcyjnego podziemnego czasopisma „Arka”; Krzysztof Knittel – kompozytor, pedagog, człowiek mocno związanego z „Solidarnością”, nagrodzony w 1985 r. Nagrodą „Solidarności”; Jerzy Brukwicki – związany ze środowiskiem plastycznym animator polskiej kultury niezależnej z końca lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, szef znanej warszawskiej Galerii Krytyków Pokaz; Mirosław Chojecki – wydawca „podziemny”, później emigracyjny, zaangażowany w twórczość filmową oraz osoby obecne na sali, które często nie przedstawiały się (N.N.). Dyskusję prowadził dr Łukasz Kamiński z BEP IPN.

Ł.K. – Instytut Pamięci Narodowej przygotowuje się do rozpoczęcia Roku Kultury Niezależnej. W ciągu kilkunastu miesięcy chcemy w różnych formach przypomnieć głównie przejawy jej działalności. Będą to wystawy, konferencje, dyskusje panelowe, festiwale, koncerty itd. Chcemy przypomnieć, że kultura niezależna była fenomenem ogarniającym ogromne rzesze ludzi, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych. Zakończenie obchodów planujemy na kwiecień 2010 r., bo wówczas przypada dwudziesta rocznica zniesienia cenzury. Wydarzeniem RKN będzie towarzyszyła seria wydawnictw albumowych, przypominających wszystkie ważne formy działalności.

W dzisiejszej dyskusji podejmiemy próbę zdefiniowania, czym była kultura niezależna, jakie przybierała formy i jak się to zmieniało w czasie. Do udziału w debacie zaprosiliśmy reprezentantów różnych środowisk kulturalnych.

Czym więc była kultura niezależna z państwa perspektywy i obszaru twórczości artystycznej? Czy było nią to, co znajdowało się poza oficjalnymi strukturami państwa, co nie podlegało cenzurze? A może granica ta była bardziej płynna, bo na przykład potężna twórczość kabaretowa w większości rozgrywała się w sferze wyznaczonej przez państwo. Czy kulturą niezależną było tylko to, co w swoim przesłaniu zawierało treści „wrogie” i sprzeczne z systemem komunistycznym? Spróbujmy wytyczyć granicę między dwoma skrajnymi podejściami: pierwszym – że kulturą niezależną było tylko to, co było w podziemiu, w twardym oporze przeciwko władzy; i drugim – że kultura z założenia jest niezależna, więc prawie każdy twórca był niezależny od państwa (poza tymi, którzy służyli propagandzie).

I jeszcze pytanie o bilans. Czy kultura niezależna po blisko dwudziestu latach od końcowej daty zjawiska broni się w wymiarze uniwersalnym i na ile stała się ona stałym elementem naszej kultury narodowej.

E.W. – Teatr, który reprezentuję, jest dość szczególny. Można go nazywać teatrem alternatywnym, eksperymentalnym. Niewątpliwie jest to, że zrodził się w ramach potężnego ruchu kontrkultury, związanego ze środowiskiem studenckim i korzeniami sięga do wielkiej „społecznej rewolucji światowej” końcówki lat sześćdziesiątych. Taki teatr miał obowiązek podejmować tematy społeczne, polityczne, angażować się w życie kraju, świata. Miał obowiązek zabierać głos, krzyczeć, bić się o lepsze oblicze tego świata, ale także rujnować podstawowe przyzwyczajenia artystyczne publiczności... Dokonało się wiele niezwykłych rzeczy, które do dzisiaj są dziedzictwem tego teatru. To społeczne i polityczne zaangażowanie dało mu wielką siłę. Teatr trwał, także w czasach „Solidarności”. W stanie wojennym spotkał go los szczególnie, większość jego artystów została wtedy internowana... Cofnę się jeszcze w czasie. Zanim to się stało powszechne, większość wywodzących się z tzw. nurtu studenckiego teatrów i ich aktorów – myślę tu o Teatrze Prowizorium, Teatrze STU, Teatrze Akademia Ruchu, Teatrze Ósmego Dnia – oprócz tego, że grały, dawały przedstawienia, intensywnie zajmowały się działalnością z pogranicza politycznego i społecznego. W stanie wojennym ich aktorów internowano i aresztowano, bo angażowali się w drukowanie, kolportowanie, działanie na rzecz niezależnego słowa. Na pięciu aktorów Teatru Prowizorium, czterech zostało aresztowanych, jednego zmuszono do emigracji. Oni już nigdy nie zebrali się ponownie. Teatr Ósmego Dnia przetrwał dzięki wyjątkowej chyba wśród tych wszystkich grup sile i determinacji, choć zostaliśmy właściwie ekspulrowani z Polski, z biletami w jedną stronę i tylko nasz maniackalny upór sprawił, że wróciliśmy z ciągle ważnymi polskimi paszportami, po nieco wymuszonym i przedłużonym tournée.

Kultura niezależna ma bardzo długi rodowód i szczególne właściwości. Nie sprowadza się wyłącznie do tego okresu, kiedy jedyną przestrzenią, gdzie można było prezentować różne zjawiska artystyczne, były kościoły. To jest jeden z kolejnych epizodów funkcjonowania tej kultury, bo nawet w obrębie legalnie działających organizacji studenckich, np. ZSP, istniał pewien poszerzony obszar wolności, państwo na to zezwalało. Teatry, które wymieniłam, korzystały z tego w dwójnasób, nie licząc się ze skutkami. Wolność traktowaliśmy serio. Co prawda podlegaliśmy cenzurze, ale nigdy nie cenzurowaliśmy się sami, a ocenzurowane egzemplarze traktowaliśmy w zasadzie bardzo symbolicznie i graliśmy przedstawienia tak, jak miały one wyglądać. Wersja żywa od tej cenzurowanej różniła się czasami straszliwie. Dodam tu, że w Poznaniu mieliśmy znakomitych cenzorów – jeden był wybitnym ruscystą i znawcą filmu rosyjskiego, biografem Andrieja Tarkowskiego, więc miał bardzo szlachetne zainteresowania

i był bardzo inteligentny. On uratował jedno z naszych przedstawień, jestem mu do dzisiaj bardzo wdzięczna. Uważał, że robimy znakomity teatr. Przyszedł na spektakl *Przecena dla wszystkich*, który potem stał się bardzo głośny i powiedział, że on go puszcza, bo spektakl jest wybitny. Byliśmy uszczęśliwieni, wiedzieliśmy przecież, że to, co robimy, nie zgadza się w najmniejszym stopniu z linią państwową. No, ale on to puścił, musiał tylko jeszcze potem dać nam pieczątkę. Poszedł do tego swojego urzędu i zniknął. Taka sytuacja miała swoją nazwę – komunistyczny budyń. Czyli brak odpowiedzi. Nie – że nie, tylko – jutro, zginęła pieczątką, szuflada się zacięła itd. Wtedy zaczęliśmy się dosyć dokładnie interesować tym, jakie nam przysługują prawa, i okazało się, że jest ich sporo. Okazało się, że można było znakomicie wykorzystywać tamto prawo do tego, żeby uprawiać pełną gębą jakąś formę wolności. Można było np. zagrać ileś tam przedstawień bez zezwolenia cenzury, pod warunkiem że były to spektakle, na które zapraszało się publiczność „z listy” – czyli jakby nie publicznie i bez sprzedaży biletów. Zastosowaliśmy ten chwyt do tego spektaklu, który ciągle jeszcze niby czekał na oficjalny stempel i zagraliśmy z dziesięć, może piętnaście przedstawień, regularnie, zbierając dobre opinie. Ludzi podpisawali się na liście, która mogła być potrzebna, gdyby okazało się, że ta pieczątką zawieruszyła się na trwałe. W końcu ten Pawlak, cenzor, przyznał się, że on bardzo chciał dać nam zezwolenie, ale władze partyjne powiedziały, że on jest w błędzie i przedstawienie nie powinno być puszczone. Ale na naszych listach podpisywało się coraz więcej znanych osób. Wtedy oni uznali, że lepiej puścić ten spektakl i rozładować napięcie, które wokół niego narastało. W ten sposób dzięki cenzorowi i jego entuzjazmowi dla sztuki to przedstawienie przeszło, choć było absolutnie niecenzuralne. To była prawdziwa niezależność – spektakl nie mrugał do widza okiem, nie mówił ezopowym językiem, nie wykorzystywał klasyki i nie nagiął jej do rzeczywistości. Była w nim np. scena „ścieżki zdrowia” (stosowanej wtedy w Radomiu) pokazana wprost nieomal. Oczywiście, ona miała jakiś walor artystyczny, ale pokazana była wprost. Gdy graliśmy to na KUL, ludzie wtedy wstali, byli wzruszeni tym, że można na tym świecie powiedzieć coś naprawdę, nie zakrywając tego żadnym dowcipem, nie używając aluzji. To był rok 1977.

To, co mówię, trochę komplikuje ocenę tego, co jest niezależne, a co uwikłane. Dodam, że do scenariusza naniesiono wiele poprawek, bo on w końcu został oceniony, ale my żadnej z nich nie respektowaliśmy. Przyszedł czas, że ponieśliśmy jakby globalnie konsekwencje naszych działań, ale grać mogliśmy.

Ł.K. – Dziękuję bardzo. Oddaję głos Panu Bronisławowi Majowi.

B.M. – Przed historykami, którzy chcą opisać zjawisko kultury niezależnej, pojawia się ważny problem natury metodologicznej – dobranie odpowiednich, obiektywnych kryteriów. Kryterium czysto formalne może być tylko jednym z nich, co wynika z wypowiedzi Ewy Wójciak i nie można go mylić z kryteriami artystycznymi. Mogło się zdarzyć, że w obiegu oficjalnym ukazał się znakomity, wspaniały tekst, ale bywało też i odwrotnie, że poza tym obiegiem ukazał się tekst słaby. Jeśli chodzi o literaturę, to jej sytuacja w tamtym czasie daje się opisywać przez wiele paradoksów. Z jednej strony miała się ona pod pewnymi względami dobrze, ponieważ nigdy wcześniej ani nigdy później ludzie z taką pasją, ochotą, zaangażowaniem nie słuchali poetów. Mój udział w redakcji „Arki” był sporadyczny, bardziej byłem zaangażowany w „Na głos”. Było to pismo mówione, to był ewenement tamtych czasów – ludzie gotowi byli stać po kilka godzin w potwornym ścisku i upale tylko po to, żeby wysłuchać kilku pisarzy i zmanifestować swoją wolność. Więc literatura w tym dość upiornym czasie miała

się zupełnie nieźle. My, piszący, mieliśmy poczucie, że ktoś nas chce słuchać, że jesteśmy potrzebni, bo ludzie chcą od nas usłyszeć, że nie daliśmy się złamać, że nie daliśmy się kupić, że piszemy nadal, że to jest ważne. Ale z drugiej strony, literatura z okresu stanu wojennego i okolic stanu wojennego była – jak to potem bardzo trafnie opisał Czesław Miłosz (tutaj pojawiają się te kryteria artystyczne) – szlachetna, bo miała pełnić pewne powinności, ale to w nie najlepszy sposób wpływało na jej wartość artystyczną. Czytało się to, oceniało i entuzjazmowało się tym także w pewnym – szlachetnym sensie tego słowa – na kredyt. To nie oznacza, że nie ukazywały się wtedy ważne, wspaniałe dzieła spełniające oba te kryteria: dawania świadectwa i artystyczne. W poezji były to przede wszystkim książki Zbigniewa Herberta, Ryszarda Krynickiego, Jana Polkowskiego, Stanisława Barańczaka i innych. Ale obok tego jest ogromny obszar, który też powinniście państwo badać. Niemal każdy strajk studencki czy strajk w fabryce miał swoją antologię wierszy. To wszystko jest cudowne, wzruszające, szlachetne, wspaniałe, ale nie można do tego przykładać – bo byłoby to bezlitosne – kryteriów czysto artystycznych. Przypominam o tym wszystkim, którzy dzisiaj chcą zająć się opisywaniem kultury niezależnej. Czytajcie i słuchajcie starców, którzy to pamiętają.

Ł.K. – Będziemy prosić o pomoc, na pewno. Gdybym mógł połączyć początek i koniec Pana wypowiedzi: – To był bardzo ciekawy okres, bo dostęp do „dóbr kultury” był wówczas bardzo powszechny. Dostęp do tzw. kultury wysokiej był zapewne szerszy niż dzisiaj. A z drugiej strony w ramach kultury niezależnej działali nie tylko „licencjonowani” twórcy, to było znacznie szersze gremium. Myślę też, że szczególne trudności w definiowaniu zjawiska są w przypadku muzyki. Oddaję głos Panu Krzysztofowi Knittlowi.

K.K. – Najbliżsi kulturze niezależnej byli bardowie „Solidarności”: Jacek Kleyff, Jan Kelus, Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarek, Tosia Krzysztoń. Wszyscy oni trafiali do serc ludzi, do sumień. Zupełnie inaczej sprawa miała się z muzyką poważną. Jej wykonawcy występowali na koncertach w filharmonii i na strajkach. Z grupą przyjaciół – Pawłem Szymańskim, Staszkiem Krokowiczem, nieżyjącym już Andrzejem Bieżanem – powołaliśmy Niezależne Studio Muzyki Elektroakustycznej. Po wprowadzeniu stanu wojennego, w latach 1982–1984 daliśmy bardzo wiele koncertów w zakładach pracy. A jeden z moich przyjaciół, Leszek Fifa-Woźniakiewicz, nazwał nas Niezależnym Studium Muzyki Elektroakustycznej. Ta nazwa określa program – to była treść naszej działalności i to, że działaliśmy poza cenzurą, poza strukturami państwa. Pamiętam taki tekst, choć nie pamiętam, gdzie się ukazał, który napisałem w 1982 czy 1983 r. – proponowałem w nim, żeby organizować domowe koncerty, spektakle, wystawy. Takie zjawisko już się zaczęło i w Warszawie było bardzo popularne. Pamiętam mieszkania np. moich przyjaciół artystów – Basi Zbrożyny, Bieńkowskiego, Bielawskiego. Ludzie spotykali się w ich domach i byli poza kulturą oficjalną, poza światem struktur kulturalnych kontrolowanych przez państwo. Właśnie do tego w tym tekście namawiałem, bo to był sposób pozwalający na całkowite odcięcie się od wpływów państwa. Początki tego zjawiska były całkiem bezpieczne, bo wiadomo było, kogo się zaprasza. Potem przychodziło coraz więcej ludzi, coraz trudniej było panować nad wydarzeniami. Oczywiście takimi niezależnymi miejscami były także kościoły, szczególnie kościół na Żytniej. Tam zrobiliśmy z Januszem Boguckim „Znak Krzyża”, czyli spotkanie z kulturą niezależną i inne, naprawdę piękne wystawy i koncerty, spektakle. Ważny był też kościół Najświętszej Maryi Panny „u księdza Niewęglowskiego”, gdzie ciągle coś się działo. (A prymas Glemp wyganiał nas z kościołów. Powiedział do kogoś – wyjdźcie z tych kościołów, róbcie coś poza nimi, nie chowajcie się). Z działań kulturalnym

sprzed stanu wojennego dla mnie, dla moich przyjaciół i znajomych najważniejsze było to, co wydawał Mirek Chojecki. Wszyscy to czytali. W ogóle wszystko to, co poza oficjalnym obiegiem, było dla nas bardzo ważne i miało wielki wpływ na nasze życie. U Walendowskich była taka warszawska „światlica”, ale podobna była też u Bieriezina w Łodzi. To wszystko to była właśnie kultura niezależna. A niezależność w tym drugim rozumieniu to była twórczość z lat 1982–1983. Powstały wówczas moje utwory najbardziej oderwane od tradycyjnej notacji, kultury muzycznej. To była propozycja bardzo otwartych, wolnych, nieskrępowanych niczym działań muzycznych. Były to formy otwarte, więc również grafiki, a całość powiązana z moimi ówczesnymi fascynacjami religijnymi – buddyzmem, ale i medytacją w kulturze chrześcijańskiej, św. Ignacym Loyolą. To wszystko zawarłem w moich ówczesnych propozycjach muzycznych. To była forma niezależności. Gdy na zajęciach ze studentami w Krakowie czy w Łodzi wyciągam te partytury, to okazuje się, że teraz, po latach, można z tymi nutami zrobić bardzo ciekawe rzeczy, więc było w nich coś prawdziwie wolnego.

L.K. – Czy w sztukach plastycznych nie było tak, że pojawienie się zjawiska kultury niezależnej w szerszym wymiarze było trochę opóźnione? Z tym pytaniem zwracam się do Pana Jerzego Brukwickiego.

J.B. – Ludzie tworzący ruch kultury niezależnej w kręgu plastyki najczęściej nie zastanawiali się w ogóle, czym jest kultura niezależna, więc trudno o tym mówić. Co prawda cenzura była rodzajem kagańca w życiu artystycznym i społecznym, ale wydaje mi się, że sprzeciw wobec niej nie może stanowić żadnego wyznacznika. Dla mnie pojęcie kultury niezależnej zależało od przestrzeni duchowej twórcy i odbiorcy, zależało od kwestii, czy twórca i odbiorca-widz chcieli się spotkać w jednym miejscu i wyrazić swój sprzeciw. Samo przyjsię na koncert, spektakl teatralny czy na wystawę było formą sprzeciwu w stosunku do otaczającego świata politycznego, społecznego, jeżeli już się upieramy przy podziale na kulturę niezależną i oficjalną, to również wobec form kultury oficjalnej. Tyle na pierwsze pytanie. Uprzedzę moją odpowiedź na pytanie drugie odpowiedzią na pytanie trzecie, które pan w tej chwili postawił.

Nie, tak nie było. Wracając do historii wydawnictw niezależnych z drugiej połowy lat siedemdziesiątych, to przecież przy nich cały czas byli plastycy, graficy, którzy robili okładki chociażby. Powstało wówczas sporo dzieł graficznych, bo grafiki najłatwiej było transportować. O wiele trudniej przewieźć obrazy czy dekoracje teatralne niż tomiki poetyckie czy powieści, uruchomić niezależną księgarnię. Bardzo często zapominamy o sukcesie tamtych lat. Miałem dużo kontaktów w różnych miejscach w Polsce, z widzami (i nie tylko) wystaw teatralnych, spektakli, uczestnikami wieczorów poetyckich i innych. To było bardzo realne i żywe uczestnictwo w kulturze. Tak się zdarzało, że w kościołach – w Garwolinie, Bytomiu – bardzo często słyszeliśmy głosy starszych ludzi, ale również i młodych, że oni po raz pierwszy widzą, a nawet mogą dotknąć obraz, o którym wiedzą, że jest współczesny, że to jest abstrakcja. Dawniej nie mieli takich możliwości. Sztuka przyszła do nich nagle, przyszła w progi kościoła, stanęła bardzo blisko. Po 1989 r. jako wszyscy o tym zapomnieli. Reakcja widzów była podobna jak na spotkaniach gazety „Na głos” – bardzo żywa, bezpośrednia. Wystarczyło podnieść się z krzesła i powiedzieć, co się myśli. Wyrazić swój sprzeciw albo pochwalić twórcę za to, co napisał. Dla mnie cały ruch kultury niezależnej był skutecznym protestem środowisk artystycznych wobec tego, co działo się w tamtych latach w życiu społecznym i politycznym Polski. Ale chcę podkreślić, że dla mnie nie tylko lata osiemdziesiąte są związane z ruchem kultury niezależnej, ale również i wcześniejsze, i te szesnaście miesięcy „kar-

nawału” „Solidarności” również. Chcę zwrócić uwagę – interesuję się szczególnie plakatem – że wówczas powstał nowy rodzaj plakatu społecznego. O to mam żal do kolegów krytyków, którzy nie chcą zauważyć, że te 180 plakatów, które się ukazały w latach 1980–1989, wniosło nowe symbole, nowe znaki do grafiki, nie tylko do sztuki polskiej, również światowej. Już nie chcę się powoływać na logo „Solidarności”, o którym się mówi, że to jest polska coca-cola. Mówię o znakach. Jednym z ich twórców jest siedzący obok Jurek Kalina – to jest ta rozdarta polska flaga, która stanowiła element scenografii pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki. Chciałbym, żeby w bilansie ruchów niezależnych w kulturze swoje miejsce znalazł polski plakat, żeby został zauważony. Chciałbym też powiedzieć o tym, że niewielka grupa osób potrafiła wzbudzić w społeczeństwie spore zainteresowanie malarstwem, rzeźbą. Nie mówię tu o wystawach autorskich, które do tej pory są głośno komentowane i omawiane, ale o imprezach artystycznych, które były naprawdę trudne do zorganizowania. Były to festiwale sztuki młodych „Droga i Prawda” we Wrocławiu; wystawa „Wokół grafiki” w Mistrzejowicach, która miała być manifestacją sprzeciwu wobec oficjalnego biennale grafiki w Krakowie; „Wobec wartości” – katowickie konkursy otwarte „dla wszystkich”, kontynuowane do dziś.

Ł.K. – Pana Mirosława Chojeckiego proszę o próbę podsumowania pierwszej części naszego spotkania.

M.Ch. – Zastępuję tutaj Mariana Terleckiego, który, jak się okazało w ostatniej chwili, nie mógł się pojawić. Mam powiedzieć o tym, co działo się w sferze kultury filmowej. Do roku 1989 nie można mówić o niezależnej kulturze filmowej, bowiem poza dwoma filmami, to znaczy *Matką Królów* Janusza Zaorskiego i *Przesłuchaniem* Ryszarda Bugajskiego, nie powstał żaden poważny film, o którym można by powiedzieć, że jest niezależny. Ale powstało ogromnie dużo różnego rodzaju prac dokumentacyjnych. Te prace to np. rejestracja *Wzlotów* Teatru Ósmego Dnia, zrealizowana któreś nocy w Poznaniu bodaj przez Jacka Petryckiego; rejestracja wspaniałego spektaklu *Wieczernik* według Ernesta Brylla, reżyserowanego przez Andrzeja Wajdę z 1985 r. w kościele przy ul. Żytniej. Takich rejestracji było bardzo wiele, ale nie wiem, czy można to nazwać działalnością *stricte* kulturalną? Video Studio Gdańsk (ono się jeszcze tak nie nazywało), przygarnięte przez abp. Tadeusza Gocłowskiego, też zajmowało się rejestracjami. Ważne prace tego typu prowadził ks. Kazimierz Jancarz w Mistrzejowicach (Jacek Fedorowicz mawiał, że gdyby jeszcze odprowadzało się Msze św. po łacinie, to ks. Jancarz mówiłby nie *Deo gracias* ale – *Video gracias*). Niezależnej artystycznej działalności filmowej nie można było prowadzić, bo produkcja filmów wymaga naprawdę ogromnych pieniędzy, także produkcja filmów dokumentalnych, których kilka powstało w tamtym okresie. Marceł Łoziński zrealizował bodaj dziewięć filmów dokumentalnych, Marian Terlecki też około siedmiu. W Mistrzejowicach powstał wspaniały dokument o ks. Jerzym Popiełuszce zrealizowany przez Macieja Szumowskiego, który prowadził tam Niezależną Telewizję „Mistrzejowice”. Ale czy taka działalność wchodzi w zakres kultury niezależnej? Wydaje mi się, że nie. Gdyby pewną analogię zastosować do prasy, to czy reportaż opublikowany w piśmie podziemnym będziemy nazywali działalnością kulturalną? Podobnie jest z reportażami filmowymi. Kultura filmowa więc nie mogła znaleźć się w obrębie kultury niezależnej. Poza tym to rzeczywiście jest problem, co to tak naprawdę jest kultura niezależna? Może to być *Wielka Improwizacja z Dziadów* w wykonaniu Holoubka – ona „wychodziła z wnętrza” wielkiego aktora, a przecież odbywało się to w przestrzeni zdecydowanie państwowej. Gdy spektakl przestał się państwu podobać, to ono go po prostu zdjęło. A jednak dla jasności wywodu – w obszarze, którym

się teraz zajmujemy – wszystko to, co powstawało w ramach struktur państwa, należy z tych naszych rozważań wyłączyć. Oczywiście jest, że w wydawnictwach państwowych także ukazywały się tomy poetyckie, których autorzy nie podlegali żadnym naciskom, bez problemu przechodziły przez cenzurę i mogły być wydane równie dobrze w podziemiu, ale ja bym to wszystko wyłączył. Powinno nas zajmować jedynie to, co znajdowało się poza strukturami państwowymi. To, że wy byliście jakoś „pod” ZMS czy SZSP, niczego nie zmienia, bo to była tylko i wyłącznie przykrywka dla waszego teatru.

Trzeba też uwzględnić różnego rodzaju działalność kabaretową. Salon Niezależnych był cenzurowany, ale to, co ci chłopcy robili w miejscach publicznych, w tych klubach studenckich... To była rzeczywista niezależność. Jeśli wystawa była organizowana w przestrzeni kościoła czy w mieszkaniu prywatnym, to należy ją włączyć do naszych rozważań, ale gdyby ta sama wystawa znalazła się w przestrzeni np. BWA, to ja bym o niej tutaj nie rozmawiał, choć mam świadomość, że nie istnieje wyraźna granica między kulturą niezależną a kulturą zależną. Może poszukajmy jakiegoś formalnego punktu, który pozwoli nam uznać, że to, czym się zajmujemy, jest już poza nim.

J.B. – A jak byś zareagował na taką historię – w cenzurze pracowali również ludzie leniwi, niekiedy wydawali zgodę na otwarcie wystawy po rozmowie telefonicznej. Szef galerii opowiadał, jak ta wystawa wygląda, i słyszało się „dobrze, może pan ją otwierać”. A następnego dnia wpadł ktoś „z władz”, dostrzegając, że wystawa jest antypaństwowa i zamykano galerię. Czy to była wystawa niezależna, czy zależna? Twórcy, którzy uczestniczyli w tej wystawie byli związani z ruchem podziemnym, bo wtedy nie mówiło się o ruchu kultury niezależnej, tylko o podziemiu. Wystawę w tej galerii zorganizowano tylko dlatego, że ona miała transport, a trzeba było przewieźć ciężkie rzeźby i dlatego zdecydowano się na galerię. Takie paradoksy.

B.M. – Dam podobny przykład i też paradoksalny. Gdy Wisława Szymborska, która otwierała wiele numerów „Na głos”, inicjatywy absolutnie niezależnej, czytała np. *Głos w sprawie pornografii*, to ponad wszelką wątpliwość należało to do obszaru kultury niezależnej. A potem ten sam wiersz i kilka innych ukazywały się w tomie wydanym przez Czytelnika czy WL. Ale jednak trzeba gdzieś ustalić jakieś granice.

M.Ch. – Niektórzy autorzy publikowali i w podziemiu, i oficjalnie. Podobnie plastycy, którzy wystawiali oficjalnie i nieoficjalnie, aktorzy, którzy grali w normalnych teatrach, ale także w Mistrzejowicach czy na Żytniej. Wajda realizował Bryła w kościele i realizował normalne filmy oraz spektakle teatralne. Ludzie funkcjonowali w dwóch płaszczyznach – tej zależnej i niezależnej. To nie jest problem. Trzeba zakreślić sobie jakieś pole, w obrębie którego będziemy się poruszać, choć, oczywiście, znajdują się wyjątki (które potwierdzają regułę). Stawiamy jakieś bariery, ale musimy je też przekraczać.

J.B. – W podziemiu wręcz mówiło się o tzw. czystych galeriach, w których pokazywanie prac nie było dyshonorem. W grę nie wchodziła Zachęta, ale galeria Labirynt w Lublinie, też finansowana z państwowych pieniędzy – tak. Granice ustawiło sobie środowisko plastyków, które chyba jako jedyne opublikowało swój manifest – *Głos, który jest sumieniem*. Ukazał się w „Szkicach” nr 1. To był kodeks honorowy. Podobny kodeks, chociaż szeptany, mieli również aktorzy. Można było grać na scenie rodzimego teatru, ale pokazanie się w telewizji i zagranie w jakiejś sztuce było skandalem.

GŁOSY Z SALI

Elżbieta Petrajtis-O'Neill (tłumaczka z angielskiego) – Mirku, do filmów niezależnych, o których mówiłeś, zrobionych przed 1989 r., dodałabym *Nadzór* Wiesława Saniewskiego. Po raz pierwszy widziałam go na Żytniej. A z tym rozgraniczeniem to rzeczywiście, być może, powinniśmy rozmawiać o kulturze podziemnej i nie podziemnej. Ja nie zgadzam się z tym twoim ostrym podejściem i wyrzuceniem poza kulturę niezależną tego, co działo się w przestrzeni oficjalnej. Jeśli choćby na chwilę ukazało się oficjalnie, ale miało zapis cenzury, to powinno należeć do sfery kultury niezależnej.

Zbyszek Rykowski (socjolog, UW) – Zacznę od przypisu bibliograficznego. W połowie lat osiemdziesiątych w miejscowości Łuczniczka odbywało się seminarium zorganizowane przez Jurka Wertensteina-Żuławskiego. Dyskutowano o kulturze niezależnej jako alternatywnej w stosunku do tej dominującej. Była to dyskusja socjologów. Uważam, że sztuka rozwija się wówczas, gdy wobec pewnego ustalonego kanonu pojawia się sprzeciw. Pojawiają się nowe zjawiska, zwykle na peryferiach. Mówiąc o kulturze niezależnej, trzeba się na te peryferie otworzyć i przypatrzeć się choćby muzyce rockowej, choć zapewne wkład Dezertera w kulturę jest mniejszy niż twórców z cenzurą akademickim. A po drugie, kultura niezależna wytworzyła również taką sytuację, że establishment włączył się w ramy kultury niezależnej. Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych mógł być nazywany grupą niezależną w sensie alternatywnym – byli niezależni politycznie, ludzie tworzący te związki akceptowali kanon wartości tradycyjnych i tradycyjnej drogi rozwoju. Przy czym autentyczność nie może tu być kryterium pomocniczym, ponieważ autentycznie można robić również rzeczy, które inni uważają za nieautentyczne. Bardzo dobrze, że IPN wkracza na to pole, ale pamiętajmy o różnicy między artystą a badaczem.

N.N. – Jest jeszcze jeden problem z filmem i ze sztukami plastycznymi. Wiadomo, że kamery były państwowe i nie można ich było trzymać w domu. Wobec tego filmowcy zajęli się dokumentowaniem, co jest obecnie nie do przecenienia, dzisiaj wiemy, ile to znaczy. W plastyce, z powodów technicznych, o czym mówił Jurek, do wystawiania prac potrzebne były galerie. I choć optuję za podziałem zaproponowanym przez Mirka, działania plastyczne proponuję włączyć do drugiej kategorii, w której będzie się mówiło o zależności i niezależności galerii. Pamiętajmy o dwóch bardzo spektakularnych przypadkach odnoszących się do sztuk plastycznych. Pierwszym było postawienie „w przestrzeni państwowej”, na Powązkach Wojskowych, pierwszego w Polsce pomnika katyńskiego, który natychmiast, po paru godzinach, został z tej przestrzeni wyrzucony. Drugim jest historia rzeźbiarza – Piotra Rzczkowskiego – który tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego wygrał konkurs na pomnik Powstania Warszawskiego, czego zapewne nikt z szanownych kolegów zajmujących się sztukami pięknymi nie pamięta. Gdy nastął stan wojenny, ukradziono wszystkie pieniądze zbierane na pomnik oraz złom metalowy, a Rzczkowskiemu kazali zmienić nazwę pomnika. On się na to nie zgodził. I mamy to, co mamy. Istnieje więc taki rodzaj sztuk plastycznych, których nie da się uprawiać „podziemnie”. Dlatego nie zapominajmy o ludziach, którzy w tej przestrzeni tworzyli. Przypadek Rzczkowskiego jest tutaj bardzo dobry, bo choć powstało mnóstwo pomników, wielu z nas mogło zlecać ich budowanie, to ten chłopak już nigdy nie zaistniał, chociaż nie przestał być znakomitym rzeźbiarzem.

Maria Marszałek – Pan Mirek Chojecki powiedział, że tylko *Matka Królów* i *Przesłuchanie* kwalifikują się do miana kultury niezależnej. Ale w ogóle z filmem jest tak, że film

musi mieć skądś pieniądze i nie może powstać w zaciszu domowym. Te dwa filmy powstały oczywiście przed stanem wojennym, ich kolaudacja, taka prywatna, odbyła się też wcześniej. Oczywiście, oba miały kłopoty, ale to były znakomite filmy. W stanie wojennym działało Studio Irzykowskiego – tylko dlatego mogło ono działać, że było to studio Koła Młodych, które na dobrą sprawę jeszcze nie zdążyło rozpocząć działalności, więc nikt go nie rozwiązał. Do tego studia „przykleili się” również inni reżyserzy. Tam powstał wspomniany *Nadzór*, powstał znakomity film Krzysztofa Krauzego o Zbroszy Dużej i przyjeździe papieża, doskonały film *Jest*, powstał film Wosiewicza o Wigilii w stanie wojennym *Wigilia*. Powstało dość dużo różnych filmów. Oczywiście, te filmy szły na półki, ale powstawały. Można więc powiedzieć, że nawet w stanie wojennym były finansowane przez państwo rzeczy ważne. Były takie miejsca, w których można było coś zrobić. Nie mówię oczywiście o notacjach i dokumentacji, które też tam robiono. Szalenie trudno więc znaleźć jakieś kryteria niezależności w stosunku do filmu.

Jarosław Sellin – Jestem historykiem z wykształcenia i rozumiem dylemat dr. Kamińskiego, który stworzył projekt badawczy, ale kryteria oceny, co w tym projekcie badawczym powinno się znaleźć, a co nie, są strasznie trudne. W czasie dzisiejszej dyskusji najczęściej padało określenie „kultura niezależna”. Padło pojęcie „kultura alternatywna, użyła go pani Ewa Wójciak, ale jest ono bardzo zawężające, bo opisuje formy kultury, które są polemiczne wobec form tradycyjnych. Padło również pojęcie „kontrkultura”, stosowane przede wszystkim do zjawisk młodzieżowych z lat osiemdziesiątych, które też tkwiły w pewnym oporze wobec tego, czego władza sobie życzyła. Padło pojęcie „kultura podziemna”, ale zawęziłibyśmy wtedy projekt badawczy do lat osiemdziesiątych. Można byłoby użyć też pojęcia „kultura drugiego obiegu”, ale to również jest bardzo sformalizowane. Można by użyć pojęcia „kultura oporu”, a nawet niektórzy, być może, by się zgodzili, że uczestniczyli w kulturze antykomunistycznej, lecz to już jest dosyć kontrowersyjne. Najbliższe mi były wypowiedzi o tym, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych mieliśmy poczucie (ci, którzy tworzyli kulturę, i ci, którzy ją konsumowali), że uczestniczyliśmy w manifestacjach wolności, jak nazwał to pan Bronisław Maj. My chcieliśmy uczestniczyć w czymś, co do czego mieliśmy przekonanie, że to jest po prostu wolne. Mówił o tym też pan Jerzy Brukwicki. Czy nie należałoby więc zająć się czymś pojęciowo szerszym, badaniem ówczesnej wolnej kultury w Polsce (bo oczywiście wolna kultura polska powstawała przez cały czas peerelu – za granicą). Miałem osiemnaście lat, gdy 12 grudnia 1981 r. w Teatrze Wybrzeże oglądałem *Szewców* Witkacego. W państwowym teatrze miałem poczucie, że po raz pierwszy w życiu uczestniczę w czymś wolnym i niesłuchanie antykomunistycznym. Wszyscy mieli takie poczucie – i ci, którzy to przedstawienie stworzyli, i ci, którzy je oglądali. Podobne uczucie miałem, gdy oglądałem w sopockim Biurze Wystaw Artystycznych krążącą po kraju wystawę „Polaków portret własny” – nie tylko, że uczestniczę w czymś wolnym, ale że dowiaduję się czegoś istotnego o sobie samym, o swoim narodzie, o państwie, o swojej historii, czego na pewno w oficjalnym obiegu władza by mi nie zaferowała. A wystawa jednak funkcjonowała w obiegu oficjalnym. Moja propozycja jest o tyle kłopotliwa, że gdyby została przyjęta, to IPN powinien stworzyć syntezę, książkę *Historia kultury polskiej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*. Zwłaszcza w latach osiemdziesiątych prawie wszystko było już wolną kulturą. Jeszcze władza coś próbowała, jeszcze miała jakichś uzależnionych od siebie twórców, ale to już było nieistotne i nikt się tym za bardzo nie przejmował. W latach osiemdziesiątych w naszym „wesołym baraku” wszystko już było wolną kulturą.

Jerzy Kalina – Zastanawiam się, czy można porównywać artystów stanu wojennego, kiedy istniała tzw. sztuka pierwszej linii, pierwszego ataku, bo tak to odbieraliśmy, z innymi latami. My w tym okresie stanowiliśmy swego rodzaju partyzantkę, przenosiliśmy się z kościoła do kościoła. Ksiądz Przekaziński pakował obrazy i co tam jeszcze i jechaliśmy do Mistrzejowic, potem do Podkowy Leśnej, następnie wracaliśmy do Warszawy. To były takie działania taktyczno-zaczepekne, które rzeczywiście miały w swojej formule coś z czasów okupacyjnych. Ja nigdy nie pracowałem w „sztapie”, byłem liniowym. Pracowałem zawsze w materii i konkretnej przestrzeni. Ale tak było już w 1971 r., kiedy skończyłem Akademię. Dla mnie nie istniał żaden podział, aż do momentu stanu wojennego, kiedy nastąpiła ta rzekoma wolność przykościelna. Ona mi dawała przestrzeń do wypowiedzenia się. Jak robiłem pierwszy grób w kościele środowisk twórczych, poszło to w miarę normalnie. W następnym roku robiłem na Długiej podobną realizację. I niejaki ksiądz Łanowy podszedł do mnie i powiedział „niech pan przestanie realizować ten grób, bo ja pana stąd usuwam. Mi się to nie podoba, proszę stąd wyjść, jak pan nie wyjdzie, to ja wezwę na pana ZOMO”. Takie są nasze doświadczenia. Dla mnie ważniejsze jest kryterium przyzwoitości niż jakieś tam manifestacje. Przyzwoitość najbardziej mnie ujmowała i zajmowała. Potem tworzyłem coś, co nazwałem kontrformacjami. Jedna z nich odbyła się np. w Pradze podczas wystawy o „Solidarności” i polegała na wywróceniu czołgu do góry nogami. Towarzyszyła temu pełna euforia, okrzyki, śpiewy, picie wina. A jak już leżał na plecach, ukazał się napis „Solidarność”. I wtedy Vaclavske Namesti zamarło i skończyło się święto i feta. Wystawę polskiej kultury, sztuki i grup niezależnych, która odbyła się w postaci prostych, szarych sylwet, „wędrujących” wokół Instytutu Kultury Polskiej w Pradze, zamalowywano, niszczone. Jeszcze tylko pewien tragiczny epizod z naszej współczesności. Kiedy umierał pan Janusz Bogucki (który był dla mnie guru, ojcem; razem budowaliśmy pewne koncepcje filozoficznych podstaw sztuki współczesnej; który miał wizję zsolidaryzowania się artystów jako twórczych braci, prawie na wzór tworzących w klasztorach artystów), to zostawił dorobek całego swojego życia szacownej instytucji pod nazwą PAN, w tym z okresu stanu wojennego. I to wszystko zostało przez tych uczonych wywalone i przemielone w Jeziornie na papkę papierową.

Waldemar Frydrych, „Major” – Bardzo się cieszę, że pan Kalina wziął udział w tej dyskusji i podsumował nasze poszukiwania apelem, żebyśmy zrobili rok „kultury przyzwoitej”, a w tym pojęciu mogłoby zmieścić się wszystko, o czym mówiliśmy. Z tego, co wiem, istnieje mnóstwo materiałów na temat środowiska plastycznego np. we Wrocławiu. Tamtejsza Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych (teraz Akademia Sztuk Pięknych) po stanie wojennym była najdłużej zamknięta, miała największą liczbę internowanych pracowników naukowych i internowanych studentów. W sensie artystycznym był to największy bunt tej szkoły w jej dziejach. I ja napisałem pracę o wydarzeniach alternatywnych na terenie Wrocławia w latach od 1980–1985. Poza tym wystarczy przejść się po pracowniach tych wrocławskich profesorów i zebrać ogromną ilość materiału, który może posłużyć do wystawy o tej tematyce. Chciałbym, żeby rok kultury przyzwoitej, czy niezależnej, czy jakkolwiek ją nazwiemy, był prawdziwie niezależny od różnych współczesnych i niedawnych afer politycznych, w których także IPN w jakimś stopniu uczestniczy. Chciałbym, żeby ludzie młodzi, którzy przyjdą, mogli poczuć coś więcej niż to, że grupa podstarzałych krasnoludków czy artystów chce z siebie wyrzucić jakieś historie. Nie chciałbym, żeby to było tak, że przychodzi były pan prezydent jeden i drugi, pan prezydent obecny i to wszystko kończy się jakimś bagnem.

Grzegorz Rossa – Proponuję, żeby zdefiniować kulturę niezależną przez wykluczenie. Nie jest nią kultura zależna. Teraz trzeba zdefiniować tę kulturę zależną: jest nią kultura komunizmu. I teraz trzeba zdefiniować, co to jest komunizm. Komunizm to tajny obóz wojskowy przygotowujący się w tajemnicy do wszczęcia i wygrania III wojny światowej. Celem istnienia komunizmu była napaść na państwa Europy Zachodniej przede wszystkim i podbicie w walce zbrojnej, w III wojnie światowej tyle terenów, ile się tylko da. W związku z tym, kulturą zależną było wszystko to, co służyło III wojnie światowej, natomiast kulturą niezależną było wszystko to, co III wojnie światowej nie służyło. Stąd wynika cezura czasowa, komunizm skapitulował przed Ronaldem Reaganem podczas szczytów na Malcie i w Rejkiawiku w roku 1985...

N.N. – Grzesiu, ale przed chwilą Waldek mówił, żeby było bez polityki.

G.R. – Nie da się, to kwadratura koła.

Paweł Woldan – Kilka słów o filmie, ponieważ sam realizuję filmy i robiłem to w latach osiemdziesiątych. Tak *ad vocem* panu Sellinowi – ja się absolutnie zgadzam, ale podział zawęziłbym do kultury, która podlega cenzurze, i kultury, która była poza cenzurą. A w przypadku tego, co podlegało cenzurze, przestrzeń dotyczyła zarówno instytucji państwowych, jak i Kościoła czy prywatnego mecenasa.

Teraz przypomniał mi się pewien epizod. Realizowałem z Bronkiem Majem film o Janie Józefie Szczepańskim, który opowiedział nam taką historię. Siedzieli przy podstoliku do spraw kultury okrągłego stołu. Podszedł do niego jeden z ważnych działaczy niezależnego związku zawodowego „Solidarność” i powiedział: „[...] panie Janie, dobrze, że pan wspominał o kulturze, bo wie pan, kultura fizyczna bardzo jest narodowi potrzebna”.

A teraz, Mirku – składaliśmy do Studia Irzykowskiego scenariusz, ale robiliśmy inny zupełnie film. Na kolaudacji był szok, a potem ten film był zamknięty w szufladzie – czy to była kultura zależna, czy niezależna? Jeśli za kryterium przyjmujemy to, że on podlegał cenzurze, to owszem, to była kultura zależna; ale autor, który realizował ten film, był absolutnie niezależny. Inny przykład, realizacja filmów dla producentów zagranicznych. Kilka takich filmów zrobili polscy realizatorzy, sam w 1988 r. zrealizowałem dla wytwórni niemieckiej godzinny film o Jerzym Turowiczu. Byłem zupełnie niezależny, robiąc ten film. Oczywiście, jak każdy producent, byłem poddany jakimś, nie chcę powiedzieć naciskom, ale żądaniom w sensie formalnym, lecz był to mój film i kilka jeszcze takich filmów powstało. Filmowcy byli uzależnieni od mecenatu państwowego. Niezależne enklawy to był Mirek w Paryżu i Marian Terlecki w Gdańsku, przy biskupie Gocłowskiem, no i jeszcze niezależna telewizja w Mistrzejowicach. Natomiast wszystkie inne produkcje filmowe bezwzględnie podlegały cenzurze i trudno powiedzieć, czy pan Wajda był podziemnym, czy naziemnym twórcą. A także Wojciech Marczewski, Ryszard Bugajski, Marcel Łoziński...

N.N. – Ja nie uczestniczyłam w działaniach kulturalnych, nawet nie mieszkalam w Polsce w tym czasie, ale jako osoba obserwująca tę dyskusję chcę państwa prosić, żebyście, finalizując projekt, podali właściwy tytuł. Jeżeli mówicie o kulturze niezależnej, to ja rozumiem, że w większości wypadków jest rozumiana jako coś będącego alternatywą do mainstreamu. Jeżeli mówi się o kulturze opozycyjnej albo politycznie niezależnej, to umieśćcie to w tytule swojej wystawy, bo inaczej będzie to prowadziło do złego wrażenia, że jedyna kultura niezależna w Polsce była związana z opozycją. Być może, byli twórcy, którzy nie tworzyli rzeczy

zgodnych z mainstreamem, ale politycznie na przykład byli obojętni. Chodzi o to, żeby to było czytelne dla ludzi, którzy nie żyli w tamtych czasach i jednocześnie operują jakimiś definicjami, które są szerzej, nie tylko w Polsce, znane. W tej chwili dla mnie jest nieczytelne, jaka jest państwa intencja, co chcecie pokazać i jak właściwie powinna ta wystawa się nazywać. A poza tym bardzo proszę, żebyśmy nie popadali w syndrom typowy dla Polaków: jak zdobywaliśmy leśniczówkę i że wszystko najważniejsze było w Kościele.

E.W. – Myślę, że nie ma sensu przyjmować tonu nagany, bo nikt tutaj jeszcze niczego nie ustalił i jak sama nazwa wskazuje, jest to rozmowa, w której próbujemy ustalić, zastanowić się nad kryteriami i znaczeniem słowa „kultura niezależna” – jak będziemy je definiować i do czego się odwoływać. Każdy z zaproszonych próbuje powiedzieć o tym, czego doświadczył, co widział, co sam uważa za kulturę niezależną. Nurt kościelno-kombatancki był do tej pory nieobecny, więc może nie należy się go tak bardzo obawiać. Wszyscy doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że „okres kościelny” nie może trwać bez końca. Mój kolega i przyjaciel, nieżyjący Jurek Piotrowicz, wyrzucił wszystkie swoje grafiki i obrazy z czasu wystawiania na Żytniej i ogłosił, że był to najbardziej kiczowaty, niedobry i właśnie zniewolony okres w jego twórczości. Takie postawy i taką refleksję też będziemy uwzględniać. Ja tylko chciałam powiedzieć, że będę (jeśli będę miała wpływ na ustalenie programu tego roku kultury niezależnej, który nie ma być zakończony nie tylko wystawą, ale wieloma innymi działaniami) dbała o to, żeby pamiętać o teatrze i kabarecie lat siedemdziesiątych, kiedy w Polsce, jeszcze bardzo grzecznie podporządkowanej władzy, powstał obszar naprawdę wielkiej wolności i to w kwestii dużych tematów społecznych. A skoro pani tu w kraju nie była, to pewnie nie zdaje sobie pani sprawy z tego, że sztukę obojętną i neutralną w komunizmie władza zawsze traktowała jako korzystną dla siebie. Każdy przytomny i dorosły twórca zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli będzie robił sztukę tzw. niezależną, to tak naprawdę będzie np. znakomitym towarem eksportowym władzy albo jej emblematem, świadczącym o jej wielkoduszności, tolerancji i poparciu dla sztuki.

Pewnie więc będziemy mieć wielkie kłopoty z przyjęciem dobrego kryterium. Ale zarówno Salon Niezależnych, jak i ten niewielki – lecz jednak bardzo silny i mający ogromne znaczenie i artystyczne, i intelektualne, i wolnościowe – ruch teatru studenckiego, mimo tego paradoksalnego uwikłania w organizację państwową, należy do największych skarbów kultury niezależnej.

Krzysztof Markuszewski – Bardzo uważnie słuchałem tego, co państwo mówili. Nie chcę o niczym decydować, ale jest więcej grup, które muszą znaleźć się w obszarze kultury niezależnej – oczywiście Salon Niezależnych, Dezerter także, muzycy z Hybryd. Jest też dla mnie jasne, że filmy, które zostały na półkach, należą do kultury niezależnej. A w ogóle jest mi bliższe w mówieniu o tym wszystkim bardziej odczuwanie przestrzeni wolności niż niezależności czy alternatywy. Musi się tu znaleźć oczywiście również Pomarańczowa Alternatywa i Rysiek Piega z jego „Kręgiem współlistnienia”, choć w jego działaniach nie było wyraźnych odniesień politycznych, także Andrzej Partum ze swoimi działaniami i Anastazy Wiśniewski... I jeszcze chcę powiedzieć, że Kościół był dla tego wszystkiego parasolem, nie można tego wyrzucić z pamięci. Tu nie chodzi o to, żeby w krypcie przesiadywać i książkę pisać w krypcie, ale było tak, że my w kościołach występowaliśmy i tam do nas ludzie przychodzili.

E.W. – W kościołach zdarzały się wtedy różne rzeczy. Teatr Ósmego Dnia, który też tam grywał, nigdy nie zrobił specjalnie przedstawienia „pod Kościół”. Graliśmy tam swoje przedstawienia,

nawet wypowiadając bluźniercze dla Kościoła zdania. To były swego rodzaju manowce i długo to trwać nie mogło. Kościół to nie jest miejsce dla sztuki. Wszyscy, którzy w tym wtedy uczestniczyli, wiedzą o tym i nie ma niebezpieczeństwa, że wpadniemy w bezkrytyczny zachwyt...

N.N. – Pamiętam wystawę o więźniach politycznych na Kamionku, którą stawialiśmy w kilka osób. Po dwóch dniach własnymi rękami rozbieraliśmy ją z powodu decyzji biskupa.

P.W. – Nie upieram przy tym, żeby film wyrzucić zupełnie z tego obszaru kultury, którą się tu zajmujemy. Ale filmów, które leżały na półkach, przecież nikt nie oglądał, nie funkcjonowały w przestrzeni kultury. Te, które wymieniłem, znalazły się na kasetach, funkcjonowały w obiegu kina domowego, ale ich było raptem „sztuk pięć”, może osiem, nie więcej. W porównaniu z tym ogromnym dorobkiem wydawniczym, plastycznym, teatralnym, muzycznym (myślę tu o kasetkach dźwiękowych, o których Krzysztof niewiele powiedział), tego wszystkiego było ogromnie dużo – filmu prawie nie widać...

N.N. – W Polsce w roku 1985 co dwudzieste gospodarstwo miało magnetowid, było to największe nasycenie magnetowidami w całej Europie. Kiedy w 1988 r. zrobiliśmy reportaż o pobycie Lecha Wałęsy w Paryżu, to ks. Henryk Jankowski następnego dnia po wyemitowaniu go przez satelitę powiedział mi, że rozproszził w ciągu kilku godzin 580 kaset.

N.N. – Chciałbym zdecydowanie wziąć w obronę środowisko aktorów i filmowców. Kino polskie od początku tkwiło w jakimś schizofrenicznym układzie, w którym wciąż trwało klasyfikowanie na wybitnych i nie wybitnych, „pierwszych” i „drugich”, „wajdelotów”... Byliśmy skazani na taki kraj, jakim on był. Trzeba docenić inteligencję, spryt i swego rodzaju makiażelizm artystów, którzy za „miedziaki” stworzyli filmy, do tej pory używane przeciwko nim. Jest przecież masę wspaniałych polskich filmów dokumentalnych, które w sposób absolutnie bezwzględny i bezbłędny obnażały rzeczywistość. Uważam, że niezależność nosi się w głowie, a nie w tym, że zrobiłem taki film czy inny. Zgódźmy się, że jeśli któryś z tych artystów miał nawet te pięć minut „warchołowego”, ale zrobił kilka filmów przypadających na czas „Solidarności”, to ma to znaczenie. My wytworzyliśmy sobie, niestety, taki metajęzyk. A Zachód patrzył na nas i mówił – wspaniała metafora, cudowne kamuflaż, wieloznaczność itd. Kiedy przyszedł czas wolności, powstawały jakieś nieprawdopodobne siekiery, w których mówienie wprost było strasznie niezdarne. Nie mówię, że było tak ze wszystkim, ale sztuka filmowa bardzo się wtedy spłycała. A mimo to broniłbym wcześniejszego polskiego filmu i teatru. Oczywiście, były grupy alternatywne czy protestujące grupy niszowe, które dostawały też pieniądze z Wydziału Kultury, jechały na Famę i tam prezentowały swoje niezależne formy zabawy, igraszek.

Chcę podziękować za ideę tego spotkania, ale ono jest spóźnione. Wyrosło już tyłu bohaterów sztuki stanu wojennego, krytyków stanu wojennego, ukazały się książki podsumowujące, kto był bohaterem, a kto nie, kto bardziej się zaangażował... To pole dociekań trzeba oddać młodym studentom historii. Niech oni próbują grzebać w tym wszystkim, nie ci, którzy sami to robili. Widać już to w dzisiejszych wypowiedziach – ja zrobiłem to, a ja to. Każdy ciągnie w stronę swojego doświadczenia. I to jest normalne, niech młodzi nas przepytają o to, co było dla nas ważne.

N.N. – Żebyśmy my, filmowcy, nie wpadli w samouwielbienie. Ze zdumieniem oglądam stare filmy dokumentalne i fabularne, i obserwuję dumę ich autorów, którzy dzisiaj tłumaczą

swoją czysto propagandową robotę tak, że oni byli kronikarzami, rejestrowali komunizm. Dzięki nim teraz widzimy, jaki ten komunizm był. Jeszcze słowo o cenzurze, powiem o sobie, proszę wybaczyć. W latach osiemdziesiątych dzięki cenzurze, nie tylko zresztą ja, ale paru moich kolegów, robiliśmy krótkie filmy dokumentalne. To były bardzo dobre filmy, ponieważ licząc się z cenzurą, ludzie szukali nowych środków przekazu i metafor. Gdyby nie było cenzury, nie wiem, czy znaleziono by podobne metafory, swego rodzaju poezję. To taki paradoks. Jeden z moich ostatnich filmów kończył się tak, że bohater mówi: „brakowało mi do tego wszystkiego przynależności. Ale ja jestem swój, nie jestem nasz” i cenzura oczywiście przyczepiła się do słowa „przynależność”, uznając, że przynależnym można być tylko do partii. Zgodziłem się, żeby to słowo wyciąć. I film kończy się tym że bohater mówi „Ja jestem swój, nie jestem nasz”. To było o wiele lepsze.

Ł.K. – Cenzor, jako postać paradoksalnie pozytywna, pojawiał się od początku tej dyskusji, więc może trzeba ufundować jakąś tablicę na Mysiej, ku czci nieznanego cenzora.

Zostaliśmy zapytani wprost o intencje, więc trzeba na to pytanie odpowiedzieć. Intencje są dość proste, może nawet zbyt proste – uważam, że jednym z najważniejszych zadań, jakie stoją przed IPN, jest opisywanie nie tylko samych struktur przemocy, aparatu bezpieczeństwa, represji. Bardzo ważne jest też opisywanie społeczeństwa w tym systemie – jak ono reaguje, jak stawia opór, jak stara się zachować swoje wartości. Z tego punktu widzenia, jeżeli mówimy o historii Polski lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kultura niezależna jest jednym z najważniejszych zjawisk, które należy opisać. To jest pierwsza intencja – czysto naukowa. Historyk opisuje zjawisko, wydarzenie, procesy dziejowe, uważając je za istotne, za mówiące o minionej rzeczywistości. Druga intencja bardziej edukacyjna – chcemy przypomnieć to, co ważne z tamtego okresu. Przypomnieć jednym, a unaocznic innym; opowiedzieć tę historię młodemu pokoleniu, dla którego nawet nazwiska, które tu padły, nic nie znaczą. Trzecia intencja, która pod koniec dyskusji spotkała się z pewną nieprzychylnością, jest „kombatancka”. Uważamy, że jeśli ktoś kiedyś robił coś dobrego, ważnego, istotnego, to trzeba to przypominać też i po to, by tę osobę uhonorować. Choć, jak rozumiem, czasem ona sobie tego nie życzy.

Po dzisiejszej dyskusji nie spodziewaliśmy się wypracowania krótkiej i zwartej definicji kultury niezależnej. Mimo różnorodności jej rozumienia mam nadzieję, że da się wytyczyć granice tego zjawiska. Podczas wydarzeń związanych z Rokiem Kultury Niezależnej będziemy się starali w nich utrzymać. Pewnie czasami trzeba będzie je przekroczyć, jak w przypadku dzieł i twórców, którzy tworzyli na potrzeby chwili, doraźne i ich twórczość po latach się obroniła. Ale one miały swój rezonans społeczny w tamtym czasie. Ta „użytkowa” kultura miała do spełnienia swoją rolę, była kulturą masową podziemia.

Pan minister Sellin zaproponował, żebyśmy napisali historię wolnej kultury lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. To jest niemożliwe o tyle, że nie mamy do tego kompetencji. Możemy natomiast i chcemy wykonać pracę dokumentacyjną, spróbować odtworzyć skalę zjawiska, jego znaczenie. Mam nadzieję, że państwo nie odmówią nam, kiedy będziemy się zwracać z prośbą o pomoc, bo też sami sobie z tym przedsięwzięciem nie poradzimy. Proponuję, żebyśmy spotkali się w maju 2010 r., po zakończeniu Roku Kultury Niezależnej, i z perspektywy jego dorobku jeszcze raz wrócili do pytania o definicję. Być może, wtedy będzie nam łatwiej.

NIEZALEŻNY TWÓRCA POD MASKĄ „BŁAZNA”

STEFAN KISIELEWSKI (1911–1991)

Jedną z wielu osób, które odegrały ważną rolę w procesie kształtowania kultury niezależnej, był znany kompozytor, pedagog, krytyk muzyczny, publicysta i pisarz – Stefan Kisielewski¹.

Swą publicystyczną karierę rozpoczynał przed wojną. Podczas studiów muzycznych i polonistycznych pisał do „Buntu Młodych” – pisma kierowanego przez Jerzego Giedroycia. Doświadczenia z tego okresu wpłynęły na całe jego późniejsze życie. Żołnierz AK i uczestnik Powstania Warszawskiego, po wojnie związał się też ze zwalczanym przez władze komunistyczne „Tygodnikiem Powszechnym”, do którego pisał (z przerwami) aż do 1989 r.

Publicysta „Tygodnika Powszechnego”

Współpraca z tym pismem dawała mu pewną niezależność publicystyczną. Mimo że krakowskie środowisko nie zawsze zgadzało się z poglądami Kisielewskiego, a on sam niejednokrotnie reprezentował zgoła odmienne stanowisko niż członkowie redakcji, to jednak drukowano jego felietony. Indywidualność Kisielewskiego doceniano w „Tygodniku”. Pierwszy redaktor naczelny pisma, ks. Jan Piwowarczyk, pisał: „Przyznajemy otwarcie: sądzimy, że współpraca Stefana Kisielewskiego jest ważna nie tylko dla pisma, ale i dla sprawy, której pismo chce służyć. Nie chodzi tu o takie – bardzo istotne zresztą – motywy, jak wartość pisarska i zdolności intelektualne Stefana Kisielewskiego, jego zawsze świeże, nieszablonowe, aż zaskakujące w swej odrębności widzenie różnych spraw, co jest ogromną wartością w życiu intelektualnym Polski”².

Jerzy Turowicz, następca ks. Piwowarczyka na stanowisku redaktora naczelnego, stwierdził: „Szanując niezależność Kisielewskiego i w imię respektowania pluralizmu poglądów, drukowaliśmy jego felietony, nawet jeśli czasem nie zgadzaliśmy się z tym, co pisze. Paradoks sytuacji polegał jednak na tym, że mimo zapewnień Kisielewskiego, »Tygodnik« nie byłby i nie jest tym, czym jest, gdyby właśnie nie te felietony”³.

Wielu czytelników właśnie od felietonów Kisielewskiego zaczynało lekturę „Tygodnika Powszechnego”. Ukazywał w nich absurdy komunistycznej rzeczywistości. Drwiąc z otaczającego świata, jednocześnie niósł otuchę, nadzieję i rozpogadzał smutną, szarą codzienność

¹ O Stefanie Kisielewskim czyt. szerzej: S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996; M. Urbanek, *Kisielewski*, Wrocław 1997; R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji*, Kraków 1990; M. Wiszniewska, *Stańczyk Polski Ludowej*, Katowice–Warszawa 2004; A. Wiatr, *Stefan Kisielewski jako krytyk muzyczny*, Wrocław 2006; J. Waldorff, *Słowo o Kisielewskim*, Warszawa 1995; J. Suszko, *Donosy na Kisielewskiego. Zeznania kandydata na donosiciela*, Warszawa 2006.

² J. Piwowarczyk, *Sprawa „Sprzysiężenia”*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 3; zob. też. M. Wiszniewska, *op.cit.*, s. 37.

³ J. Turowicz, *Stefan Kisielewski nie żyje*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 40.

peerelu. Już same tytuły kolejnych cykli felietonów (*Głową w ściany, Bez dogmatu, Pod włos, Łopatą do głowy, Gwoździe w mózgu i Wołanie na puszczy*) były bardzo wymowne i wyrażały nastawienie autora do czasów, w których przyszło mu żyć.

Jako poseł na sejm – reprezentujący w komunistycznym parlamencie środowisko umiarkowanej opozycji skupione w Kole Posłów „Znak” – w latach 1956–1965 publicznie atakował politykę kulturalną władz komunistycznych. Składał liczne interpelacje. Nie zrażał się tym, że i tak w ówczesnej rzeczywistości nie pociągały za sobą żadnych skutków legislacyjnych. Jego przyjaciel, kolega z ławy sejmowej, Stanisław Stomma, uważał, iż: „Był on klejnotem Koła »Znak« i z pewnością najpopularniejszym posłem”⁴. Wspominając obecność Kisielewskiego w sejmie, stwierdzał: „Jego przemówień słuchano zawsze z ogromnym zainteresowaniem. Dzięki niemu sejm nabrał trochę kolorytu. Nikt nie wiedział, co też mu przyjdzie do głowy; był zdania, że trzeba ten sejm trochę rozruszać. A to już prawdopodobnie irytowało tych sztywnych ludzi. Jeden Kisielewski zakłócał im spokój. Kto głosuje za? Wszyscy głosują za, Koło Znak wstrzymuje się, Kisielewski jeden przeciw”⁵. Chociaż więc Kisiel był posłem w komunistycznym parlamencie, to jednak nie zgadzał się ze standardami narzuconymi przez system totalitarny i pozostał niezależny w swym myśleniu i postawie.

Wobec „dyktatury ciemniaków”

Występował przeciw ingerencjom w sferze kultury, a zwłaszcza przeciw cenzurze. W 1964 r. był jednym z sygnatariuszy tzw. Listu 34, w którym literaci, ludzie kultury i nauki protestowali przeciw ograniczeniom przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz przeciw zaostrzeniu cenzury⁶.

Absurdalnym decyzjom komunistów przeciwstawiał się, nie tylko przyłączając się do zbiorowych protestów, ale także zabierając głos indywidualnie. Na Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, które odbyło 29 lutego 1968 r. i na którym omawiano sytuację po zdjęciu przez komunistów z desek Teatru Narodowego *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka, skrytykował politykę kulturalną władz, określając ją jako „dyktaturę ciemniaków”⁷. Bronił niezależności literatury, wolnego słowa i wyśmiewał absurdy cenzury: „Byłoby oczywiście rzeczą śmieszną – stwierdził – gdybyśmy dzisiaj mówili o sprawie »Dziadów«, nie rzucając jej na tło szersze. Ja bym drastycznie mógł powiedzieć, że jeśli ktoś przez 22 lata dostaje po gębie i nagle w 23 roku się obraził – to jest coś dziwnego [...]. Wyrzekliśmy się najwybitniejszego poety mojego pokolenia Czesława Miłosza. Co się stało ze znanym na całym świecie, a nieznanym w Polsce Witoldem Gombrowiczem? Historia w Polsce korygowana jest wstecz na zasadzie interesu politycznego jakiejś partii [...]. Zarządzanie cenzurą zależy od jakiegoś ciemniaka, który np. zabrania pisać o stuleciu urodzin Józefa Piłsudskiego. Ciemniacy w Polsce uzbrojeni są w monopol władzy”⁸.

⁴ S. Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 168–169.

⁵ *Stańczyk Polski Ludowej. Rozmowa z prof. Stanisławem Stomą*, [w:] Kisiel, Rozmawiała Joanna Pruszyńska [Warszawa, b.r.w.], s. 232; zob. też M. Wiszniowska, *op.cit.*, s. 50.

⁶ Szerzej na temat „Listu 34” zob.: J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993; por. *idem*, *Marzec 1968*, s. 50–61; L. Prorok, *Dziennik 1949–1984*, Kraków 1998, s. 88–89; M. Mazur, „List 34” w *propagandzie prasowej*, „Zeszyty Naukowe Puławskiej Szkoły Wyższej” 2000, z. 1: s. 145–169.

⁷ Szerzej zob. M. Fik, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów”. Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995; A. Międzyrzecki, *1968: wspomnienia i dokumenty*, „Wież” 1988, nr 7–8: J. Suszko, *op.cit.*, s. 154–156.

⁸ M. Wiszniowska, *op.cit.*, s. 54.

Kisielewski za swoje wystąpienie został publicznie napiętnowany przez I sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułkę, który poczuł się osobiście urażony słowem „ciemniacy”. Później został pobity przez „nieznanych sprawców”. Jednak dzięki temu, że Kisiel otwarcie mówił to, co myślało wielu, zyskał uznanie nawet wśród przeciętnych obywateli, którzy do tej pory o nim nie słyszeli i nie czytali jego felietonów, a dowiedzieli się o jego postawie z przemówienia Gomułki⁹.

Komuniści rozpetali przeciw Kisielewskiemu kampanię propagandową. Pisarza objęto zakazem druku, spychając go do publicystycznego niebytu. Do 1971 r. istniał „zapis” cenzorski na jego nazwisko.

Do „Tygodnika Powszechnego” pisał wówczas pod pseudonimem. Jednak zamiast ulubionych felietonów, publikował artykuły poświęcone głównie kulturze i literaturze. Chociaż redakcja „Tygodnika”, obchodząc zakaz władz, drukowała teksty Kisielewskiego, on jednak nie zawsze zgadzał się z jej stanowiskiem. W swoich *Dziennikach* niejednokrotnie wyrażał niezadowolenie z linii, jaką w tamtym czasie obrało krakowskie pismo. W styczniu 1969 r. zanotował: „Zebranie redakcyjne »Tygodnika« robi przykre wrażenie – ci ludzie nie mają pojęcia już nie tylko o redagowaniu pisma, ale o roli, jaką zaprzepaszcza: jedyny w Polsce tygodnik niemarksistowski, niezależny, prywatny, teraz gdy tylu ludzi nie ma gdzie pisać, mógłby odegrać olbrzymią rolę. Tymczasem jest to wciąż nudne, prowincjonalne pisemko. Aż się rzygać chce! Naciskają mnie, żeby pisać: rzeczywiście forszę biorę za nic, ale wcale mi się do pisania o niczym wracać nie chce. Tylko jak się im oprzeć? Chyba napiszę raz i drugi coś niecenzuralnego, żeby zobaczyli, że się nie dają – bo o jazzie czy turystyce naprawdę już nie ma sensu”¹⁰.

Na powrót Kisielewskiego na łamy „Tygodnika Powszechnego” władze zgodziły się pod koniec lutego 1970 r., kiedy to w związku z dwudziestopięciolecieciem pisma i dzięki interwencji redakcji oraz posła Stommy, udzieliły mu „amnestii politycznej”¹¹. Niemniej jednak felietony Kisielewskiego zaczęły ukazywać się w „Tygodniku” dopiero w marcu 1971 r.

Nieustannie nękany przez cenzurę stał się mistrzem aluzji, skrótów myślowych, słownych łamigłówek, umiejętnie przemycając w swoich publikacjach ważne spostrzeżenia, ale i również w ten sposób walczył z cenzorami¹².

W *Dziennikach* niejednokrotnie ubolewał nad tym, jak wielkie szkody przyniosła literaturze polityka komunistów. Pisał: „Jeszcze raz na nowo odkryłem Amerykę: jak głęboko tragiczna i bez wyjścia jest sytuacja pisarza w dzisiejszej Polsce. Chce on opisać tutejsze życie, jest ono absolutnie odmienne od życia w innych ustrojach, nawet miłość, religia, sport – wszystko jest inne, naznaczone piętnem tego systemu, który przekształca wszystko. Ale tutaj pisać jest trudno (do szuflady? – trzeba mieć po temu warunki i wolę), a wydać oczywiście nie można. Więc pisarzyny palą się do wolnego rynku czytelniczego na Zachodzie, tylko że tam nikt się do naszej literatury, nawet tej »podziemnej«, nie pali, bo nic z naszego życia nie rozumieją i nic ich nasza odmiennność i specyfika nie obchodzi. W ten sposób literat polski

⁹ Robert Jarocki, wspominając przemówienie Gomułki piętnujące Kisielewskiego, pisał: „Pamiętam, że w radiu gniewny głos Gomułki z oburzeniem polemizującego z Kisielewskim słychać było jednocześnie z kilku domów. Parę godzin później spotykam na podwórzu jednego z sąsiadów – staro robociarza, człowieka dość oschłego i raczej małomównego. Jakież było moje zdziwienie, gdy powiedział: »Nigdy nie słyszałem o żadnym Kisielewskim, ale teraz dzięki Gomułce myślę, że to przyzwoity człowiek«”. Zob. R. Jarocki, *op.cit.*, s. 256.

¹⁰ S. Kisielewski, *op.cit.*, s. 166.

¹¹ IPN BU 0712/24, Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Cezar”, t. 1 [dalej IPN BU 0712/24], Informacja dot. Stefana Kisielewskiego, Warszawa 4 III 1970 r., k. 134–135.

¹² Por. A. Krajewski, *Zapomniana sztuka aluzji*, BIPN 2008, nr 7 (90), s. 68–72.

dostaje się w tryby bez wyjścia: tu ma tematykę, lecz nie może nic napisać, bo brak wolności słowa, tam ma wolność słowa, lecz z daleka od tutejszej tematyki na nic mu się tamtejsza wolność nie przyda”¹³.

Walcząc przez kilkanaście lat z cenzurą, z entuzjazmem odnosił się do pism i wydawnictw drugiego obiegu, które na szeroką skalę rozwijały się w Polsce po 1976 r. W *Dziennikach* zanotował: „A więc »wyszedł« polski »samizdat«, gruby tom maszynopisu na 250 stron, oprawny w piękną tekturę, zawierający utwory skonfiskowane (fragmenty) lub niemające szans druku. Nosi tytuł »Zapis I«, jest go podobno 20 egzemplarzy. [...] Tak się spełniło po trochu marzenie moje, a i Giedroycia – żeby zwalczać cenzurę, publikując poza nią. Tylko że... teksty nie są za dobre. Odbija się na nich to, że pisane były raczej z nadzieją na druk, więc bywają połowiczne, niezbyt upolitycznione. Trudno byłoby właściwie zrobić listę książek zakazanych, istnieje raczej smutna lista książek nienapisanych, rezultat autocenzury”¹⁴.

Pojawienie się drugiego obiegu wydawniczego dawało Kisielewskiemu szersze możliwości publikowania. Wydawnictwa podziemne chętnie z nim współpracowały, gdyż już samo jego nazwisko przyciągało czytelników. Od tego czasu Kisielewski demaskował absurdy peerelu nie tylko na łamach krakowskiego tygodnika, ale również w wydawnictwach drugiego obiegu, m.in. w „Zapisie”, „Biuletynie” KOR, „Res Publice”, „Głosie”, „Spotkaniach”, „Krytyce”, „Bratniaku”. Brał też udział w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej.

Osaczony przez bezpieczeńkę

Za swą niezależność Kisielewski był otwarcie piętnowany przez najwyższe władze i osaczany przez tajne służby totalitarnego państwa. Początkowo interesował się nim Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, gdzie Kisielewski mieszkał przez pierwsze powojenne lata, a gdy przeniósł się do Warszawy, zajął się nim Wydział II Departamentu IV MSW.

Jesienią 1955 r. przeciwko Kisielewskiemu założono sprawę ewidencyjno-obszerną, „jako na endeka uprawiającego działalność dywersyjną na odcinku katolickim”¹⁵. Prowadzono ją do 1956 r., kiedy to po „odwilży” Kisielewski został posłem na sejm¹⁶. Aż do momentu złożenia przez niego mandatu poselskiego, czyli do 1965 r., nie prowadzono przeciw niemu formalnej sprawy operacyjnej. Nie znaczy to jednak, że wokół Kisielewskiego nie było tajnych współpracowników SB, którzy śledzili jego poczynania.

W listopadzie 1966 r. w Wydziale II Departamentu IV MSW – po zapoznaniu się z materiałami agenturalnymi dotyczącymi Kisielewskiego – założono sprawę operacyjnego rozpracowania

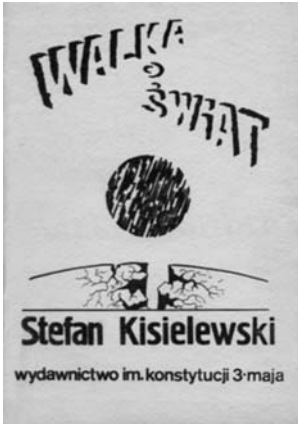


¹³ S. Kisielewski, *op.cit.*, s. 895.

¹⁴ S. Kisielewski, *op.cit.*, s. 901–902. Por. J. Błażejowska, *Poza cenzurą. Wokół narodzin „Zapisu”*, BIPN 2008, nr 8–9 (91–92), s. 66–75.

¹⁵ IPN Kr 010/8087, Skomasowane akta dotyczące Stefana Kisielewskiego, Postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszerną, Kraków 7 IX 1955 r., k. 6.

¹⁶ *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu (zaniechaniu) i przekazaniu do archiwum spraw ewidencyjno-obszerną, Kraków 27 IX 1956 r., k. 136.



o kryptonimie „Cezar”, którą prowadzono aż do października 1989 r.¹⁷ Esbecy uważali, że pisarz „wykorzystywał często swoje stanowisko pośła do prowadzenia szkodliwej politycznej działalności wymierzonej przeciwko podstawom ideologicznym i politycznym ustroju socjalistycznego”¹⁸. Podkreślali, że jako publicysta „Tygodnika Powszechnego” i były poseł „Znaku” utrzymuje kontakty ze środowiskami katolickimi i środowiskiem literackim, a więc z „ludźmi nieprzychylnie nastawionymi do polityki partii i rządu w różnych dziedzinach życia”¹⁹. I że „bywa często w ambasadach Izraela, USA i innych oraz utrzymuje kontakty z niektórymi pracownikami tych ambasad, a także pozostaje w bardzo bliskich stosunkach z czołowymi działaczami prawicy katolickiej – St[anisławem] Stommą, J[ackiem] Woźniakowskim, J[erzym] Turowiczem, K[rzysztofem] Kozłowskim, Wł[adysławem] Bartoszewskim, K[onstantym] Łubieńskim, T[adeuszem] Mazowieckim i innymi, na których stara się wywierać wpływ po linii własnej koncepcji”²⁰.

Wszystkie te czynniki spowodowały, że Kisielewski został poddany wnikliwej i długotrwałej inwigilacji. Bezpieka starała się przeciwdziałać jego planom publicystycznym, dokumentować jego kontakty z korespondentami z zachodniej Europy, jednocześnie usiłowała go kompromitować, podważać jego autorytet, a także ograniczać wysokość jego dochodów i skłócać go ze środowiskiem „Znaku” oraz polskimi biskupami.

Esbecy obserwowali go bezustannie. Szczegółowo odnotowywali, o której godzinie i gdzie wychodził, a także z kim się kontaktował; z kim przyjaźniły się jego dzieci i czym się zajmowały. Ważne było dla nich wszystko, nawet to, u kogo leczą się i jakie leki przyjmują jego bliscy.

Kiedy na początku lat siedemdziesiątych Instytut Literacki w Paryżu wydał powieści *Widziane z góry*, *Cienie w pieczarze* i *Romans zimowy* sygnowane nazwiskiem Tomasz Staliński, SB ustaliła przez swych agentów, że jest to pseudonim Kisielewskiego. Podobnie było w przypadku innych pseudonimów używanych przez pisarza, który w latach publicystycznego niebytu i izolacji publikował w „Tygodniku Powszechnym” jako Julia Hołyńska i Jerzy Mrugas, wcześniej zaś zasłynął jako Teodor Klon, autor powieści sensacyjnych.

W połowie lat siedemdziesiątych esbecy zastosowali taktykę zwalczania Kisielewskiego polegającą na „niezauważaniu” jego „wrogiej działalności”. Wychodzili bowiem z założenia, że Kisiel chce kreować się na „męczennika” i pragnie „doprowadzić do sytuacji, w której mógłby zostać polskim Sołżenicynem czy Sacharowem”²¹. Uzasadniali więc, że „niestosowanie przez władze represji jest formą walki, która wykańcza go psychicznie”²².

Kisielewski, który niejednokrotnie bezskutecznie starał się o paszport, otrzymał pozwolenie na wyjazd do Francji dopiero w lipcu 1975 r. Bezpieka argumentowała, że „niewyraże-

¹⁷ IPN BU 0712/24, Wniosek o założenie sprawy rozpracowania operacyjnego, Warszawa 5 XI 1966 r., k. 8.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, Analiza sytuacji operacyjnej w sprawie rozpracowania operacyjnego krypt. „Cezar” nr rej. 2004, za okres 1974–1975, Warszawa 5 I 1976 r., k. 71.

²² *Ibidem*.

nie zgody na wyjazd Kisielewskiego nie zapobiegnie ewentualnym jego publikacjom w »Kulturze« paryskiej i innych wydawnictwach. [...] Natomiast odmowa wydania paszportu Kisielewskiemu może spowodować atmosferę, że jest on dyskryminowany»²³.

Szybko jednak zrezygnowano z taktyki „niezauważenia”, gdyż w 1976 r. Kisielewski włączył się w działalność środowisk opozycyjnych. Funkcjonariusze SB podkreślali, że „S. Kisielewski blisko współpracuje z osobami znanymi z opozycyjnych postaw (A[dam] Michnik, J[acek] Kuroń, W[ładysław] Bartoszewski, P[aweł] Hertz, J[an] J[ózef] Lipski, W[ładysław] Bieńkowski i inni). Nie ukrywa również faktu utrzymywania kontaktów z ośrodkami dywersji ideologicznej (RFN, »Kultura« paryska), a ponadto utrzymuje systematyczne kontakty z ambasadami RFN, USA, Włoch, Francji, Austrii oraz korespondentami szeregu pism zachodnich»²⁴. Stwierdzono wówczas, że „Dotychczasowa taktyka »niezauważania« wrogiej działalności S. Kisielewskiego była słuszna i dawała właściwe rezultaty polityczne, uniemożliwiające podejmowanie akcji obrony S. Kisielewskiego poprzez kreowanie go na »męczennika«. Obecnie ze względu na eskalację wrogiej działalności S. Kisielewskiego i nieukrywania się przez niego za pseudonimami konieczne jest podjęcie działań represyjnych, gdyż ich brak ośmiela innych do bezkarnej działalności opozycyjnej»²⁵.



Sieć wokół „Cezara”

Z sukcesem zrealizowano wymierzoną w Kisielewskiego kombinację operacyjną. W „Sprawozdaniu z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1976” odnotowano: „[...] w sprawie krypt. »Cezar« prowadzonej przez Wydz[iał] II Dep[artamentu] IV uzyskano materiały przeznaczone do opublikowania [przez figuranta] za granicą, pełną dokumentację kontaktów figuranta oraz materiały kompromitujące go»²⁶. Esbecy kilkakrotnie dokonywali tajnych rewizji w mieszkaniu Kisielewskiego. Sądźili, że znajdą jego publikacje, wydawane przez Instytut Literacki w Paryżu lub przez krajowe wydawnictwa podziemne. W czasie jednej z nich, 30 sierpnia 1976 r., znaleźli publikacje drugiego obiegu oraz maszynopis książki Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*, do której Kisielewski napisał wstęp²⁷.

Służba Bezpieczeństwa, by pozbyć się niepokornego pisarza, rozważała nawet możliwość wydalenia go z kraju. W sierpniu 1976 r. ówczesny naczelnik Wydziału II Departamentu IV MSW, płk Edward Jankiewicz, pisał, że: „Wydalenie S. Kisielewskiego z PRL spowoduje od-

²³ *Ibidem*, Notatka służbowa dot. wyjazdu do Francji Stefana Kisielewskiego, Warszawa 25 VII 1975 r., k. 68–69.

²⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa dot. propozycji dalszego postępowania w stosunku do S. Kisielewskiego, Warszawa 2 VIII 1976 r., k. 79–81.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ IPN Kr 066/45, Informacje i sprawozdania różne, t. 4, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Wydziału IV za rok 1976, Kraków, 18 XII 1976 r., k. 67.

²⁷ *Ibidem*, Informacja dotycząca ważniejszych wydarzeń w czasie od 18 VIII do 20 IX 1976 r., Kraków, 18 IX 1976, k. 46; IPN BU 0712/27, Sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Cezar”, t. 4 [dalej IPN BU 0712/24], Notatka służbowa w sprawie rozpracowania operacyjnego krypt. „Cezar”, Warszawa 7 IX 1976 r., k. 164.



cięcie go od społeczno-politycznych realiów w kraju i w konsekwencji spadek jego atrakcyjności i użyteczności dla ośrodków dywersji ideologicznej. Decyzja o wydaleniu S. Kisielewskiego z kraju winna być poprzedzona kampanią propagandową w środkach masowego przekazu, demaskującą go głównie jako przeciwnika pokojowej koegzystencji w Europie, występującego przeciwko najżywotniejszym interesom Narodu Polskiego²⁸. Uważał również, że „ewentualna działalność figuranta poza granicami kraju będzie mniej szkodliwa politycznie”²⁹.

Bardzo ważnym narzędziem SB w rozpracowaniu Kisielewskiego byli tajni współpracownicy. Najważniejszymi z nich, i najbardziej aktywnymi, byli: „Włodek”, czyli pisarz i tłumacz Maciej Słomczyński, który sam wskazał miejsce Kisielewskiego „jako człowieka, którym należy się zainteresować”; „Andrzej” – Andrzej Kuśniewicz, pisarz i redaktor „Miesięcznika Literackiego”; a ze środowiska „Tygodnika Powszechnego”: TW „Ares”, czyli Tadeusz Nowak – dyrektor administracyjny, u którego w czasie swych pobytów w Krakowie nocował Kisielewski; TW „Targowska”, czyli adiutantka Sabina Kaczmarska; TW „Erski”, czyli pracownik administracji Wacław Dębski; a także TW „Michalski” (później TW „Historyk”), czyli publicysta i działacz katolicki Andrzej Micewski.

Oprócz nich ważną rolę w inwigilacji Kisielewskiego odegrali konfidenci bezpieczeństwa, których personaliów nie udało się jeszcze ustalić. Byli to: „Biały”, „Antena”, „Skawiński”, „Mariusz”, „Anatol”, „Anna”, „Arsen”, „Hrabia”, „Sas”, „35”, „Joanna”, „Mathis”, „Wrona”, „Jasio”, „Mediator”, „Bożena”, „Tamara”, „Dziennikarz”, „Jarosławski”, „Aleksander”, „Stanisław”, „Soplica”, „Baszta”, „Tomasz”, „Krakus”, „Izabella”, „Sasza”, „Zaniewski”.

Większość z wymienionych tajnych współpracowników bezpieczeństwa to ludzie, których uważał za swoich przyjaciół, gościł w swoim domu i zwierzał się im ze swoich problemów. Niektórzy z nich na początku mieli skrupuły, ale potem aktywnie angażowali się w stawiane przed nimi zadania. Niektórzy z nich byli wykorzystywani nie tylko do dostarczania informacji, ale także do podejmowania prób wpływania na postawę i zachowanie Kisielewskiego.

W rozpracowaniu Kisielewskiego wykorzystywano również niemal wszelkie możliwe środki techniki operacyjnej: obserwację, podsłuchy, perlustrację korespondencji³⁰.

Kisielewski zdawał sobie z tego sprawę, dlatego też SB nie zawsze odnosiła sukcesy. W marcu 1968 r. pisano: „Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, iż figurant jest przekonany o tym, że w jego mieszkaniu istnieje permanentny podsłuch. Stąd nie przyjmuje on w domu obcokrajowców (co przedtem często czynił) i nie prowadzi bardziej interesujących rozmów ze swymi przyjaciółmi”. Odnotowano, że „eksploatacja podsłuchu telefonicznego w zasadzie daje pozytywne rezultaty, choć i tu figurant wykazuje daleko posuniętą ostrożność, a często nawet prowadzi rozmowy w taki sposób, aby wprowadzić naszą służbę w błąd”³¹. Ponadto niepokój

²⁸ IPN BU 0712/24, Notatka służbowa dot. propozycji dalszego postępowania w stosunku do S. Kisielewskiego, Warszawa 2 VIII 1976 r., k. 82.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ IPN BU 0712/24, Plan dalszego rozpracowania do sprawy operacyjnej krypt. „Cezar”, nr rej. 2004, Warszawa 9 III 1968 r., k. 23.

³¹ *Ibidem*.

SB wzbudziło to, że prowadzona inwigilacja korespondencji nie zawsze przynosiła pożądane rezultaty. Zauważono w końcu, że Kisielewski starał się przechytrzyć esbeków. Analizując sytuację operacyjną w jego sprawie, pisano, że „»Cezar« wykorzystuje każdą sytuację do przekazywania swej korespondencji za pośrednictwem swych znajomych. Z drugiej strony, jeżeli wysyła korespondencję przez pocztę, to najprawdopodobniej stosuje zasadę niepodawania adresu zwrotnego, co uniemożliwia Biuru »W« wyszukiwanie tej korespondencji»³².

Piórem w reżim

Kisielewski, tocząc wojnę z reżimem komunistycznym, miał świadomość wynikających z tego konsekwencji. Nie ugiął się jednak i pozostał niezależnym twórcą, literatem, publicystą i działaczem katolickim. Przede wszystkim zaś pozostał wolnym człowiekiem, niezależnym w myśleniu i działaniu.

Gdy nie mógł otwarcie pisać i poruszać spraw, które przez cenzurę uznawane były za wrogie, starał się „przemycać” w swoich publikacjach treści, z których i tak czytelnik wiele wyniósł. Jego pełne humoru, a zarazem niepozabawione złośliwości felietony trafiały do szerokiego grona odbiorców. Przybierał maskę kpiarza, by za pomocą prostych metafor, analogii i przykładów wyrazić swój stosunek do rzeczywistości, w której przyszło mu żyć.

Po likwidacji oporu powojennego, na długo przed uformowaniem się nowej opozycji politycznej, swoją odwagą dawał świadectwo, że nie wolno ulec „dyktaturze ciemniaków” i należy się jej przeciwstawić.

Postawa Kisielewskiego, jego osobowość, sposób bycia, umiejętne piętnowanie rzeczywistości peerelu, poczucie humoru spowodowały, iż można mówić o swoistym „fenomenie” Kisielewskiego, a on sam urasta do miana legendy. Nazwany przez Stommę „Stańczykiem Polski Ludowej”, przez innych określany „Pierwszym Obywatelom Rzeczypospolitej Rogatych Dusz” (według Michnika), „jedynym między Łabą a Władystokiem” (według ks. Andrzeja Bardeckiego), fascynował i nadal wzbudza zainteresowanie wielu ludzi. Pozostał wolny w zniewolonym kraju. Stał się symbolem walki z komunizmem, walki o literaturę i kulturę niezależną. Jego styl myślenia i pisania był specyficzny i niepowtarzalny. Z pewnością może go pozazdrościć niejeden współczesny publicysta.

Jan Nowak-Jeziorański podkreślał: „Zapomina się dziś o tym, że na długie lata przed powstaniem KOR-u Kisiel był tym, który przykładem własnej odwagi przebił barierę strachu i pokazywał drogę innym. Później to już nie była sztuka, ale wtedy nie można było zgubić się wśród tysięcy ludzi równie odważnych. Kisielewski wychylał się sam. Zachowywał się tak, jakby bezpieka w ogóle nie istniała. Proszę, jeśli chcecie, możecie mnie zniszczyć, spotwarzyć, odebrać mi paszport. A ja mam to wszystko gdzieś – będę wam dalej głośno mówił wszystko, co myślę”³³.

Wykorzystano okładki książek S. Kisielewskiego wydanych w drugim obiegu.



³² *Ibidem*.

³³ *Odważą przebił mur strachu*. Rozmowa z Janem Nowakiem Jeziorańskim, [w:] *Kisiel*. Rozmawiała Joanna Pruszyńska, [Warszawa, b.r.w.], s. 172.

KORNEL MORAWIECKI

Wypowiadając się o okrągłym stole, Antoni Dudek podkreśla tworzenie się wokół niego i jego następstw dwóch przeciwstawnych legend. Wskazuje przy tym, że w jego ocenie znaczenie tego wydarzenia „z powodów historycznych” zostało wyolbrzymione „przez jednych, by pokazać, że doszło tam do spisku, przez innych, aby udowodnić, że w Polsce przekazano władzę pokojowo. To nieprawda. Oddano zaledwie skromny kawałeczek władzy i to pod różnymi warunkami”¹. Wśród tych, którzy występowali przeciw zawartemu wówczas porozumieniu, była „Solidarność Walcząca”, ugrupowanie przez cały okres swego istnienia nieodłącznie związane z osobą Kornela Morawieckiego.



Morawiecki urodził się 3 maja 1941 r. w Warszawie, lecz już od momentu wyjazdu w 1958 r. na studia do Wrocławia to właśnie z tym miastem związał swoje życie. Początkowo pragnął studiować medycynę, ale po nieudanych egzaminach na Wydział Lekarski Akademii Medycznej ostatecznie wylądował na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Po ukończeniu studiów magisterskich kontynuował naukę, którą zakończył w 1970 r. obroną rozprawy doktorskiej z zakresu kwantowej teorii pola. Wspominając okres studiów, mówił, że mimo początkowego nieangażowania się w działalność polityczną „sporo związanych wtedy przyjaźni znalazło jednak później kontynuację, także w niezależnym ruchu wydawniczym czy solidarnościowym podziemiu”². Nawet nieuczestniczenie w akcjach *sensu stricto* politycznych nie oznaczało dla niego zaprzestania walki. Podkreślał skutki, jakie dało zaangażowanie się w duszpasterstwo w okresie studiów: „Zacząłem pracować jako nauczyciel akademicki. Dążyłem do tego, by przekazywać nie tylko wiedzę z fizyki czy matematyki, ale także propagować poszerzenie horyzontów, krzewić postawy oparte na fundamencie dalekim od marksistowskiego, jak najbliższym tradycji europejskiej, chrześcijańskiej”³.

Pierwsze kroki w polityce

Pierwszy aktywny kontakt z polityką stanowiły dla niego wydarzenia związane z falą strajków studenckich w 1968 r. Mimo aresztowań, jakie nastąpiły w marcu i kwietniu, zaangażował

¹ *Przereklamowany mebel*, Rozmowa z Antonim Dudkiem, autorem książki *Reglamentowana rewolucja*, „Życie Warszawy”, 6 II 2004.

² *Kornel*, Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski, Wrocław 2007, s. 32.

³ *Ibidem*, s. 38.

się w działania związane z organizacją niezależnego studenckiego pochodu pierwszomajowego. W trakcie pochodu próbowano kolportować ulotki wzywające do społecznego protestu. Jedną z nich – czytamy w pracy Włodzimierza Sulei – „była dziełem »grupy z Chałubińskiego«, składającej się z asystenta z politechniki Kornela Morawieckiego, zatrudnionego w Zakładzie Chemii Fizjologicznej AM okulisty Zdzisława Ojrzyńskiego (przygotowywał ulotkę od strony technicznej), również pracownika AM Jerzego Petryniaka (pomysłodawca akcji), studenta Piotra Plenkiewicza oraz dysponującego własnym samochodem Ryszarda Trabskiego”⁴. W ulotce tej Morawiecki, dokonując analizy ówczesnych realiów, podkreślał: „Rozwój wydarzeń w kraju świadczy, że Polska stoi w obliczu kryzysu gospodarczego i politycznego. Brak społecznej kontroli umożliwia nieudolne zarządzanie gospodarką, łamanie swobód konstytucyjnych i korupcję. Jawne i ukryte podwyżki cen obciążają każdego z nas. Cenzura dławi każdą twórczą myśl. Jesteśmy okłamywani przez prasę, radio i telewizję. Protesty pisarzy, studentów i uczonych powodowanych troską o kraj – władze usiłują zdusić brutalnymi represjami. Od błędów i zaniedbań, od toczącej się wewnątrz partii walki o władzę – odwraca się uwagę społeczeństwa rzekomym zagrożeniem ze strony syjonizmu, rewizjonizmu i reakcji”⁵. Wydarzenia tego roku raz jeszcze zmusiły Morawieckiego do zajęcia aktywnej postawy. Gdy jesienią doszło do interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, w geście protestu malował na murach „symbole sierpa i młota przyrównywane do swastyki”⁶. Po desperackim akcie Jana Palacha wrocławska grupa przygotowała i kolportowała kolejną ulotkę, w której czyn czeskiego studenta określono „heroicznym aktem protestu przeciwko okupacji jego kraju”⁷.

Habemus Papam

Dekadę później miały miejsce kolejne wydarzenia, które znów zaktywizowały Morawieckiego. W październiku 1978 r. po krótkim pontyfikacie Jana Pawła I, rozpoczęło się konklawe, w efekcie którego 16 października nad Kaplicą Sykstyńską pojawiły się kłęby białego dymu, a następnie Pericle kard. Felici z balkonu Bazyliki Świętego Piotra ogłosił wybór głowy Kościoła rzymskokatolickiego, wypowiadając



Przed pielgrzymką Papieża do Polski w czerwcu 1979 r.

tradycyjną formułę: „Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam. Eminentissimum ac Reverendissimum Dominum, Dominum Carolum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem

⁴ W. Suleja, *Dolnośląski marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006, s. 277.

⁵ *Ibidem*

⁶ *Kornel...*, s. 41–43.

⁷ W. Suleja, *op.cit.*, s. 344.

Wojtyła qui sibi nomen imposuit Joannem Paulum Secundum”. Mamy nowego Papieża – to hasło podrywało ludzi na całym świecie, ale szczególnie żywo były w tym momencie serca Polaków. Zaplanowana w następnym roku pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny miała stać się momentem przełomowym dla losów naszego kraju. „Było dla mnie oczywiste – wspominał Morawiecki – że przybycie papieża do Polski będzie niezwykłym, wręcz nieobliczalnym wydarzeniem. Spodziewałem się, że na spotkanie z Ojcem Świętym przybędą ogromne tłumy. Wiosną 1979 r. byłem w Warszawie, skontaktowałem się ze środowiskiem KOR-u. Pytałem, czy przygotowują na tę okazję jakieś transparenty, ulotki. Bardzo chciałem wziąć udział w takich działaniach. Zaskoczyło mnie, że pielgrzymka papieża nie wzbudzała u nich większego zainteresowania. W ogóle nie doceniali faktu, który ja uważałem za wyjątkowy! Zdumiewały mnie opinie w rodzaju »przyjedzie, pojedzie i cóż z tego?« Wracalem do Wrocławia bardzo rozczarowany”⁸. Tymczasem to właśnie wtedy 2 czerwca padły słowa Jana Pawła II: „Niech zstąpi duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej Ziemi”, które zainicjowały trwający przez następną dekadę proces drogi ku wolności. Nie znajdując zrozumienia w środowiskach KOR-owskich, Morawiecki wraz z gronem znajomych zdecydowali się na uczestnictwo w pielgrzymce pod własnym sztandarem. W tym celu przygotowali biało-czerwony transparent z napisem „WIARA – NIEPODLEGŁOŚĆ”. Hasło to samo w sobie nie było może specjalnie wywrotowe, ale transparent od samego początku wzbudzał zainteresowanie funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. O ile początkowo esbekom brakowało doświadczenia w takich sytuacjach i podczas pierwszej Mszy w Warszawie transparent udało się ochronić, to później było już znacznie trudniej. W Częstochowie doszło do regularnej potyczki, w trakcie której pielgrzymi utracili go na rzecz napastników. Lecz choć esbecy wywalczyli ostatecznie płótno z napisem, to wątpliwe jest, czy ich „wiara” na tym zyskała i czy pogłębili przez to swoje zrozumienie pojęcia „niepodległość”.

„Biuletyn Dolnośląski”

W czerwcu 1979 r. z inicjatywy członków Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu zaczęto wydawać czasopismo informacyjne „Biuletyn Dolnośląski”. Początkowo nosiło ono podtytuł „Pismo Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu”, a od marca 1980 do sierpnia 1985 r. „Miesięcznik niezależny”. Pierwszy tekst Kornela Morawieckiego znalazł się dopiero w siódmym numerze z grudnia 1979 r., lecz bardzo szybko „w nadchodzących miesiącach i latach wywarł [on] najbardziej znaczący wpływ na kształt »Biuletynu Dolnośląskiego«”. W krótkim czasie został on faktycznym redaktorem naczelnym, a także głównym kolporterem, organizatorem pionu technicznego itp.⁹ Warto podkreślić za Włodzimierzem Suleją, że było to „najpoważniejsze opozycyjne pismo na Dolnym Śląsku”¹⁰. Dlatego też tworzące się wokół niego środowisko odegra niebagatelną rolę w latach osiemdziesiątych¹¹. Rok 1980 to czas przełomu w myśleniu polskiego społeczeństwa. Dariusz Iwaneczko wskazywał: „Do

⁸ Kornel..., s. 55.

⁹ „Biuletyn Dolnośląski” w latach 1979–1990, <http://www.sw.org.pl/bd.html>.

¹⁰ S. Stefański [W. Suleja], *Solidarność na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1986.

¹¹ W związku z tymi działaniami już od 19 czerwca 1980 r. Wydział III KW MO we Wrocławiu prowadził wobec niego Sprawę Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie „Harcerz”. W późniejszym okresie, po powstaniu „Solidarności Walczącej” zastąpiła ją obejmująca funkcjonowanie całego Komitetu Wykonawczego SOR „Tarantula”, którą zakończono dopiero 22 stycznia 1990 r. Zob. P. Piotrowski, „Solidarność Walcząca” w świetle materiałów Służby Bezpieczeństwa, BIPN 2005 nr 7–8 (54–55), s. 80–88.

1980 r. dominowało powszechnie przekonanie, że życie w »systemie« oraz istnienie samego »systemu« było rzeczą naturalną. »System« realnego socjalizmu był oparty na konformizmie społecznym. Negacja społeczna »systemu« zainicjowała schyłek formacji rządzącej. W 1980 r. nastąpiło radykalne przewartościowanie określonych filarów myślowych. Radykalnie obniżyła się bariera strachu i stracił na mocy kreowany pogląd, że PZPR jest formacją rządzącą, a Polska jest państwem socjalistycznym i przynależnym do bloku krajów demokracji ludowej. Przełom lat 1980–1981 natomiast wyzwolił w społeczeństwie refleksję, czy aby dotychczasowe oczywistości są trwałe¹². I choć w minionych latach niektórzy historycy próbowali stawiać tezę, że „elementem tej walki o władzę miały być sprowokowane przez SB strajki z lipca i sierpnia 1980 r., które jednak szybko wymknęły się spod kontroli”¹³, to jednak tezę taką trudno byłoby udowodnić.

Strajki i „Solidarność”

Redagowany w tym czasie przez Morawieckiego „Biuletyn Dolnośląski” „odegrał istotną rolę – może nawet nie w pełni uświadomianą sobie przez jego redaktorów – podczas strajków w lecie 1980 r. Cenne okazało się wypełnianie luki informacyjnej, a także włączanie się w bieg wydarzeń. W tym okresie pismo wydawało numery specjalne, w których drukowano wezwania do dolnośląskich robotników (już 1 sierpnia 1980 r.), oceny sytuacji, postulaty stoczniovców, oświadczenia MKS we Wrocławiu, wskazówki dla strajkujących, apele i informacje”¹⁴. Po powstaniu „Solidarności” Morawiecki dał się porwać fali entuzjazmu i zaangażował się w prace nowego związku. Początkowo był członkiem Komisji Oddziałowej w Instytucie Matematyki Politechniki Wrocławskiej, później członkiem Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność” PWr. Podczas przygotowań do Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” wybrano go na przewodniczącego Regionalnej Komisji Związkowej, „mającej na celu przede wszystkim rozwiązywanie przedzjazdowych problemów natury organizacyjno-technicznej”¹⁵. Olbrzymia aktywność Morawieckiego była dostrzegana również przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy oceniając ten okres, wskazywali, że „jako dobry organizator, posiadający naturalne umiejętności nawiązywania kontaktów i dar przekonywania ludzi, zaczyna stopniowo odgrywać coraz większą rolę w Zarządzie Regionu NSZZ »Solidarność« Dolny Śląsk, koncentrując się na działalności propagandowej”¹⁶. Będąc delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S” w Gdańsku-Oliwie, Morawiecki zwrócił na siebie uwagę tym, że wskazywał potrzebę opracowania wytycznych na wypadek wprowadzenia stanu wojennego i obcej interwencji¹⁷.

Jeszcze przed zjazdem, w numerze „Biuletynu Dolnośląskiego” z lipca – sierpnia 1981 r. opublikował odezwę Narodowego Związku Pracy Solidarystów Rosyjskich (Narodno-Trudo-

¹² D. Iwaneczko, *Opór Społeczny a Władza w Polsce Południowo-Wschodniej 1980–1989*, Warszawa 2005, s. 19–20.

¹³ H. Głębocki, „Solidarność” w grach SB 1980–1989, „Arcana” 2003, nr 2, s. 80.

¹⁴ A.M. Dereń, *Ważniejsze czasopisma niezależne na Dolnym Śląsku w latach 1980–1981*, [w:] *Polityczno-prawne aspekty walki politycznej i konfliktów społecznych w Polsce w latach 1980–1983*, red. M. Izbicka, Wrocław 1994.

¹⁵ S. Stefański [W. Suleja], *op.cit.*, s. 143.

¹⁶ 1986 czerwiec, Warszawa – Informacja dotycząca Solidarności Walczącej, opracowana w MSW, AIPN Wr 022/1196, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 1: *W oczach SB*, red. Ł. Kamiński, W. Sawicki, G. Waligóra, Warszawa 2007, s. 271.

¹⁷ S. Stefański [W. Suleja], *op.cit.*, s. 151.

woj Sojuz) do Polaków i wezwania do stacjonujących wojsk sowieckich w Polsce¹⁸. Efektem tej publikacji było wszczęcie śledztwa przez Prokuraturę Rejonową Wrocław-Śródmieście i aresztowanie go 14 września. Fakt ten przysporzył mu rozgłosu w środowiskach opozycyjnych, Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S” zapowiedział akcję protestacyjną, uwolnienia domagali się przedstawiciele Komisji Zakładowych i dolnośląscy delegaci na I Krajowy Zjazd Delegatów¹⁹. Ostatecznie po 48 godz. został wypuszczony i w procesie odpowiadał już z wolnej stopy. Jak podkreślono w dokumencie SB, „odbyły się w tej sprawie cztery rozprawy, na których obrona i oskarżony ciągle zgłaszali nowe wnioski dowodowe, zmierzające do przedłużenia procesu i przekształcenia sali sądowej w platformę agitacji antysocjalistycznej”²⁰. Po 13 grudnia Sąd Rejonowy przekazał sprawę Okręgowemu Sądowi Wojskowemu, który z uwagi na późniejsze ukrywanie się Morawieckiego podjął decyzję o jej zawieszeniu. Prowadzony we Wrocławiu proces znacząco wzmocnił pozycję Morawieckiego w momencie wprowadzenia stanu wojennego.



Początek stanu wojennego

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. wprowadzono stan wojenny, a tym samym – jak podkreślano później – „zniweczono kontrewolucyjny zamach na socjalistyczne państwo”²¹. Już 12 grudnia po południu gen. Kiszczak rozkazał komendantom wojewódzkim MO wykonanie akcji o krypt. „Synchronizacja” związanej z wprowadzeniem od północy na terenie kraju stanu wojennego. Jednocześnie zwrócił się do szefa Sztabu Generalnego WP, gen. Florian Siwickiego, o wydanie rozkazów, by wojsko było gotowe do wykonania o 23.30 akcji

¹⁸ 1983 październik 18, Wrocław – Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Tarantula” sygnowany przez naczelnika Wydziału III-1 WUSW we Wrocławiu ppłk. Józefa Nowickiego, AIPN, 01232/25/5, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 65.

¹⁹ S. Stefański [W. Suleja], *op.cit.*, s. 148–149.

²⁰ 1983 październik 18, Wrocław – Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Tarantula” sygnowany przez naczelnika Wydziału III-1 WUSW we Wrocławiu ppłk. Józefa Nowickiego, AIPN, 01232/25/5, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 65.

²¹ Zasadnicze kierunki działania oraz zadania realizowane przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (siły zbrojne, organa MSW) w okresie zawieszenia stanu wojennego (materiał na posiedzenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego w dniu 29 XII 1982 r.), s. 2; cyt. za: B. Kopka, G. Majchrzak, *Wstęp*, [w:] *Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983*, Warszawa 2001, s. 13.

o krypt. „Azalia” związanej z blokadą łączności. Ponadto nakazał wykonanie akcji specjalnych „Klon” – prowadzenie rozmów ostrzegawczych i „Jodła” – obejmującej internowania. Przy realizacji tej ostatniej podejmowano działania związane z zajmowaniem siedzib zarządów regionów „Solidarności” i przejmowaniem ich dokumentacji. We Wrocławiu dotyczyło to zajęcia siedziby Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”²².

Morawiecki, który jeszcze nie tak dawno podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „S” przewidywał możliwość takiego rozwoju wypadków, po wprowadzeniu stanu wojennego dostrzegał trudność nowej sytuacji. „Pamiętam – wspominał – że te pierwsze dni, tygodnie były, podkreślam, absolutnie najtrudniejsze. Chociażby poprzez zastanowienie się nad tym, co i jak to będzie. Porażające było pole niewiedzy, jak się to wszystko rozwinie i zakończy. Bardzo stresujące było podjęcie decyzji o konspiracyjnym oporze, strategicznej decyzji mojego otoczenia i mojej, tych, którzy byli przekonani o słuszności tej decyzji”²³. Wkrótce jednak podziemie zaczęło z wolna budzić się do życia, „po pierwszym szoku związanym z wprowadzeniem stanu wojennego zaczęła odradzać się opozycja. Na czele lokalnych i krajowych struktur podziemnych w większości wypadków stanęli ukrywający się od 13 grudnia liderzy »Solidarności«, na przykład Władysław Frasyniuk został przewodniczącym Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolny Śląsk, a Zbigniew Bujak – przewodniczącym Regionalnego Komitetu Wykonawczego Mazowsze NSZZ »Solidarność«. W kwietniu 1982 r. obaj zostali członkami utworzonej wówczas Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ »Solidarność«. Rozwinął się też »drugi obieg« wydawniczy”²⁴. We Wrocławiu ważny element tworzącego się oporu stanowili ludzie skupieni wokół „Biuletynu Dolnośląskiego”. W środowisku tym podkreślano, że opór jest konieczny, bo przez to ZSRS będzie musiał wstrzymać się z rozpoczęciem wojny do czasu stabilizacji w Polsce, „a każdy dzień spóźnienia ataku zmniejsza jego szansę na zwycięstwo”²⁵. Sam Morawiecki 13 grudnia 1981 r. uniknął aresztowania, ponieważ w przeddzień przewoził swoim „maluchem” nowo wydany „Biuletyn” i sprzęt poligraficzny. Na koniec, wieczorem, wspominał: „pojechałem do Hanki²⁶, która umówiła mnie z sędzią Niną Jachajewicz z Wałbrzycha. Miała mi udzielić porady na temat procesu, który był w toku i nawet 15 grudnia we wtorek wyznaczono mi kolejną datę rozprawy. Przyjechałem późnym wieczorem, ona już spała u Hanki i mieliśmy porozmawiać rano co do mojej linii obrony. Trochę się pokłóciłem z Hanką i miałem zamiar jechać do siebie do mieszkania, ale moje auto mi nie odpaliło. Dlatego wróciłem do jej mieszkania i tam spędziłem noc. Bardzo rano przyszedł do Hanki nasz kolega z Instytutu (nie pamiętam nazwiska) z ostrzeżeniem, że wprowadzono stan wojenny i żebym się gdzieś ukrył. Hanka zresztą się nie zdradziła, że jestem u niej. Włączyliśmy telewizor i dowiedzieliśmy się szczegółów. Po kolejnej godzinie, może trochę dłużej, przyjechała moja żona z ojcem Romka Lazarowicza (Romka już wtedy nie było). Jadzia powiedziała mi, że byli u mnie w nocy w domu na Kilińskiego. Stali pod domem i czekali na mnie. Poza tym powiedziała o wybuchu stanu wojennego. Zachowałem w tej sytuacji spokój, powiedziałem, żeby nie panikowali i trzeba powiadamiać i organizować

²² Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski*, [w:] *Stan wojenny w Polsce (1981–1983)*, Warszawa 2003, s. 27.

²³ Rozmowa Ł. Kamińskiego i G. Waligóry z Kornelem Morawieckim z dnia 16 VIII 2008 r. przeprowadzona w Pęgowie, mps.

²⁴ *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*..., s. 21.

²⁵ S. Zareba, *Potrzeba nowego programu*, „Biuletyn Dolnośląski” XII 1981–I 1982, nr 31–32.

²⁶ Hanna Łukowska-Karniej.

ludzi i już nie pamiętam gdzie, ale ich wysłałem”²⁷. Kierowany przez Morawieckiego zespół „Biuletynu Dolnośląskiego” natychmiast rozpoczął działalność poligraficzną i już w poniedziałek, 14 grudnia, we Wrocławiu kolportowane było pierwsze podziemne pismo „Z dnia na dzień” wydane po wprowadzeniu stanu wojennego.

„Solidarność Walcząca”

Początkowo Morawiecki redagował i wydawał prasę dla Regionalnego Komitetu Strajkowego „Solidarność” we Wrocławiu, uzyskując upoważnienie Frasyniuka do sygnowania oświadczeń w imieniu RKS. Dość szybko jednak doszło między nimi do zadrażnień. Mateusz Morawiecki podkreśla: „Narastający konflikt w Regionalnym Komitecie Strajkowym między Władysławem Frasyniukiem a Kornelem Morawieckim, konflikt, który wywarł tak duży wpływ na powstanie »Solidarności Walczącej«, był z całą pewnością rezultatem mnóstwa incydentów, spraw drobnych, a czasem i przypadków, które nań wpływały”²⁸. Pewnym problemem mogło tu być chociażby produkowanie przez Służbę Bezpieczeństwa „fałszywek”, w tym numeru „Z dnia na dzień”, w którym znalazł się podrobiony wywiad z Frasyniukiem. W tekście tym przewodniczący RKS miał oczerniać osoby współpracujące z RKS, ujawniając jednocześnie ich nazwiska. Cytowany autor ocenia, iż „niewykluczone, że ten lub tego typu incydent był obiektywną przyczyną narastających niesnasek między Frasyniukiem a Kornelem Morawieckim”²⁹. Ostatecznie 1 czerwca 1982 r. doszło do spotkania, na którym Morawiecki złożył na ręce Frasyniuka oficjalną rezygnację z funkcji szefa propagandy i z członkostwa w RKS. W efekcie nieporozumień między dwoma działaczami Kornel Morawiecki utworzył tzw. Porozumienie „Solidarność Walcząca”, które później przekształciło się w „Solidarność Walcząca”.

Niezależnie od wspomnianych zadrażnień, nie ulega wątpliwości, że spór między Morawieckim a Frasyniukiem miał podłoże znacznie głębsze, a pierwsze konflikty zdarzały się jeszcze w okresie przed stanem wojennym. Niedługo po powstaniu „Solidarności Walczącej” w jednym z dokumentów Służby Bezpieczeństwa z sierpnia 1982 r. zanotowano: „Z uzyskanych informacji operacyjnych wynika, że w nielegalnym Regionalnym Komitecie Strajkowym doszło do rozłamu. Wyłoniła się grupa umiarkowanych na czele z Władysławem Frasyniukiem, popierana przez hierarchię kościelną. Grupa ta zalecała unikanie awantur politycznych, a nawet dążenie do kompromisu z władzą. W ulotce »Z dnia na dzień« z datą 2–4 VII br. zamieszczono apel do społeczeństwa Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ »Solidarność« o zawieszenie w lipcu strajków i masowych demonstracji ulicznych, z zastrzeżeniem możliwości zorganizowania strajku generalnego w przyszłości. Jednym z sygnatariuszy tego apelu był Wł[adysław] Frasyniuk. Druga grupa – skupiona wokół Kornela Morawieckiego i pisma »Solidarność Walcząca« – sprzeciwiała się kompromisowi i wbrew wyżej opisanemu stanowisku TTK nawoływała do manifestacji przed 13 i 22 lipca br.”³⁰ Morawiecki zrezygnował z kierowania redakcją serwisu RKS „Z dnia na dzień” i redagował „Solidarność Walcząca”. „W piśmie tym podejmował – oceniali funkcjonariusze SB – próby sformułowania nowych zasad walki podziemia, nawoływał do wystąpień ulicznych, zamieszczał artykuły wyszydzające ustrój PRL i naczelne organy oraz nawoływał do

²⁷ Rozmowa Ł. Kamińskiego i G. Waligóry z Kornelem Morawieckim...

²⁸ M. Morawiecki, *Geneza i pierwsze lata „Solidarności Walczącej”*, Wrocław 1992, mps.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ 1982 sierpień 5, Wrocław – Uzupełnienie charakterystyki kontrwywiadowczej województwa wrocławskiego za okres 1–31 lipca 1982 r. opracowane w KW MO we Wrocławiu, tajne, specjalnego znaczenia, AIPN Wr, 053/2127, k. 153, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 48.

czynnego przeciwstawiania się władzy, organizowania strajków i akcji protestacyjnych”³¹. Pro-
 wadzone działania zakładały długofalową realizację, gdyż bardzo szybko zdano sobie sprawę, że
 proces przejścia władzy przez opozycję będzie rozciągnięty w czasie. Wspominając nastroje pa-
 nujące w początkowym okresie stanu wojennego, Morawiecki podkreślał: „Po paru pierwszych
 tygodniach po 13 grudnia zrozumieliśmy, że to będzie dłuższa sprawa i może trwać ta nasza kon-
 spiracja bardzo długo, że może przeciągnąć się na lata i trzeba się do niej przygotować. Hasło, że
 wiosna będzie nasza, traktowaliśmy raczej propagandowo i raczej niezbyt poważnie”³².

W rozważaniach nad naturą sprzeciwu wobec władzy Andrzej Friszke dokonał podziału na
 opór będący „spontanycznym, niezorganizowanym i niekreowanym sprzeciwem wobec narzu-
 conego porządku politycznego, ideologicznego” oraz opozycję polityczną, a więc „świadome,
 zaplanowane, oparte na pewnym programie działanie organizacyjne lub intelektualne na rzecz
 obalenia systemu lub jego reformy w kierunku ograniczenia władzy partii i przywracania pod-
 miotowości społeczeństwa”³³. Podjęte przez Morawieckiego działania to bez wątpienia rady-
 kalna opozycja nastawiona bezwzględnie na obalenie istniejącego porządku. Stworzona przez
 niego organizacja była strukturą wyjątkową na tle całego bloku wschodniego, nie wpisując się
 w chór głosów mówiących o potrzebie zreformowania systemu. Morawiecki podkreślał: „So-
 wiecki totalitaryzm zawsze postrzegałem jako jednoznaczne zło. Podjęcie z nim walki było
 czymś oczywistym, moralnym nakazem”³⁴. Trudno się dziwić, że zadanie obalenia istniejącego
 systemu traktowane było niczym krucjata. W planach przedsięwzięć operacyjnych z 1983 r.
 funkcjonariusze bezpieczeństwa wskazywali, że wprawdzie nie stwierdzono faktu tworzenia przez
 Morawieckiego „bojówek terrorystycznych”, ale „faktem jest jednak, iż skupiał wokół siebie
 najbardziej zdeterminowanych zwolenników walki z władzą”³⁵.

„Solidarność Walcząca” od samego początku stanowiła dla Służby Bezpieczeństwa twar-
 dy orzech do zgryzienia. Podstawowy problem, jaki nasuwał się przy próbach rozpracowa-
 nia organizacji, stanowił fakt, że jak wspomina Morawiecki: „Nie było takich sztywnych
 struktur, planów, które w razie wpadki wpadały wszystkie. Można powiedzieć, że była to
 organizacja nowego typu i tak może konspiracja miała wyglądać. Nie jestem jej znawcą.
 W razie jednej wpadki nie powodowały likwidacji wszystkich ogniw”³⁶. Ów utrudniający
 działania funkcjonariuszom brak stabilnych struktur zdawał się być ignorowany przez sa-
 mych członków organizacji. Morawiecki zauważa w związku z tym: „To spór o organizacyj-
 ną czy amorficzną formę. Myślę, że byłem reprezentantem amorficznej formy. Uważałem, że
 nie mamy możliwości prowadzić takiej organizacji. To może też takie moje predyspozycje
 miały wpływ, że wydawały mi się luźniejsze formy lepsze. »Jak my się sami nie możemy
 zorientować, to jak przeciwnicy się zorientują« – tak też można było powiedzieć. My sami
 dokładnie nie wiedzieliśmy, kto co robi. Kto chciał być »Solidarnością Walczącą«, to był”³⁷.

³¹ 1983 październik 18, Wrocław – Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego rozpracowania
 kryptonim „Tarantula” sygnowany przez naczelnika Wydziału III-1 WUSW we Wrocławiu ppłk. Jó-
 zefa Nowickiego, AIPN, 01232/25/5, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 66.

³² Rozmowa Ł. Kamińskiego i G. Waligóry z Kornelem Morawieckim...

³³ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 5.

³⁴ *Kornel...*, s. 37.

³⁵ 1983 październik 18, Wrocław – Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego rozpracowania
 kryptonim „Tarantula” sygnowany przez naczelnika Wydziału III-1 WUSW we Wrocławiu ppłk. Jó-
 zefa Nowickiego, AIPN, 01232/25/5, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 66–67.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ Kornel Morawiecki. Relacja dla Biuletynu IPN.

Mimo tak nietypowej konstrukcji, a może właśnie dzięki temu, organizacja znajdowała wielu zwolenników, którzy gotowi byli udzielić jej wsparcia. W ramach struktur „SW” powołano do istnienia Agencję Informacyjną, która wydawała szereg czasopism: „Solidarność Walcząca”, „BIS – Biuletyn Informacyjny Solidarności Walczącej”, „Biuletyn Dolnośląski”, „Replikę”, a także współdziałała przy wydawaniu wielu innych. Dość istotne było również powołanie Radia Solidarność Walcząca, którego pierwsza audycja została nadana we Wrocławiu 27 czerwca 1982 r. Zeznający w sierpniu 1982 r. inspektor okręgowy Państwowej Inspekcji Radiowej we Wrocławiu wskazywał, że 11 lipca 1982 r. urządzenie Inspekcji ujawniły nielegalną radiostację Radia Solidarność Walcząca i odtąd obserwowano cykliczne emitowanie programu przez tę stację³⁸.

Kryptonim „Ośmiornica”

Dążąc do rozpracowania „Solidarności Walczącej”, SB podkreślała: „Zasadniczym celem rozpracowania »SW« krypt[onim] »Ośmiornica« jest osiągnięcie takiego stanu rozpoznania struktury, który umożliwi: zatrzymanie K[ornela] Morawieckiego i członków tzw. Rady »SW«, likwidację struktury »SW« na terenie kraju, likwidację bazy poligraficznej i innych ośrodków propagandowych, opanowanie operacyjne prób reaktywowania struktur po ich likwidacji”³⁹. Do zatrzymania lidera organizacji przywiązywano dużą wagę, toteż „Prokuratura Rejonowa Wrocław Śródmieście wydała postanowienie o tymczasowym aresztowaniu K[ornela] Morawieckiego, a w gazetach ukazał się za nim list gończy”⁴⁰. Konieczność jego wyeliminowania zdawały się potwierdzać doniesienia tajnych współpracowników, którzy wskazywali na autorytet, jakim cieszył się wśród działaczy „SW”. W celu lepszej koordynacji działań „wyłączono ze składu osobowego Wydziału III-1 4 pracowników operacyjnych, którzy wyłącznie zajmują się sprawą K[ornela] Morawieckiego. Do pomocy tym pracownikom przydzielono dodatkowo 2 osoby, które organizują pracę operacyjną w sprawie na chronionych przez siebie obiektach (kontakty i powiązania figuranta w Politechnice Wrocławskiej)”⁴¹. I choć „w sprawie stosowano wszystkie środki pracy operacyjnej łącznie z techniką”, to przez długi czas „mimo dużego nakładu pracy nie doprowadziło to do ujęcia K[ornela] Morawieckiego”⁴².

³⁸ 1982 sierpień 24, Wrocław – Protokół przesłuchania świadka Bogumiła Zaleskiego, sygnowany przez funkcjonariusza KW MO we Wrocławiu, inspektora Stanisława Siszczaka, AIPN Wr, 23/359, t. II, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 50.

³⁹ 1986 styczeń 30, Warszawa – Ramowy plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie rozpracowania i zlikwidowania SW, opracowany w Biurze Studiów SB MSW i WUSW Wrocław, zatwierdzony przez szefa SB, podsekretarza stanu gen. Władysława Ciastonia, AIPN Ka, 0079/11, t. 1, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 183.

⁴⁰ 1983 październik 18, Wrocław – Plan przedsięwzięć do sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Tarantula” sygnowany przez naczelnika Wydziału III-1 WUSW we Wrocławiu ppłk. Józefa Nowickiego, AIPN, 01232/25/5, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 66.

⁴¹ 1983 październik 21, Warszawa – Notatka służbowa z pobytu w WUSW we Wrocławiu w celu zapoznania się z realizacją SOR „Tarantula”, sporządzona przez starszego inspektora Wydziału III Departamentu III MSW ppłk. Mariana Kieszkowskiego, AIPN, 01232/25/5, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 79.

⁴² 1983 październik 21, Warszawa – Notatka służbowa z pobytu w WUSW we Wrocławiu w celu zapoznania się z realizacją SOR „Tarantula”, sporządzona przez starszego inspektora Wydziału III Departamentu III MSW ppłk. Mariana Kieszkowskiego, AIPN, 01232/25/5, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 79.

Przełom nastąpił dopiero 9 listopada 1987 r., kiedy to funkcjonariuszom udało się aresztować we Wrocławiu legitymującego się dowodem tożsamości na nazwisko „Płatkowski” Morawieckiego i Hannę Łukowską-Karniej⁴³.

Śledztwo i przymusowa emigracja

Po aresztowaniu Morawiecki został przetransportowany do Warszawy, gdzie prowadzone było dalsze śledztwo. Ponieważ oficjalnie zarzucono mu zamiar prowadzenia działań terrorystycznych, Jerzy Przystawa w napisanym do niego liście otwartym wskazywał „nikt nie jest w stanie podać żadnego przykładu Twoich terrorystycznych działań. Przed paru laty publikatory donosiły o aresztowaniu i procesie wielu osób, które zostały oskarżone o działanie w Twojej organizacji. Tajemnicą poliszynela było nazwisko człowieka, który wyspał większość swoich kolegów i którego zeznania były podstawą większości aktów oskarżenia. Wielu ludzi spodziewało się po Tobie, Twojej organizacji, że przykładowie ukarzesz zdrajcę. A Ty nawet nie podałeś jego nazwiska do publicznej wiadomości! Czy ktoś gdzieś lub kiedyś w dziejach świata słyszał o podobnym »terrorystyce«?»⁴⁴. Zdawano sobie sprawę z jego pozycji, toteż wspominając ten okres, podkreślał „żadnych specjalnych prób zastraszania [...] jakiegoś terroru psychicznego, jakichś szykan gróźb nie było”⁴⁵. W 1988 r., używając podstęp⁴⁶, władze zmusiły Morawieckiego do opuszczenia kraju, wysyłając go z paszportem w jedną stronę. Ta przymusowa emigracja nie rozwiązała problemu. W kolejnych miesiącach odnotowano: „Przebywający poza granicami kraju Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej prowadzą działalność propagandową na rzecz »Solidarności Walczącej« oraz przygotowują się do powrotu do kraju (nawet w sposób nielegalny). Zakładają, że po powrocie do kraju ponownie »wejdą« w podziemie celem podjęcia działań do przygotowania rewolucji w Polsce”⁴⁷. Pod koniec sierpnia 1988 r., posługując się pożyczonym paszportem Kazimierza Głowackiego, Morawiecki nielegalnie powrócił do Polski. Dzięki informacjom od tajnych współpracowników Służba Bezpieczeństwa dowiedziała się o tym fakcie. „Kornel Morawiecki – czytamy w informacji od TW „Elżbieta” – na podstawie moich spostrzeżeń, powrócił do kraju, tak jak sugerowałem w poprzednich informacjach, podczas obrad międzynarodowej konferencji praw człowieka. Hanka⁴⁸ stwierdziła, że w pół godziny po jej powrocie do Wrocławia z Krakowa otrzymała wiadomość, że Kornel jest w kraju. Po całym dniu samokontroli dotarła do niego i od tego momentu ukrywa się”⁴⁹.

⁴³ 1987 listopad 9, Wrocław – Notatka służbowa w sprawie zatrzymania Kornela Morawieckiego i Hanny Łukowskiej-Karniej sporządzona przez por. Piotra Frodymę, AIPN, 0582/295, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 403

⁴⁴ A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, Editions Spotkania, s. 91.

⁴⁵ *Kornel...*, s. 180.

⁴⁶ Przedstawiając nieprawdziwe wyniki badań przekonano go, że przebywający z nim w więzieniu Andrzej Kołodziej ma nowotwór, do leczenia którego potrzebny jest wyjazd za granicę.

⁴⁷ 1988 czerwiec [przed 28], Wrocław – Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnej kryptonim „Ośmiornica”, opracowany w WUSW we Wrocławiu, zatwierdzony przez zastępcę szefa WUSW we Wrocławiu ds. SB płk. Stanisława Biernackiego, AIPN Wr, 032/805, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 472.

⁴⁸ Hanna Łukowska-Karniej.

⁴⁹ 1988 październik 10, Rzeszów – Informacja ze słów TW pseudonim „Elżbieta”, opracowana przez kierownika Sekcji III Wydziału V WUSW w Rzeszowie por. Janusza Tyrakowskiego, AIPN Rz, 044/1106k, t. 4, [w:] *Solidarność Walcząca w dokumentach...*, s. 507.

Wobec okrągłego stołu

W 1989 r. władze rozpoczęły rokowania przy okrągłym stole z wybraną „konstruktywną” częścią opozycji. „Solidarność Walcząca” była krytyczna wobec tych rozmów, ale ich nie potępiała. W styczniu 1989 r. Morawiecki podkreślał, że „cały obóz socjalistyczny chwieje się w posadach. W nadciągającej wiosnie ludów Polska może i powinna odgrywać wiodącą rolę”. Jednakże zdawano sobie sprawę, że warunkiem uzyskania tego jest dostateczne osłabienie obozu rządzącego. „Przyjęliśmy postawę kontestacji – wspominał Morawiecki – co w konsekwencji sprawiło, że skupieni przy »okrągłym stole« musieli dogadać się na takim poziomie, żeby nam odebrać argumenty. Uważałem, że będzie lepiej, jeśli oni będą czuć na plecach ten oddech »Solidarności Walczącej«, jeśli nawet nieskojarzonej z poparciem masowym, to z jakąś siłą wybuchową, która może zostać uruchomiona, jeśli »Solidarność« przy »okrągłym stole« uzyska zbyt mało”⁵⁰. Ale w 1989 r. w euforii zawartego porozumienia kontestacyjną postawę „Solidarności Walczącej” odbierano zgoła inaczej. W artykule pod znamionym tytułem *Przegrani nie rezygnują. Szykują kolejną rozróbę* Jan Szczerkowski pisał: „Kulfoniaste wezwania wysmarowane na elewacjach domów oraz ulotki nie pozostawiają krzty wątpliwości. Aktywiści z tzw. PPS-RD, »Solidarności Walczącej« jak również innych skrajnie opozycyjnych ugrupowań, wyznający zasadę »im gorzej, tym lepiej dla nas« – znowu pragną zorganizować uliczną zawieruchę. Propagandowo rzecz całą sprowadzono do kruczaty antykomunistycznej, braku zgody – jak czytamy w ulotkach – na 35-procentową demokrację, a całość ubrano hasłem »Jaruzelski musi odejść«. Sięgnięto również do arsenału wyświechtanych wprawdzie, ale ubranych w piękne słowa sloganów o wolności”⁵¹. W proteście przeciw Jaruzelskiemu zorganizowano 24 czerwca 1989 r. wystąpienia uliczne w Krakowie, we Wrocławiu, w Katowicach, Gdańsku, Poznaniu i Opolu.

Bez orderu

W okresie po 1989 r. Kornel Morawiecki raz jeszcze próbował zaistnieć w polskiej polityce. W 1990 r. zgłosił swoją kandydaturę w wyborach prezydenckich, ale z powodu trudności z zebraniem 100 tys. podpisów ostatecznie nie wystartował. Media poświęciły mu jeszcze krótką chwilę, gdy w czerwcu 2007 r. podczas obchodów dwudziestopięciolecia „Solidarności Walczącej” odmówił przyjęcia Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski, uważając, że należy mu się Order Orła Białego. Trzeba przy tym podkreślić, że decyzja ta nie wynikała z osobistych ambicji, lecz jak podkreślała Łukowska-Karniej „Kornel odmówił po konsultacji z nami, czyli Radą »SW«. Uważamy, że naszej organizacji należy się Order Orła Białego”. Podobnie Michał Gabriel wskazywał przy tej okazji: „Traktujemy Kornela jako pewien symbol naszej organizacji. Ona nie działała na zasadach demokratycznych. Miała swojego przywódcę. Dlatego odznaczenie dla niego to uhonorowanie całej »SW«”⁵².

Zwycięzcy dzieleni bywają z reguły na realnych zwycięzców i na tzw. zwycięzców moralnych. W polskiej historii często odwołujemy się do tych ostatnich, choć ich wielkość znacznie trudniej dostrzec. W zacytowanym powyżej tekście Jan Szczerkowski użył sformułowania „przegrani nie rezygnują”. Patrząc na marginalizowanie w ostatnich latach dorobku Morawieckiego, trudno byłoby uznać go za realnego zwycięzcę, ale czy to wystarczy, by określić go mianem przegranego?

Wszystkie ilustracje z archiwum Solidarności Walczącej

⁵⁰ Kornel, *op.cit.*, s. 217.

⁵¹ J. Szczerkowski, *Przegrani nie rezygnują. Szykują kolejną rozróbę*, „Słowo Polskie” z 21 VI 1989.

⁵² K. Lubliniecka, *Kornel Morawiecki bez orderu Orła Białego*, „Gazeta Wyborcza” Wrocław, <http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35751,4231124.html>.

NIE TYLKO KSIĄDZ POPIEŁUSZKO

Każdy młody człowiek, który przekroczył próg furty seminaryjnej czy klasztornej, był automatycznie zaliczany do potencjalnych wrogów komunistycznego porządku i częstokroć „rozpracowywany operacyjnie”. Od 1963 r. zakładano nań w MSW specjalną Teczke Ewidencji Operacyjnej Księdza (TEOK). Kiedy 17 sierpnia 1989 r. sejm PRL powołał Komisję Nadzającą ds. Zbadania Działań MSW, materiały te – bieżące i archiwalne – zostały zniszczone przez sprawującą władzę ekipę generałów Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszcza.

Wyjaśnienie szczególnie bolesnych spraw, jakimi były morderstwa księży dokonywane przez funkcjonariuszy SB, stało od początku pod znakiem zapytania. Przewodniczący Komisji, poseł Jan Maria Rokita, zwrócił się do MSW, by ustalić zakres i charakter działań funkcjonariuszy w tych sprawach. Wiceminister gen. Lucjan Czubiński poinformował oficjalnie Rokitę 5 marca 1990 r., że TEOK zostały zniszczone, nie precyzując jednak na czyj rozkaz¹, a stwierdzając, że „nie miały znaczenia historycznego, archiwalnego ani naukowego”, i sugerując, że od połowy lat osiemdziesiątych MSW w ogóle nie interesowało się osobami duchownymi. Dzięki aktywności Rokity powstał jednak raport, obejmujący okres od 1973 do 1989 r., *Informacja o działalności komórek „D” pionu IV byłej Służby Bezpieczeństwa*, przekazany prokuratorowi generalnemu RP 14 lutego 1991 r. Ówczesny minister spraw wewnętrznych, Henryk Majewski, zdecydował tymczasem o jego utajnieniu, chroniąc nazwiska funkcjonariuszy SB².

U źródeł władzy ludowej

Nie bez powodu do ks. Jerzego Popiełuszki odnoszą się różnorakie porównania, czynione przez historyków i hagiografów omawiających przypadki męczeństwa księży katolickich w komunistycznej Polsce. Z nim właśnie prof. Gabriel Brzęk, działacz rzeszowskiego WiN, zestawia osobę pierwszej ofiary duchownej, zamordowanego przez funkcjonariuszy UB w grudniu 1944 r. kapelana ZWZ-AK, kapłana diecezji przemyskiej **Michała Pilipca** (1912–1944)³. Co działo się przez kilka dni grudniowych z duchownym i jego towarzyszami

¹ Był to rozkaz z 1 IX 1989 r. dyrektora Departamentu IV MSW, gen. bryg. Tadeusza Szczygła, wydany po uzgodnieniu 26 VIII tr. z szefem SB, gen. bryg. Henrykiem Dankowskim i dyrektorem archiwum (Biuro „C” MSW).

² M. Lasota, *O raporcie sejmowej komisji poświęconym Samodzielnej Grupie „D” w MSW*, BIPN 2003, nr 1 (24), s. 28–29 (tamże raport); AIPN, sygn. IPN 0832/4.

³ G. Brzęk „Dewajtis”, *Ksiądz Michał Pilipiec (»Ski«). Bohater męczennik sprawy polskiej*, Lublin 1995, s. 61–64; J. Myszor, *Pilipiec Michał*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989. Pomordowani-więzieni-wygnani*, red. J. Myszor et al., t. 2, Warszawa 2003; E. Jakimek-Zapart, *»Ja se go zastrzelę«*. *Prawda o śmierci ks. Michała Pilipca*, „Dziennik Polski”, (Kraków) 2003, nr 148 (17 941), s. 32. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa ks. Pilipca i tow., sygn. akt S 15/00/Zk.

w rzeszowskiej siedzibie NKWD i UB przy ul. Jagiellońskiej i na Zamku Lubomirskich, można się w pewnej mierze dowiedzieć z relacji Stanisława Rybki, który był razem w celi z ks. Pilipcem i cudem uszedł śmierci z rąk oprawców: „Upłynęła prawie godzina czasu, gdy otworzono drzwi i do celi wepchnięto księdza Michała Pilipca. Znęcano się nad nim zajadle. Nie mógł stać o własnych siłach. Dосkoczyłem do niego z Józefem Batorem i pomogliśmy mu podejść do siennika. Następnie położyliśmy go na nim. Był strasznie zmasakrowany. Suttanna jego była w wielu miejscach popękana. Na ciele miał wiele ran. Z pęknięć skóry na głowie sączyła się krew. Wił się z bólu”⁴. Następnie odbył się doraźny „sąd” pod przewodnictwem wojewódzkiego komendanta MO w Rzeszowie, kpt. Zygmunta Bieszczanina, który ks. Pilipca skazał na śmierć. Po północy, z 7 na 8 grudnia 1944 r. ksiądz i inni skazańcy zostali wywiezieni do Lasów Głogowskich i zamordowani strzałem w tył głowy. Zwłoki, częściowo spalone, porzucono w lesie, nawet ich nie zakopując.

Specjalny tytuł swej książki o ks. **Władysławie Gurgaczu** (1914–1949) małopolskim kapelanem partyzantów, jezuitcie, skazanym na śmierć w 1949 r., nadała Danuta Suchorowska: *Gurgacz – Popieluszko lat stalinowskich*⁵. Opisany w stalinowskich *azbukach* (ros. „abecadłach” – taką rolę pełniła w Polsce „Trybuna Ludu” i jej wojewódzkie mutacje) jako jeden z „krwawych jezuitów dwudziestego wieku”, stał się symbolem „klasowego wroga”. Tak przynajmniej w 1955 r. niejaki Michniewicz, profesor Akademii Nauk ZSRS, określił w pracy *Oczerki iz istorii katolickiej reakcji* (w czterechsetlecie śmierci św. Ignacego Loyoli) jezuitów sądzonych wcześniej w Polsce, w tym o. Tomasza Rostworowskiego i o. Stanisława Nawrockiego⁶. Jak dawnymi czasy przywoływano przed oczyma wiernych wyrazisty obraz diabła, tak młody jezuita straszyc miał po śmierci, uosabiając na wpół mitycznych „gurgaczy”. Duchowny, porywający rekolekcjonista, dwa razy uszedł śmierci. Kiedy wychodził wieczorem z kościoła w Krynicy (gdzie był kapelanem sióstr służebniczek), strzelił doń milicjant, lecz nie trafił. Milicjant zaczął uciekać, gdy ksiądz podniósł się i krzyknął za nim: „Poczekaj, dam ci rozgrzeszenie!”, jednak napastnik zrezygnował z niespodziewanej okazji. Ksiądz Gurgacz przez rok był kapelanem „Żandarmerii” Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej na Sądecczyźnie. Dobrowolnie oddał się w ręce UB, nie chcąc opuścić aresztowanych towarzyszy broni. Wspaniale miał bronić się podczas procesu, o czym krążyły w więzieniach legendy⁷. Podobno z tego powodu nie doszło do transmisji przez radio z sali sądowej. Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie skazał go 13 sierpnia 1949 r. na śmierć (przewodniczący składu, sędzia ppłk Władysław Stasica, prokurator Henryk Ligieza; Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski). Wyrok wykonano 14 września w krakowskim więzieniu na Montelupich.

Ksiądz **Lucjan Niedzielak** (1904–1947), kuzyn zamordowanego w 1989 r. ks. Stefana Niedzielaka, „ostatniej ofiary Katynia”⁸, proboszcz w Huszlewie w diecezji siedleckiej, kape-

⁴ Cyt za: G. Brzęk, *op. cit.*..., s. 52.

⁵ Kraków 1987, drugi obieg. Omówienie obu postaci w trzecim wydaniu książki, D. Suchorowska-Śliwińska, *Postawcie mi krzyż brzozy. Prawda o ks. Władysławie Gurgaczu SJ*, Kraków 1999, s. 7–23; A. Kuler, *Władysław Gurgacz, [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce. Słownik biograficzny*, t. I, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 151–154; J. Szarek, *Osaczony kapelan. Agentura wokół ks. Władysława Gurgacza, [w:] Kościół w godzinie próby 1945–1989. Nieznane dokumenty i świadectwa*, Kraków 2003, s. 28–39.

⁶ T. Rostworowski, *Zaraz po wojnie. Wspomnienia duszpasterza (1945–1956)*, Paris 1986, s. 132–133.

⁷ *Ibidem*, s. 133–134. J. Zator-Przytocki, *Pamiętniki*, Wrocław 1987, s. 111–112.

⁸ Informacja ustna śp. Zdzisława Szpakowskiego z 3 VII 2003 r., któremu ks. Stefan Niedzielak opowiadał o swym zamordowanym przez UB kuzynie, ks. Lucjanie Niedzielaku.

lan AK i WiN, zamordowany został przez miejscowego pracownika UB. Scenariusz działań bezpieki, prowadzący do zgonu kapłana, był analogiczny jak te, które doprowadziły do zgonów księży w latach osiemdziesiątych, w tym jego kuzyna Stefana. Ksiądz „skarżył się, że UB przez swoich konfidentów rozpusza plotki o planowanym zamachu WiN na jego życie i że nic dobrego to nie wróży. Wyliczał najważniejsze przedmioty, jakie należało zabezpieczyć na wypadek nieszczęścia „[...] – Ja najprawdopodobniej zginę – mówił z przekonaniem. – Ale chcę, żeby coś z mojego dorobku wam pozostało”⁹. Zamordował go 5 lutego 1947 r. Edmund Szczęśniak z PUBP w Radzynie. Tenże, jeszcze w 1945 r. w radzyńskim areszcie śledczym PUBP przy ul. Warszawskiej, namawiał torturowanego żołnierza AK „Urwisa”, by za cenę zwolnienia zamordował księdza – bezskutecznie. Sam mówił: „Księdza tyz spzântniem. I świnty krucyfiks nie pomoze!”¹⁰.

Ten sam motyw zbrodni zaplanowanej ujawnia śmierć w 1948 r. ks. **Jana Szczepańskiego** (1890–1948) z diecezji lubelskiej. Duchowny „słynął z ostrych wystąpień antykomunistycznych”, wielokrotnie był napominany przez urzędników administracji państwowej, partyjnych oraz funkcjonariuszy UB i milicjantów z Lubartowa. W nocy z 22 na 23 sierpnia 1948 r. na plebanii w Brzeźnicy Bychawskiej rozpoczął się dramat księdza – napastnicy weszli przez okno do budynku, następnie dokonali pozorowanej rewizji, podczas której rozsypali pieniądze z tacy i rozrzucili różne osobiste rzeczy po mieszkaniu. Niczego nie zabrali z plebanii, natomiast wypili kilka butelek wina mszalnego. Gospodynię proboszcza zamknęli w piwnicy. Zmusili księdza do założenia butów, płaszcza i kaszketu, związali mu ręce i, brutalnie popychając, wyprowadzili na dwór. Następnie kazali położyć się na wozie i przykryli derką. Po dwóch tygodniach poszukiwań, 3 września, mieszkanka wsi Wola Skromowska zauważyła na Wieprzu zaczepione o korzenie ciało człowieka. W obecności rodziny księdza dokonano lekarskich oględzin zwłok – według opinii lekarza duchowny zginął trzeciego dnia po uprowadzeniu. Ciało nosiło ślady nieludzkich tortur – ręce były związane, twarz opuchnięta, liczne siniaki na plecach, paznokcie jednej ręki i nogi zerwane, oczy wydłubane, język i genitalia wycięte, bok głowy przestrzelony. Jednakże strzał w głowę nie stanowił bezpośredniej przyczyny śmierci. W płucach znajdowała się woda, co świadczyło, że powodem śmierci było utopienie. Funkcjonariusze PUBP sugerowali wtedy, że sprawcy rabunku, uprowadzenia i mordu to nieznani żołnierze byłego oddziału partyzanckiego Batalionów Chłopskich lub WiN.

Po latach, w śledztwie prowadzonym przez lubelską Okręgową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, okazało się, że mieszkańcy z okolicznej wsi widzieli morderców uprowadzających księdza. Jeden z nich na łożu śmierci przyznał się do zbrodni. Inicjatorem był lubartowski UB, gdzie sporządzono listę kilkudziesięciu osób przeznaczonych „do likwidacji”. Na liście widniało również nazwisko ks. Szczepańskiego¹¹.

Analogie ze śmiercią ks. Popiełuszki 36 lat później nasuwają się same – podobny charakter zgonu (przez utopienie), poprzedzonego wyrafinowanymi torturami, niewytłumaczalna nienawiść oprawców. Pozory rabunku na miejscu uprowadzenia – jak w przypadku śmierci ks. Stefana Niedzielaka – to wynik niedbalstwa, nieliczenia się z opinią publiczną, bowiem bezkarność sprawców była gwarantowana przez władzę.

⁹ J. Kołkowicz, *Księżobójstwo* (cykl „Na szlaku WiN”), Międzyrzec Podlaski 1999, s. 22.

¹⁰ Cyt. za: *Ibidem*, s. 14.

¹¹ M. Nita, *Szczepański Jan*, [w:] *Leksykon...*, s. 286–288 (literatura tamże).

Przy ołtarzu, na oczach ludzi

Jeszcze dwa przypadki, odległe w czasie, a tak podobne.

Ksiądz **Roch Łaski** (1902–1949) był kapłanem diecezji łódzkiej. W latach 1941–1945 więzień obozu hitlerowskiego w Dachau, następnie jako major służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Kiedy w 1946 r. powrócił do Polski przez punkt repatriacyjny w Legnicy, miał na sobie mundur wojskowy z dystynkcjami i krzyżem w klapie. To drażniło ubowców, którzy go szykanowali, wzywali na przesłuchania, a co jakiś czas wywelekali go do lasu i tam katowali. W Wielki Piątek 1949 r. aresztowali go przy ołtarzu i wywieźli na przesłuchanie, podczas którego był torturowany. Ksiądz Łaski 5 kwietnia sporządził testament, pisząc o swej rychłej śmierci. Został wywieziony na oddział neurologiczny szpitala w Łodzi. Tam pokazywał matce i siostrze, które uzyskały zgodę na odwiedzin, swe poranione plecy. Powtórzył im także słowa jednego z ubeków: „Ksiądz mógł Dachau przeżyć, ale UB ma lepsze metody i tu ksiądz nie przeżyje”. Zmarł 13 maja 1949 r., w wieku 47 lat.

Ksiądz **Roman Kotlarz** (1928–1976) z diecezji sandomierskiej. Szykanowany przez władze wyznaniowe od końca lat pięćdziesiątych. Jednocześnie duchownego dręczyli uparczywie i regularnie funkcjonariusze SB. W tajemnicy, ale w istocie rzeczy na oczach parafian, umierał „na raty”. Na początku lat siedemdziesiątych był inwigilowany, bity przez „nieznanych sprawców”. W 1976 r. brał udział w tzw. wypadkach radomskich: błogosławił manifestantów, mówił w kazaniach o buncie robotników z 1970 r. Został następnie oskarżony przez władze wyznaniowe o pochwalanie zbrodni, zaś w lipcu i sierpniu 1976 r. pięciu esbeków nachodziło późnymi nocami i biło bezbronnego księdza. Stracił przytomność podczas odprawiania Mszy św. 15 sierpnia, zmarł trzy dni później, w wieku 48 lat. Sprawę o morderstwo umorzono w 1991 r.

Sz. Kowalik, *Kotlarz Roman*, [w:] *Leksykon...*, t. 1, Warszawa 2002, s. 125–127; K. Nalepa, P. Zwoliński, *Łaski Roch*, [w:] *ibidem*, t. 2.

Symbol męczennika

Śmierć ks. **Jerzego Popieluszki** (1947–1984), kapłana archidiecezji warszawskiej, który zginął w 37. roku życia, to najgłośniejszy mord polityczny. A także najważniejszy, bo odsłonił system prześladowań duchowieństwa katolickiego w Polsce¹². Ksiądz Popieluszko nie był pierwszym i ostatnim kapłanem zamordowanym „za wiarę”. Co więcej – szczerłość, odważne słowa, bezkompromisowa postawa duchownego – budziły za jego życia wątpliwości, i to zarówno jakiejś części wiernych (stroniących od „polityki”), jak i hierarchii kościelnej, na czele z prymasem Józefem Glempem. We wspomnieniach Waldemara Chrostowskiego znajdujemy następujący *passus*: „Obok dowodów przyjaźni i uznania Jerzy spotykał się często z niechęcią i dezaprobatą w stosunku do tego, co robił, czy też po prostu do swej osoby. Zaznał jej nie tylko ze strony przeciwników Kościoła, ale też od ludzi z Kościołem związanych, nierzadko od samych księży. [...] Jerzy próbował nie poddawać się, ale pamiętam dzień, w którym nie mógł

¹² J. Myszor, *Popieluszko Jerzy*, [w:] *Leksykon...*, t. 1, s. 228–232 (literatura tamże); najnowsza, rzetelna biografia: E. Czaczkowska, T. Wiścicki, *Ksiądz Jerzy Popieluszko*, Warszawa 2009; także A. Lewek, *Bibliografia ks. Jerzego Popieluszki [1984–2004]*, „Ateneum Kapłańskie” 143 (2004), z. 3, s. 536–550.

już sobie poradzić. Było to 14 XII 1983 r. po spotkaniu z prymasem, kiedy niespodziewanie stwierdził, iż to, co robił, nie znajduje uznania w oczach jego przełożonego. [...] Jeden jedyny raz widziałem go tak załamane. Jako że był lojalny w stosunku do przełożonych, a wobec księdza prymasa szczególnie, więc otwarcie i stanowczo odmówił jakiegokolwiek rozmowy na temat przebiegu spotkania. Ale tym razem – zazwyczaj tak zamknięty i opanowany – nie był w stanie ukryć łez”¹³.

Męczeńska śmierć kapłana zmieniła wszystko. Myślę, że dopiero konsekwencje tej śmierci, a nie sam fakt morderstwa, zadecydowały o tym, że ksiądz został symbolem kapłana-męczennika. Zbrodnia posiada już bogatą literaturę, choć, paradoksalnie, nie tak dużo wiadomo „na pewno”. Nawet nie mamy pewności (jak okazało się niedawno), kiedy i w jakich okolicznościach ksiądz zginął, nie mówiąc już o rzeczywistych mocodawcach i przyczynach ich działania. Doniesienia prasowe z grudnia 2002 r. mówiły o świadkach (w toczącym się ówczesnie śledztwie w oddziałowej komisji IPN w Lublinie), którzy mieli widzieć, jak 25 października 1984 r. (a więc już po śmierci księdza, gdy zabójcy byli aresztowani) nieznani mężczyźni zrzucają z tamy we Włocławku duży „pakunek” do wody¹⁴. Tego samego dnia Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił gen. Władysława Ciastonia od zarzutu pomocy w zabójstwie księdza. Sąd uniewinnił także oskarżonego od trzech pozostałych zarzutów związanych z napadem na ks. Andrzeja Bardeckiego, tzw. prowokacją na Chłodnej (w mieszkaniu ks. Jerzego Popiełuszki), oraz ze znęcaniem się w czasach stalinowskich nad więźniem Urzędu Bezpieczeństwa, w którym wówczas pracował Ciastoń¹⁵.

Ponadto ujawnione fakty i narastające z biegiem lat wątpliwości powodują, że cała sprawa uprowadzenia i zabójstwa księdza przedstawia się coraz bardziej tajemniczo. W Bydgoszczy, podczas ostatniej podróży księdza, dziwnym trafem znajdowało się wyjątkowo dużo funkcjonariuszy SB – nie starczyło dla nich miejsc w przygotowanych lokalach. Podczas ostatniego nabożeństwa w kościele Świętych Braci Męczenników było dwóch oficerów wywiadu. Więc kto i kiedy wyłowił ciało księdza? Dziwne pozostają także okoliczności śmiertelnego wypadku funkcjonariuszy MSW z 30 listopada 1984 r., którzy zbierali materiały dotyczące zabójstwa księdza. Co w rzeczywistości ustaliła sekcja zwłok? W jakim celu najwyżsi funkcjonariusze MSW odwiedzali Grzegorza Piotrowskiego po wyroku w więzieniu? Na wszystkie te pytania brakuje odpowiedzi, pozostają więc – spekulacje¹⁶.

Hipoteza I

W śledztwie płk Adam Pietruszka z gen. Zenonem Płatkiem usiłowali zrzucić winę na funkcjonariuszy KGB, z czego wycofali się po jakimś czasie. I rzeczywiście, ich opowieści w tej mierze brzmią niewiarygodnie – poznajemy tylko imiona kagiebiistów, nie wiadomo, z czyjego polecenia działali – jakby chodziło o jakieś prywatne porozumienia między funkcjonariuszami. Coś było na rzeczy, współpraca lub inspiracja KGB w zamordowaniu księdza jest niewykluczona. Sugeruje się, że Piotrowski mógł odwiedzić w Bydgoszczy bazę wojsk

¹³ W. Chrostowski, *Świadectwo. Dokumenty*, wstęp ks. Kazimierz Jancarz, b.m.w. 1991, s. 63–64.

¹⁴ G. Zawadka, *Dni tortur*, „Super Express” z 9 XII 2002.

¹⁵ *Gen. Ciastoń uniewinniony*, 9 XII 2002, www.e.kai.pl („Biuletyn Internetowy Katolickiej Agencji Informacyjnej”).

¹⁶ Idę śladem artykułu Filipa Musiała (przy współpracy Krzysztofa Burnetki) w „Tygodniku Powszechnym” z 28 XI 1999, nr 6 (38), *Kto zabił? – hipotezy* (tekst trochę się zdezaktualizował w związku z otwarciem archiwów SB), oraz w załączeniu wypowiedzi mecenasów Krzysztofa Piesiewicza i śp. Edwarda Wende (dostępne także na stronach internetowych: www.opoka.org.pl).

sowieckich, zaś rezydent KGB w MSW często wzywał Piotrowskiego na rozmowy. Dlaczego w „Izwiestiach” ukazał się specjalny artykuł wymierzony w księdza?

Hipoteza II

Po ucieczce Chrostowskiego esbeków miała ogarnąć panika – wedle wersji kpt. Piotrowskiego – więc księdza zabili przypadkiem niejako, „ze strachu”. Tyle że zbrodnia była zaplanowana od dawna w różnych wariantach¹⁷.

Hipoteza III

Zbrodnia stanowiła (niezamierzony?) efekt osobistych porachunków kpt. Piotrowskiego – była to wersja propagandowa, lansowana na procesie, ograniczająca w ten sposób zasięg osób za nią odpowiedzialnych. Schemat taki powielano wielokrotnie od 1945 r., gdy dochodziło do osądzenia komunistów-zbrodniarzy, co powodowało umorzenie, uniewinnienie lub niski, szybko zmniejszany wyrok (ks. Sylwester Zych, skazany na sześć lat więzienia, był więziony dłużej niż morderca ks. Popiełuszki, Waldemar Chmielewski, który skazany został na czternaście lat. Jednocześnie podczas swego procesu Piotrowski twierdził, że w czasie kiedy on musi zasiadać na ławie oskarżonych, ks. Zych przebywa spokojnie w klasztorze).

Hipoteza IV

Kapitan Piotrowski pragnął „popisać się” przed przełożonymi – jednak w tak scentralizowanej machinie, jaką było komunistyczne MSW, podobne zachowanie było po prostu niemożliwe. Procedury podejmowania najprostszych działań (jak choćby opuszczenie budynku w godzinach pracy) były bardzo rygorystyczne.

Hipoteza V

Wersja pokrewna mówi, że zabójstwo w istocie było wynikiem niezrozumienia rozkazów przez podwładnych, którzy nieco „zagalopowali się” czy „przesadzili” ze swą gorliwością. Rzeczywiście, MSW było strukturą mafijną i język używany w rozmowach służbowych czy prywatnych dla niedoświadczonego ucha pełen był niedomówień. Jednak funkcjonariusze doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co mówią i do kogo. Niedomówienie tradycyjnie cechuje język policji politycznej. Oto, jakie wyznanie usłyszał w charkowskim więzieniu w 1938 r. Aleksander Weissberg od aresztowanego enkawudzisty: „Pomiędzy Stalinem a mną stoi tylko dwóch ludzi. Czy teraz rozumiesz? [...] Wyobraź sobie zatem, co następuje: pewnego dnia Stalin woła Jeżowa i mówi mu: »Trzeba zbadać, czy nie ma kontaktu pomiędzy bucharinowcami a niemieckim Gestapo«. Jeżow wzywa kierowników obwodów: »Trzeba wykryć kontakt pomiędzy niemieckim Gestapo a dawnymi bucharinowcami«. Drobną zmianą stalinowskiej dyrektywy. Znaczy ona jednak bardzo wiele. Prawdopodobnie Stalin liczył na to, że Jeżow sam od siebie zaostrzy dyrektywę. Kierownicy obwodów wołają potem nas, sędziów śledczych, do raportu i mówią nam, bez pisemnego rozkazu: »Trzeba podjąć najenergiczniejsze kroki, by wykryć kontakty pomiędzy niemieckim Gestapo a ludźmi Bucharina«. Sami sobie musimy potem obmyśleć, jakie to mają być »energiczne kroki«”¹⁸.

Powstała w 1973 r. w MSW Grupa „D” była centralną strukturą, w której ogniskowały się „działania specjalne” wobec Kościoła (w tym – gwałty, podpalenia, rabunki, zamachy, plany

¹⁷ K. Daszkiewicz, *Urowadzenie i morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki*, Poznań 1990, s. 143–167 (i dalsze wydania; autorka jest prawnikiem).

¹⁸ A. Weissberg-Cybulski, *Wielka czystka*, Warszawa 1990, s. 453–454.

morderstw). Funkcjonariusze Grupy „D” (Wydział VI Departamentu IV MSW w 1984 r., którego naczelnikiem był Piotrowski) otrzymywali polecenia od dyrektora departamentu gen. Płatka, aby nie prowadzili dokumentacji swej działalności operacyjnej, zaś po wykonaniu zadania niszczyli dokumenty, lecz niektóre źródła, wytworzone poza Grupą „D”, ocalały. Jednym z zachowanych ciekawszych śladów jest lista duchownych archidiecezji warszawskiej z 25 września 1984 r., których „wrogą działalność” należało „przerwać”: Teofil Bogucki, Jan Sikorski, Stanisław Małkowski, Leon Kantorski¹⁹. Sprawozdania zaś otrzymywali najwyżsi dygnitarze PZPR. Wersja o „niezrozumieniu” rozkazów jest stara jak świat i nawiązuje do mitu o „dobrym carze” i „złych sługach”. W wielkim, na poły politycznym sporze o *factum* św. Stanisława na przełomie XIX i XX w. w taki sam sposób niektórzy historycy wyjaśniali zabójstwo w 1079 r. krakowskiego biskupa; podobnie tłumaczyła propaganda królewska w Anglii śmierć w 1170 r. kanclerza i arcybiskupa Canterbury, św. Tomasza Becketa, rzekomo zamordowanego przez nadgorliwych rycerzy; tak również przedstawiano utopienie w przerebli w 1349 r. krakowskiego kaznodziei katedralnego, nieszczęsnego ks. Marcina Baryczki, jakoby w wyniku niezrozumienia przez rycerza Kochana rozkazów króla Kazimierza.

Hipoteza VI

Inna hipoteza mówi, że przewidywany wyjazd ks. Popiełuszki na studia do Rzymu spowodował złożenie mu propozycji współpracy agenturalnej z SB – ksiądz odmówił i groźba ujawnienia spowodowała zabójstwo. Jednak znane instrukcje UB/SB werbowania agentów (od czasów carskiej *ochrany*, której doświadczenie spożytkowano w Sowietach)²⁰ zakładały, począwszy od 1945 r., że podobne propozycje nie były aktem jednorazowym, a długim procesem, w czasie którego „obrabiano” odpowiednio „kandydata na tw” (tajnego współpracownika). Obowiązująca w latach osiemdziesiątych *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych* mówiła w § 12: „5.) Proces przygotowania i sposób pozyskania tajnego współpracownika winien być przeprowadzony ze szczególną starannością i zapewnić jego powodzenie. W razie odmowy współpracy, należy pobrać od kandydata zobowiązanie o zachowaniu tajemnicy faktu i treści rozmowy oraz dokonać analizy przyczyn odmowy i ewentualnych błędów popełnionych w przygotowaniu i przeprowadzeniu pozyskania. 6.) W przypadku odmowy współpracy ze strony kandydata pozyskiwanego w oparciu o dowody przestępczej działalności, należy wystąpić z wnioskiem do organu śledczego o wszczęcie postępowania przygotowawczego”²¹.

Hipoteza VII

Śmierć duchownego była prowokacją „betonu partyjnego”, do którego miał zaliczać się gen. Mirosław Milewski, zagrożony ujawnieniem kryminalnej afery „Żelazo”. Milewski dążył w ten sposób do osłabienia „frakcji reformatorskiej” i zmiany ministra spraw wewnętrznych,

¹⁹ *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, red. J. Mysiakowska, wybór i oprac. J. Gołębiowski, J. Mysiakowska, A.K. Piekarska, Warszawa 2009, s. 293–294 (nr 104).

²⁰ J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, t. 3, Warszawa 1999, s. 388 nn.

²¹ Załącznik do zarządzenia nr 006/70 ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Świątły z 1 II 1970; AIPN, sygn. 01259/27, k. 8. H. Głębocki, »Biblia« *Służby Bezpieczeństwa: Instrukcja 006/70*, „Arcana”, (Kraków) 2002, nr 46/47.; T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950–1984*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (34), s. 109–131; F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007, s. 384.

czyli gen. Kiszczaka. Wersja taka niewątpliwie odpowiadała ówczesnemu kierownictwu MSW i partii, zwłaszcza Kiszczakowi i gen. Jaruzelskiemu. W marcu 1985 r., a więc już po procesie toruńskim, dyrektor Urzędu do spraw Wyznań, Adam Łopatka, sugerował bp. Bronisławowi Dąbrowskiemu, by hierarchowie własnymi rękoma „uciszyli” niepokornych duchownych: „Zastanówcie się. Jeżeli w dalszym ciągu duchowieństwo z ekstrema będzie atakować władze i sąsiadów, **to albo do władzy w Polsce dojdą ludzie typu Piotrowskiego, albo obcy.** Sprawdzicie na nas i na siebie biedę, z której nie będzie wyjścia”²².

Hipoteza VIII

Jeszcze inna z hipotez mówi o morderstwie na rozkaz z góry, na przykład w celu rozpetania spirali represji i sterroryzowania opozycji, co nie wyklucza zarazem wykorzystania śmierci księdza do porachunków i przetasowań na szczytach aparatu partyjnego²³. O prowokacji, na jaką wskazywało pozostawienie orzelka milicyjnego w miejscu zbrodni, mówili już oskarżyciele podczas procesu toruńskiego. Wydanie takich rozkazów potwierdzili Piotrowski i Chmielewski, jednak nie podali żadnych nazwisk.

Osobnym zagadnieniem jest wykorzystanie śmierci księdza przez ekipę generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka do bieżącej gry politycznej. Jeśli płk Adam Pietruszka jako dyrektor departamentu mówił Piotrowskiemu o księdzu: „Takiego łotra tylko ziemia może wyprostować”, to niewiele odbiegał stylistyką wypowiedzi od premiera czy rzecznika rządu. W 1984 r. gen. Jaruzelski mówił na posiedzeniu Rady Ministrów: „Ale według tych obliczeń, którymi dysponujemy, jest od 3–5 proc. [duchownych], którzy w sposób właśnie aktywny, właśnie ofensywny i jawnie antysocjalistyczny występują. Jeśli przyjmiemy ten wskaźnik, to jest takich [księży] ok. tysiąca. Czy możemy posadzić tysiąc? Nie możemy. Czy możemy posadzić sto? Nie możemy. Czy możemy posadzić dziesięć? Może możemy. Wówczas w grę wchodziłoby rozważanie, jak zareagują robotnicy. [...] Towarzysze, nam znacznie wygodniej jest **pracć potem jakiegoś takiego księdza Jancarza** czy kogoś innego, pokazując obok [innego księdza – pozytywnego] – a właśnie to jest wzór postawy obywatelskiej. Przecież to jest dla nas bardzo korzystna płaszczyzna. [...] Co mądrzejsi [duchowni] czują, że stereotyp nieskazitelnego Popiełuszki niełatwo będzie utrzymać. On jest męczennikiem nie za wiarę, ale za politykę, za sianie nienawiści. [...] Mnie się wydaje, że myśmy nawet zbyt późno wpadli na ten pomysł, czy właściwie tow. [Jerzy] Urban wpadł, *in extenso* prawie parę tych kazań [ks. Popiełuszki] cytując”²⁴. Już zaś 19 listopada 1984 r. gen. Kiszczak antycypował, w rozmowie z bp. Dąbrowskim, linię obrony podczas procesu toruńskiego: zabójcy „będą usiłovali

²² Rozmowa z 28 III 1985 cyt. Za *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu*, red. P. Raina, t. 2, Warszawa 1995, s. 100 (podkreślenie – J.Ż.).

²³ J. Żurek, *Idź i zabij. Otwarte pytanie o mocodawców zbrodni i motywy zabójców*, „Głos. Tygodnik Katolicko-Narodowy” z 18–25 II 2006, nr 7–8 (1126–1127), s. 12–13. Toż skrócone: *Tajemnica śmierci księdza Jerzego*, „Rzeczpospolita” z 20 I 2009, „Zabić księdza. Dodatek specjalny”, s. 2–3.

²⁴ Archiwum MSWiA, Urząd Rady Ministrów, Biuro Prasowe Rządu, sygn. 2, Posiedzenia Rady Ministrów w 1984 r., Przemówienie W. Jaruzelskiego, k. 213, 227, 228 (podkreślenie – J.Ż.); por. *Rozmowy z władzami...*, t. 2, s. 115 (tu gen. Kiszczak rekomenduje w lipcu 1985 r. bp. Dąbrowskiemu wymienionego przez gen. Jaruzelskiego „księdza pozytywnego” – pszczelarza, kandydata na posła do sejmu PRL). Ksiądz Kazimierz Jancarz, wikariusz w Krakowie-Mistrzejowicach, m.in. organizował Msze św. za ojczyznę, które sprawował również ks. Popiełuszko. J. Ridan, *Ks. Kazimierz Jancarz*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 2, Warszawa 2002, s. 130–132.

rozszerzyć sprawę o działalność ks. Jankowskiego, Jancarza, Małkowskiego itp. [...] Niektórzy korespondenci oskarżają mnie, że domagałem się kary śmierci dla trzech sprawców, a nie domagałem się jej dla ks. Zycha, który był współsprawcą zamordowania milicjanta Karosa”. A następnie 28 lutego 1985 r., po procesie: „Czy potrzebna jest konfrontacja i komu? Kościół obecnie cieszy się przywilejami” itd.²⁵

Listy niewygodnych dla władz księży pojawiały się na biurkach przywódców partii co najmniej od 1948 r., poszczególne przypadki omawiano na posiedzeniach partyjnych instancji do lat osiemdziesiątych. Owo niebezpieczne zainteresowanie najwyższych przywódców osobami poszczególnych duchownych skłania do refleksji, że ośrodek decyzyjny, w przypadku części zgonów, mógł znajdować się wysoko. Tym bardziej kwestia odpowiedzialności politycznej i moralnej oraz przyzwolenia na zabójstwa dokonywane przez bezpiekę ze strony przywódców partii, nie budzi żadnej wątpliwości, choć trudno uzyskać bezsporne dowody o charakterze procesowym, jak zeznania naocznych świadków, podpisane własnoręcznie dokumenty, by imiennie wskazać mocodawców zbrodniarzy.

Zabójstwa w roku „bezkrwawej rewolucji”

Wątek prowokacji przypomniwały w 1989 r. zgony księży – Stefana Niedzielaka (1914–1989), Stanisława Suchowolca (1958–1989) i Sylwestra Zycha (1950–1989). Dwoch pierwszych zginęło z podobnych przyczyn co ks. Popiełuszko – „za dużo” mówili i wielokrotnie byli ostrzegani przez SB, że ich śmiałość i otwartość może się dla nich źle skończyć. Ksiądz **Stefan Niedzielak** z archidiecezji warszawskiej, kapelan NOW i AK, członek WiN, od 1977 r. starał się na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie upamiętnić poległych na Wschodzie. Został zamordowany, po uprzednich torturach, 20 stycznia 1989 r. na plebanii kościoła św. Karola Boromeusza, w wieku 75 lat. Rzekomo powodem śmierci miał być alkohol, w śledztwie próbowano zmarłego zohydzić oszczerstwem, że handlował ziemią przywiezioną z Katynia²⁶.

Zarzuty prokuratury – skierowane pod pozorem śledztwa w istocie przeciwko ofierze – nosiły podobny charakter propagandowy, jak oskarżenia wobec nieżyjącego ks. Popiełuszki, podczas procesu jego zabójców. Podczas procesu toruńskiego prokurator Leszek Pietrański wystąpił z przemową przeciw ofiarom i Kościołowi katolickiemu *in toto*. Odczucia Chrostowskiego, a więc pokrzywdzonego, były następujące: „Pod koniec procesu mieliśmy wszyscy przeżyć jeszcze jeden szok. Prokurator [Leszek] Pietrański w swoim końcowym wystąpieniu jeszcze wraca do aktu oskarżenia przeciwko Jerzemu [Popiełuszce], aby po jakimś czasie postawić znak równości między zabójcami i ofiarą [...]. Oburzenie jest powszechne. Już wcześniej trudno było zrozumieć tolerancję sądu, kiedy Jerzy był bezlitośnie atakowany przez Piotrowskiego i Pietruszkę. Ale identycznego ataku na ofiarę zbrodni w wykonaniu prokuratora [...] nie spodziewał się nikt. Piotrowski i jego współlnicy **dokonałi zbrodni potajemnie**, prokurator zniesławia Jerzego **na oczach całej sali**, wobec wszystkich, którzy śledzą ten proces. Zadajemy sobie pytanie: W imię czego może odegrać człowiek tak obrzydliwą rolę? Czemu przewodniczący składu sędziowskiego [Artur Kujawa] pozwala na to? Czy ma

²⁵ *Rozmowy z władzami...*, t. 2, s. 87, 96.

²⁶ P. Latawiec, *Niedzielak Stefan*, [w:] *Leksykon...*, t. I, s. 196–198 (literatura tamże). Ponadto artykuły Piotra Łysakowskiego: *Śmierć w 52 sekundy*, „Gazeta Polska” z 25 I 2006; *Ksiądz Stefan Niedzielak – Ostatnia ofiara Katynia* (cykl „Księża niezłomni”), „Nasz Dziennik” z 27–28 I 2007; *Ostatnia ofiara Katynia?*, „Rzeczpospolita” z 20 I 2009 „Zabić księdza. Dodatek specjalny”.

to jakiś nieznyany nam cel?”²⁷. Mowę Pietrasińskiego następująco komentowano na forum Sekretariatu KC PZPR w 1985 r. (materiał rozesłany członkom Sekretariatu przez Mariana Orzechowskiego): „[...] głównym zadaniem partii na całą epokę tworzenia socjalizmu musi był demaskowanie polityki Kościoła i uniemożliwienie mu jej prowadzenia. [...] Jest to aktualne i u nas. Wystarczy wspomnieć mowę prokuratora w procesie Piotrowskiego. Wpłynęła ona bardziej w sensie pozytywnym na polityczne poglądy mas wierzących, niż tysiące religioznawczych pogadarek”²⁸.

Analogiczny schemat prowokacji, zarówno poprzedzających, jak i następujących po śmierci księdza, powtórzył się w związku ze zgonem ks. **Stanisława Suchowolca**, kapłana diecezji białostockiej, kapelana Konfederacji Polski Niepodległej, propagatora kultu ks. Popiełuszki. Spalono kamienicę, gdzie mieszkali jego rodzice; rzucono kamieniem w przednią szybę pędzącego samochodu, którym jechał duchowny; był wielokrotnie bity; przychodziły doń anonimy z pogrózkami; nieustannie prowadzono jego inwigilację. Zginął 30 stycznia 1989 r. w swoim mieszkaniu, w wieku 31 lat, najprawdopodobniej w wyniku zaczadzenia po podpaleniu. Śledztwo prowadzono nieudolnie, były w nim elementy prowokacji (jak podrzucona na okoliczność wizji lokalnej pusta butelka po wódce)²⁹.

Do klasycznego motywu kapłana-bandyty powrócono w związku z aresztowaniem ks. **Sylwestra Zycha**, kapłana archidiecezji warszawskiej. Osobę duchownego powiązano z uczniami szkoły średniej w Grodzisku Mazowieckim, którzy w lutym 1982 r. nieumyślnie ranili śmiertelnie sierżanta MO, Zdzisława Karosa. Już na miejscowej komendzie milicji ksiądz był bity i maltretowany. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał go na cztery lata więzienia (skład sądu: przewodniczący ppłk Władysław Monarcha, por. Jan Malinowski, por. Marian Wybrańczyk, prokurator Jan Obara; bronił mecenas Władysław Siła-Nowicki), zaś w drugiej instancji został skazany przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego na sześć lat więzienia. Więziony był w latach 1982–1986. Po wyjściu na wolność został kapłanem KPN, współpracował z ks. Suchowolcem, obaj byli założycielami tajnego Chrześcijańsko-Patriotycznego Instytutu im. ks. Jerzego Popiełuszki. W 1987 r., w obliczu zagrożenia życia przez SB, sporządził testament. Został zamordowany 11 lipca 1989 r., w wieku 39 lat. Komunikat prokuratury sugerował, jak zwykle w takich przypadkach, nieszczęśliwy zbieg okoliczności, pojawili się także podejrzani o związki z SB świadkowie, składający niewiarygodne zeznania³⁰. Był to ostatni, znany nam, mord na księdzu katolickim, dokonany przez (z inspiracji?) funkcjonariuszy bezpieczeństwa, będących w służbie komunistycznego MSW. Osobnym zagadnieniem są zabójstwa i próby zabójstw dokonane po 1989 r. W tajemniczym wypadku poniósł śmierć ks. Marian Rafała, pracujący w parafii NMP w Białymstoku razem z ks. Suchowolcem. Duchowny spał feralnej nocy w tym samym budynku plebanii, w którym 30 stycznia 1989 r. zmarł na skutek zaczadzenia ks. Suchowolec. Następnie w mieszkaniu ks. Rafały dokonano włamania. Wieczorem 30 października 1995 r. odebrał telefon od osoby podającej się za księdza werbistę. Kilka godzin później zginął koło wsi Radule, na trasie Białystok–Warszawa, w samochodzie, który wbił się w drzewo. We

²⁷ W. Chrostowski, *op. cit.*, s. 158, 160 (przemówienia Pietrasińskiego, *ibidem*, s. 190–211, 291–301). Podkreślenia – J.Ż.

²⁸ *Tajne dokumenty Państwo–Kościół 1980–1989*, Londyn–Warszawa 1993, s. 444.

²⁹ P. Latawiec, *Suchowolec Stanisław*, [w:] *Leksykon...*, t. 1, s. 270–272 (literatura tamże); Adam Białous, *Nie chciał milczeć. 14 rocznica śmierci księdza Stanisława Suchowolca*, „Nasz Dziennik” z 30 I 2003, s. 9–10.

³⁰ P. Latawiec, *Zych Sylwester*, [w:] *Leksykon...*, t. 1, s. 330–332 (literatura tamże).

krwi zmarłego znaleziono ślady dużej dawki alkoholu, jednak znajomi księdza twierdzili, że był abstynentem³¹. Podobnie jak zgony księży Niedzielaka i Suchowolca stanowiły swoiste tło do rozmów okrągłego stołu, tak śmierć ks. Zycha przypadła akurat na formowanie się nowego rządu po czerwcowych wyborach. Czy była to zemsta funkcjonariuszy wobec przewidywanych zmian politycznych, jakie dotknąć mogły także aparat bezpieczeństwa, czy działanie, które miało wpłynąć na postępujące zmiany – trudno odpowiedzieć, pozostają tylko spekulacje.

Zgony niewyjaśnione, zagadki nierozwiązane

W latach osiemdziesiątych do głośniejszych należała także śmierć ks. Stanisława Kowalczyka (1935–1983), o. Honoriusza, dominikanina z Poznania³². Był znanym i cenionym duszpasterzem akademickim, służył jako kapelan strajkującej młodzieży w 1981 r., odprawiał Msze św. za ojczyznę, pomagał internowanym. Służba Bezpieczeństwa prowadziła jego inwigilację. Został śmiertelnie ranny 17 kwietnia 1983 r. w tajemniczym wypadku, uderzając na równej drodze samochodem w drzewo we wsi Wydartowo k. Mogilna. Zmarł 8 maja tr., w wieku 48 lat. Ksiądz Stanisław Palimąka (1933–1985) z diecezji kieleckiej szykanowany był przez władze wyznaniowe od 1966 r. Zginął 27 lutego 1985 r. przygnieciony własnym samochodem pod garażem probostwa w Klimontowie, w wieku 52 lat. Dochodzenie prokuratorskie było niedbałe, przeprowadzone nieprawidłowo, od razu na początku zrezygnowano z wątku zabójstwa, jak w przypadku zgonów księży Niedzielaka, Suchowolca, Zycha³³.

Krystyna Daszkiewicz, opisując zgony księży Popiełuszki, Niedzielaka, Suchowolca i Zycha, wyodrębniła schematycznie szesnaście cech wspólnych, łączących te przypadki. Myślę, że warto powtórzyć w skrócie owo wyliczenie, odnosząc je zarówno do zgonów niewyjaśnionych, jak i tych, w których polityczne motywy zabójstwa nie budzą wątpliwości³⁴:

- analogiczna działalność księży przed śmiercią;
- tajemnicze anonimy, w tym zapowiadające śmierć;
- zły stan psychiczny przed śmiercią, przewidywanie śmierci;
- inwigilacja permanentna;
- wypadki samochodowe przed śmiercią;
- problem inwigilacji przed samą śmiercią;
- śmierć osoby duchownej;
- śmierć gwałtowna;
- brak świadka śmierci;
- śmierć w nocy;
- brak śladów faktycznego rabunku;
- ślady alkoholu;
- profesjonalne działanie sprawców;
- dezinformacje władzy państwowej po śmierci;
- problem sprawców nieznanych;
- problem prowokacji politycznej.

³¹ A. Białous, *op. cit.*, s. 9–10

³² E. Nawrot, *Kowalczyk Stanisław*, [w:] *Leksykon...*, t. 1, s. 128–129 (literatura tamże); por. K. Daszkiewicz, *Uprowadzenie...*, s. 470–471.

³³ Do niewyjaśnionych zgonów lat osiemdziesiątych należy także śmierć ks. Antoniego Kija, którą zajmowała się również nadzwyczajna komisja sejmowa pod przewodnictwem Jana Marii Rokity.

³⁴ K. Daszkiewicz, *op. cit.*, s. 467–478.

Spośród wymienionych okoliczności chciałem zwrócić uwagę na tajemnicze wypadki samochodowe, w których ginęły osoby duchowne. Pierwszym takim głośnym przypadkiem była śmierć ordynariusza łomżyńskiego, Stanisława Łukomskiego, którego samochód rozbił się 22 października 1948 r., gdy wracał z pogrzebu prymasa Augusta Hlonda. Biskup Łukomski był jednym z kandydatów na jego następcę. Biskup, sekretarz konferencji episkopatu do 1946 r., znawca konkordatu z 1925 r., stanowił poważną kandydaturę na stolicę prymasowską w Gnieźnie. Przed śmiercią ówczesnie ledwo uszedł również prymas Stefan Wyszyński, którego samochód omal nie wjechał w stalową linę rozciągniętą w poprzek drogi. Kardynał Agostino Casaroli wspomina w swych pamiętnikach, jak przy okazji swej wizyty w Polsce w 1968 r. dowiedział się od ks. Andrzeja Deskura, „że na każdego polskiego biskupa przypada średnio przynajmniej jeden wypadek drogowy”, co można rozumieć dwuznacznie³⁵. W dwóch głośnych sprawach wiadomo, że funkcjonariusze SB usiłowali doprowadzić do zabójstwa duchownych i osób im towarzyszących pod pozorem wypadku samochodowego. Zabójcy ks. Popiełuszki planowali m.in. spowodowanie wypadku (przez rozbitcie kamieniem przedniej szyby pędzącego samochodu), zaś w razie gdyby pasażerowie przeżyli – oblanie ich benzyną i spalenie żywcem. Próba taka, dokonana 13 października 1984 r., nie powiodła się³⁶. Podobną śmiercią zginąć miał ks. Adolf Chojnacki, tak przynajmniej twierdził jeden z esbeków, który otrzymał – jak sam twierdził – rozkaz obrzucenia kamieniami samochodu duchownego, zaś gdyby ofiara przeżyła, miał ją dobić uderzeniem kamienia w głowę. Przywoływany na początku tego artykułu raport o działalności komórek „D” w MSW pozwala domyślać się, że za wieloma z pozoru naturalnymi zgonami księży kryją się działania operacyjne funkcjonariuszy UB/SB, których niezamierzonym lub sprowokowanym świadomie skutkiem była śmierć duchownego³⁷.

Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy morderstwa duchownych dokonywane były na podstawie jakiegoś konsekwentnie realizowanego planu (jak np. aresztowania księży, które miały planowy, konsultowany na najwyższych szczeblach władzy charakter). Raczej takie plany istniały w stosunku do poszczególnych osób, niżli wobec duchowieństwa katolickiego w całości. Jednak szczytem naiwności byłoby twierdzić, że w tak scentralizowanym systemie, jaki stworzyła partia komunistyczna, decyzje najwyższej wagi, dotyczące życia i śmierci, mogły być podejmowane samodzielnie przez funkcjonariuszy najniższych szczebli, poza okresem anarchii i instalowania „władzy ludowej” w latach 1944–1945. Owszem, mogli oni posiadać swoisty mandat, delegację do dysponowania życiem swych ofiar, jednakże zawsze od przełożonych, za przyzwoleniem, choćby i nieoficjalnym. Dla historyka przykry jest brak zasadniczych materiałów wytworzonych przez bezpiekę w toku inwigilacji osób duchownych. Nawet jeśli znamy zabójców z imienia i nazwiska, nie mamy pewności co do ich intencji oraz nie znamy nazwisk morderców. Trzeba stąpać po grząskim gruncie domysłów, przez analogie i poszlaki. Jasne jest, że prowadzone dochodzenia (przez milicję, aparat bezpieczeństwa, prokuraturę) miały za zadanie raczej zatrzeć ślady po zabójcach lub zmniejszyć zakres ich odpowiedzialności, niż doprowadzić do ujęcia i rzetelnego osądzenia. Nieliczne procesy sądowe zabójców, do jakich doszło w Polsce Ludowej, oraz niewspółmiernie niskie

³⁵ A. Casaroli, *Pamiętniki. Męczeństwo cierpliwości. Stolica Święta i kraje komunistyczne (1963–1989)*, Warszawa 2001, s. 211.

³⁶ K. Daszkiewicz, *op. cit.*, s. 306–307.

³⁷ A. Dziurok, „Szczypanie” ks. Adolfa Chojnackiego, BIPN 2003, nr 1 (24), s. 57–60, gdzie przedstawiono bogaty katalog składający się na tytułowe „szczypanie”.

wyroki, jakie ferowali sprzedajni sędziowie, mogłyby śmieszyć, gdyby materia czynów nie była tak ciężka. Zniszczenie w latach 1989–1990, na rozkaz komunistycznego MSW, akt osobowych duchowieństwa, gromadzonych przez bezpiekę od 1945 r., utrudnia odtworzenie mechanizmów podejmowania decyzji i zakresu odpowiedzialności poszczególnych osób. Chociaż przecież uchowało się wiele materiałów wtórnych, które stanowią niejednokrotnie cenne źródło dla historyka.

Tajemnica sumienia, tajemnica zła

Dla chrześcijanina pozostaje jeszcze jedna tajemnica, tajemnica ludzkiego sumienia. Bohdan Cywiński, w swej syntezie *Ogniem próbowane...*, zadał pytanie – dlaczego Kościół przetrwał? Historyk poszukuje racjonalnych przyczyn, lecz chrześcijanin musi jednocześnie klęknąć z pokorą przed tajemnicą. Podobnie staje człowiek bezradny wobec okrutnych, niewyobrażalnych zbrodni, wobec tajemnicy nienawiści, zła. Pisałem o ks. Stefanie Niedzielaku, „ostatniej ofierze Katynia”. Zakończyć chciałem refleksją o „pierwszych ofiarach”, właśnie osobach duchownych, wywiezionych z obozu jenieckiego w Kozielsku na Boże Narodzenie 1939 r. Profesor Stanisław Swianiewicz, jeniec ocalony z katyńskiego transportu na stacji docelowej, Gniezdowo, komentował po latach ten fakt następująco: „W dzień wigilijny [1939 r.] aresztowano i wywieziono wszystkich księży, zarówno rzymskokatolickich, jak prawosławnych i protestanckich. [...] Przypomniałem sobie to, co twierdzili wielcy pisarze i myśliciele rosyjscy: Fiodor Dostojewski, Władimir Sołowiow oraz Dmitrij Mereżkowski; a także to wszystko, co tak często nam mówił Marian Zdziechowski, wielki znawca psychologii religijnej rosyjskiej [...]. Mój towarzysz w szpitalu reprezentował dość rozpowszechnioną w owym czasie wiarę, że Rosja sowiecka jest dziełem szatana lub też jego sług. Są dwie odmiany tego rodzaju interpretacji rzeczywistości sowieckiej. W jednej przeważają elementy mistyczne, w drugiej raczej socjologiczne. Pierwsza odmiana oparta jest na przekonaniu, że szatan czynnie interweniuje w kształtowaniu się historii. [...] Trzeba przyznać, że rzeczywistość sowiecka stwarzała wyjątkowo pomyślne warunki dla odrodzenia tej wiary. [...] Druga interpretacja sowieckiego satanizmu ma charakter bardziej racjonalistyczny. Oparta jest na podejrzeniu, że gdzieś w centralnym aparacie państwa sowieckiego są jakieś zakonspirowane grupy czcicieli szatana, które prawdopodobnie wierzą w tę swoją służbę, tak samo jak w średniowieczu niektóre czarownice same wierzyły w swoje stosunki z diabłem. Przyjęcie tej wiary nie wymaga wiary w rzeczywistość transcendentalną, ale jedynie dopuszczenie faktu, że są ludzie, którzy wierzą w szatana i chcą jemu służyć. [...] Tego rodzaju interpretacja nie jest sprzeczna z marksistowską metodą analizy zjawisk społecznych. [...] Dziś, gdy stajemy wobec problemu wytłumaczenia decyzji katyńskiej, hipotezy [...] [owej] nie należy z góry odrzucać. Możliwe, że wizja Dostojewskiego, kiedy pisał swoją sławną powieść »Biesy«, była wizją proroczą” (S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 101–102, 177–178).

Na podstawie: J. Żurek, *W obliczu śmierci. Zabójstwa osób duchownych w powojennej Polsce (1944–1989)*, [w:] *Represje karne wobec osób duchownych i konsekrowanych w PRL w latach 1945–1989*, red. A. Grześkowiak, Lublin 2004, s. 263–324.

DOŚWIADCZENIA ŚWIADKA HISTORII

W kwietniu 2009 r. odbył się finał ogólnopolskiego konkursu historycznego „Na drodze ku wolności – społeczeństwo polskie w latach osiemdziesiątych XX w. Doświadczenia świadka historii”. To już czwarta edycja konkursu przeznaczonego dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Zadaniem osób biorących w nim udział było odnalezienie świadka historii i przeprowadzenie z nim wywiadu. Opracowany materiał prezentowano w różnorodnej formie – tekstu, zapisu dźwiękowego, nagrania filmowego, projektu strony internetowej, komiksu. Kilkadziesiąt najlepszych prac zakwalifikowano do finału ogólnopolskiego.

Uczniowie „przeistoczyli” się w badaczy, odkrywców – swoistych detektywów – historii zapisanych w pamięci swoich rozmówców. Konkurs, nawiązując do znanej i coraz bardziej popularnej w Polsce metody historii mówionej, czyli zbierania relacji ustnych dotyczących określonych wydarzeń postrzeganych z perspektywy jednostki¹, zachęca do poszukiwania wiedzy historycznej wśród najbliższego otoczenia i wydobywania jej z zakamarków ludzkiej pamięci oraz zachowywania nagranych i zebranych relacji. Celem jest nie tylko przybliżenie historii młodemu pokoleniu, ale przede wszystkim pokazanie jej ciekawego oblicza – uczestnictwo w badaniach historycznych ze świadkiem historii odkrywa przeszłość dla przyszłości.

Wiele osób decydowało się na przeprowadzenie wywiadów ze swoimi bliskimi – rodzicami, niekiedy dziadkami bądź ich znajomymi. Inni zdołali dotrzeć do działaczy podziemnej „Solidarności”, NZS, „Solidarności” Rolników Indywidualnych, niezależnego harcerstwa czy duszpasterstw akademickich. Niektórzy uczestnicy konkursu rozmawiali z pamiętającymi tamte czasy i zaangażowanymi w podziemie solidarnościowe nauczycielami.

Do prac pisemnych ich autorzy dołączyli materiał ilustracyjny: zdjęcia ze zbiorów rodzinnych, wycinki prasowe z epoki, „bibułę” – czyli podziemne wydawnictwa. Wśród kopii dokumentów pojawiają się decyzje o internowaniu, areszcie tymczasowym i wyroki sądowe. Poniżej prezentujemy fragmenty relacji zamieszczonych w nagrodzonych pracach.

„Karnawał” NSZZ „Solidarność”

„Rok 1980 był dla mojego pokolenia, »urodzonego w niewoli, okutego w powiciu«, taką właśnie wiosną, która nas obudziła i wlała w serca nadzieję. Myślę, że bez tej wiosny nie byłoby późniejszych wydarzeń, które doprowadziły do tego, że runęły mury systemu opartego na kłamstwie i przemocy”².

„Zaczynam tę sprawę był chyba jednak wybór Karola Wojtyły na papieża i jego przyjazd do kraju. To przyspieszyło reakcję. Jego słowa »niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej Ziemi«, to była jakby iskra”³.

„U nas w zakładzie ludzie byli tak serdeczni. Nastąpiła odnowa, jakby rzeczywiście spełniły się słowa papieża. Pamiętam, było jakieś pogotowie strajkowe. Zgłaszali się ludzie ze wsi. Innym razem by ich chyba wołami nie przyciągnął, bo mieli różne wymówki. Wtedy przychodzili i uczestniczyli w akcji kilka ładnych godzin. Nikt nie żądał jakiegś zapłaty, rekompensaty. Nie wyobrażam sobie teraz takiego zachowania. Ta sytuacja chyba już się w historii nie powtórzy, żeby była taka jedność, taka sympatia, braterstwo. [...] Ludzie zaczęli wierzyć w siłę zmiany, chociaż system władzy był jeszcze mocny”⁴.

„W tamtych czasach związki zawodowe istniały, ale tak naprawdę niczego dla pracowników nie były w stanie zrobić, bo jak robotnicy mogą być niezadowoleni z władzy, która też jest robotnicza?”

¹ M. Kubiszyn, *Historia mówiona w edukacji regionalnej i wielokulturowej*, [w:] „Zeszyty Szkolne” 2003, nr 4.

² Relacja Andrzeja Kobusińskiego, [w:] Paweł Kobusiński [Wrocław], *Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo*.

³ Relacja Ireneusza Matery i Jana Krzaka, [w:] Barbara Hunia [Dębica], *Były takie dni...*

⁴ *Ibidem*.

Robotnik występujący przeciw robotnikowi? To były absurdy dnia codziennego. Nadzieją na zmiany był rok 1970, a później 1976. Niestety, jak to się skończyło, wiesz z lekcji historii, dlatego z nową, ogromną nadzieją czekaliśmy na dalsze wydarzenia. O początkach strajku w Gdańsku dowiedzieliśmy się »początą pantoflową«, czyli plotka głosiła, że gdzieś ktoś strajkuje. Prasa była lojalna wobec władz i nie pisała o niepokojach. Dopiero po 20 sierpnia zaczęto pisać o sytuacji w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim, tyle że wtedy strajkowała już większość Polski. [...] Nasz zakład do strajku przystąpił dosyć późno, ale nie czas był najważniejszy, tylko wiara, że tym razem musi się udać, przecież strajkowała cała Polska. [...] powstały nowe związki zawodowe, mieliśmy mieć wolne soboty, podwyżki, ale jak to zwykle bywa, między podpisanym papierem, tzn. porozumieniem, a rzeczywistością była olbrzymia przepaść. Już we wrześniu okazało się, że rząd nie przestrzega podpisanых porozumień, a później znowu były strajki⁵.



Fot. P. Życieński

Życie codzienne

„Pamiętam, trzy noce stałem w kolejce po cement na budowę. Trzeba było tydzień czekać. Dzień i noc⁶.”

„Obowiązywały komitety kolejkowe. Wszyscy po kolei wpisywali się na listę. Co pół godziny sprawdzali obecność. Gdy kogoś nie było, to wypisywali [go] z kolejki. [...] Ludzie wpadli na pomysł i zamawiali »stacze« kolejkowych. Płaciło się rencistom i oni stali za kogoś⁷.”

„Oczywiście, istniał humor kolejkowy przed sklepem mięsnym, typu: »podaję do wiadomości! Jest... kicha i kości!«. [...] Nikomu raczej nie było do śmiechu, gdy stał w kolejce od godz. 4–5 rano niemal do południa, aby zrealizować kartkowy przydział, a jak zabrakło wymarzonej »zwyczajnej« po 44 zł, to raczej wściekłość i zniechęcenie dominowały. Nieciekawie było też z obuwem, np. młodzieży musiały się podobać »relaksy«, gdyż innych butów nie było⁸.”

„Tyle tylko, że kupienie czegokolwiek graniczyło z cudem, zresztą to nie było kupowanie, tylko zdobywanie bądź organizowanie różnych towarów, czasem handel wymienny. [...] Czasami nie można było dostać chleba, a jak kupowałeś dwa, to oczywiste było, że jeden będzie czerstwy. – Ale to absurd, skoro były braki chleba, to skąd brali czerstwe pieczywo? – Marta, to pytanie musiałybyś skierować do tych, którzy rządząli w tamtym czasie, ja po prostu nie wiem, ale pamiętam, jak twoja mama wkurzyła się, gdy sklepowa próbowała jej wcisnąć stary chleb. Poszłyśmy do sklepu razem odstać parę godzin za wędliną, w międzyczasie przywieźli pieczywo, więc twoja mama stanęła w drugiej kolejce za chlebem. Sklepowa jak zwykle rozdzielala świeży chleb po uważaniu i mamie podała stary. Twoja mama chleba

⁵ Relacja Jadwigi Stolarczyk, [w:] Marta Stolarczyk [Szczecin], *Narodziny „Solidarności” i ostatnie lata PRL w relacjach mojej rodziny*.

⁶ Relacja Ireneusza Matery i Jana Krzaka, [w:] Barbara Hunia, *op.cit.*

⁷ Relacja Marii Wilczkiewicz, [w:] Barbara Hunia, *op.cit.*

⁸ Relacja Wiesława Tyburowskiego, [w:] Barbara Hunia, *op.cit.*

nie wzięła, tylko zapytała, czy świeży chleb jest w cenie komercyjnej, jeśli tak, to dopłaci, a jeśli nie, to prosi o przedstawienie zasad podziału⁹.

Stan wojenny

„Z samego rana postanowiliśmy pójść do parku. Dzisiaj to może zabrzmie dziwnie, ale w powietrzu »coś wisiało«, dało się wyczuć jakąś niezwykłość tego dnia. Wyszedłem niczego nieświadomy, gdyż nie miałem w domu ani telewizora, ani radia. Na ulicach nie było nikogo. Dopiero po powrocie dowiedziałem się od sąsiadów o puszczanym ciągle w telewizji przemówieniu Jaruzelskiego. Przez cały dzień napływały informacje o znajomych, którzy zostali internowani. Wśród nich znalazł się mój krewny, członek zarządu chrzanowskiego KIK oraz wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej »S«, Andrzej Lewiński. W związku z działalnością w »Solidarności« katowickiej spodziewałem się, że i mnie to spotka. Przed wyjściem do pracy następnego ranka pożegnałem się z żoną. Na szczęście komuniści nie zdecydowali się mnie internować¹⁰.

„Opanowało mnie wówczas uczucie gniewu, ale przede wszystkim niepokoju i niepewności. Zaraz po wysłuchaniu przemówienia ubrałem się i chciałem wyjść z domu. Mój starszy brat zapytał, dokąd idę. Odpowiedziałem, że zgodnie z instrukcją otrzymaną przeze mnie w szkole od studentów po zajęciach bydgoskich, idę zrywać tablice z nazwami ulic. Mój brat ostro sprzeciwił się temu i nie pozwolił mi wyjść z domu. Niedługo potem i tak wyszedłem, ale panujący na ulicach nastrój przynębnienia i bezsilności, a także docierające już informacje o przeprowadzonych w nocy aresztowaniach działaczy opozycji, odwoływały mnie od pomysłu zrywania tablic. Przez cały dzień nasłuchiwałem pilnie Wolnej Europy i wymienialiśmy ze znajomymi świeże wiadomości o rozwoju sytuacji. Informacje te: zamknięte szkoły, godzina policyjna, zakaz opuszczania miejsca zamieszkania, internowanie działaczy opozycji, budziły coraz większą grozę¹¹.

„Stan wojenny zastał mnie na redagowaniu ostatniego numeru »Informatora NSZZ Solidarność«. Musiałem więc szybko ukryć materiały związane z tygodnikiem, żeby nie znalazła ich SB. Wynosiliśmy je w plecakach z kilkoma zaprzyjaźnionymi studentami. W pierwszych godzinach wprowadzenia stanu wojennego miały miejsce liczne internowania i przesłuchania, lecz ja tamtą noc spędzałem na Politechnice, więc panowie, którzy przyszli do mojego domu z zaproszeniem na przesłuchanie, zastali tylko żonę z dziećmi. Na Politechnice 13 i 14 grudnia zostały zwołane trzy posiedzenia senatu, którego byłem protokolantem. Z tego powodu na przesłuchanie udałem się dopiero w poniedziałkowy wieczór. Wiedząc, czym to się może skończyć, spakowałem do woreczka szczoteczki do zębów, poszewkę na jasiek itp. i zgłosiłem się do bezpieki. Pytano mnie akurat o rzeczy, o których nie miałem pojęcia, poza tym próbowano wyciągnąć coś, aby skłócić władze politechnicznej »Solidarności«. Na większość pytań odmówiłem zeznań. Takie wtedy było prawo, że nie można było odmówić zeznań całkowicie, jedynie na poszczególne pytania. Na koniec podpisałem oświadczenie, że nie ujawnię treści rozmowy, natomiast nie zgodziłem się na zatajenie, że byłem przesłuchiwany, bo przecież i tak wszyscy wiedzieli, że tam poszedłem. Na koniec powiedziano mi, że się spóźniłem i transport z internowanymi już odjechał, więc mogłem wrócić do domu. Po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy »Solidarność« została rozbita, nie zamierzałem działać w jakiegokolwiek organizacji. Jednak stało się inaczej, bo po powrocie do pracy spotkałem kilku studentów, z którymi zaprzyjaźniłem się przed 13 grudnia i razem postanowiliśmy działać. Nie wiedzieliśmy, co chcemy robić, ale nasz zapał sprawił, że ostatecznie założyliśmy organizację o nazwie Akademicka Grupa Oporu (AGO)¹².

„Okolo godz. pierwszej w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 zostałem zatrzymany w swoim domu [...]. Samochodem [...] przyjechało dwóch funkcjonariuszy SB. Powiadomiono mnie, że muszę być niezwłocznie przewieziony do Dębicy w celu złożenia wyjaśnień w sprawie prowadzonej przeciwko paserom powołującym się na »Solidarność«. Nie zabrałem z domu niczego, bo nie przypuszczałem, że moja nieobecność

⁹ Relacja anonimowa, [w:] Marta Stolarczyk, *op.cit.*

¹⁰ Relacja Wojciecha Sali, [w:] Adrian Gaj [Chrzanów], *Uczyliśmy się demokracji. Historia chrzanowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej w latach 1981–1990.*

¹¹ Relacja Andrzeja Kobusińskiego, [w:] Paweł Kobusiński, *op.cit.*

¹² Relacja Andrzeja Jarczewskiego, [w:] Tomasz Korandy [Gliwice], *Małe sukcesy, wielkie zwycięstwo.*

będzie trwała długo. [...] Przewieziono mnie do budynku Komendy Milicji w Dębicy [...]. Przez dwie godziny przetrzymywano mnie na najwyższym piętrze tego budynku. Potem przeniesiono mnie do celi na dole [...]. Około godz. 6.00 nad ranem zostaliśmy wyprowadzeni z cel, skuci kajdankami. [...] w konwoju przewieziono nas do zakładu karnego w Załężu k. Rzeszowa. Nie byłem informowany o powodach zatrzymania, nie zostałem przesłuchany w sprawie domniemanej paserki, jedynie funkcjonariusze cywilni kpili: »to już jest koniec waszej walki z rządem i z Jaruzelskim, to koniec 'Solidarności'«¹³.

Restrykcje i represje

„Pierwsza próba internowania mnie miała miejsce 24 grudnia. Ostrzeżono mnie i nie byłem w domu. W pracy wzięłam urlop i zaległe godziny nadliczbowe. Kilka razy udało mi się uniknąć zatrzymania dzięki ostrzeżeniom ze Straży Przemysłowej – otrzymywałam zwolnienie chorobowe. Ostatecznie zatrzymano mnie 6.05.1982 r. w akcji o pseudonimie »Szczyry Kontrewolucji«. Decyzję o internowaniu dostałam 8 maja. Po tygodniu w areszcie przewieziono mnie wraz z ośmioma innymi [kobietami] do Gołdapi»¹⁴.

„Pobyt w Gołdapi był trudny dla przebywających tam kobiet głównie psychicznie. Ja miałam problemy w skupieniu się na czymkolwiek. Starałam się czytać, ale nie wiedziałam, co czytam. [...] Po 4 tygodniach mojego pobytu w Gołdapi przyjechali funkcjonariusze SB, by »rozmawiać« z internowanymi. Nie spodziewałam się, że będę wezwana na przesłuchanie i bardzo się zdenerwowałam, gdy wyczytano moje nazwisko. Powiedziałam wtedy do współmieszkanek w celi, że muszę się na chwilę skupić, by się uspokoić, nie chciałam okazać swego niepokoju funkcjonariuszom SB. [...] Przesłuchujący mnie funkcjonariusz próbował mi podsunąć sprawy ważne, dla których powinnam go prosić o szybkie zwolnienie: stary i chory ojciec, którym powinnam się opiekować, mąż, który nie radzi sobie sam w domu, czy wreszcie moje zdrowie (przed internowaniem byłam leczona w szpitalu). Na to odpowiedziałam, że w domu wszystko toczy się poprawnie, ojciec mój mimo podeszłego wieku, dzięki Bogu, czuje się dobrze, a wśród internowanych jest wiele kobiet, które mimo bardzo złego stanu zdrowia nie zostały zwolnione, a więc to z pewnością nie może być przyczyną zwolnienia. Gdy wróciłam do celi i opowiedziałam współwięźniarkom, jak odbyło się przesłuchanie, jedna z nich powiedziała, że tak właśnie należy z nimi rozmawiać. Później dowiedziałam się, że te kobiety, które nie prosiły o szybkie zwolnienie, mają wrócić do domów – wśród nich i ja – a im więcej było przyczyn, dla których kobieta powinna być ze swoją rodziną (każda sama podała je funkcjonariuszom SB), tym dłużej trwało jej internowanie»¹⁵.

„I widzisz, Piotrze, najwidoczniej mój brak pokory w stosunku do ówczesnej władzy sprawił, że byłam więziona do ostatniej godziny istnienia tego ośrodka dla internowanych w Gołdapi 24 lipca 1982 r. do godziny 14.00. Wyszedłam z domu na 15 minut, a wróciłam po 73 dniach! Wydawałoby się, że to już koniec represji wobec mojej osoby. Nic bardziej mylnego. Byłam śledzona, obserwowana, wzywana do komendy na rozmowy ostrzegawcze. No cóż, były to uroki bycia niepokorną. Najgorszym dla mnie było odseparowanie po internowaniu od młodzieży, skierowanie do pracy w bibliotece w Szkole Podstawowej oraz zakaz wstępu na teren liceum. Nie można zapomnieć również tego, że mój syn nie mógł kontynuować nauki w Szkole Orłąt. Esbek dotrzymał słowa, ale częściowo, syn zdał maturę, lecz nie został lotnikiem. Powód – bano się, że porwie samolot. Nikt nie liczył się z jego zdolnościami i upodobaniami»¹⁶.

„Sierżant wrzucił mnie brutalnie do jednego z przedziałów, a następnie z wrzaskiem nakazał mi położyć się na brzuchu na jednej z ławek, wyjął długą pałą szturmową, chwycił ją oburącz i zaczął okładać mnie po pośladkach. Ból był straszliwy; miałem wrażenie, jakby ciało rozrywało się na kawałki. Byłem przekonany, że tryskam krwią. Kiedy sierżant zmęczył się, zaczął zadawać mi pytania: imię, nazwisko, data urodzenia, adres zamieszkania. Po każdej serii pytań następowała seria uderzeń. Następnie oprawca kazał mi przyznać się, że powiedziałem do niego jakieś nieprzyzwoite słowa. Kiedy zaprzeczyłem, byłem dalej bity, a sierżant wykrzykiwał co chwilę: »powiedziałeś?«. W końcu wyjecha-

¹³ Relacja Czesława Łączaka, [w:] Barbara Hunia, *op.cit.*

¹⁴ Relacja Anny Tabor, [w:] Paweł Kobusiński, *op.cit.*

¹⁵ Relacja Anny Tabor, [w:] Paweł Kobusiński, *op.cit.*

¹⁶ Relacja Ligii Kurasiewicz, [w:] Piotr Skotnicki [Sandomierz], *Uwolnić kurę, czyli Relacja internowanej w obrazkach*, Sandomierz.

łem słowo: »powiedziałem«, a wtedy zomowiec przestał mnie pytać, zadał jeszcze kilkanaście uderzeń pałą i wrzasnął: »siadać!«¹⁷.

„Wiem na pewno, że byłem śledzony. Wielokrotnie udało mi się zobaczyć tajniaków podążających za mną. Zresztą nie było to aż tak trudne, specjalnie się z tym nie kryli. Pewnego dnia »zaproszono mnie« na przesłuchanie do Komendy Wojewódzkiej w Katowicach. Pytano o moją działalność, myślę, że głównie chodziło im o udzielanie się w katowickiej »Solidarności«. Oczywiście konsekwentnie odmawiałem współpracy w tej zenującej rozmowie. W końcu dali spokój»¹⁸.

„Na nasze otwarte zebrania przychodził jakiś facet, próbował wyciągać »nieprawomyślnie« informacje. To oczywiście śmierzdziało na kilometr. Zresztą na następne spotkania też przychodził, a kilka razy stwierdził nawet, że »milicja czuwa«. Tak, władza na pewno miała nas na oku. Ale udawało się nam jakoś z tym w miarę normalnie funkcjonować, liczyła się otwartość działania i osobista niezależność, jaką czuli członkowie. Mnie osobiście bardzo wspomagało Duszpasterstwo akademickie, które było rodzajem podpory»¹⁹.

Pomoc i wsparcie

„Opowiem na własnym przykładzie, jak to było. Gdy zostałem aresztowany, moja rodzina (żona i czworo dzieci) została sama. Na dodatek kilka dni później, o czym nie wiedziałem, zmarł mój ojciec. Początkowo tylko rodzina udzielała żonie wsparcia, jednak z czasem wielu ludzi dowiadywało się, że będę siedział i to prawdopodobnie długo. Dlatego do mojego domu zaczęli przychodzić różni ludzie, przynosząc przysmaki dla dzieci, jakieś pieniądze lub, kiedy córka szła do Komunii Świętej, sukienkę. Była to także pomoc zorganizowana, pochodząca od tworzących się wtedy »organizacji pomocowych«. Takie organizacje powstawały wokół niektórych ludzi, którzy byli naprawdę dobrzy w niesieniu pomocy. Szczególnie efektywne okazywały się »babcie«, które niepodjęwane przez nikogo, mogły dostarczać rodzinom potrzebne artykuły. Pieniądze pochodziły natomiast ze źródeł takich jak składki dawnych członków »Solidarności«, którzy przez całe lata osiemdziesiąte dalej je uiszczali. Powiedzieć można, że »organizacje pomocowe« były drugą (obok nas – konspiratorów) pochodną stanu wojennego, spełniającą zresztą swoje zadanie znakomicie. Z tego, co wiem, podczas gdy ja siedziałem w więzieniu, mojej rodzinie powodziło się nie gorzej, niż kiedy ja utrzymywałem ją z wysokiej pensji górnika»²⁰.

Agonia systemu

„Zbierałem informacje o strajkach w kopalniach w 1988 r. i przekazywałem to poprzez ludzi w Warszawie do Radia »Wolna Europa«. W pracy nikt nie miał pojęcia, bo chociaż w firmie było kilka osób zaangażowanych w działalność opozycyjną, nie wiedzieliśmy o sobie. Stwarzało to groteskowe sytuacje np. kiedy koledzy informowali mnie o wydarzeniach zasłyszanych w »Wolnej Europie«, które właśnie ja przekazałem do tego radia»²¹.

„Najmilej wspominam jedną niecodzienną manifestację studencką wiosną 1988 r. po wcześniejszym proteście w rocznicę wydarzeń marcowych z 1968 r., w prasie państwowej pojawiły się relacje mówiące, jakoby studenci zaatakowali kamieniami »funkcjonariuszy MO i ZOMO spokojnie wykonujących swoje obowiązki«. Wtedy organizacje studenckie wezwały do pokutniczego marszu. Na plac przed Collegium Novum przybyły setki studentów, wielu z nich ubrało się w pokutnicze worki i wyciągnęły bicze, na szyjach zawisły tabliczki z napisami typu: »to ja pierwszy rzuciłem kamień!«, »jestem zakalą społeczeństwa!«, »jestem winien!«. Taka »pątnicza« manifestacja z jękiem i odgłosami biczowania wyruszyła na rynek, wzbudzając uśmiech lub zdziwienie krakowian. [...] Wreszcie w pobliżu radzieckiego konsulatu zobaczyliśmy, że stanął w poprzek jezdni zwarty kordon milicjantów i zomowców – chłopy rosły z dużymi przezroczystymi tarczami i długimi gumowymi pałami. Na ten widok, jak zawsze, serce podchodziło do gardła. W bocznych ulicach stały radiowozy, z głośników sączyły się słowa »rozejść

¹⁷ Relacja Andrzeja Kobusińskiego, [w:] Paweł Kobusiński, *op.cit.*

¹⁸ Relacja Wojciecha Sali, [w:] Adrian Gaj, *op.cit.*

¹⁹ Relacja Wojciecha Sali, [w:] Adrian Gaj, *op.cit.*

²⁰ Relacja Andrzeja Jarczewskiego, [w:] Tomasz Korandy, *op.cit.*

²¹ Relacja Andrzeja Jarczewskiego, [w:] Tomasz Korandy, *op.cit.*

się, rozejść się!«. Manifestacja zatrzymała się. Z tub »biczowników« zabrzmiał głos: »Na kolana! Proszmy stróżów prawa za zachowanie niegodne studenta socjalistycznego państwa!«. [...] Trzeba było widzieć te zdziwione miny ogłupiałych funkcjonariuszy, zupełnie nie wiedzieli, co robić! Potem padło hasło: »Pomóż milicji, pobij się sam!«²².

„W sierpniu 1988 r. wybuchła w naszym kraju nowa fala strajków. Strajkowały Stocznia Gdańska, Huta „Stalowa Wola” i niektóre kopalnie. Czulo się, że ustrój jest zmurszały i pęka w szwach. Do strajku przyłączyła się też Politechnika Wrocławska. Kiedy dowiedziałem się o tym od znajomych, zjawiłem się natychmiast w Gmachu Głównym Politechniki przy Wybrzeżu Wyspiańskiego. Zebrali się tam może około 200 osób. Przystąpiliśmy zaraz do zabezpieczenia wejść do budynku. Zgłosiłem się do jednej z grup ochrony. Spodziewaliśmy się, że w każdej chwili może nastąpić szturm ZOMO. W mojej grupie był stary pracownik Politechniki, który wspominał strajk w roku 1968. Mówił, że budynek był wtedy prawdziwą twierdzą, a strajkujący byli przygotowani do walki z milicją, która nie odważyła się wtargnąć. Pamiętał także strajk, który miał miejsce zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego. Opowiadał, że ZOMO zdobyło wtedy plan podziemnych korytarzy, które ciągnęły się pomiędzy poszczególnymi budynkami Politechniki. Zomowcy dostali się tymi korytarzami do nieużywanego wąskiego szybu windy gospodarczej, wspięli się po drabince i w środku nocy wyskoczyli z szybu jednocześnie na wszystkich piętrach. Uczestnicy strajku zostali kompletnie zaskoczeni. Wielu budziło się z widokiem butów zomowców nad ich głowami. Wszyscy zostali przepuszczeni przez »ścieżkę zdrowia«, a jeden z pracowników uczelni zmarł wówczas na zawał serca. Przypomniało mi się wówczas, jak zomowiec pilnujący mnie, kiedy byłem zamknięty w więźniarce 15 grudnia 1981, na moje słowa, że zamierzam studiować na Politechnice, odpowiedział: »byliśmy tam tej nocy«²³.

„Wielu Członków KIK włącza się w tworzenie chrzanowskiego Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Idą wybory kontraktowe, a my organizujemy na naszym terenie spotkanie z trzema kandydatami na senatorów z naszego ówczesnego województwa: Andrzejem Wielowieyskim, Augustem Chełkowskim, Leszkiem Piotrowskim oraz kandydatem na posła Zbigniewem Drelą. Odwiedził nas również Jacek Fedorowicz. Wtedy to chrzanowskim KIK-iem dowodziła już mgr Zdzisława Wiśniewska, gdyż 26 marca 1988 r. zmarł długoletni Prezes Zbigniew Szuta. Zaraz po zwycięstwie wyborczym »Solidarność« wiedzieliśmy, że to wszystko runie. Rozpoczęliśmy przygotowania do wyborów samorządowych²⁴.

Czwarta edycja ogólnopolskiego konkursu IPN została ukierunkowana na ilustrację wydarzeń, jakie rozegrały się w Polsce w latach osiemdziesiątych XX w. Wśród nagrodzonych prac dominowały relacje dotyczące doświadczeń i przeżyć związanych z wprowadzeniem 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego. Było to wydarzenie, które rozmówcom zapadło głęboko w pamięć, więc podczas przeprowadzanych wywiadów pojawiały się silne emocje. Zebrane przez młodzież relacje świadków historii są specyficznym głosem przeszłości, ukazującym indywidualne doświadczenia w mikroskali na tle „wielkich” wydarzeń historycznych w Polsce. A „żywe” jeszcze wspomnienia z tamtych czasów podkreślają tylko ich wagę i znaczenie dla biografii jednostkowej. Rolą uczniów było jedynie – i aż – wydobyć oraz upamiętnienie tych wspomnień zapisanych w pamięci świadka historii. Louis Gottschalk w *Understanding History: A Primer of Historical Method* pisał: „Przeszłość, kiedy już się wydarzyła, przeminęła, pozostawiając po sobie przypadkowe ślady. [...] tylko niewielka część z tego, co się wydarzyło w przeszłości, zostało kiedykolwiek bezpośrednio zaobserwowane. I tylko część z tego, co zostało zaobserwowane zostało zapamiętane przez tych, którzy byli tego świadkami; tylko część z tego, co zostało zapamiętane utrwalono; tylko część z tego, co zostało utrwalone, przetrwało; tylko część z tego, co przetrwało, zostało odkryte przez historyków; tylko część z tego, co zostało przez nich odkryte, jest wiarygodne; tylko część z tego, co jest wiarygodne, zostało wyjaśnione; i tylko część z tego, co zostało wyjaśnione, może być przedstawione przez historyków²⁵. Dlatego ważne jest utrwalanie „pamięci” świadków historii.

²² Relacja Wiesława Tyburowskiego, [w:] Barbara Hunia, *op.cit.*

²³ Relacja Andrzeja Kobusińskiego, [w:] Paweł Kobusiński, *op.cit.*

²⁴ Relacja Wojciecha Sali, [w:] Adrian Gaj, *op.cit.*

²⁵ Cyt. za: D.A. Ritchie, *Doing oral history. A Practical Guide*, Oxford University Press, s. 10.

Justyna Błażejowska – historyk, absolwentka IH UW, zajmuje się najnowszą historią Polski.

Antoni Dudek – politolog i historyk, pracownik naukowy Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ oraz doradca prezesa IPN. Zajmuje się najnowszą historią polityczną Polski oraz jej współczesnym systemem politycznym.

Łukasz Kamiński – dr historii, badacz opozycji i oporu społecznego w PRL, autor szeregu publikacji poświęconych najnowszej historii Polski, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, p.o. dyrektora BEP IPN.

Cecylia Kuta – dr historii, pracownik OBEP IPN w Krakowie.

Łucja Marek – historyk, pracownik OBEP IPN w Katowicach, przygotowuje pracę doktorską *Władze państwowe wobec Kościoła katolickiego na terenie województwa katowickiego w latach 1956–1970*.

Filip Musiał – dr historii, politolog, pracownik OBEP IPN w Krakowie. Redaktor popularnonaukowej serii „Z archiwów bezpieki – niezbrane karty PRL”. Współautor m.in. *Wokół teczek bezpieki. Zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*.

Rafał Pękała – pracownik BEP IPN.

Tomasz Sarnecki – grafik, rysownik, plakacista. Najważniejsze wystawy: „The power of the poster” w Londynie oraz „Western Amerykański Polish Poster Art and the Western” w Los Angeles.

Jarosław Szarek – historyk, dziennikarz, redaktor, pracownik OBEP IPN w Krakowie. Opublikował m.in.: *Czarne juwenalia. Ludzie Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie*.

Andrzej Sznajder – historyk, pracownik OBEP IPN w Katowicach. Autor i współautor publikacji z zakresu najnowszej historii Polski, m.in. *14 dni pod ziemią. KWK „Piaś” 14–28 grudnia 1981 r.; Pacyfikacja KWK „Wujek [w:] Idą pancry na „Wujek”*.

Mateusz Szpytma – pracownik OBEP IPN w Krakowie. Zajmuje się historią ruchu ludowego. Autor m.in. *Twarze krakowskiej bezpieki*.

Ryszard Terlecki – prof. dr hab., historyk, publicysta. Wykładowca Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie, poseł.

Witold Wasilewski – dr historii, pracownik naukowy BEP IPN, historyk dziejów nowożytnych oraz najnowszych, opublikował m.in. *Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń*.

Paweł Wierzbicki – student V roku historii na Uniwersytecie Jagiellońskim i student II roku studiów doktoranckich w zakresie nauk o polityce na UP im. KEN w Krakowie.

Norbert Wójtowicz – dr historii, pracownik BEP IPN.

Jan Żaryn – dr hab. historii, prof. UKSW, wykładowca akademicki, publicysta. Specjalizuje się w dziejach najnowszych, szczególnie w historii Kościoła katolickiego w Polsce w XX wieku, obozu narodowego, dziejach politycznych emigracji, doradca prezesa IPN.

Jacek Żurek – dr historii, pracownik BEP IPN.

Ś†P

Mjr Tadeusz Ruman

ur. 2 XI 1919 w Kołomyi – zm. 16 V 2009 w Warszawie



**Lotnik 1586. Eskadry do Zadań Specjalnych
301. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Pomorskiej”**

Uczestnik 8 lotów z Brindisi z pomocą Powstańczej Warszawie

**Kawaler Virtuti Militari
Odznaczony Distinguished Flying Medal
oraz licznymi polskimi i brytyjskimi orderami**

**Po wojnie mieszkał w Blackpool
Przybywał do Polski z pomocą dla „Solidarności”
w latach 1980–1981 oraz w stanie wojennym
Przez komunistów uznany za „obcokrajowca niepożądanego w PRL”
W wolnej Polsce odznaczony przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego
Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP
Stale powracał do Ojczyzny
W maju odbył ostatni lot do Warszawy**

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

1863-64



„WIERNOŚĆ
OJCZYZNIE
TO NIE WYBÓR,
LE CZ KONIECZNOŚĆ”

